

Millie Criswell

Bez zobowiązań

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W salonie Samanty Brady, mieszkającej w zamoznej części Manhattanu, obok starego laptopa stała zielona ceramiczna figurka przedstawiająca żabę.

Z pewnością wiele osób skrzywiłoby się na jej widok z niesmakiem. Patrząc na ciemne wybałuszone oczy i zagadkowy uśmiech, raczej trudno było uznać tę figurkę za piękną. Jednak dla Samanty to cenna pamiątka. Wiele lat temu dostała ją od swojego najlepszego przyjaciela - Jack wygrał ją dla niej na festynie. Od tamtej pory figurka nabrała szczególnego znaczenia - stała się symbolem nieudanych związków Samanty z płcią przeciwną.

Samanta od dawna szukała swego księcia z bajki i nieraz zdarzyło się jej pocałować żabę, lecz jedyne, co jej z tego przyszło, to spierzchnięte usta.

Wielka miłość, o której wszyscy tak trąbili,

jakoś ją omijała. Raz już prawie uwierzyła, że oto odnalazła swego rycerza. Stało się to niedługo po jej przyjeździe do Nowego Jorku. Straciła wtedy głowę dla Tony'ego Shapira, którego teraz nie nazywała inaczej jak Bydlakiem. Naiwna dziewczyna z farmy z północnej części stanu przeszła szybką lekcję życia.

Okazało się, że Bydlak miał żonę i trójkę dzieci. Z tamtej przygody Samanta wyszła zdruzgotana i upokorzona. Jednak odkryła ważną prawdę - mężczyźni to nie żaby, a świnie!

Jack Turner był wyjątkiem potwierdzającym regułę. Oboje dorastali w Rhinebeck, niewielkiej miejscinie na północy stanu. Jack bywał popędliwy i niezdolnie irytujący, lecz jednocześnie umiał być troskliwym i cierpliwym przyjacielem.

W liceum podkochiwała się w nim skrycie i szaleńczo o nim marzyła, jednak Jack zaczął spotykać się z Suzy Stedman, olśniewającą cheerleaderką z imponującym biustem, do której wzdychali wszyscy chłopcy. Samanta pod tym względem nie miała do niej startu i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Zrezygnowała zatem z nierealnych marzeń i zadowolili się przyjaźnią.

Po drugiej stronie laptopa stało czerwone ceramiczne jabłuszko, prezent od mamy. Dostała je, gdy zdecydowała się wyruszyć do Nowego Jorku, by tu spróbować szczęścia jako pisarka. Na złotym listku widniał napis: „Ugryź Wielkie Jabłko. Bu-

ziaki, mama". Odkąd tu zamieszkała, Samanta odgryzła kilka kęsów, lecz niewiele to dało.

Prawdę mówiąc, poczuła wyłącznie pestki.

Pisanie książki, a dokładniej doprowadzenie jej do końca, okazało się znacznie większym wyzwaniem, niż początkowo myślała, zwłaszcza że była perfekcjonistką i sto razy zastanawiała się nad każdym sformułowaniem. Dodatkowego stresu przysparzał jej fakt, że żaden z wielu wydawców, z którymi się skontaktowała, nie wyraził zainteresowania jej książką. W założeniu miała to być dowcipna powieść łącząca wątki kryminalne i romansowe, w której prowadzące gospodę dwie starsze panie i ich bratanica zostały oskarżone o morderstwo, bo w piwnicy znaleziono zakopane ludzkie szczątki.

Najwyraźniej wydawcy nie byli zbyt odcytani, skoro nie uderzyły ich odniesienia do książki Agathy Christie „Arszenik i stare koronki”, bo inaczej z miejsca podpisałiby z nią umowę.

- Będziesz tak siedzieć i gapić się w okno, czy wreszcie weźmiesz się za pisanie? Wydawało mi się, że masz wyznaczony termin.

Na dźwięk zamykanych drzwi Samanta odwróciła się i popatrzyła na swego współlokatora. Jack Turner był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Nic dziwnego, że dziewczyny na niego tak leciały. Teraz stał ze skrzyżowanymi ramionami i mierzył ją chmurnym spojrzeniem, lecz psotny

błysk w jego ciemnych oczach zdradzał, że to tylko żarty.

Jack był dla niej wsparciem i ostoją, gdy wreszcie zebrała się na odwagę i nie bacząc na zażarty opór taty, postanowiła przenieść się do Nowego Jorku. To Jack wyciągnął do niej rękę, gdy jej próby znalezienia sobie mieszkania spełzły na niczym. Zaproponował, by zamieszkała z nim. Takie rozwiązanie bardzo ułatwiło pierwsze kroki i odciążyło ją finansowo. Od tamtej pory minęło sześć lat; nigdy ani przez chwilę nie żałowała, że mieszkają pod jednym dachem.

No, może dzisiaj.

- Myślałam, że zostaniesz na śniadaniu u swojego słodkiego Króliczka - zareplikowała, nawiązując do jego ostatniej panienki... hm, sympatii... długowłosej platynowej blondyny o zimnych niebieskich oczach, mimowolnie kojarzącej się jej z psem husky. - Co tak wcześniej wróciłeś do domu? Seks był do niczego?

Oczy błysnęły mu rozbawieniem, lecz nic nie odpowiedział. Przeciagnał palcami po ciemnobrązowych włosach i uśmiechnął się.

- Przypomnę ci, że dzisiaj jest niedziela, bo może zapomniałeś - ciągnęła Samanta. - Nie muszę pracować, jeśli nie mam ochoty. Termin oddania tego artykułu upływa dopiero w przyszłym tygodniu, więc daj mi spokój.

Jack wyciągnął zza pleców torbę z bajglami

i pomachał nią jak szatan kuszący Ewę. W powietrzu rozniósł się cudowny zapach i Samancie od razu zaburczało w żołądku. Jack uśmiechnął się.

Uwielbiała bajgle, pączki, ciastka i wszystkie niezdrowe rzeczy, choć głośno zarzekała się, że je tylko organiczną żywność. Słodycze były jej słabością. A czekolada... cóż, czekolada to czekolada.

Zarabiała na życie pisaniem artykułów do kolorowych gazet, dodatkowo pracowała na część etatu w barze kawowym sieci Starbucks. Bar mieścił się na rogu, w pobliżu domu. Tam też czekało na nią mnóstwo słodkich pokus. Nie mogła się oprzeć i piła mokką latte jedną po drugiej. Bar pewnie słabo na tym wychodził.

- Jednak nie zapominaj, że masz termin i musisz go dotrzymać. No dobrze, będę wspaniałomyślny i pozwolę ci najpierw zjeść śniadanie. Znaj moje dobre serce.

Samanta wykrzywiła do niego buzię, ruszyła do kuchni. Jack szedł tuż za nią.

- Czy to organiczne bajgle? Wiesz, że jem tylko organiczną żywność.

Jack roześmiał się serdecznie.

- Nie pleć bzdur, mnie nie zwiedzisz. Kto wczoraj zjadł cztery snikersy? Znalazłem w koszu cztery opakowania po batonikach. Nie mogę pojąć, jak to się dzieje, że choć tyle jesz, wciąż jesteś szczupłą,

Wiedziała, że na jej pociąg do czekolady nie ma lekarstwa - w każdym razie takiego, które byłoby dla niej do przyjęcia - i nie znosiła, gdy ktoś wytykał jej tę słabość. Poczowała, że oblewa się rumieńcem.

- Mam szybką przemianę materii. A czego szukałeś w koszu? Czy normalni ludzie grzebią w śmieciach? - Celowo ukryła opakowania na samym dnie, w nadziei że Jack ich nie zauważy.

- Grzebią, jeśli szukają omyłkowo wyrzuconego rachunku. A co do twojego wcześniejszego pytania, to seks był bardzo udany. Wiesz, czego nie mogę ścierpieć u Króliczka? Jej nieustannego gadania. To mnie dobija.

- No wiesz, Jack, w życiu nie można mieć wszystkiego - podsumowała, smarując bajgla serkiem i podając go kumplowi. - Nic dziwnego, że do tej pory jeszcze się nie ożeniłeś. Jesteś zbyt wybredny.

- I kto to mówi? Boże! To ty w każdym facecie zaraz wynajdujesz jakieś felery. Chuck Simmons był całkiem do rzeczy. Rozsądny, spokojny, wiedział, czego chce, i wariował na twoim punkcie. Ale ty go szybko skreśliłaś.

- Odstrecał mnie jego zapach. Może nie zwracasz uwagi na takie rzeczy, ale bywają momenty, kiedy te kwestie stają się niesłychanie istotne.

Jack znowu się roześmiał.

- Może powinnaś wtedy zakładać maskę albo poprosić biedaka, żeby wziął prysznic?

- Nie gadaj głupot! Chuck bardzo dbał o higienę, miał tylko jakieś problemy z gruczołami potowymi i... do diabła, po co ja ci to mówię? Przecież to nie twoja sprawa.

- Bo jestem twoim najlepszym przyjacielem i zawsze mi wszystko mówisz.

To była szczerza prawda. Wiedziała wszystko o panienkach, z którymi się zadawał, sama też nie miała przed nim tajemnic. Ich zamieszkiwanie pod jednym dachem w jakimś stopniu przypominało małżeństwo, tylko bez emocjonalnej huśtawki nieodłącznie towarzyszącej urzędowo potwierdzonym związkom.

- Czasami trudno mi dyskutować z tobą na temat moich układów, zwłaszcza że ty niewiele mi mówisz o swoich romansach - odparowała. W sumie nie miała aż tak wielu doświadczeń. Poznanie w Nowym Jorku odpowiedniego mężczyzny było jak czekanie w porcie na statek. Tyle że jej statek chyba jeszcze stał w suchym doku.

Jack odgryzł kawałek bajgla z serkiem i jadł go w wyraźną przyjemnością.

- Ja nie mam żadnych romansów. Mam jedynie przygody. - Upił spory łyk kawy i mówił dalej:
- To wielka różnica. Odpowiada mi takie życie. Większość kobiet mnie nudzi. Gadają i gadają, ale tak naprawdę to niczego nie mówią.

- Bo łapiesz z tego tyle, co Morris. - Samanta wskazała ręką na zieloną żabę. - Może z czasem,

gdy wydorosłejesz, nauczysz się cenić złożoność kobiecego umysłu i zaczniesz zwracać uwagę nie na wielkość balonów, a na to, co dziewczyna ma w głowie.

Jack roześmiał się gromko. Od jego śmiechu zawsze robiło się jej przyjemnie ciepło na sercu. Przepadała za jego śmiechem. Nie wspominając już o uroczych dołeczkach, jakie robiły mu się na policzkach.

- Jezu! Nic dziwnego, że płoszysz wszystkich facetów, którzy robią do ciebie podchody.

- Wcale nie płoszę! - Wiedziała, że Jack miał rację. Zwykle nie umiała trzymać języka za zębami, wrywała się z opiniami na każdy temat. Refleksja przychodziła później, zwykle za późno. Mężczyźni, których to dotyczyło, rzadko doceniali jej szczerość. Tym bardziej że zazwyczaj była bardzo krytyczna.

Czy to moja wina, że mam takie wymagania i tak przebieram? - pomyślała. Szukam ideału. Jeśli mam się z kimś związać, to prawdopodobnie skończy się na kimś takim jak... jak Chuck. Jednak na razie nie zamierzam się wiązać.

Mężczyźni nie tylko nie cenią szczerości, w ogóle jej nie chcą. Nie raz boleśnie się o tym przekonała. Bo ich ego zwykle jest większe niż ich...

Niż ich mózgi!

Jack jest tu chlubnym wyjątkiem. Raz wpadła na niego, gdy wychodził z łazienki. Niechący

popchnęła go tak, że aż spadł mu ręcznik, i wtedy miała okazję ujrzeć go w całej okazałości...

Nic dziwnego, że jest taki bystry.

- Opuść sobie trochę, nie goń za doskonałością. Będzie ci łatwiej i będziesz szczęśliwsza. Przy okazji, nie wykładaj mi szuflad tym pachnącym papierem - rzekł, krzywiąc się. - Wszystkie ciuchy czuć bzem.

- No o wiesz, ale z ciebie niewdzięcznik! Mężczyźnie, który czuje się w pełni facetem, nie przeszkadza kwiatowy zapach. Poza tym on jest bardzo ładny. Założę się, że Króliczkowi się podobał.

Jack westchnął i potrząsnął głową.

- Sam, naprawdę niepotrzebnie wszystko komplikujesz. Wyluzuj, daj się nieść biegowi wydarzeń. Tak jak ja.

Samanta przewróciła oczami, ze zdumienia otworzyła usta.

- No i kto teraz kręci? Nie cierpisz swojej pracy, choć zarabiasz tam krocie, spotykasz się z panienkami, które mają pstro w głowie. Jak to o tobie świadczy?

Podkreśliła wypowiedź machnięciem ręki i dodała:

- Idź i daj mi spokój. Nie mam teraz czasu, muszę pracować.

- Aha! Wreszcie to przyznałaś.

Samanta popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

- Wiesz co, Jack? Naprawdę nie pojmuję, dlaczego się przyjaźnimy, bo tak naprawdę nie mamy z sobą nic wspólnego. W dodatku jesteś wyjątkowo męczący.

Jack uśmiechnął się szeroko, delikatnie pociągnął ją za nos.

- Gdybym w to uwierzył, to zaraz bym spakował manatki i wyprowadził się. Chociaż nie, zaraz! Przecież to moje mieszkanie, czyli to odpada. Masz taki kiepski nastrój albo z powodu zespołu napięcia przedmiesiączkowego, albo dlatego, że znowu odrzucili twoją książkę. Zgadłem?

To fatalny układ, gdy mieszka się z kimś, kto cię zna lepiej niż ty sama, skrzywiła się w duchu Samanta. Nie chciała mu mówić o kolejnym liście z odmową. Znowu poniosła porażkę.

Zależało jej, by zdobyć niezależność finansową i w większym niż dotąd stopniu partycypować w opłatach za mieszkanie. Wprawdzie wzięła na siebie gotowanie, sprząatanie i różne takie sprawy, jednak to Jack płacił większość rachunków. Upierał się przy tym, a ona na razie nie miała możliwości, by cokolwiek w tym układzie zmienić. Żyła nadzieją, że jeszcze nadejdzie dzień, kiedy zacznie zarabiać wielkie pieniądze. W każdym razie taki wytknęła sobie cel.

- Dlaczego tym kretynom nie podoba się moja książka? Jest dużo lepsza od większości rzeczy,

które wydają. Tobie się podobała. Dlaczego im nie? - Opadła na kanapę, wzdychając ciężko.

Miała aspiracje, by zostać drugą Norą Roberts lub Norą Ephron. Jednak na razie była Norą Nikt, jeszcze niczego nie udało się jej opublikować. Może powinna zmienić pseudonim literacki?

- Zastanawiam się, czy nie przeceniłam swoich możliwości. Może niepotrzebnie wyjechałam z Rhinebeck. Powinnam zostać z rodzicami, pracować na farmie. Tata tak o tym marzył. - Rodzice nie kryli, że najchętniej widzieliby ją obok siebie. Wiedziała, że chcieli dla niej jak najlepiej, jednak musiała spróbować własnych sił, wyrwać się spod ich opiekuńczych skrzydeł i zacząć żyć na własny rachunek.

Jack usiadł obok niej, wziął ją za rękę.

- Uda ci się, zobaczysz. Ja w ciebie wierzę. Zawsze byłaś najzdolniejszą uczennicą, świetnie sobie radziłaś. W klasie przebijałaś wszystkich.

Co to znaczyło, skoro nie miałam takich cyków jak Suzy, pomyślała smętnie.

- Podobała mi się twoja książka, ale ona jeszcze nie jest skończona - ciągnął Jack. - Byłaby inna rozmowa, gdybyś przedstawiła gotowy tekst. Siedzisz nad nią już tak długo, że przez ten czas mogłabyś napisać historię świata.

Samanta uśmiechnęła się wreszcie.

- „Świat według Samanty”. To nawet nieźle brzmi.

Jack klepnął ją po kolanie.

- Nie załamuj się. Jest jeszcze wielu innych wydawców, trzeba próbować.

- Do niektórych dzwoniłam tyle razy, że zdążyłam zakolegować się z ich asystentkami. Czy to nie żałosne?

- Po prostu za bardzo ich dręczysz.

- Przeginam, tak? Ale chyba są gorsze rzeczy. Przynajmniej trzymam rękę na pulsie.

Jack podniósł się z miejsca.

- I super, tylko tak dalej! A póki co zajmij się artykułem, bo to pilne.

- Nie znosisz swojego szefa, ale sam też lubisz rządzić - wytknęła mu.

- Hm, masz rację. Przynajmniej nie jestem takim skurczybykiem jak O'Leary. To jest dopiero pazerna i wyrachowana kutwa.

Wiedziała, że Jack coraz bardziej nie cierpi swojej pracy. Nowy szef doprowadzał go do białej gorączki.

- Powinieneś zacząć pracować na własny rachunek. Jesteś bystry, masz dryg do interesów. Niewielu agentów nieruchomości może ci dorównać. Masz podejście do klientów i bardzo dobrą gadkę - dokończyła z uśmiechem.

Jack też się uśmiechnął.

- Dzięki. Właśnie w tym jest problem, bo O'Leary czuje się zagrożony. Godzinami trzyma mnie w biurze, ciągle mnie kontroluje. Nie mogę

się wykazać, dostaję same ochłapy. Jest beznadziejnie.

- Więc odejź stamtąd! W końcu co cię tam trzyma?

- Łatwo powiedzieć, ale trudniej się zdecydować, gdy człowiek ma zobowiązania finansowe.

- Przecież kupiłeś kilka budynków z mieszkaniami na wynajem, łącznie z tym. Na pewno dasz radę się z tego utrzymać.

- To za mało. Muszę najpierw zgromadzić sporą sumę, by zacząć działać na własny rachunek. Nowy Jork jest drogi. Wynajęcie biura kosztuje fortunę, nie mówiąc już o licencjach, wyposażeniu, pracownikach. Myślisz, że powinienem zaryzykować?

- Wsparłeś mnie, gdy biłam się z myślami, czy przyjechać do Nowego Jorku i zająć się pisaniem. Teraz ja powtarzam to, co wtedy ty mi mówiłeś. Jeśli chcesz wiedzieć, czy ci się uda, musisz spróbować. To jedyny sposób, by się o tym przekonać. Łap byka za rogi.

- A jeśli mi się nie uda? Na to nie mogę sobie pozwolić.

- Dlaczego? Z powodu twojego ojca? - Pokręciła głową. - Jak długo jeszcze on ma kierować twoim życiem... a raczej je rujnować? - Patrzyła na niego z napięciem. - Nie jesteś taki jak on. Twój ojciec jest alkoholikiem, nigdy w życiu nie miał stałej pracy. Ty już dawno prześcignąłeś go pod każdym względem - zapewniła żarliwie.

W oczach Jacka widziała głęboki ból.

- Powiedz to mojej mamie. Ona nigdy nie powiedziała na ojca złego słowa. Jakby był jakimś świętym, a nie pijusem.

- Twoja mama pielęgnuje dawne wspomnienia, wciąż pamięta czasy, gdy on jeszcze nie pił. Przecież nie zawsze ciągnęło go do kieliszka?

- Nie - odparł. W jego tonie zabrzmiała nuta goryczy. - Zaczął pić, gdy ja się urodziłem. Jaki z tego wniosek?

Współczuła mu. Jack od dziecka miał ciężkie życie. Od małego był pozostawiony samemu sobie. Ojciec pil na umór, a matka na siłę starała się utrzymać rozpadające się małżeństwo. Dzieckiem nikt się nie zajmował.

To w domu Samanty Jack przeżył najlepsze chwile swego dzieciństwa, jej bliscy byli dla niego jak prawdziwa rodzina. U nich znalazł to, czego brakowało mu w domu. Rozumiała jego gorycz i zadawnione urazy, lecz bardzo chciała, by wreszcie pogodził się ze swymi rodzicami, definitywnie zamknął przeszłość i zaczął życie od nowa. Zdawała sobie sprawę, że póki tego nie uczyni, każda decyzja będzie dla niego trudna i wątpliwa.

- Kontaktowałeś się ze swoją mamą? Wiesz, że ona bardzo za tobą tęskni.

Zaśmiał się niewesoło.

- Charlotte? Ona wcale za mną nie tęskni. Ma przy sobie mojego kochanego tatuśka.

- Nie bądź taki cyniczny, to ci nie pasuje. Poza tym ona jest twoją matką, czy to ci się podoba czy nie. Mam rację?

- Wy, kobiety, zawsze trzymacie swoją stronę.

- Przecież dobrze wiesz, że mam rację. Tylko nie chcesz tego przyznać.

- Dobrze, że chociaż Ross jest za mną. Doskonale pamięta, jakie życie zafundowali mi moi starzy.

- Mój brat gada jak baba w maglu i niepotrzebnie się wtrąca.

- To fakt, Ross lubi sobie pogadać. Ale jest świetnym kumplem.

- Skoro o nim mowa, to czy puścił parę na temat swojego układu z Ellen? Ożeni się z nią w końcu czy nie? Chodzą ze sobą już tak długo, a wciąż nic z tego nie wynika. Coś mi się widzi, że chyba nie do końca do siebie pasują.

- Czasami przeciwności się przyciągają.

- To prawda. Jednak między nimi nie wyczuwa się fascynacji, nie wydaje ci się? - Patrzyli na siebie w milczeniu. Serce zabiło jej szybciej. Naraz Jack chrząknął i chwila minęła.

- Znów oglądałaś na DVD „Seks w wielkim mieście”, prawda?

Dobrze się domyślił, lecz nie miała zamiaru się przyznawać.

- Oni chyba chodzą ze sobą na poważnie. Wiesz na ten temat coś więcej?

- Nawet gdybym wiedział, to zaufanie zobowiązuje. Nie pisnąłbym słowa. Myślę, że Ross ją kocha, inaczej by tak długo tego nie ciągnął. Dwa lata to kawał czasu.

- Niekoniecznie. Ja ciebie nie cierpię, a nadal u ciebie mieszkam.

Znów pociągnął ją za nos.

- Dobrze wiesz, że beze mnie byś przepadła. Poza tym my nie chodzimy ze sobą.

- Jeszcze przyjdzie taki dzień, że poznasz kogoś i od razu będziesz stracony dla świata. Ożenisz się i wyniesiesz stąd na zawsze. - Wiedziała, że prędzej czy później to nastąpi. A wtedy ona będzie kompletnie zdruzgotana. Wolała nie zastanawiać się, dlaczego.

Jack był świetnym facetem i chciała dla niego jak najlepiej. Powinien trafić na wspaniałą dziewczynę, to mu się należało od życia. Nie na jakąś kolejną Kicię czy Króliczka.

Pokręcił głową.

- Nie licz na to, skarbie. Nie mam zamiaru się wiązać. Wolałbym już trafić do więzienia. Podobnie jak ty.

Wiedziała, do czego pije. Wychowała się wśród mężczyzn i nie miała ochoty, by znów ktoś nią kierował. Irytowała ją ich pewność siebie i przekonanie o własnej wyższości. Każdy jeden spodziewał się, że wygłaszane przez niego brednie będzie traktowała jak mannę z nieba.

No dobrze, opamiętała się. Może i wygłaszam czasem swoje poglądy zbyt pochopnie, jednak nie jestem aż tak beznadziejna jak mężczyźni. I dzięki Bogu!

Małżeństwo to nie dla niej, taka ewentualność z miejsca odpadała. Na pewno nie da się na to namówić. Kiedyś, jeszcze jako podłotek, marzyła o spotkaniu swego wymarzonego księcia z bajki, szalonej miłości i szczęśliwym życiu. To było kiedyś. Teraz miała trzydzieści jeden lat i już wiedziała na pewno, że małżeństwo nie jest jej przeznaczeniem.

Być może na to przeświadczenie miał wpływ nieudany związek z Tonym, a może fakt, że ten, o którym w skrytości ducha przez lata marzyła - i wypisywała jego imię w różnych konfiguracjach: Jack Turner, Samanta Turner, państwo Samanta i Jack Turnerowie - "nigdy nie będzie jej.

Od lat są najlepszymi przyjaciółmi, a ona nie zamierza z nikim układać sobie życia - czyli nie ma powodu zawracać sobie głowy myśleniem o małżeństwie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Bardzo ci dziękuję, że zgodziłaś się zostać z Melissą- żarliwie dziękowała sąsiadka Samanty.

- Po prostu muszę choć na chwilę wyrwać się z domu. Nie miałam pojęcia, że noworodek jest aż tak absorbujący. Wraz z pojawieniem się Melissy całe moje życie nagle wywróciło się do góry nogami.

- Nie ma sprawy, Mary. Każdy z nas czasem potrzebuje trochę oddechu i czasu dla siebie.

- Samanta zajrzała do łóżeczka. Serce jej topniało na widok smacznie śpiącego maleństwa. Dziewczynka wyglądała rozkosznie: różowiuotka, słodka i po prostu cudowna. - Jest prześliczna. Ale z ciebie szczęściara, że masz takiego bobaska.

- Oboje z Jimem zachłystujemy się szczęściem. Przez tyle lat staraliśmy się o dzidziusia. Już prawie straciłam nadzieję, że będę mamą, gdy

okazało się, że jestem w ciąży. Dla nas to było prawdziwe błogosławieństwo.

Państwo Walkersowie wprowadzili się jakiś rok temu. Mieszkali z Samantą przez ścianę. Byli miłymi, młodymi ludźmi. Samanta cieszyła się wraz z nimi, gdy wreszcie zostali rodzicami.

- O nic się nie martw. I nie śpiesz się, skorzystaj z wolnego czasu. Zaopiekuję się Melissą, najlepiej jak umiem.

- Wrócę, nim ona się obudzi. Na wszelki wypadek zostawiam butelki z pokarmem; zobacz, tu stoją. Nie musisz ich podgrzewać. Daj jej tylko smoczek i już.

- Wydaje się łatwe - rzekła Samanta, choć nieco nadrabiała miną. Nie miała specjalnego doświadczenia z dziećmi, zwłaszcza z takimi małymi. Zdarzało się jej opiekować maluchami, lecz znacznie starszymi. Takimi, które już nie robiły w majtki.

- Zakładam jej pampersy - powiedziała Mary, jakby czytała w myślach koleżanki.

- Wszystko będzie dobrze, nie przejmuj się - zapewniła ją Samanta. - Idź i korzystaj ze świeżego powietrza. Pooglądaj wystawy, zafunduj sobie duże lody. Zrelaksuj się.

Mary uśmiechnęła się szeroko, wyszła z mieszkania. Samanta na paluszkach wymknęła się z dziecinnego pokoju i ruszyła do salonu. Zamierzała porządnie popracować. Usiadła na kanapie

i sięgnęła po ołówek. W tej samej chwili w głośniku podłączonym do pokoju dziecka rozległo się ciche kwilenie.

Samanta zamarła. W pierwszej chwili ogarnęła ją niepewność, potem lęk. Szybko wzięła się w garść. W końcu jest starsza i mądrzejsza od miesięcznego noworodka. Zaraz go jakoś uciszy.

Co okazało się wcale nie takie proste.

Ledwie weszła do pokoiku, poczuła nieprzyjemny zapach. No tak, kupa. Krzywiąc się i zatykając nos, podeszła do łóżeczka.

Wyjęła Melissę, by ułożyć ją na blacie do przewijania i zmienić pieluszkę. Co było trudniejsze, niż przypuszczała. Zaczęła zdejmować małej pampersa. Dziecko jak szalone wierzgało małutkimi nóżkami, a Samanta daremnie osłaniała się przed śmigającymi w powietrzu fragmentami tego, co próbowała usunąć.

- Melisso, przestań. Pierwszy raz zmieniam pieluszkę, więc okaż trochę zrozumienia. - Dziecko na mgnienie wlepiło w nią oczka, jakby rozumiało przemowę, i znowu zaczęło się energicznie wić i wyrywać.

Wyciągnęła z pudełka garść wilgotnych chusteczek, otarła sobie włosy, a potem zabrała się za dziecko. Gdy już zmieniła Melissie pieluszkę, ubrała ją w śliczne śpioszki i trzymając ją w objęciach, podeszła do bujanego fotela przy oknie.

Przysunęła nos do puszku na główce dziecka,

Malutka pachniała prześlicznie, jak wiosenne kwiaty przemieszane z zapachem czekoladowego ciasta. Niemowlęta zawsze mają taki piękny zapach... chyba że narobią w pieluszkę. Ta słodka woń maleńkiego dzidziusia na zawsze zostaje w pamięci.

Dziecko wpatrywało się w Samantę szeroko otwartymi oczkami. Samanta uśmiechnęła się promiennie i zaczęła czule do niego przemawiać. I nagle, gdy, tak trzymała Melissę w ramionach, stało się coś nieoczekiwanego - miała wrażenie, że serce jej rośnie i zaraz eksploduje.

Od dawna była zdecydowana, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Nie zastanawiała się, z czym taka decyzja się wiąże. Dopiero teraz zaczęła to sobie uświadamiać. Nigdy nie będzie mieć dziecka. Nigdy nie będzie zmieniać pieluszek, przytulać maleństwa do piersi, nigdy nie zazna radości i bólu przy wydawaniu dziecka na świat, nie doświadczy, czym jest ten największy dar zesłany przez Boga.

Choć może nie do końca jest tak. Nie musi wychodzić za mąż, żeby mieć dziecko. Gdyby rzeczywiście tego zapragnęła - gdyby - to może zostać mamą.

Ta perspektywa miała w sobie coś kuszącego.

Dziecko usnęło dopiero po dobrej godzinie. Samanta usiadła na kanapie, by zabrać się za pisanie, gdy rozległo się cichutkie pukanie do drzwi,

Mary wzięła ze sobą klucze, czyli to nie ona. Podeszła do drzwi i wyjrzała przez wizjer. Po drugiej stronie stał Jack.

- Cześć - odezwał się, gdy otworzyła. - Znalazłem twoją kartkę. - Wyciągnął przed siebie jej notatkę.

- Ci... dopiero ją uśpiłam.

Jack uniósł brew.

- Jestem pod wrażeniem. Nie miałem pojęcia, że tak znasz się na dzieciach.

- Kobiety instynktownie wiedzą, jak sobie z nimi radzić - odparła wyniosłym tonem, choć nie miała pewności, czy rzeczywiście tak jest. W każdym razie brzmiało całkiem nieźle. - Chcesz ją zobaczyć? Jest cudowna.

Jack wzruszył ramionami, chyba nie do końca przekonany.

- Przyszedłem tylko po to, by zapytać cię, czy może nie wiesz, gdzie jest moja nowa niebieska koszula. Nie mogę jej znaleźć.

- Wisi w mojej szafie. Nie miałam czasu poukładać prania, bo Mary poprosiła, by zostać z małą. Wejdz - zachęciła. - Pokażę ci Melisę.

- No dobrze, zerknę na nią.

W milczeniu stali w pograżonym w półmroku pokoiku, wpatrując się w śpiące dziecko. Jack nic nie mówił, lecz na jego twarzy malował się szczery zachwyt.

- Jest wspaniała, prawda? - wyszeptwała Samanta.

- Jaka ona jest mała - odpowiedział szeptem
- Prawda?

Ich dłonie oparte na krawędzi łóżeczka nie chcący się dotknęły. Jack popatrzył na Samantę. Jeszcze nigdy nie widziała na jego twarzy takiego wyrazu. Poczowała, że ręce jej wilgotnieją. Przesunęła je w bok.

- Człowiek zaczyna się zastanawiać, co? - zapytał szeptem Jack.

- Zastanawiać?

- Nad tym, co być może tracimy, nie...

- Och, tu jesteście! - od progu rozległ się głos Mary i Jack nie zdążył dokończyć zdania. Ku żalowi Samanty.

Jednak już to, co usłyszała, dało jej wiele do myślenia.

Opętały ją myśli o dziecku. O niczym innym nie mogła teraz myśleć. Gdzie tylko nie poszła, wszędzie widziała rodziców z malutkimi dziećmi albo nianie pchające wózki do parku.

A im więcej tego widziała, tym bardziej o tym myślała. I im więcej myślała, tym bardziej sama tego pragnęła.

Chciała mieć dziecko. Własne dziecko. I w głębi duszy podejrzewała, że zawsze tak było, że zawsze o tym marzyła.

Od najmłodszych lat dziewczynki wychowywane są w przeświadczeniu, że kiedyś zostaną

mamusiami i będą mieć własne dzieci. Taka tradycja. Jednak teoretycznie po drodze najpierw było małżeństwo. Ona zamierzała to sobie odpuścić i iść inną drogą.

Nagle wszystko zaczęła widzieć zupełnie inaczej. Jej biologiczny zegar tykał coraz donośniej; jeszcze trochę, a będzie za późno. Zrobi się za stara na poczęcie dziecka, a chce je mieć, niezależnie od tego, czy będzie mężatką czy nie.

W dzisiejszych czasach kobieta może zostać matką, jeśli tego pragnie, i to bez pomocy mężczyzny. Nie jest on do tego niezbędny. Wystarczy niewielka dawka nasienia, by spełniło się jej marzenie. Jasne, że wolałaby począć dziecko w tradycyjny sposób, z kimś, kto byłby jej bliski. Anonimowy dawca nasienia nijak się z tym nie równał, jednak nie miała specjalnego wyboru, bo na horyzoncie jakoś nie było kandydata na tatusia.

Dzisiaj kobiety wszczepiają sobie silikon, by powiększyć piersi, zatrzymują czas, fundując sobie kolejne operacje kosmetyczne, zamiast faceta wystarczy im wibrator. Poczęcie dziecka w wyniku sztucznego zapłodnienia nie jest już niczym dziwnym czy nagannym. Miliony kobiet zdecydowały się na takie posunięcie i zostały matkami. Jej też się uda. Teraz jest tyle dobrych rzeczy, które rutynowo się zamraża: lody, wafelki, gotowe dania. Czemu więc nie nasienie?

- Będę mieć dziecko!

Patty Bradshaw z wrażenia opadła szczęka.

- Co ty bredzisz? To niemożliwe! Kto będzie ojcem? Nie miałam pojęcia, że kogoś masz. I, do cholery, czemu nie stosowaliście zabezpieczeń? Czy życie ci już zbrzydło? Nie chodziłaś na lekcje wychowania seksualnego? - Wlepiła w Samantę zdumione spojrzenie. Patrzyła na przyjaciółkę jak na osobę niespełna rozumu.

Samanta z uśmiechem przeczekwała grad pytań. Patty, prawniczka o niezwykle wyrazistych, bliskich feministkom poglądach, była jej oddaną przyjaciółką.

Poznały się niedługo po przyjeździe Samanty do Nowego Jorku. Zderzyły się w drzwiach eleganckiego sklepu. Samanta była po raczej nieudanej rozmowie w sprawie pracy, zaś Patty wybierała się po szpanerskie ciuszki.

Niespodziewane zderzenie zakończyło się śmiechem, a obie dziewczyny szybko doszły ze sobą do porozumienia i wkrótce bardzo się zaprzyjaźniły. Zapewne dlatego, że miały podobny sposób bycia: Patty, tak jak Samanta, nie przebiegała w słowach i śmiało wypowiadała swoje opinie. Była od niej ostrzejsza i bardziej przebojowa. Nic dziwnego, skoro zawodowo ciągle musiała konkurować z pewnymi siebie facetami, którzy w atrakcyjnej dziewczynie widzieli przede wszystkim obiekt seksualny. Tak to już jest, że faceci do

myślenia wykorzystują nie mózg, a całkiem inną część ciała.

Patricia Bradshaw, trzydziestoczteroletnia pani adwokat, miała piękne kasztanowe włosy, zielone oczy i zabójczą figurę, z czego doskonale zdawała sobie sprawę i umiała to wykorzystywać. Potrafiła każdego faceta owinać sobie wokół palca. Jednocześnie była świetną prawniczką, specjalistką od prawa pracy, która wygrywała większość prowadzonych przez siebie spraw i z którą się bardzo liczone.

- No dobrze, może nie wyraziłam się wystarczająco jasno. Chciałam powiedzieć, że pragnę mieć dziecko. Ostatnio o niczym innym nie myślę.
- I to obsesyjnie, dodała w duchu.

Patty przełknęła wino, znów napełniła sobie kieliszek i popatrzyła przyjaciółce prosto w oczy.

- Czy ty zwariowałaś? Całkiem straciłaś rozum? Dziecko cię uwiąże, rozwali ci całe życie, nie mówiąc już o tym, że nie jesteś zamężna. Oczywiście, że w dzisiejszych czasach to nie jest już takie konieczne, jednak mężatce jest o niebo łatwiej.

- No cóż, na to nic nie mogę poradzić. Chcę mieć dziecko i nie zmienię zdania. Mam trzydzieści jeden lat, to najwyższa pora. Jeśli nie zdecyduję się teraz, niedługo może być dla mnie za późno.

- Przecież nawet nie masz teraz nikogo. Jak chcesz zająć w ciąży?

Samanta wzruszyła ramionami, wbiła widelec w kawałek ogórka i wsunęła go sobie do ust, nie przestając mówić. Mama zawsze ją za to ostro strofowała.

- Chciałabym zająć w ciążę w tradycyjny sposób, z kimś, kogo bym kochała albo na kim przynajmniej by mi zależało. Jednak muszę patrzeć realistycznie. Umawiałam się z tyloma facetami, ale jakoś nie udało mi się spotkać tego jedyne. Dlatego bardzo wątpię, by to się jeszcze stało - dodała, mając świeżo w pamięci dwie ostatnie nieudane randki.

Lyle Prentice przez całą kolację nie odrywał wzroku od jej dekoltu, co właściwie powinno Samancie pochlebiać, bo natura nie obdarzyła jej hojnie. Problem w tym, że Lyle był chirurgiem plastycznym i zaproponował jej wszczepienie implantów po kosztach.

Jeszcze gorsza była randka z Bobem Bartлетtem, pedantycznym księgowym, który po każdym buziaku przeproszał i czyścił sobie zęby nicią dentystyczną. Jakby się bał, że zaraz się czymś od niej zarazi.

Niestety, wychodzi na to, że żab jest znacznie więcej niż książąt.

- Samanto, jeśli czekasz na królewicza z bajki, to o nim zapomnij. To dobre dla małych dziewczynek czy marzycielek. Dlatego ja poprzestaję na seksie. Małżeństwo jest dobre dla fajtłapy,

a miłość bynajmniej nie jest taka fantastyczna, jak się o niej sądzi.

Domyślała się, że Patty miała za sobą ciężkie przeżycia, lecz skoro nigdy się jej z nich nie zwierzyła, Samanta sama jej nie pytała.

- W dodatku wcale nie chcę wychodzić za męża, co trochę komplikuje sprawę.

Patty popatrzyła na nią oczami wielkimi jak spodki.

- Trochę? Cholernie ją komplikuje!

- Wiem, uważasz, że głupio robię, ale jestem zdecydowana.

- Zdecydowana na co? Żeby sobie zmarnować życie? - Patty pokręciła głową, nieco złagodziła ostry ton. - Wcale nie uważam, że jesteś głupia. Uważam, że jesteś niepoczytalna. To różnica. Jednak skoro tak bardzo zależy ci na dziecku, zawsze pozostaje jeszcze zapłodnienie in vitro. Można skorzystać z banku nasienia, prawda?

Samanta uśmiechnęła się z wdzięcznością. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółce niełatwo było się zdobyć na to pojednawcze podejście,

- Też o tym myślałam. Jednak najpierw spróbuję się rozpatrzeć, czy da się jakoś łatwiej. - Westchnęła. - Może szczęście się do mnie uśmiechnie i nagle poznam kogoś, kto...

- Musiałybyś zrezygnować ze wszelkich zabezpieczeń, a to prosta droga do kostnicy. Lepiej

się zabezpieczyć, niż potem żałować. Nie zrób jakiegoś głupstwa. Obiecay mi to.

Samanta popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że zawsze upierasz się przy prezerwatywie? Wydasz na to majątek!

Patty odrzuciła głowę, zaśmiała się głęboko, zmysłowo. Nic dziwnego, że faceci nie mogli się jej oprzeć. Poza Jackiem, który od samego początku był do niej zrażony. Uważał ją za zbyt męską i przebojową.

Samanta pokręciła głową.

- Pomyśl, co to się teraz porobiło. Nasze matki musiały uważać, by nie zająć w nieplanowaną ciążę. My musimy się strzec przed różnymi chorobami, łącznie z NZM.

- NZM? To dla mnie coś nowego - podjęła Patty, marszcząc czoło.

Samanta uśmiechnęła się.

- Niepożądany Zwis Męski.

Patty wybuchnęła śmiechem.

- Kotku, o to już wcale nie trzeba się martwić. Mamy viagrę. To najlepsza rzecz od wynalezienia klimatyzacji.

- Tyle że klimatyzacja chłodzi, a viagra rozgrzewa.

- I niech tak zostanie!

Tego samego popołudnia Jack i jego kolega z agencji nieruchomości, Tom Adler, z ożywieniem

dyskutowali o swoim nowym szefie; od dłuższego czasu był to ich ulubiony temat.

- Mam już serdecznie dość tego dupka - wyrzucił z siebie Jack. - Dłużej już chyba nie zdzierzę. O'Leary dzisiaj zabrał mi trzy oferty i dał je Susan. A przecież ta dziewczyna w życiu niczego nie sprzedaje, nie ma do tego smykałki.

Tom odchylił się w obrotowym fotelu; oparcie zachrzęściło nieprzyjemnie.

- Bracie, Susan ma pewne walory, których tobie brak. - Widząc zaskoczoną minę kumpla, wyjaśnił: - Chodzą słuchy, że O'Leary próbuje ją poderwać, ale coś mi się widzi, że już ją przeleciał. Ostatnio był z siebie nad wyraz zadowolony.

Jack skrzywił się z niesmakiem. Starannie zamknął drzwi pokoju Toma i usiadł na krześle przed jego biurkiem. Jako dwaj najlepsi agenci mieli swe własne pokoje. Pozostali pracowali w jednym pomieszczeniu podzielonym na boksy.

Oczywiście Mike O'Leary już nie raz napomknął, że to wkrótce się zmieni. Do agencji Acme Realty przyszedł cztery miesiące temu na miejsce Willa Price'a, który przeszedł na emeryturę. Od tamtej pory wszystko zaczęło zmieniać się na gorsze.

Niewielką jadalnię nowy szef przerobił na pomieszczenie ksero, zaprzestano świętować urodziny pracowników czy wyjątkowo udane sprzedaże. Nieco później O'Leary zastąpił stare formularze

nowymi, znacznie bardziej skomplikowanymi. Rzecz jasna wszystko w imię racjonalizacji i postępu.

Mike przypominał Jackowi ojca - był tak samo zadufany w sobie, apodyktyczny i próżny - i zapewne był to dodatkowy powód jego niechęci do nowego szefa.

- Tom, będę z tobą szczery. Jeśli stosunki w firmie się nie poprawią... - Potrząsnął głową.
- Nie mogę pracować w takich warunkach. Życie jest zbyt krótkie, żeby się tak szarpać. A ja nie robię się coraz młodszy. - Wciąż dźwięczały mu w uszach słowa Samanty.

Tom pochylił się w jego stronę.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzasz odejść?

Jack westchnął ciężko, nerwowym gestem przesunął palcami po włosach.

- Samjeszcze nie wiem. Może. Te aroganckie zagrania Mike'a zaczynają wpływać na moją pracę, a na to nie mogę się zgodzić. Za dużo zainwestowałem wysiłku i trudu, by dojść do mojej dzisiejszej pozycji.

- Świetnie cię rozumiem. Wciąż nie mogę odżałować starego Willa. To był porządny facet i doskonały szef. Był naprawdę w porządku. Zależało mu na pracownikach, nie liczył się dla niego wyłącznie wynik finansowy firmy.

- Sam, no wiesz, mieszka ze mną, uważa, że powinienem odejść i zacząć działać na własny

rachunek. Założyć własną agencję nieruchomości. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej to do mnie przemawia.

Tom szeroko otworzył oczy.

- Sam ci tak powiedział? Musi cię bardzo cenić.

Jack utrzymywał Toma w przekonaniu, że Sam jest mężczyzną. Nigdy nie powiedział tego wprost, lecz też nigdy Toma nie poprawił. Tom raczej by nie przepuścił pięknej samotnej dziewczynie, a on chronił Samantę przed chłopakami w rodzaju Toma. Wolał nie dociekać, czemu.

Tom nie pasował do Samanty, to po pierwsze. Poza tym miał zbyt swobodny stosunek do dziewczyn. Lubił się z nimi zabawić, a potem zostawiał je bez żalu. Pod tym względem Jack wiele się od niego nie różnił, jednak Samanta zawsze była dla niego jedynie przyjaciółką, nikim więcej. Nie to, żeby mu się nie podobała. Niebieskie oczy, olśniewający uśmiech, poczucie humoru - to go w niej urzekało. Zawsze potrafiła go rozbawić, nawet gdy jeszcze byli dziećmi. Inaczej patrzyła na świat, inaczej postrzegała wiele rzeczy. Uwielbiał to w niej.

Ich długoletnia przyjaźń była dla niego zbyt cenna, by wystawiać ją na pokuszenie. Już dawno zdecydował, że pozostaną tylko przyjaciółmi. Choć gdy ujrzał jej pełne uniesienia spojrzenie, jakim patrzyła na malutką Melisę, nieoczekiwanie ogarnęły go dziwne, wariackie myśli.

A gdyby ich znajomość weszła na inne tory? Gdyby się pobrali? Jak by to było, gdyby...

- Gdybyś się zdecydował, to może bym się do ciebie przyłączył. - Głos Toma wyrwał go z tych rozmyślań. - Do diabła, jeśli odejdziesz, tu będzie jak w rodzinnym grobowcu. Nie wiem, czy to wytrzymam.

- Na razie mam jedynie mgliste plany, ale cieszę się, że ewentualnie mogę na ciebie liczyć. Dobrze byłoby mieć współnika, kogoś, na kim mógłbym spokojnie polegać, kto wie, o co chodzi w tej branży. To miałeś na myśli?

Tom skinął głową.

- Adler/Turner Properties. Brzmi naprawdę bardzo ładnie.

- Myślałem raczej Turner/Adler Properties - z uśmiechem odparł Jack. - To jeszcze zdążymy ustalić, jeśli coś się z tego wykluje. Nie ma co się śpieszyć.

Tom wyciągnął do niego rękę.

- Mam taką nadzieję. Jeśli się zdecydujesz, możesz na mnie liczyć.

- Chyba też zwariowałeś, skoro masz takie pomysły. W końcu obaj zarabiamy tu całkiem niezłą kasę. Gdy pójdziemy na swoje, możemy przymierać głodem. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Nie będzie tak źle. Jesteśmy na to zbyt dobrymi fachowcami

- Chciałbym mieć twoją pewność. W Nowym Jorku jest zatrzęsienie agencji nieruchomości. Będziemy musieli zdobyć sobie klientów. W sumie zaczynać wszystko od początku. - Tego właśnie najbardziej się obawiał. W ich branży dobra opinia była podstawą. Zadowolony klient polecał agenta kolejnym znajomym, tak to działało. Bez tego firma nawet nie zdoła ruszyć z miejsca.

- Spokojnie. Zabierzemy stąd naszych klientów. To my ich zdobyliśmy, każdego jednego. Przerobimy naszego O'Leary'ego na cacy. To ci nie pasuje?

- Myślałem, że najbardziej lubisz przerabiać panienki. W sumie to dobrze.

Tom uśmiechnął się, zrobił zabawną minę.

- Skoro o tym mowa, dziś wieczorem umówiłem się z Cindy z księgowości. Podobno jest gorąca w łóżku. Może się do nas przyłączysz? Ma bardzo napaloną koleżankę.

Jack pokręcił przecząco głową.

- Dzięki za propozycję, ale raczej wrócę do domu i trochę pomyślę. Zobaczę, jakie mamy szanse. Trzeba przemyśleć wiele rzeczy, nim podejmiemy się taką decyzję.

- Mam trzydzieści tysięcy, które od razu mogę w to włożyć. W razie czego wyciągnę jeszcze dziesięć tysięcy z rachunku inwestycyjnego. Miałem niezły rok.

Jack był przyjemnie zaskoczony nieoczekiwaną ofertą.

- Dzięki, to super. Wezmę pod uwagę twoje propozycje w moich wyliczeniach. Dam ci znać, do czego doszedłem.

- Jeśli zmienisz zdanie na temat dzisiejszego wieczoru, to śmiało do mnie dzwoń. Numer znasz.

Dawno nie czuł się tak lekko, jak wtedy, gdy wychodził z pokoju Toma. Przyszłość zaczynała rysować się coraz bardziej optymistycznie. Nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy Samantę i opowie jej o wszystkim. Tylko ona była mu teraz potrzebna. Wiedział, że przyjaciółka bardzo się ucieszy. Bo doskonale zdaje sobie sprawę, na co on się porywa.

To Samanta podsunęła mu ten pomysł i powinien jej podziękować. Zaprosi ją dzisiaj na kolację.

ROZDZIAŁ TRZECI

Włoskie jedzenie było dla Samanty tym, czym woda dla roślin. Nie mogła sobie odmówić włoskich potraw, objadała się nimi choć raz w tygodniu. Bez wahania przyjęła więc propozycję Jacka, który zaprosił ją do nowej włoskiej knajpki w pobliżu domu.

- Te panierowane kalmary są po prostu boskie - rzekła z zachwytem, maczając złocisty krążek w sosie marinara. - Dzięki, że mnie tu zabrałeś. Zrobiłeś mi wspaniałą niespodziankę. W dodatku bez okazji, bo to nawet nie są moje urodziny.

- Należała ci się chwila oddechu, poza tym miałem jeszcze swój powód. Chcę ci o czymś powiedzieć.

- Już nastawiam uszu. Mam nadzieję, że nie stało się nic złego. Widziałam, że dziś byłeś dość zamyślony, czymś pochłonięty.

Jack potrząsnął głową.

- Nic złego, przeciwnie. Pamiętasz, nie tak dawno zasugerowałam mi, że powinienem zacząć pracować dla siebie, robić coś samodzielnie. To dało mi do myślenia.

Samanta popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Czy to znaczy...? Jack, to po prostu super! Co się stało, że nagle zmieniłeś zdanie?

- Rozmawiałem na ten temat z moim kolegą z agencji, Tomem Adlerem. Wyjawiłem mu, że myślę o założeniu własnej firmy. On chętnie by w to wszedł, bardzo się zapalił do tego pomysłu.

Samanta klasnęła w dłonie.

- To wspaniale! Czyli już się zdecydowałeś?

- Jeszcze nie do końca. Muszę zebrać więcej informacji, wy badać sprawę dokładniej. To duże przedsięwzięcie i nie chciałbym niczego spartolić.

- Chętnie ci jakoś pomogę. Wiesz, że dobrze sobie radzę z Internetem, wiem, jak i gdzie czego szukać. Powiedz mi tylko, co ci będzie potrzebne.

Jack skinął głową.

- Zapłacę ci za czas, jaki na to poświęcisz.

Samanta zawsze miała problemy z przyjmowaniem od niego pieniędzy. Wzruszyła ramionami.

- Nie chodzi o pieniądze, dobrze wiesz, że zawsze ci pomogę, jeśli tylko mogę. Po to się ma przyjać. Ja i tak nigdy nie odpłacę ci się za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Nie ma mowy, byś pracowała za darmo. Twój czas jest zbyt cenny. Pracujesz w barze, piszesz artykuły, pilnujesz niemowlaka i masz książkę do skończenia.

- Powiedz mi, czego szukać, a z samego rana zajmę się tym - powiedziała, jego zastrzeżenia puszczając mimo uszu.

Jack popatrzył na nią badawczo.

- Czy to znaczy, że twój artykuł już poszedł do zleciendawcy?

- Owszem - odparła, robiąc zabawną minę.
- Choć domyślam się, że nieźle go pokreśla. Zresztą co tam, i tak wątpię, by ktoś chciał go czytać. Kogo obchodzą męki i zgryzoty autora, który nie może upchnąć swojego dzieła u żadnego wydawcy?

- Myślę, że wielu to zainteresuje. Na przykład mnie.

- Mówisz tak, bo jesteś moim kumplem i jest ci mnie żal.

Jack westchnął.

- Samanto, dlaczego ty zawsze tak kiepsko siebie oceniasz? Powinnaś bardziej wierzyć w siebie. Jesteś świetna w tym, co robisz. Nie mówię tego tylko dlatego, że się przyjaźnimy. Naprawdę uważam, że masz talent pisarski.

- Dziękuję - powiedziała cicho, grzebiąc widelcem po talerzu i rozważając w duchu, czy zdradzić Jackowi swój plan zajścia w ciążę, czy może raczej

się z tym wstrzymać. Rzadko miała przed nim jakieś sekrety, lecz tym razem sprawa była bardzo delikatna. I nie miała pojęcia, jak Jack przyjmie jej słowa. Był wobec niej bardzo opiekuńczy.

- Byłam dziś z Patty na lunchu - zaczęła ostrożnie.

Jack skrzywił się z niesmakiem. Nigdy nie przepadał za Patty.

- Ta twoja Patty to prawdziwa pirania. Tym razem z kim się rozprawia?

- Taką ma pracę. Zmusza podłych pracodawców do wypełniania ich psich obowiązków - broniła przyjaciółki Samanta. - To, że skacze tym cwaniakom do gardeł...

- Do gardeł? Raczej do czegoś innego. I nie puszcza, póki nie zostaną wykastrowani.

- Ktoś musi stawać w obronie słabszych, chyba się z tym zgodzisz. Gdyby Patty była facetem, nie powiedziałbyś na nią złego słowa. Ona bardzo poważnie podchodzi do swojej pracy, to chyba dobrze.

Jack upił porządny łyk chianti, odstawił prawie pusty kieliszek.

- Wiem, że ją lubisz, więc powstrzymam się od komentarza. Choć cieszę się, że nie jesteś taka jak ona. Ty jesteś miła, łagodna i masz dobre serce. O niej nie da się tego powiedzieć.

- Może gdybym miała jej zacięcie i przebojowość, byłoby mi łatwiej się przebić. Nie powiesz,

że ona źle sobie radzi. Ma fantastyczne mieszkanie obok parku, zarabia kupę szmalu, robi zakupy w naprawdę drogich sklepach. - Westchnęła. - Ja wciąż chodzę do tego samego.

- Owszem, ale to nie zmienia faktu, że trudno uznać ją za sympatyczną osobę. ,

Samanta powoli sączyła wino.

- Rozmawiałam z nią o pewnym pomysle, o czymś, co zamierzam zrobić.

- Czy ja coś o tym wiem?

- Nie, jeszcze nie. - Przełknęła nerwowo ślinę.

- Nie wiedziałam, jak to przyjmiesz, dlatego postanowiłam najpierw pogadać z Patty. - Bała się, że Jack będzie poruszony i wkurzony, podobnie jak Patty. A jego zdanie bardzo się dla niej liczyło.

- Niewiele jest rzeczy, którymi byś mogła mnie zaskoczyć. Sama to chyba wiesz.

Samanta upiła kolejny łyk chianti.

- Postanowiłam mieć dziecko - wypaliła.

Jack omal nie udławił się kawałkiem cielęciny. Pośpiesznie sięgnął po wodę, milczał.

- Cofam to, co przed chwilą powiedziałem. Zaskoczyłaś mnie. - Wpatrywał się w nią ze zmarszczonym czołem. - Czyżbym coś przegapił? Masz kogoś, o kim ja nic nie wiem? Zamierzasz wyjść za mąż? - Poblądł na tę myśl.

- Nie, nie mam nikogo. Zamierzam zrobić to sama.

Patrzył na nią ze szczerym zdumieniem.

- Sama? To ciekawe. Z tego, co wiem, był tylko jeden przypadek niepokalanego poczęcia.

- Ha, ha! Bardzo zabawne. Oczywiście, że sama nie dam rady, nie obejdzie się bez pomocy. Jesteś chętny?

Zignorował zaczepkę.

- Domyślam się, że skoro nie jesteś taka wyzwolona jak Patty, masz na myśli sztuczne zapłodnienie?

- Nie jest to sposób, który najbardziej mi się podoba, ale nie widzę innego wyjścia.

- Możesz jeszcze trochę się wstrzymać. Poczekać. Może poznasz kogoś, w kim się zakochasz, wyjdiesz za niego. To prosta droga do tego, by mieć dzieci.

- Już próbowałam, ale jakoś nic z tego nie wyszło. Zresztą kto jak kto, ale ty wiesz o tym najlepiej. Oboje mamy taki feler.

- Ja nie uważam tego za feler. Taki wybrałam sobie sposób na życie - zareplikował. - Samanto, jeśli zrealizujesz ten wariacki plan, popełnisz wielki błąd. Może wydaje ci się, że chcesz mieć dziecko, lecz to nie jest właściwa droga.

- Dlaczego? Mnóstwo kobiet zostało matkami w ten sposób. Na przykład Jodi Foster i Diane Keaton. A Rosie O'Donnell adoptowała dzieci.

Jack wzniósł oczy do nieba.

- Przestań. Opamiętaj się. Wychowywanie

dzieci w pojedynkę to nie jest dobry pomysł. Poza tym tamte gwiazdy mają wielką kasę. Ty nie.

W głosie Samanty zabrzmiała uraza.

- Spodziewałam się, że mnie wesprzesz. Dla mnie to naprawdę bardzo ważne.

- Jestem twoim przyjacielem, dlatego powiedziałem ci szczerze, jakie jest moje zdanie. Znamy się tyle lat i nigdy cię nie okłamałem. Chyba nie chcesz, by było inaczej?

- No dobrze, uważaj, co sobie chcesz, ale zachowaj to dla siebie. Niedługo jedziemy do moich rodziców świętować zakończenie zbioru jabłek. Nie piśnij im ani słowa, Rossowi również.

- Przecież wiesz, że możesz mi ufać. Nigdy nie zawiodłem twojego zaufania.

- Zaufania nie, za to przyjaźń...

Jack zacisnął usta.

- Nie mów tak, to nie fair. Próbuję cię tylko bronić przed tobą samą. Czasem działasz spontanicznie, bez zastanowienia,

- Tak to oceniasz? Tylko dlatego, że sam nie zamierzasz się ustatkować i założyć rodziny? W takim razie bardzo się mylisz. Może nie chcę wyjść za mąż, ale na pewno chcę mieć dziecko.

- Bo go nie masz, podobnie jak nie masz doświadczenia z dziećmi. Naszła cię taka chęćka po tym, jak posiedziałaś z dzieckiem Walkersów.

- Wcale nie! Naprawdę dużo o tym myślałam! Prawdę mówiąc, o niczym innym nie umiem

myśleć. I o tym, co jak sam powiedziałeś, może nam umyka.

- W jaki sposób zamierzasz utrzymać siebie i dziecko? Będziesz zajmować się nim i jednocześnie pracować? Dziecko to wielka odpowiedzialność, nie mówiąc już o tym, że słono kosztuje. Trzeba opłacić rachunki za szpital, lekarza, dzieciinne mebelki, ubranka, pieluchy, jedzenie.

Samanta znieruchomiała.

- Potrafię się utrzymać. Mieszkamy razem, ale to wcale nie znaczy, że bez ciebie nie dam sobie rady. Mam kilka stałych zleceń. Poproszę Gary'ego, by dał mi więcej godzin w barze. Idą wakacje, więc ruch będzie większy. Poza tym w razie potrzeby zawsze mogę dorobić opieką nad dziećmi. Jest wiele prac, do których się nadaję. Łącznie z pracą dla ciebie.

- O naszą przyjaźń się nie martw, tu nic się nie zmieni.

Jack westchnął głęboko. Wyglądał, jakby chciał jeszcze coś dodać, lecz Samanta nie dopuściła go do głosu.

- Nie zapominaj, że mam też szansę na sprzedanie książki i zgarnięcie za nią wielkiej kasy.

Jeśli zdarzy się cud.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Pani Brady, wszystko wskazuje, że jest pani w doskonałej formie - kilka dni później powiedział doktor Phillips, siwowłósy ginekolog zarekomendowany przez dobrą znajomą Patty. Doktor Phillips uchodził za znakomitego specjalistę, jednego z najlepszych w tej dziedzinie. Patty musiała nieźle się postarać, by załatwić jej wizytę u tego rozrywanego fachowca. Będzie musiała się jakoś jej odwdzięczyć.

- Zaczekamy na wyniki dzisiejszych badań, dopiero wtedy będę mógł zaplanować dalsze postępowanie. Muszę się upewnić, że lewy jajnik nie sprawi nam żadnych kłopotów.

Ogarnęła ją panika.

- Podejrzewa pan, doktorze, że coś może być nie tak? - Do tej pory nic jej nie dolegało. Miała regularne cykle i przez myśl jej nie przeszło, że może mieć jakieś problemy.

- Najpierw zrobimy USG, pielęgniarka wyznaczy pani termin. Zobaczymy, jak to wygląda na monitorze. Może okazać się, że to nic poważnego, jednak trzeba sprawdzić, czy to nie torbiel czy guzek.

Chciała stanowczo zaprotestować, zawołać, że to niemożliwe, lecz milczała. Zaciśnęła na kolanach wilgotne dłonie i skinęła głową.

- Jak pan uważa. Pan jest specjalistą. Jednak jeśli pan pozwoli, chciałabym zadać kilka pytań.

- Śmiało,, niech pani strzela. Zależy mi, by wszystko było jasne i oczywiste, by czuła się pani komfortowo. Decyduje się pani na bardzo ważny krok.

- Z tego, co czytałam, wynikało, że najpierw muszę mieć owulację, dopiero potem można coś będzie próbować. Czy tak?

- Tak. Niezależnie od metody, jaką wybieremy, najpierw musi mieć miejsce owulacja, dopiero potem jajeczko zostanie zapłodnione.

- Jaki mam wybór? Mówił pan wcześniej o dwóch metodach. Która jest dla mnie najlepsza?

- To zależy od wyników badań. Nasienie dawcy może być wprowadzone bezpośrednio do macicy, mówimy wtedy o zapłodnieniu wewnątrzmacicznym. Inna metoda polega na wprowadzeniu spermy do pochwy lub szyjki macicy, lecz znane są przypadki, gdy wytwarzany przez organizm kobiety śluz blokuje drogę plemnikom. Wówczas nie dochodzi do zapłodnienia.

Ogarnęło ją zwątpienie.

- O czymś takim nigdzie nie czytałam. - Może pech nadal ją prześladowuje... Jakby nie wystarczyło, że jeden z jej jajników jest do bani.

- Gdy już będziemy znali wyniki testów, będę mógł zaproponować najlepszą dla pani metodę. Jednak proszę pamiętać, że prawdopodobieństwo zajścia w ciążę jest w pani przypadku dość małe.

- Naprawdę? Jak mam to rozumieć? - Do tej pory była przekonana, że wszystko pójdzie jak z płatka. Niemal wszystkie jej koleżanki ze szkoły zaszyły w ciążę jeszcze przed ślubem.

- Wynosi około ośmiu procent, dlatego proszę przygotować się na niepowodzenie. Oczywiście miałem pacjentki, którym poszczęściło się za pierwszym razem, lecz to zdarza się rzadko. Szczerze mówiąc, to prawdziwy hazard. Albo się uda, albo nie. Naprawdę trudno z góry cokolwiek przewidzieć.

Z każdą chwilą ta rozmowa coraz bardziej ją dobijała. Może w ogóle niepotrzebnie się na to porywa?

- Rozumiem - powiedziała, choć nic nie rozumiała.

Czemu wszystko musi być tak cholernie skomplikowane? Przecież nie prosi o gwiazdkę z nieba. Chce urodzić dziecko. Coś, co kobiety robią od tysięcy lat.

- Pielęgniarka już wyjaśniła pani, jak robić

wykres porannego pomiaru temperatury. Dzięki temu przekonamy się, czy akurat trwa owulacja.

- Popatrzył na Samantę uważnie. - Zakładam, że już to pani robi?

Skinęła głową.

- Zaczęłam od razu. Codziennie zaznaczam temperaturę na karcie. Sądząc po wykresie, owulację powinienam mieć w przyszłym tygodniu.

Lekarz uśmiechnął się miło.

- Doskonale. Poproszę pielęgniarkę, by wyznaczyła pani termin następnej wizyty. Nastawmy się na koniec przyszłego tygodnia, zakładając, że wyniki badań będą zadowalające. Co pani na to?

- Dobrze. - Starła się mówić spokojnie, ale serce biło jej przyśpieszonym rytmem.

Lekarz przez chwilę jakby się nad czymś zastanawiał. Popatrzył na nią z powagą.

- Muszę panią uprzedzić, że ten zabieg nie należy do tanich, niezależnie od metody. Czasami trzeba go wiele razy powtarzać. Wzięła pani pod uwagę koszty? Większość firm ubezpieczeniowych nie pokrywa takich wydatków.

Samanta przełknęła ślinę. Nie miała ubezpieczenia zdrowotnego, wypłaciła pieniądze z lokat, które założyli jej dziadkowie, gdy przyszła na świat. Jeśli nie będzie komplikacji, powinno jej wystarczyć na dwie próby.

- Wiem. Jestem przygotowana.

Wolała nie zastanawiać się nad ewentualnymi konsekwencjami.

- To świetnie. Zrobimy pierwsze podejście. Czy ktoś będzie mógł pani towarzyszyć, a potem odwieźć panią do domu? To byłoby wskazane. Może się pani gorzej czuć.

- Hm, ktoś z moich znajomych ze mną przyjedzie. - Kłamała, ale nie miała innego wyjścia. Jack prędeż da się oślepić, niż się tu z nią pojawi. Patty jest bardzo pomocna, lecz nie wiadomo, czy będzie chciała przyłożyć rękę do czegoś, czemu jest absolutnie przeciwna.

Może liczyć tylko na siebie.

Gdy kilka dni później Jack wrócił do domu, w kuchni zastał Samantę siedzącą nad dużą porcją lodów. Czekoladowe lody zawsze wprawiały ją w doskonały humor, lecz tym razem siedziała z nosem spuszczonej na kwintę. Najwyraźniej coś było nie tak.

- Co się stało? - zapytał od progu. - Jakieś nie-najlepsze wieści od lekarza?

Samanta podniosła na niego wzrok, uśmiechnęła się blado i wzruszyła ramionami.

- Może nie całkiem złe, ale też nie tak dobre, jak bym sobie życzyła. Wyniki badań są niejednoznaczne. W dodatku okazało się, że mam małą torbiel na jajniku, który przez to nie działa tak, jak powinien.

- Czyli nic z tego, tak? - Twarz mu się rozpuodziła. -I bardzo dobrze. Mówiłem ci, że to byłby wielki błąd.

- Klamka jeszcze nie zapadła. Doktor Phillips chce trochę poczekać. Twierdzi, że na tym etapie mogę mieć problemy z zajściem w ciążę.

Jack w kilku szybkich krokach był przy niej. Ujął Samantę za ręce. W jego oczach widziała niepokój.

- Strasznie ci współczuję, Samanto. Bardzo mi przykro. Wiem, jak bardzo ci na tym zależy. Ale popatrz na to z innej perspektywy. Może to znak od Boga? Może powinnaś zaczekać, aż na twojej drodze pojawi się ktoś, kto jest ci przeznaczony?

Samanta popatrzyła Jackowi prosto w oczy.

- Nie wierzę, by to miało się kiedyś stać. - Taki ktoś już się pojawił, lecz minął ją bez zatrzymania.
- Jeszcze się nie poddałam. Lekarz kazał mi zgłosić się we wtorek po południu.

- Pójdę z tobą, na wszelki wypadek. Nie wiadomo, jak będziesz się po tym czuła. Nie chcę, byś sama wracała metrem, jeszcze zasłabniesz.

Samanta uśmiechnęła się lekko, poklepała Jacka po policzku. Jack był jej ostoją, jej wsparciem.

- Dzięki, to miło z twojej strony. Wiem, że nie znosisz lekarzy i szpitali; myślałam, że raczej będziesz wolał trzymać się od tego z daleka. - Zwątpiła w niego. A przecież powinna wiedzieć, że może na niego liczyć. Zawsze tak było, niezależ-

nie od okoliczności. Nigdy jej nie zawiódł. Ona też nigdy nie odmówi mu swego wsparcia, tego była pewna.

Z drugiej strony doskonale wiedziała, że Jack szerokim łukiem obchodzi lekarzy. Jego ojciec nie raz lądował w szpitalu, kilka razy był na odwyku. Jack i jego mama spędzili przy nim dużo czasu; wspomnienia tamtych wydarzeń nadal były dla niego bardzo przykre.

- Nie przejmuj się mną, wytrzymam - zapewnił z przekonaniem.

- Wiem, ale...

Nieoczekiwanie objął ją serdecznie, uśmiechnął się miło.

- Mam dobre wieści.

Samanta rozpromieniła się.

- Miałam przeczucie, że stało się coś pozytywnego. Widziałam po twojej minie. Czyżby w końcu udało ci się sprzedać to szkaradztwo na ulicy West?

Jack pokręcił głową, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nie, nie chodzi o sprzedaż. Rzuciłem dziś pracę. Ten szczur O'Leary może mi teraz naskoczyć. Powiedziałem mu, żeby spadał na drzewo.

Samanta z radosnym śmiechem uściśnęła go z całej siły.

- To wspaniale! Bardzo się cieszę, że się w końcu zdecydowałeś. Musimy to jakoś uczcić!

Jack pokręcił przecząco głową, spoważniał.

- Uczymy to, gdy już będę mieć dopracowany cały plan. Na razie musimy zacisnąć pasa, w razie gdyby ten pomysł nie wypalił. To bardzo ryzykowne posunięcie, dlatego trochę się niepokoję.

- Myślałam, że Tom Adler dołoży się finansowo.

- Dobrze myślałaś, bo tak jest. Jednak to naprawdę poważne wyzwanie. Dlatego póki nie zaczniemy sprzedawać, muszę ograniczyć wydatki.

- No tak, jasne.

- Ale spokojnie, to nie znaczy, że nie pożyczę ci pieniędzy, jeśli będzie taka potrzeba. Możesz na mnie liczyć, zawsze ci pomogę, choć nie popieram twojej decyzji.

Samanta pokręciła głową.

- Dzięki, ale to nie będzie potrzebne, dam sobie radę. - Powiedziała mu o zlikwidowanych lokalach. Twarz Jacka poczerwieniała z gniewu.

- Dlaczego wcześniej z tym do mnie nie przyszłaś? Nie możesz likwidować oszczędności. Co będzie, jeśli zdarzy się coś niespodziewanego? Nie będziesz miała żadnej rezerwy.

- Jack, przestań traktować mnie jak dziecko. Nie wycofałam wszystkich pieniędzy, zostało mi jeszcze trochę. Doceniam twoje zainteresowanie i rady, jednak to ja decyduję o swoim życiu. Jestem dorosłą osobą, chyba nie zaprzeczysz. Poza tym mam pracę, a nawet kilka.

- Wiem. - Zaczerpnął powietrza. - Jednak martwię się o ciebie. Boję się, że może porywasz się z motyka na słońce.

- To przestań się martwić, bo nie ma powodu. Będę mieć dziecko i wtedy moje życie będzie spełnione i piękne. Zobaczysz.

Minęły dwa miesiące, a do upragnionej ciąży nadal było daleko. Fundusze Samanty stopniały, nie było już stać jej na kolejne wizyty u doktora Phillipsa. Coraz bardziej umacniała się w przekonaniu, że jednak dziecko nie jest jej pisane.

Mama nieraz powtarzała, że Bóg ma plan dla każdego, lecz Samancie ten plan dotyczący jej osoby zupełnie nie odpowiadał. Pod żadnym względem.

- Dzięki, Patty, że znalazłaś dla mnie chwilę, w dodatku tak bez uprzedzenia. Wiem, że jesteś strasznie zajęta, ale muszę z tobą pogadać. Poprosiłam Gary'ego, żeby przedłużył mi przerwę. - Machnęła ręką do uśmiechniętego kierownika baru. Gary miał do niej słabość; zwykle nie wykorzystywała tego, jednak czasami nie miała innego wyjścia.

- Nie ma sprawy. Przecież wiesz, że uwielbiam waszą kawę - odparła Patty, sypiąc słodzik do filiżanki. - A gdzie się podział twój współlokator? Wydawało mi się, że niedawno rzucił pracę.

- Jack i jego współlnik urządzają biuro. Wyna-

jęli świetny lokal w jednym z tych wysokich biurowców w centrum. Jest naprawdę szpanerski, to powinno przyciągnąć zamożną klientelę. Przy najmniej mam taką nadzieję. Jack haruje jak wół.

- Może podeślę im jakichś klientów. Zobaczę, co się da zrobić, i zadzwonię do Jacka.

Samanta rozpromieniła się.

- Byłoby fantastycznie! Jack bardzo by się ucieszył.

Patty uniosła idealnie wyregulowaną brew.

- Może odwdzięczy się, zapraszając mnie na drinka. Ten twój współlokator jest całkiem do rzeczy. Aż mi się w głowie nie mieści, że wy tylko się przyjaźnicie.

- Jesteśmy starymi kumplami, nic więcej.
- I tak pozostanie. Już dawno straciła nadzieję, że to może się zmienić. Co oczywiście nie znaczy, że będzie zachwalać go Patty. Poza tym Patty nie jest w jego typie.

- Skoro tak, a ty nie masz nic przeciwko...

- Czy ja wiem... Jack ma teraz dziewczynę
- skłamała pośpiesznie, chcąc oszczędzić Patty rozczarowania.

Jack z pewnością nie zechce się z nią umówić, tego była stuprocentowo pewna. I co jej, szczerze mówiąc, bardzo pasowało. Odstრęczała ją myśl, że Patty mogłaby wylądować z nim w łóżku. Powodów swej niechęci wołała nie dociekać.

Nie chciała tego, jednak nieraz wyobrażała

sobie, jak by to było, gdyby jej znajomość z Jackiem przeszła na inny etap. Na nieszczęście miała bardzo rozwiniętą wyobraźnię.

- Hm, szkoda. On jest rewelacyjny. Jak wygląda ten jego wspólnik?

- Tom Adler? Nie wiem. Nie miałam okazji go poznać. Jack mówi, że jest bardzo miły.

Patty, która w zasadzie nie jadała słodczy, odłamała sobie kęs z jagodowej muffinki Samanty.

- No dobrze, mów mi, co się dzieje. Wyglądasz jak śmierć na chorągwi, a jest dopiero dziesiąta rano.

- Właśnie dostałam okres. Nie jestem w ciąży i pewnie już nigdy nie będę. - Z trudem hamowała łyżę, wiedziała, że Patty by ich nie zniosła. Nie należała do osób, dla których takie sprawy były warte cierpienia.

- Samanto, strasznie mi przykro. Zdaję sobie sprawę, jak cię to podłamało. Cholerny niefart.

Samanta westchnęła ciężko.

- Nigdy nie przypuszczałam, że zajście w ciążę okaże się takie trudne. Czy to nie ironia losu? Przez lata umierałam ze strachu, żeby przypadkiem nie wpaść, a teraz tak się staram i nic. Co ze mnie za kobieta? Nie sprawdziłam się, poległam na całej linii. Innym przychodzi to bez problemu, od razu.

- Przestań! Nie mów o sobie w ten sposób. Nie możesz jeszcze bardziej się dobijać. Po prostu nie była na to właściwa pora. Musisz się uspokoić,

rozluźnić. Może gdy minie trochę czasu, dojdiesz do wniosku, że dobrze się stało.

- Nie chcę takich wniosków. Chcę być w ciąży.

- Rozmawiałaś na ten temat z Jackiem?

Samanta pokręciła głową.

- Nie. On nie cierpi, gdy jestem w takim podłym nastroju. Ale ja tak się czuję. Nic mi się nie udaje. Nie mogę sprzedać książki. Nie mogę zająć w ciąży. Do diabła, nawet nie mogę nikogo poderwać.

- Bo zaszyłaś się w domu i nigdzie nie wyściubiasz nosa. Może wybierzemy się gdzieś wieczorem, we dwie? Zapraszam cię. Wyrwiemy jakichś facetów i zabawimy się z nimi na całego. Co ty na to?

- Dzięki za propozycję, ale nie mam ochoty. Nie mówiąc już o tym, że zaczął mi się okres. Czyli z tych rzeczy nici. - Zresztą i tak nie dałaby się namówić na taki wieczór. Do seksu miała zupełnie inne podejście niż Patty, nie był dla niej wartością samą w sobie.

Wprawdzie odrzucała małżeństwo, jednak przypadkowy seks do niej nie przemawiał. Musiała kogoś znać, być z nim związana, mieć pewność, że jej partnerowi również na niej zależy.

Przyjaciółka popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Chcesz powiedzieć, że ty nigdy...?

Samanta skrzywiła się z niesmakiem.

- To nie dla mnie. Na samą myśl zbiera mi się

na wymioty. - Pamiętała niedwuznaczne żarty kolegów w szkole, przechwalających się, czego to oni nie doświadczyli.

- Boże, ale z ciebie dzieciak. Przecież póki czegoś nie spróbujesz, to nie wiesz, jak to smakuje.

- Samobójstwa też nie próbowałam, ale jakoś wcale mnie do tego nie ciągnie.

Patty roześmiała się.

- Wiesz co, Samanto? Jedno z całą pewnością mogę o tobie powiedzieć: ściągasz mnie na ziemię. Jesteś najbardziej normalną osobą, jaką znam.

Samanta westchnęła. Ona normalna? Dobre sobie.

Normalne kobiety zachodzą w ciążę.

Normalne kobiety realizują wytyczone sobie cele.

Normalne kobiety od czasu do czasu użalają się nad sobą.

Jeden punkt na trzy. Czyli nie tak źle.

Dwie godziny później do mieszkania wpadł Jack, z hukiem zamykając za sobą drzwi. Odechnął z ulgą, widząc Samantę na fotelu. Od telefonu Patty denerwował się o przyjaciółkę nie na żarty.

Samanta miała czerwone od płaczu oczy, policzki mokre od łez. Był twardym facetem, ale ten widok go poraził. Przypadł do niej, by jak najszybciej ją pocieszyć.

- Bogu dzięki, że jesteś! Od telefonu Patty jestem nieprzytomny ze zdenerwowania.

Samanta wyprostowała się, popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Patty do ciebie dzwoniła? Jack, przepraszam cię. Tłumaczyłam jej, że nie będziesz chciał się z nią umówić, ale...

- Nie dzwoniła po to, by mnie gdzieś wyciągnąć. Denerwuje się o ciebie. Powiedziała, że jesteś załamana, bo dostałaś okres. Pomyślałem sobie, że może... cholera, sam już nie wiedziałem, co mam sobie myśleć.

- No to widzisz na własne oczy, że nic mi nie jest. Musiałam się rano komuś wyzalić, dlatego umówiłam się z Patty. Ty teraz i tak masz tyle na głowie. Zresztą czasami łatwiej pogadać z kobietą.

- Dla ciebie zawsze mam czas, i dobrze o tym wiesz. - Przysiadł obok niej na kanapie. Dopiero teraz spostrzegł, jak była blada i wymizerowana.

Samanta uścisnęła jego rękę.

- To bardzo miłe, że tak do mnie przyleciałeś. Przepraszam, że denerwowałeś się z mojego powodu. Patty nie powinna do ciebie dzwonić. Mam nadzieję, że przeze mnie niczego nie zawałiłeś.

- Nie. Powiem ci nawet, że zyskaliśmy dwóch nowych klientów. Dzięki Patty. Muszę wysłać jej kwiaty czy coś w tym stylu.

- Tak szybko wam kogoś podesłała? Niesamo-

wite. Dopiero dziś rano rozmawialiśmy na ten temat, miała was komuś polecić.

Jack uśmiechnął się domyślnie.

- Coś mi się widzi, że twoja Patty nie marnuje czasu. Wręcz kazała mi zadzwonić tu i tam.

- Umówisz się z nią?

- No co ty! Skąd taki pomysł? Życie jest za krótkie, by tracić je na zadawanie się z taką modliszką. - Zaburczało mu w brzuchu. - Umieram z głodu. Nie zdążyłem pójść dzisiaj na lunch. Kiedy coś jemy? Mam nadzieję, że niedługo.

Samanta podniosła się z fotela, ruszyła do kuchni. Jack podążył za nią.

- Za kilka minut jedzenie będzie gotowe - rzekła, podnosząc przykrywkę i pochylając się nad garnkiem. - Zrobiłam zupę z kurczakiem. Powąchaj, jaki wspaniały zapach!

- Zupa? - Twarz mu się wydłużyła. - Żartujesz. Dzisiaj jest taki upał. Dlaczego akurat zupa?

W Nowym Jorku zagościło babie lato. Żar lał się z nieba, wilgoć nie dawała oddychać.

- Bo zupa poprawia humor, a tego mi potrzeba. Ewentualnie mógł być mus czekoladowy, ale uznałam, że nie byłbyś zadowolony.

Jack wziął ją za rękę.

- Samanto, nie popierałem twojej decyzji, ale skoro tak bardzo zależy ci na dziecku, może pomyśl o adopcji? To by rozwiązało twój problem z niepłodnością.

Zesztywniała, szarpnęła się w tył.

- Nie jestem niepłodna! Po prostu brakuje mi pieniędzy, by zapłacić za kolejne próby. Nie, nie pożyczę od ciebie, więc nawet mi nie proponuj.

- Boże, ja tylko chciałem ci pomóc. Nie musisz od razu tak się na mnie rzucać.

Westchnęła żałośnie.

- Wiem. Chodzi o to, że... Adopcja wydaje się niezłym pomysłem, lecz wtedy ominie mnie poród. Chcę urodzić dziecko, ujrzeć nowe życie, które powstało ze mnie. Jesteś mężczyzną, pewnie nie możesz zrozumieć, jakie to ma znaczenie dla kobiety.

- Dzięki adopcji uzyskasz ten sam rezultat: będziesz mieć dziecko, na którym ci tak zależy.

- Obawiam się, że to nie takie proste. Wprawdzie pracuję i zarabiam na siebie, ale to nie wystarcza. W dodatku nie mam męża, co też przemawia przeciwko mnie. Wątpię, bym została zakwalifikowana. Podobno kandydaci na rodziców adopcyjnych są bardzo skrupulatnie sprawdzani i bardzo trudno przejść przez to sito.

- Może warto spróbować? Dowiedzieć się, jakie są wymagania.

- Fakt, to mogę zrobić. Wprawdzie nie mam takiej forsy czy znajomości jak Rosie O'Donnell, ale miłości memu dziecku nigdy by nie zabrakło.

Widział, jak bolesny jest dla niej ten temat. Zaczął z innej beczki.

- Nadal jedziemy na weekend do twoich rodziców? - zapytał i odetchnął lżej, bo Samanta wreszcie się uśmiechnęła.

- Tak. I już nie mogę się doczekać, kiedy ich wszystkich zobaczę. Przyda nam się trochę oddechu. A może wyruszymy w piątek, jeśli mógłbyś wyrwać się wcześniej?

Przyjemnie mu było patrzeć na jej ożywioną buzię.

- Teraz jestem sam sobie szefem i mogę robić wszystko, na co mam ochotę. Wynajmę samochód i w piątek pojedziemy z samego rana.

- Super. Zawiadomię mamę. Na pewno będzie chciała przyrządzić coś strasznie kalorycznego dla swego ulubionego gościa.

Jack pogładził się po brzuchu.

- Twoja mama pysznie gotuje, uwielbiam jej jedzenie. I rzadko kiedy robi rosół z kurczaka.

Samanta pokazała mu język, a Jack roześmiał się gromko. Cieszył się, że niedługo pojedą na farmę. Liczył, że wyjazd do domu poprawi Samancie humor i pozwoli zapomnieć o dzieciach, wydawcach i wszystkich innych rzeczach, które ją dobijały.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwugodzinna jazda do Rhinebeck wyjątkowo Samancie się ciągnęła. Na drodze panował spory ruch, przez co jechali wolniej. Podejrzewała, że to miłośnicy jesiennych liści wybrali się na wycieczki. Z niecierpliwością czekała na chwilę, gdy wreszcie znowu ujrzy swych bliskich, kiedy więc w oddali zamajaczyły znajome zabudowania, ledwie hamowała radość.

- Jack, patrz, nasz dom jeszcze stoi! Zawsze wstrzymuję oddech, póki go nie zobaczę!

W tym starym piętrowym budynku jej rodzina mieszkała od pokoleń. Dom został wzniesiony przez prapradziadka Benjamina, który zbudował go własnymi rękami. Wtedy budynek wyglądał trochę inaczej niż teraz. Lilly, mama Samanty, uparła się, by dobudować do niego ogromną nowoczesną kuchnię i wielką jadalnię, w której bez

trudu mogła pomieścić się cała rodzina łącznie z ciociami, wujkami, kuzynami i ich dziećmi. Tak też się stało.

Dwa potężne dęby rosnące przed domem dawały przyjemny cień, stanowiły też ulubione miejsce zabaw maluchów, bo wszystkie dzieciaki z upodobaniem się na nie wspinały. Wokół domu rozposzcierały się starannie utrzymane trawniki i ogród, za nimi ciągnęły się jabłoniowe sady uprawiane przez ojca i Lucasa, starszego brata Samanty. Ross, drugi brat, tylko od wielkiego dzwonu włączał się do pomocy. Prace gospodarskie go nie pociągały.

Fred Brady lubił powtarzać, że do jabłoni trzeba podchodzić z sercem i kochać je jak własną żonę, a wtedy odpłacą się wspianiałymi zbiorami.

Tata zawsze wpadał w tę poetycką nutę, gdy mówił o swoich sadach.

- O, mama już jest. - Wskazała na Lilly stojącą na obiegającej dom werandzie. - Pewnie usłyszała samochód. - Mamie nigdy nic nie uszło; dlatego dorastanie tutaj nie było wcale łatwe i proste.

- Pamiętasz, jak kiedyś moja mama przydybała nas na paleniu papierosów za stajnią? Tobie się wtedy bardziej oberwało niż mnie.

Jack zrobił zabawną minę.

- A to ty wpadłaś na ten idiotyczny pomysł, żebyśmy sobie zajarali. Byłem starszy, w dodatku chłopak, więc w oczach twojej mamy to ja byłem prowodyrem i zasłużyłem na większe lanie.

Samanta uśmiechnęła się.

- Przynajmniej taki z tego pożytek, że więcej nie sięgnąłeś po papierosa.

- Chyba twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu, że się u was zatrzymam?

Samanta popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Przecież u nas jesteś zawsze mile widzianym gościem, nie potrzebujesz żadnego zaproszenia. Moja mama patrzy w ciebie jak w obrazek. Poza tym oni doskonale znają twoją sytuację, twój układ z rodzicami. Nie masz się czym martwić - dokończyła stanowczo.

Jednak Jack wcale nie wydawał się przekonany.

- Może powinienem zarezerwować pokój w motelu? - zapytał. W jego głosie nie było zbyt dużego entuzjazmu.

- Czy ty zwariowałeś? Co ci strzeliło do głowy? - Jack bywał w ich domu wiele razy i nigdy nie miał takich rozterek.

- Sam nie wiem. Może czuję się trochę dziwnie, że przyjeżdżam do was tak samo jak wtedy, gdy byłem małym chłopakiem, a przecież zdążyłem dorosnąć. Twoi rodzice mogą już mieć mnie dość.

- Przecież wiesz, jak moja mama cię lubi. Byłaby zawiedziona, gdybyś pojechał do motelu. Tata tak samo. Poza tym dom jest duży, ma tyle pokoi, że dla każdego znajdzie się miejsce. Więc nie gadaj bzdur.

- No tak, ale mam wrażenie, że twoi starzy liczą na to, że my wreszcie się pobierzemy.

Wiedziała, że to nie są bezpodstawne rojenia. Zarumieniła się lekko, lecz nie zamierzała wdawać się w tę dyskusję.

- Znasz moją mamę, jest niepoprawną swatką. Widziała w tobie przyszłego zięcia, gdy jeszcze oboje bawiliśmy się w piaskownicy. Na pewno bardzo żałuje, że nie ma więcej córek, by ci którąś podsunąć.

Jack rozjaśnił się w uśmiechu.

- I całe szczęście! Chyba bym nie wytrzymał jeszcze jednej kobiety z waszej rodziny.

- Słucham?

- Przez ciebie będę żyć ze dwadzieścia lat krócej.

Nie chciała czuć się urażona, jednak trochę dotknęły ją te słowa. Miała wiele do zaoferowania mężczyźnie. Tyle że - jak widać - nie Jackowi.

Jego strata, pocieszyła się w duchu, choć z jakichś powodów czuła, że to ona gorzej na tym wychodzi. Nie chciała się teraz nad tym zastanawiać, bo Jack już zatrzymał samochód. Mama z szeroko otwartymi ramionami zbiegła z werandy, jej fartuszek zatrzepotał na ciepłym wrześniowym wietrze.

- No, nareszcie jesteście! Liczyłam, że będziecie godzinę temu.

- Cześć, Lilly - powitał ją Jack. - Twoja córcia

ma malutki pęcherz - dodał wyjaśniająco, a mama uśmiechnęła się domyślnie.

- To typowa przypadłość kobiet w naszej rodzinie - powiedziała, odgarniając z twarzy pasemka jasnych włosów. - Dlatego mój Fred strasznie nie lubi ze mną jeździć.

- Był duży ruch i korki - wtrąciła Samanta, rzucając na Jacka groźne spojrzenie. - Dlatego jesteśmy później. - Wsiadła z samochodu i serdecznie objęła mamę. - Strasznie się za tobą stęskniłam. Świetnie wyglądasz!

- Nie opowiadaj, bo dobrze wiem, że robię się coraz grubsza. Już jestem jak beka. - Mama popatrzyła na Jacka. - No chodź, przywitaj się ładnie i daj mi buziaka.

Jack nie kazał się prosić. Serdecznie ucałował Lilly w oba policzki, popatrzył na nią wesoło.

- Wcale nie jesteś gruba. A jak pachniesz! Jabłkami, cynamonem i gałką, dokładnie tak, jak pamiętam. - Znów poczuł się jak przed laty, gdy jako dziecko szukał u Bradych spokoju i rodzinnego ciepła. Tu zawsze pachniało świeżo pieczonym ciastem i smakołykami, było tak inaczej niż w jego świecie zdominowanym przez alkohol.

Lilly roześmiała się.

- Bo upiekłam dla was szarlotkę! No nie, aż przykro na was patrzeć, oboje jesteście chudzi jak szczapy. Chodźcie do domu, zaraz będzie lunch. Tata i Lucas powinni nadejść lada chwila. Są

w sadzie za domem, robią opryski. Przez te upały znowu namnożyło się szkodników. Tata rwie sobie włosy z głowy.

- Jak tam Ross? - zapytał z uśmiechem Jack, już z góry ciesząc się na spotkanie z przyjacielem z dzieciństwa.

- Poszedł po Ellen, zaraz tu będą. Ross też nie może się doczekać, żeby cię zobaczyć.

- A jak jego układ z Ellen? - zapytała Samanta.
- Coś z tego będzie? Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że to potrwa tak długo - przyznała, idąc za mamą do domu. - Wydawało mi się, że nie za bardzo do siebie pasują.

- Wszyscy jesteśmy tym zdziwieni, ale cieszę się, że tak jest. Ellen to dobra dziewczyna i naprawdę go kocha. Nie bardzo wiem, czy Rossowi też na niej zależy. Niewiele o tym mówi.

Lilly nigdy nie owijała w bawełnę i zawsze zmierzała prosto do celu. Samanta zdecydowała, że również podaży tą drogą.

- Śpią ze sobą?

Mama zatrzymała się w miejscu; Samanta omal na nią nie wpadła. Na szczęście Jack zdążył ją podtrzymać.

- Samanto, na miłość boską, co to za pytanie? A niby skąd ja mam to wiedzieć? Nie pytam o takie rzeczy. Choć, skoro już o tym mówimy, to raczej są ze sobą na dystans. Oczywiście wiem, że Ellen jest dość powściągliwa.

Powściągliwa? Przy Ellen nawet królowa angielska to skończone ladaco.

Pochwyciła spojrzenie Jacka.

- Widzisz? Mówiłam ci! Między nimi nie iskrzy. Ellen jest jego przytulanką. Jest do niej przywiązany, lubi ją, ale żeby zaraz się żenić?

- Pokręciła głową. - To już zupełnie inna para kaloszy. Jakoś mi się nie widzi, żeby do tego doszło.

- Powiem ci, że w dzisiejszych czasach do seksu przywiązuje się za duże znaczenie - rzekła Lilly. - Kobiety powinny być bardziej oględne. Wiele z nich to puste lalki, wszystko robią na pokaz, a mężczyźni, jak głupcy, dają się na to nabrać.

- Masz świętą rację, Lilly - poparł ją Jack, a Samanta wzniosła oczy do nieba i wydała dźwięk, jakby się dusiła.

- I kto to mówi? To ty umawiasz się z najbardziej szpanerskimi laskami pod słońcem. Większość z tych panienek nawet nie jest prawdziwa, całe są z plastiku.

Jack otworzył usta, by zaprotestować, lecz Lilly nie dała mu dojść do głosu, bo wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Jak dobrze znowu mieć was w domu! Strasznie mi brakowało waszych przekomarzań.

- No to powinnaś nas częściej odwiedzać - zareplikował Jack.

Lilly pokręciła głową.

- Nie znoszę miasta. Faceci sikający pod ścianami, taksówkarze wydzierający się na ludzi...

- Wzdrygnęła się. - Dla mnie tam jest za duży ścisk, w dodatku wszyscy są spięci i nieprzyjemni.

- Przesadzasz, mamusiu. Nie jest tak źle. Teraz jest całkiem inaczej niż kiedyś, dużo się zmieniło. Ludzie też są całkiem mili i skorzy do pomocy.

Lilly nie wyglądała na przekonaną.

- Hm, to dobrze, jednak nadal uważam, że powinniście wyprowadzić się i wrócić tutaj. Znowu bylibyśmy razem. Tego mi najbardziej brakuje.

Jack posłał Samancie stropione spojrzenie.

- Lilly, mam spać w tym samym pokoju co poprzednio? - W jego głosie zabrzmiała skrywana panika. - Pójdę zanieść bagaże. Twoje też wezmę

- rzekł do Samanty.

- Tak, w tym samym. Idź, ale nie siedź tam długo. Lunch będzie za jakiś kwadrans - powiedziała Lilly.

Samanta odczekała, aż Jack zniknie na górze schodów, i pociągnęła mamę do kuchni. Zamknęła za nimi drzwi.

- Mamo, nie namawiaj go, żeby się tu przeniósł. Przecież wiesz, jak wyglądają sprawy z jego rodzicami. Z rodzinnego domu wyniósł jak najgorsze wspomnienia. - Nie miała pojęcia, czy tym razem Jack zechce odwiedzić rodziców. Bardzo w to wątpiła.

Lilly, westchnąwszy, pokręciła głową.

- Jack powinien się z nimi pogodzić. Niezależ-

nie od tego, co się wydarzyło, to są jego rodzice. Jego mama bardzo za nim tęskni. Co niedziela spotykam ją w kościele i Charlotte zawsze mnie wypytuje, czy nie miałam jakichś wieści od ciebie czy Jacka.

- Zagadywałam go na ten temat, ale sam musi do tego dojrzeć. Jednak nawet jeśli pogodzi się z rodzicami, raczej tu nie wróci. Niedawno założył swoją własną firmę.

Niebieskie, oczy Lilly, nieco ciemniejsze niż Samanty, błysnęły.

- No i nic mi nie mówisz? Opowiadaj! Wiedziałam, że nie jest zadowolony ze swojej posady, ale taka zmiana? - Pstryknęła palcami. - Zamurowało mnie.

- Niech Jack sam wam opowie. Tylko się nie zdradź, że coś wiesz, bo pewnie chce wam zrobić niespodziankę.

- Jaki to świetny chłopak! Kiedy wreszcie się pobierzecie i dacie mi wnuczki? Czas leci, nie robię się młodsza. A na twoich braci nie mam co liczyć. Boję się, że oni się nigdy nie ustatkują.

- Ha, ha, ha! Bardzo zabawne. Przecież wiesz, że jesteśmy tylko dobrymi kumplami.

- No to co? To nawet lepiej. Znacie się od małego, przyjaźnicie się i lubicie. Według mnie to wspaniała podstawa do budowania związku na całe życie. Znam wiele małżeństw, które nie miały takich mocnych fundamentów.

- Jack i ja zupełnie do siebie nie pasujemy, na pewno sama to widzisz. Kłóćmy się o każdą najmniejszą bzdurę, na każdy temat mamy całkowiście inne poglądy, poczynając od polityki, filmów czy... - Ona marzyła o dziecku, zaś Jack co najwyżej chciałby mieć psa. - Nic by z tego nie było. Poza tym on nie jest w moim typie, nie pociąga mnie.

Ale kłamie! No dobrze, pociągają, i to jak! Nic w tym dziwnego, Jack podoba się każdej kobiecie. Ale to jeszcze nie powód, by ulegać tej chwilowej pokusie. Nie mówiąc już o tym, że fascynacja jest jednostronna, zaś myśl, że Jack mógłby odtrącić jej awanse, była dla niej nie do zniesienia.

- Czy ty zwariowałaś? Nie masz oczu? Jack jest fantastycznym mężczyzną. Choć jestem stara, doskonale to widzę. Uważasz, że znajdziesz sobie kogoś lepszego niż on?

Wcale tak nie uważam. I na tym polega problem, pomyślała.

- Mamo, bo przestanę przyjeżdżać do domu, jak będziesz wciąż tak mnie o niego męczyć. Nigdy za niego nie wyjdę.

Lilly uśmiechnęła się znacząco.

- Nigdy nie mów nigdy. A ja bardzo wątpię, że przestaniesz do nas przyjeżdżać, bo wiem, jak lubisz, gdy ja i tata cię rozpieszczamy.

Wiedziała, że ukrywanie własnych uczuć kiepsko jej wychodzi, ale to już było przegięcie. Dłaczego

go ma taką wyrazistą mimikę? Z jej twarzy czytają jak z otwartej książki. Mama miała rację: uwielbiała być rozpieszczaną córeczką. Była najmłodszym dzieckiem, jedyną dziewczynką, więc nic dziwnego, że dla rodziców była oczkiem w głowie. Zwłaszcza tata nie widział za nią świata.

Jak na razie jeszcze go nie rozczarowała, lecz obawiała się, że ten moment niedługo nastąpi. Bo przecież nie jest ideałem. Popełnia błędy, jak każdy. Co będzie, gdy któregoś dnia spadnie z piedestału, na którym postawił ją tata? Nawet nie chciała myśleć, co wtedy się stanie.

- Ile upiekłaś szarlotek? Chciałabym zabrać do domu chociaż ze dwie.

- Nic się nie martw, wystarczy. Mam ich tyle, że nawet twój wilczy głód zostanie zaspokojony. Na Boga! Naprawdę nie wiem, jak to się dzieje, że wciąż jesteś taka chuda, choć twój żołądek to worek bez dna. Ja tylko spojrzę na jedzenie i od razu tyję. To nie jest fair.

- A kto powiedział, że życie jest fair? - zareplikowała Samanta, myśląc o swoich bezowocnych wysiłkach, by zająć w ciążę, sprzedać książkę, sprawić...

Przestań o tym myśleć, zgromiła się w duchu.

- Czasami życie potrafi dać w kość.

- Hm, w takim razie to chyba dobrze, że upiekłam dużo szarlotek, co?

Objęła mamę w talii, uścisnęła gorąco.

- Tak, to bardzo dobrze. A do szarlotki muszę mieć całe tony lodów.

Przy kolacji było gwarno i hałaśliwie. Tylko Ellen siedziała cicho, przysłuchując się rozmowom. Ojciec Samanty z ciekawością wypytywał Jacka o szczegóły związane z nową firmą.

- Myślisz, że to był rozsądny krok, żeby zrezygnować z pracy, w której już do czegoś doszedłeś, miałeś swoją pozycję i pewne dochody, i zaczynać wszystko od początku? Przy obecnym stanie gospodarki to może być ryzykowne przedsięwzięcie.

Fred Brady należał do tych, którzy zawsze dmuchają na zimne i panicznie boją się najmniejszego ryzyka. Swoje pieniądze trzymał na nisko oprocentowanych, za to bezpiecznych lokatach i stanowczo odrzucał wszelkie pomysły, by zainwestować je w coś bardziej zyskownego. Jeźdźnię przechodził na pasach, co niedziela chodził na mszę, by przypadkiem nie zasłużyć sobie na karę boską. Jak większość farmerów był bardzo przesądny. Samanta podejrzewała, że ta jego ostrożność brała się z przykrych przeżyć z dzieciństwa, gdy jego ojciec miał poważne problemy finansowe.

Za to Fred zawsze walił kawę na łąwę, co ona po nim odziedziczyła.

-- Jego firma z pewnością wypali i odniesie wielki sukces - powiedziała z przekonaniem..

- Jack harował jak wół, by zabezpieczyć się z każdej strony.

Jack uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

- Nie zamierzam paść. Dobrze sobie wszystko zaplanowałem. Znam się na tym fachu, zresztą nie będę działał sam. Mam współnika, więc ryzyko się rozkłada, poza tym mogę na nim polegać, co też ułatwia działanie.

- Fred, przestań tak krakać - mitygowała męża Lilly. - Zawsze doszukujesz się dziury w całym, tylko niepotrzebnie człowieka zniechęcasz. To twoja największa wada.

- Jack, a może przyjadę do Nowego Jorku i trochę ci pomogę? - ni stąd, ni zowąd zaproponował Ross. - Myślę, że mógłbym się do czegoś nadać.

Samanta spostrzegła zszokowaną minę Ellen i zrobiło się jej żal dziewczyny. Ten nagły wyskok brata bynajmniej nie świadczył o jego gorących uczuciach względem jego sympatii. Ani o tym, że Ross już miał określone plany na przyszłość.

- Co tam słyszeć u ciebie w szkole, Ellen? - zapytała. - Czy ten złośliwy Ferguson poszedł już na emeryturę?

Ellen uśmiechnęła się z przymusem.

- Liczyliśmy, że przestanie pracować wraz z końcem ostatniego semestru, ale nic z tego. On nadal się świetnie trzyma. Wątpię, by kiedykolwiek wyzionął ducha. Jest na to zbyt wredny.

Roger Ferguson był dyrektorem miejscowej podstawówki. Samanta i Jack mieli na swoim koncie wiele godzin przesiedzianych w jego gabinecie, gdy wbijał im do głowy, jak uczeń powinien zachowywać się w szkole. Oczywiście nie brali sobie do serca tych jego pouczeń i dalej robili swoje.

Jack roześmiał się.

- Pewnie któregoś dnia znajdziesz go martwego pod jego biurkiem.

- Och, nie! Oby tak się nie stało - przeraziła się Ellen. - Strasznie bym to przeżyła.

- To dla ciebie normalne - mruknął Ross, marszcząc brwi.

- Jack tylko tak żartował - pośpiesznie rzekła Samanta, patrząc na zmieszaną Ellen. Biedaczka aż poczerwieniała. Samanta posłała bratu groźne spojrzenie. Najchętniej by go kopnęła za ten brak wyczucia.

Ellen była słodką, może nawet zbyt kliwą dziewczyną, jednak miała złote serce i nie zasługiwała na takie traktowanie, zwłaszcza przy ludziach.

- Co robisz w wolnym czasie, Ross? - zagadnął kumpla Jack. - Wyjeżdżałeś gdzieś?

- No właśnie, Ross, powiedz nam, jakie wynajdujesz sobie zajęcia - poparła go Samanta. Nie z ciekawości, bo doskonale wiedziała, że jej braciszek tylko zbija baki.

Ross wciąż nie mógł otrząsnąć się z żalu po złamanej karierze piłkarskiej. Chciał być gwiazdą futbolu i był na dobrej drodze. Grał w NFL, rysowały się przed nim wspaniałe perspektywy. Kontuzja kolana, której doznał podczas mistrzostw, na długi czas wykluczyła go z gry. Gdy okazało się, że już nigdy nie odzyska dawnej sprawności, rozwiązano z nim kontrakt.

- Ross zaczął trenować naszą szkolną drużynę
- z dumą oznajmiła Ellen. - Myślę, że dzięki niemu w tym roku wygrają.

- To wspaniale, Ross! Czemu nic nam o tym nie powiedziałeś? - Lilly z dumą popatrzyła na syna. Ross poruszył się niespokojnie, wyraźnie był zły na swoją dziewczynę.

- Byłem tam parę razy, ale żaden ze mnie trener - wykręcał się.

- Synu, masz doświadczenie, znasz się na tym
- z przekonaniem rzekł Fred. - Na pewno się nadajesz. Może powinieneś poważnie o tym pomyśleć. Miałybyś zajęcie. Dobrze wiesz, że beczynność nie prowadzi do niczego dobrego.

- To niezły pomysł, Ross - poparł go Jack, sięgając po mrożoną herbatę i upijając łyk. - Byłbyś w tym super. Wykorzystałbyś swoją wiedzę i duże umiejętności.

- Ross raczej woli siedzieć na tyłku i dostawać rentę, niż wziąć się do roboty i pracować na swoje utrzymanie. Nie tak, brachu?

- Lucas, nie mów tak - Ellen natychmiast stanęła w obronie Rossa. - To nie w porządku. Ross miał kontuzję. To nie jego wina, że...

Ross przerwał jej tę przemowę. Z impetem odsunął krzesło, podniósł się od stołu.

- Nie potrzeba mi adwokata, Ellen. Sam mogę mówić za siebie. Za to potrzeba mi świeżego powietrza. Wyjdę odetchnąć. - Nie czekając na komentarze, pędem wyszedł z domu. Zaskrzypiały drzwi.

Oczy wszystkich zwróciły się na Ellen. Dziewczyna popatrzyła na zebranych przeprasząco.

- Nie miejcie do niego pretensji za ten wybuch. Ross ostatnio jest w kiepskiej formie, coś go gryzie. Nie wiem, czym się tak dręczy. - Gdyby wiedziała, też by nie puściła pary z ust. Ellen była wyjątkowo lojalna.

Twarz Freda poczerwieniała z gniewu.

- Ellen, Ross zachował się w stosunku do ciebie bardzo niegrzecznie. To niedopuszczalne, by tak się do ciebie odnosił. Nie tak go wychowałem, by pozwalał sobie na podobne wybryki. - Fred rzadko się unosił, lecz gdy któraś z jego latorośli zachowywała się nie tak, jak powinna, natychmiast wpadał w furię.

- Fred, nie denerwuj się - łagodziła Lilly.
- Z Rossem coś się dzieje, jest jakiś nieswój
- usprawiedliwiała syna. Jak zwykle.

- Bzdury! Chyba trzeba nim porządnie potrząs-

nać, ot co! Przestań go tak hołubić, Lilly. Ross już nie jest małym dzieckiem.

- Może pójde z nim porozmawiać? - zaproponował Jack, a Lilly, słysząc to, odetchnęła lżej.

- Mógłbyś to zrobić? Ross zawsze słuchał twojego zdania.

Samanta pokręciła głową. Wątpiła, by Jack zdołał przemówić do tego półgłówka.

Jack znalazł Rossa nad stawem. Siedział na ławce, którą przed laty zrobił w szkole na zajęciach technicznych, i rzucał w wodę kamyki.

- Ross, na litość boską, co się z tobą dzieje? Znamy się od lat, ale nigdy nie zachowywałeś się tak jak teraz. Fatalnie potraktowałaś Ellen, naprawdę mi jej żal. O co ci chodzi?

Ross znów rzucił kamyk, popatrzył na kręgi rozchodzące się na wodzie. Po chwili spojrzał na kumpla.

- Nie wiem, co mam ze sobą począć. Odkąd rozwiązali ze mną kontrakt, nie mam pomysłu na życie. A tutaj się duszę.

- Stary, przecież od tamtej pory minęły dwa lata. Chyba wystarczająco długi czas, byś się z tym pogodził? Było, minęło. Życie toczy się dalej. Nie możesz ciągle roztkliwiać się nad sobą, musisz się otrząsnąć.

Ross wzruszył ramionami.

- Nie tak łatwo przestawić się z roli gwiazdy na

zwykłego farmera. To nie jest życie dla mnie. Wszystko mnie tutaj nudzi i męczy.

- To rusz się stąd, zacznij coś robić. Nikt nie trzyma cię tutaj na siłę.

- Dobrze ci mówić. Właśnie w tym cały problem, że sam nie wiem, czego chcę. Ellen namawia mnie, bym zatrudnił się w szkole jako trener. Jej marzy się spokojne życie i gromadka dzieci. Ale ja chyba nie jestem na to gotowy.

- Kochasz Ellen?

Ross długo zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Szczerze mówiąc, sam tego nie wiem. Ellen jest świetną dziewczyną i bardzo ją lubię. Tylko nie mam pewności, czy to, co do niej czuję, to miłość. Może po prostu dobrze mi z nią, przyzwyczaiłem się do niej.

Przypomniał sobie niedawną uwagę Samanty. Mówiła, że Ellen jest dla Rossa miłą przytulaną.

- Chodzisz z Ellen od dobrych dwóch lat. To kawał czasu. Chyba nie chcesz wpędzić jej w lata? Jeśli względem niej nie masz poważnych zamiarów, to...

- Sam nie wiem. Może tego nie zauważyłeś, ale Ellen nie jest jakimś cudem. Jest zrównoważona, poukładana i naiwna. Boję się, że na dłuższą metę to mi się sprzykrzy. Znudzi mi się ten układ. Właściwie to już się stało. Jak sobie pomyślę, że przez następne dwadzieścia czy trzydzieści lat już nic więcej się nie wydarzy, nic się nie zmieni...

- Rozmawiałeś z nią o tym?

- No co ty, nie miałbym sumienia. Nie chcę sprawić jej przykrości.

Jack potarł dłonią kark.

- Jesteście z Samantą niesamowicie do siebie podobni. Ona też jest mistrzynią w komplikowaniu sobie życia.

- Dalej próbuje sprzedać swoją książkę?

Uznał, że nie ma sensu mówić mu teraz o innym pomysle Samanty. Na razie jeszcze nie zaszła w ciążę, więc po co denerwować kumpla.

- Tak. Bardzo zależy jej, by ktoś zechciał ją opublikować.

- Przynajmniej wie, czego chce. Szkoda, że ja nie mam takiego przekonania.

- Może powinieneś przemyśleć sobie parę rzeczy, zastanowić się, co dla ciebie jest ważne i co możesz zrobić. Spróbuj swoich sił jako trener, porób coś jeszcze, potem wybierz to, co ci najbardziej odpowiada. Obijanie się i wyżywanie na bliskich, którzy chcą dla ciebie jak najlepiej, do niczego cię nie doprowadzi.

Ross westchnął ciężko.

- Chyba powinienem ich wszystkich przeprosić, że się tak zachowałem przy stole.

- Bez dwóch zdań.

Ross skrzywił się.

- Nie cierpię takich sytuacji.

Jack roześmiał się tylko.

- Rozumiem cię. Faceci nie lubią przeproszać. Za nic nie chcą przyznać się do błędu.

- Lucas mnie podpuścił.

- Lucas podpuszcza cię od zawsze, stale się droczyście. Tak to już jest z braćmi. Ale sam wiesz, że bardzo mu na tobie zależy i martwi się o ciebie. To przecież widać.

- Porządny z niego gość, mimo że to mój brat.

- Coś ci powiem, Ross - zaczął Jack. - Jeśli tutaj nie znajdziesz sobie miejsca czy będziesz chciał się wyrwać, by popatrzeć na wszystko z dystansu, przyjedź do Nowego Jorku. Tam zawsze coś się znajdzie.

- Dzięki, przemyślę to sobie. Chyba mam wiele rzeczy do przemyślenia.

Jack tylko westchnął.

- Jak wszyscy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Deszcz przybierał na sile. Gdy wjechali na autostradę, lało już jak z cebra. Widoczność z każdą chwilą robiła się coraz gorsza, droga stawała się niebezpiecznie śliska.

Wyobraźnia Samanty nie próżnowała, podsuwając przerażające obrazy tego, co ich wkrótce czeka. W takich warunkach wypadek był murowany. Sądząc po przyśpieszonym oddechu Jacka, on też nie był dobrej myśli.

- Może zawróćmy i jedźmy do moich rodziców - podsunęła. - W taką pogodę jazda jest bardzo ryzykowna. Ja już prawie nic przed sobą nie widzę. A skoro ja mam z tym problem, to inni też. - Przetarła dłonią zaparowaną szybę, włączyła nawiew.

- Jesteśmy za daleko, już nie warto zawracać. Przejechaliśmy połowę drogi, a wcześniej pogoda

też nie była lepsza. Trzeba jechać do przodu, to optymalne rozwiązanie.

Samanta czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Boję się burzy i piorunów. Okropnie się boję.
- Podskoczyła w fotelu, bo w tej samej chwili błyskawica przecięła niebo i zaraz potem gdzieś blisko nich z hukiem uderzył piorun.

- Temu gościowi na górze chyba nie podobają się twoje uwagi.

- Na to wygląda. Chciałabym tylko, żeby wreszcie przestało tak lać. Nie podoba mi się perspektywa śmierci w jakimś koszmarnym wypadku drogowym. Gdybym już miała wybierać, to wolę umrzeć we śnie.

Jack uśmiechnął się, przysłuchując się jej wywnieszeniom.

- Ostatnie dni były wyjątkowo ciepłe - zauważył.- Mieliliśmy niespotykane temperatury jak na tę porę roku. Nagromadziło się mnóstwo wilgoci, i w końcu poszło. To coś jak orgazm. - Zaśmiał się, widząc, że Samanta zaczerwieniła się raptownie.

- Ha! Zaraz zginiemy, a tobie zebrało się na dowcipy. - To absolutnie nie był odpowiedni moment na myślenie o takich rzeczach, zwłaszcza że Jack siedział w tym zaparowanym samochodzie tuż obok niej. Miała zbyt napięte nerwy, by jednocześnie zastanawiać się nad celnością jego spostrzeżenia i czekającą ich niechybną śmiercią.

Bezwiednie poruszała się w rytm przesuwających się przed nią wycieraczek; była tak spięta, że

nie mogła skoncentrować się na niczym z wyjątkiem tej cholernej burzy. Kiedy to sobie uzmysłowiła, zmusiła się, by usiąść nieruchomo i skupić się na czymś innym niż pogoda czy prowokacyjne zagrywki Jacka.

- Jesteś zadowolona z wizyty u rodziców?
- zapytał Jack. Była mu wdzięczna za tę zmianę tematu, bo odwrócił jej myśli od org... od burzy.
- Ja świetnie się zrelaksowałem.

Samanta skinęła głową. Ani na sekundę nie odrywała oczu od szosy.

- Tak, było fajnie, ale zawsze gdy od nich wyjeżdżam, ogarnia mnie dzika tęsknota. Chyba powinnam częściej wpadać do domu.

- Masz wspierać rodzinę, szczęściara z ciebie. Choć pewnie dobrze o tym wiesz.

- Szkoda że nie skorzystałeś z okazji i nie zajrzałeś do swoich rodziców. Mama mi mówiła, że twoja matka podpytywała ją o ciebie.

- Wiesz, może i nawet bym do nich pojechał, gdybym miał gwarancję, że nie zastanę ojca. Nie mam ochoty na takie spotkanie. Zresztą sama dobrze znasz sprawę, nie warto do tego wracać. Ja już dałem sobie z tym spokój.

Przez chwilę w milczeniu zastanawiała się, czy powinna powiedzieć mu, co słyszała o jego ojcu. Ze względu na warunki drogowe chyba lepiej to sobie darować, by nie wytrącić Jacka z równowagi, lecz z drugiej strony może lepiej, jeśli...

- Wiem od mamy, że twój ojciec od sześciu miesięcy chodzi na spotkania Anonimowych Alkoholików. Twoja wizyta mogłaby dobrze na niego podziałać, terapeutycznie. Każde wsparcie bliskich jest bardzo pomocne.

Jack był szczerze zaskoczony tymi wieściami.

- Dopiero co dzwoniłem do mamy, a ona nic mi o tym nie powiedziała. Dlaczego? Zwykle od razu informowała mnie o takich rzeczach.

- Bo twój stary jej zakazał. Boi się, że może nie wytrwa, więc na wszelki wypadek woli, żebyś o niczym nie wiedział. Nie chce cię znowu rozczarować. Bardzo mu na tobie zależy.

Jack mocniej zacisnął palce na kierownicy.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Od mojej mamy. Sama chciała ci to powiedzieć, ale przekonałam ją, że będzie lepiej, jeśli to ja przekażę te wieści. Nie byłam pewna, jak byś zareagował. Mógłbyś uznać, że moja mama niepotrzebnie się miesza w twoje sprawy.

- Przecież dobrze wiesz, że nigdy bym tak o niej nie pomyślał. A co do ojca... to już jego kolejne podejście. Nic nowego.

- Wiem. Ale twoja mama uważa, że tym razem jest inaczej. Twój ojciec naprawdę bardzo się stara. Od pół roku nie wziął do ust kropli alkoholu.

Jack westchnął ciężko.

- Moja mama zawsze w niego wierzy, dlatego wciąż z nim jest. I zawsze kończy się dokładnie tak

samo. Przez całe życie czekałem, że ojciec wreszcie się opamięta, że zerwie z nałogiem. To nigdy się nie stało. Nie mam zamiaru znowu się w to włączać, znowu mieć nadziei. Nie warto.

Nie chciała drażnić tego bolesnego dla przyjaciela tematu. I tak nie miał lekko, prowadząc w taką pogodę.

- Wywiedziałeś się, co gryzie Rossa? - zmieniła temat. - Po rozmowie z tobą trochę się rozchmurzył.

- Chłopak ma problem. Nie bardzo wie, co ze sobą zrobić. Bez piłki nie umie sobie znaleźć miejsca, czuje się niepotrzebny.

- Na piłce świat się nie kończy. To był tylko sport. Ross musi się otrząsnąć, uświadomić sobie, że to nie piłka go określa. A co z Ellen? Powiedział coś na jej temat?

Jack zawahał się, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Ciągłe się bije z myślami i nie potrafi na nic się zdecydować. Ma dla niej wiele ciepłych uczuć, lecz nie jest do końca pewny.

- Ellen to bardzo miła dziewczyna. Ale, jak już ci mówiłam, nie jestem...

Urwała, bo nagle w silniku coś załomotało.

- Co to? To coś kiepsko wygląda.

- I to bardzo.

- Ale co to za dziwne łomoty?

- Żebym ja wiedział. - Jack wzruszył ramiona*

mi. - Przecież to samochód z wypożyczalni. Coś mi się widzi, że nasza dalsza jazda staje pod znakiem zapytania.

Rozległa się seria coraz głośniejszych huków, po chwili spod maski zaczęła wydobywać się para. Samanta przeraziła się nie na żarty.

- Zapalił się nam samochód? - zapytała z paniką w głosie. - Patrz, chyba się pali! Może powinniśmy natychmiast z niego uciekać? Jack, nie chcę spalić się żywcem. Nigdy nie opowiadałam się za kremacją.

- Nie panikuj, według mnie wysiadła pompa. Zaraz zjedziemy z autostrady, niedługo będzie wyjazd.

- Ale jest niedzielne popołudnie. Wszystkie warsztaty na pewno są zamknięte.

- Czyli musimy znaleźć jakiś motel i rano naprawić gdzieś samochód. Jeśli w tych stronach to w ogóle możliwe, bo sądząc po okolicy, tutejsi mieszkańcy nadal jeżdżą furami.

Silnik dławił się, ciągle rozlegały się w nim jakieś niepokojące stukoty. Ostrożnie zjechali z autostrady. W oddali, na tle sosnowego zagajnika, jarzył się jaskrawy neon jakiegoś podejrzanego motelu.

Samanta skrzywiła się z niesmakiem.

- Wygląda jak z horroru. Nie chcę tam nocować. Na sam widok cierpnie mi skóra.

- Nie mamy specjalnego wyboru. Albo ten

motel, albo spanie w samochodzie. Jeśli o mnie chodzi, wolałbym wyciągnąć się w łóżku, jaki by nie był ten motel. Przynajmniej będziemy pod dachem.

Samanta poddała się.

- No dobrze - jęknęła. - Ale jeśli właściciel będzie wyglądał jak psychopatyczny morderca, to za nic nie wchodzę pod prysznic.

Czekała w samochodzie, podczas gdy Jack poszedł zorientować się w sprawie noclegu. Wrócił po kilku minutach. Po jego minie domyśliła się, że nie ma dobrych wieści.

- Został ostatni wolny pokój. Z powodu burzy wielu jadących na północ zatrzymało się tutaj na noc. Poszły wszystkie pokoje. - W chwili, gdy to mówił, zgasł różowy neon z napisem „Wolne pokoje”.

- No dobra, ważne, że mamy gdzie się schronić. Lepszy ten jeden pokój niż spanie w samochodzie. Obejrzałam tylne siedzenia, gdy poszedłeś, i wołam pokój. Cieszymy się z tego, że go mamy.

- No, to mi się podoba. Wezmę bagaże, a ty idź do pokoju. Numer osiem. Tu masz klucz. Ja zaraz przychodzę.

Chciało się jej płakać, gdy otworzyła drzwi i gdy weszła do pokoju. Powietrze było przesiąknięte zastałym dymem papierosowym.

I to paskudne wnętrze!

Wyliniała zielonkawa wykładzina na podłodze, powycierana w wielu miejscach, zapadnięte podwójne łóżko przykryte brązową poplamioną narzutą... Przez długą chwilę Samanta wpatrywała się w nie z bijącym sercem. Nigdy dotąd nie spali z Jackiem w jednym łóżku.

Opanuj się, idiotko! Z Jackiem nic ci nie grozi.

To wiem, ale czy jemu też nic tu nie zagrozi?

Co ją napadło, że od jakiegoś czasu stale wszystko odnosiła do niego? Wcześniej nigdy to się jej nie zdarzało. W każdym razie od bardzo dawna.

To pewnie przez Patty, uznała po namyśle. Zresztą nawet mama nie omieszkała zauważyć, że Jack robi wrażenie na kobietach. Matki nie powinny spostrzegać takich rzeczy!

Drzwi otworzyły się i na progu pojawił się obiekt jej niewczesnych myśli. Bawełniana koszula przykleiła się do jego muskularnego torsu, przemoczone spodnie opinały jego...

- Jesteś! - wykrztusiła zmienionym, piskliwym głosem. Sama siebie nie poznawała. Jack z pewnością też nie, bo wlepił w nią zdumione spojrzenie.

- Wszystko w porządku? Coś ci jest?

Popatrzyła na niego z miną niewiniątka.

- Nie, skądże. Nic się nie stało. Czemu pytasz?

Jack potrząsnął głową, podał Samancie wiklinowy kosz.

- Przyniosłem wałówkę, w którą wyposażyła nas twoja mama. Właściciel motelu, pan Jenkins, oznajmił, że nie prowadzą tu restauracji, a w pobliżu też niczego nie ma.

No super! Niespodzianka za niespodzianką.

- Jack, ty chyba całkiem przemarzłeś, bo aż dygoczesz. Przebierz się, weź gorący prysznic - opamiętała się Samanta. - Zobacz, woda z ciebie aż kapie. Zaraz zniszczy się ten zabytkowy dywan. Pan Jenkins nie będzie zachwycony, że zdewastowaliśmy mu jego wyrafinowane wnętrze.

Jack dopiero teraz przesunął wzrokiem po pokoju.

- O Boże, co za nora! Cóż, przynajmniej nie leci nam na głowę. Ten Jenkins powiedział, że najgorsze jeszcze przed nami. Na wieczór zapowiadają ulewne deszcze.

- Pan Jenkins jest prawdziwą krynicą przydatnych informacji. Najpierw oznajmia, że pomrzemy z głodu, a teraz, że powinniśmy zbudować sobie Arkę Noego. Nie wspomniał przypadkiem, czy w pobliżu da się gdzieś zreperować samochód?

Jack kiwnął głową.

- Jego syn działa w tej branży. Prowadzi firmę holowniczą, ale w niedziele mają zamknięte. Przyjedzie z samego rana i odholuje nasz samochód do najbliższego serwisu forda. Jak już auto naprawią, ściągnie je tu z powrotem.

- Pytałeś, czy to daleko? Jakoś nie chce mi się

wierzyć, że na tym odludziu jest jakiś serwis. Tu są tylko farmy i krowy.

- Masz rację. To jakaś godzina drogi stąd.

- Jak znam życie, syn pana Jenkinsa nie zrobi tego z dobrego serca. Ile to ma kosztować?

- Dwie stowy.

Z trudem przełknęła ślinę, oczami wyobraźni już widząc swoje ogołocone konto.

- Należysz do autoklubu? Bo wtedy holują za darmo.

Jack odgarnął z twarzy mokre kosmyki włosów.

- Samanto, mieszkamy w Nowym Jorku. Po co miałbym zapisywać się do autoklubu, skoro nawet nie mam samochodu. Poza tym wypożyczalnia zwróci mi za holowanie.

- Co za ulga. No dobra, idź wziąć prysznic i przebierz się w suche rzeczy. Przez ten czas wypakuję prowiant i urządzimy sobie kameralny piknik. Nie wiem jak ty, ale ja wprost umieram z głodu.

- Piękna perspektywa. Za sekundę jestem z powrotem.

Gdy Jack zniknął za drzwiami łazienki, Samanta wyciągnęła z szafy dodatkowy koc, obwąchała go podejrzliwie, a potem rozłożyła na środku pokoju. Przyniosła kosz i otworzyła pokrywę. Z lubością zaciągnęła się cudownym apetycznym zapachem i od razu zaburczało jej w brzuchu.

- Dzięki, mamusi! - Gdyby mogła, uściskała-

by mamę gorąco. Lilly zaopatrzyła ich sownie. Był jej pyszny pieczony kurczak, placuszki z francuskiego ciasta, pokrojona marchewka i seler naciowy. Czekala ich prawdziwa uczta! Na dnie kosza byly jeszcze dwie butelki whisky od Rossa z podziękowaniami dla Jacka.

Po kilku minutach Jack wynurzył się z łazienki. Pachniał mydłem i wodą po goleniu. Obcisłe dżinsy opinały mu zgrabne biodra, odsłaniając ciemne włoski-poniżej pępka. Nie zapiał koszuli i światło lampy odbijało się na ocienionej ciemnymi włoskami piersi. Samanta przełknęła ślinę, z całych sił starając się opanować dziko bijące serce.

Wyciągnęła przed siebie butelkę whisky.

- To dla ciebie od Rossa. Dołączył karteczkę. Mamy też kurczaka i placuszki.

- I szarlotkę. Nie zapominaj o szarlotce.

Żołądek ścisnął się jej boleśnie.

- Jakżebym mogła? - obruszyła się. Choć w skrytości duszy wiedziała, że ten nagły głód nie dotyczy tylko jedzenia.

Godzinę później za oknem nadal szalała burza, za to w motelowym pokoju atmosfera była gorąca i przyjemna. Przy każdej błyskawicy i każdym uderzeniu pioruna Samanta wychylała potężny łyk whisky. Alkohol rozgrzewał ją od środka i znacząco łagodził lęki. Ten, kto twierdził, że odwaga nie

bierze się z butelki, okrutnie się mylił. Ona czuła się coraz bardziej śmiała.

- Już więcej nie dam rady - rzekła z satysfakcją, gładząc się po brzuchu. - Tak się najadłam, że zaraz pęknę.

Jack pokręcił głową.

- Gdzie to się w tobie mieści - powiedział z podziwem. - Jesz za dwóch. Zawsze mnie zadziwiało, że jesteś taka drobna, a możesz tyle zjeść.

Samanta uśmiechnęła się.

- No wiesz, jakbyś miał dwóch braci głodomorów, to też byś się tego nauczył. Zawsze musieliśmy walczyć o jedzenie. Zresztą na stole nigdy nic nie zostawało, pochłanialiśmy wszystko, co do okruszka. Wiesz, ile razy musieliśmy wysłuchiwać opowieści mamy o dzieciach głodujących w Chinach?

Jack wypił swoją whisky, znowu napełnił sobie szklaneczkę. Dolał Samancie do pełna.

- Z tych twoich facetów, to który był najlepszy w łóżku?

Popatrzyła na niego oczami wielkimi jak spodki. Omal nie udławiła się przełykaną whisky.

- Nie uważasz, że to zbyt osobiste pytanie? Poza tym nie miałam aż tylu facetów.

- Jak mi opowiesz, to ja opowiem ci o sobie - kusił.

Ten jego figlarny uśmiech osaczał ją, wytrącał broń z ręki. No i whisky - no bo to chyba dlatego

- rozluźniała ją i rozgrzewała. Samanta oparła się o futrynę, rozważając w duchu odpowiedź na jego pytanie.

- Chyba Steve Jarvis, mój chłopak z college'u. Był uroczy i bardzo taktowny.

Jack prychnął, zrobił zabawną minę.

- College się nie liczy. Jarvis był twoim pierwszym. Zawsze będziesz mieć dla niego ciepłe uczucia. Pytałem o coś innego. Który tak na ciebie działał, że zapominałaś o bożym świecie i aż chciałaś...

Nie dała mu skończyć.

- Już dobrze, dobrze. - Przełknęła ślinę. - Łapię, o co ci chodzi. - Westchnęła. - Niechętnie to mówię, ale chyba Tony Shapiro. W łóżku był niesamowity, po prostu fantastyczny. Nigdy nie miałam tylu wielokrotnych...

Jackowi wyraźnie to było nie w smak.

- Jasne, rozumiem.

- A twoje wspomnienia? Która była najlepsza? Tylko nie mów mi, że uroczy Króliczek, ten twój wściekły królik, który wyrwał się na wolność.

Jack roześmiał się.

- No co ty. Dla mnie najlepsza była Sarah Lancaster.

- Sarah Lancaster? Ta cnotka, która pracuje w księgarni? W koszmarych burchach, zero makijażu? - Nigdy nie mogła pojąć, co Jacka urzekło w tej bezbarwnej, nudnej dziewczynie.

- Żebyś wiedziała. Podejrzewam, że Sarah uważnie przeczytała „Kamasutrę”, i to od deski do deski. Wyprawialiśmy takie rzeczy, że do tej pory nie mogę w to uwierzyć. Bałem się, że oczy mi wyjdą z orbit.

Poczuła ukłucie zazdrości. Daremnie starała się je zignorować. Westchnęła ciężko.

- Zaręczam ci, że żaden z facetów, z którymi się zadałam, nie miał takich obaw.

„Kamasutra”. Ten tytuł koniecznie musi sobie zapamiętać. I musi go kupić.

Jack roześmiał się, potrząsnął głową.

- Sam, dlaczego tak siebie nie doceniasz? Jesteś dobrą, oddaną istotą.

- Mówisz o mnie jak o piasku. - A tak chciała wydać mu się seksowna i ponętna!

- Bo jesteś milutka jak szczeniaczek. I lubisz, jak cię drapać po brzuszku.

- Wcale nie!

- Właśnie że tak! - Nieoczekiwanie podsunął się w jej stronę, przewrócił ją na plecy i zaczął łaskotać niemiłosiernie.

- Jack, przestań! - Daremnie próbowała mu uciec. - Przestań mnie łaskotać, bo zacznę krzyzczeć! - Dotyk jego dłoni był dla niej torturą nie do zniesienia.

Jack puścił Samantę, pozwolił jej się podnieść.

- Popsułaś całą zabawę. No dobrze, nie chcesz się mocować, to w co się zabawimy? W pytanie lub

wyzwanie? Zagramy w butelkę? Nie mamy telewizora, więc musimy jakoś zabić czas.

- Boże, ostatni raz grałam w butelkę w liceum.

- Samanta skrzywiła się. - Musiałam pocałować Walta Clementsa. Pamiętasz go? Miał takie straszne zęby. - Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

Jack wyszczerzył w uśmiechu śnieżnobiałe uzębienie.

- Ja przed chwilą porządnie je umyłem. Wiesz, jakie są lśniące? Czyste jak szkło.

Samanta znowu pociągnęła whisky. Jej opory słabły z każdym łykiem.

- Dlaczego chcesz grać w butelkę? Przecież nie uważasz mnie za atrakcyjną dziewczynę. Przed chwilą mówiłeś o mnie jak o piesku. To kiepski komplement.

- Żartujesz sobie? Masz wspaniałe ciało, piękne jasne loki i umiesz mnie rozśmieszyć. To w tobie kocham.

Kocha? Czy on naprawdę to powiedział?

- Nasz układ jest wyjątkowy, Samanto. Zero tych kretyńskich gier, które niszczą każdy związek. Pamiętasz, jak powiedziałaś o Ellen, że jest przytulanką Rossa?

Samanta skinęła głową.

- Ty jesteś dla mnie taką przytulanką. Super jest wiedzieć, co zastanę po powrocie do domu. Niczego ode mnie nie chcesz, nie marudzisz. Pełen spokój. To wymarzony układ.

- Dzięki. - Coraz bardziej miała poczucie, że jest dla niego jak para starych kapci: wygodnych, ciepłych i znoszonych.

- Czy tu jest tak gorąco, czy to tylko mnie?
- zapytał niespodziewanie Jack. Ściągnął z siebie koszulę. - Dobija mnie taka wilgoć - dodał i zaczął nucić starą piosenkę Beatlesów, trawestując jej słowa. - Naprawdę nie cierpię... wilgoci.

Samanta roześmiała się. Popatrzyła na nagi tors Jacka. Choć widziała go już tyle razy, nigdy dotąd nie zwróciła na niego uwagi. Za to teraz wydał się jej apetyczny i ponętny jak deser lodowy...

A ona tak uwielbia lody!

- Nie zdejmiesz bluzki? - zapytał Jack, z prowokacyjnym błyskiem w oku. - Mam w torbie karty, możemy zagrać w rozbieranego pokera. Ale uprzedzam cię, że jestem w tym dobry.

Samanta nigdy nie cofała się przed wyzwaniem. Zaczęła rozpinać bluzkę.

- Daruj sobie karty. Nie mam aż tyle do ukrycia. - Pozostanie w staniku, więc w sumie nie ma się czym przejmować. Jack nie raz widział ją w kostiumie kąpielowym, to mniej więcej będzie to samo.

Jednak nie było.

Nie miała dzisiaj na sobie wymyślnego uwodzicielskiego staniczka, a zwyczajny, z białej bawełny.

- Nie przejmuj się, skarbie - z uśmiechem rzucił Jack.

Czyli spostrzegł, że natura nie wyposażyła jej zbyt hojnie. Zagryzła usta.

Czuła, że policzki jej płoną. Nie pozostawi tego tak. Niedoczekanie!

- Gdzie ta pusta butelka? Nigdy nie grałam w butelkę w dwie osoby, ale czemu nie? Jeśli się nie wycofujesz.

- Chciałabyś mnie pocałować, co?

- Jasne. Umieram z ciekawości, czy te plotki o tobie są zgodne z prawdą.

Uniósł dumnie brwi.

- Że świetnie całuję?

- Nie. Że masz miękkie, flakowate usta, jak ryba.

- Przekonajmy się. Cofniesz te słowa.

Oblała ją fala gorąca. Najchętniej ściągnęłaby z siebie resztę rzeczy, lecz pohamowała się. Bała się, że w tym stanie mogłaby pozwolić, by sytuacja wymknęła się jej spod kontroli.

- Ty pierwszy. Jeśli butelka nie pokaże dokładnie na mnie, kładziesz dolara do banku. Ten, kto będzie miał najwięcej trafień, bierze całą pulę.

Jack popatrzył na nią pytająco.

- A jak będzie z tobą? Przecież nie masz kasy, czekasz na wypłatę.

- Wypiszę weksel, a pieniądze wypłacę ci później.

Jack zakręcił butelką. Zatrzymała się, wskazując dokładnie na Samantę, która zanosła się

wysokim nerwowym śmiechem, niczym hiena na kokainie.

- Z czego tak się natrząszasz? Większość kobiet wcale nie chichocze, gdy się ze mną całują.

Samanta zaśmiała się jeszcze bardziej.

- Nie jestem większością kobiet, a ta sytuacja jest jakaś porąbana.

- Nie jesteś ciekawa, jak będzie? Bo ja tak. To cię dziwi?

Pokręciła głową.

- Prawdę mówiąc, nie. Też jestem ciekawa. To chyba zupełnie normalne. Znamy się od tak dawna.

Jack pochylił się, objął ją i pocałował. Ten lekki pocałunek nie wywarł na niej szczególnego wrażenia. Odetchnęła lżej.

- Teraz twoja kolej - rzekł.

Samanta ujęła butelkę, zakręciła nią mocno. Butelka zatrzymała się, wskazując dokładnie na Jacka, który wcale nie krył zadowolenia, sądząc po rozmiarze jego... uśmiechu.

Przysunęła się do niego i musnęła go w usta. Jednak tym razem Jack ujął jej twarz w obie dłonie, a pocałunek był inny, nie tak zdawkowy jak ten pierwszy. Całował ją z pasją, namiętnie. Któreś z nich wydało ciche westchnienie, lecz czy to był Jack, czy ona? Sama już nie wiedziała. Instynktownie czuła, że powinna się cofnąć, powinna przestać, bo jeszcze chwila...

Jego gorące usta wprawiały ją w uniesienie,

mamiły, droczyły się z nią, czarowały. Kosztowało ją wiele wysiłku, by wreszcie się cofnąć.

- Hm - uwodzicielskim szeptem zagadnął Jack. - Jesteś zaskakująca.

Policzki jej płonęły.

- Nie bardzo wiem, co chcesz przez to powiedzieć.

- Że cicha woda brzegi rwie, skarbie. Wspaniale całujesz.

- Zostawmy już tę głupią zabawę - zaczęła się wycofywać, bo coraz bardziej czuła wzbierający w niej niepokój.

Jack pokręcił głową.

- Nic z tego. Teraz moja kolej.

Przełykając ślinę, patrzyła, jak butelka obraca się coraz wolniej i wreszcie zatrzymuje się. Wskazując na nią.

- Chyba mam dziś szczęśliwy dzień. - Jack zgarnął ją w ramiona i pocałował z takim żarem, o jakim tylko czytała w romansach.

Bydlak był świetny w łóżku, ale nigdy tak nie całował!

Pocałunek zdawał się nie mieć końca. Brakowało jej tchu, nie mogła myśleć. Pokój wirował wokół niej tak samo szybko, jak przed chwilą butelka.

- Jack, już wystarczy. Kręci mi się w głowie. - I boję się, dodała w duchu. Bo za bardzo mnie bierze.

Jack przesunął palcem po jej wargach; ledwie

zdusiła szaleńczą, dziwną pokusę, by złapać go ustami. Delikatnie musnął ustami jej ucho.

- Jak mam przestać, gdy twoje pocałunki są takie słodkie? Nie mogę, za bardzo na mnie działasz. - Znowu odszukał jej usta i całował gorąco, coraz bardziej namiętnie. Nie mogła się oprzeć, by oddać pocałunek. Oboje lgnęli do siebie.

- Boże, Samanto, jesteś niesamowita! - Jego dłonie paliły jej skórę, ich dotyk wprawiał w uniesienie.

- Jack - wyszeptała żarliwie głosem pełnym skrywanej tęsknoty.

- Samanto, chcę ciebie.

Nie mogła teraz myśleć, nie mogła nawet znaleźć słów. Mogła jedynie odczuwać. I czuła, że to, co się dzieje, jest dobre, bardzo dobre.

Rozpiął haftki stanika, z zachwytem patrzył na jej obnażone ciało.

- Jesteś piękna - szeptał. - Prześliczna, jak dojrzała brzoskwinia. - Przywarł do niej ustami. - I jaka słodka. - Znowu obsypywał ją pocałunkami, a ona z radością poddawała się jego pieszczotom, przepelniona dojmującą, towarzyszącą jej od tylu lat tęsknotą. I pragnieniem, które tylko on mógł ugasić. - Chcę ciebie, Samanto - wyszeptał jeszcze raz. - Czy ty też mnie pragniesz?

- Tak - wykrztusiła wreszcie. - I to bardzo.

Czy to możliwe, że mu powiedziała?

Próbowała przemówić sobie do rozsądku, opamiętać się. Są przyjaciółmi, kumplami z dzieciństwa, nie powinni przekraczać pewnych granic. Jednak gdy ręka Jacka ześlizgnęła się niżej i dotknęła jej brzucha, przepełniło ją takie pragnienie, że zapomniała o wszystkim.

- Jesteś taka delikatna, cudowna.

Nawet się nie spostrzegła, jak to się stało, że oboje już leżeli nadzy. Jack wpatrywał się w nią błyszczącymi oczami, jak głodomór stojący przed uginającym się stołem. Przesunęła wzrok niżej i co innego przykuło jej uwagę.

Czuła pod palcami napięte mięśnie jego torsu, płaski, wspaniale wyrzeźbiony brzuch. Codzienna gimnastyka, wszystkie te pompki i brzuszki, zrobiły swoje.

- Masz piękne piersi - z zachwytem szeptał Jack, nie przestając jej pieścić coraz bardziej odważnie, rozpalając ją tak, że marzyła już tylko o jednym.

- Strasznie na mnie działasz, jak jeszcze nikt - wyznał zdyszany szeptem.

Ja też nigdy nie byłam w takim stanie, uświadomiła sobie jak przez mgłę.

Oboje nie chcieli już dłużej czekać, nie mogli. Brakowało im tchu, rozbudzone ciała wrywały się do siebie, pragnienie domagało się spełnienia. Wśród szeptów, okrzyków i zdyszanych oddechów, w szaleńczym rytmie wzlatywali gdzieś

daleko, w niebyt, gdzie powietrze było tak rozrzedzone, że już nie dało się oddychać, a przed oczami rozbłyskiwały miliony gwiazd.

A potem, spleceni uściskiem, znowu opadli na ziemię, rozluźnieni i szczęśliwi, wtuleni w swoje objęcia. Tak pozostali do rana, twarz przy twarzy, serce przy sercu, nie myśląc o tym, co przyniesie nadchodzący dzień.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziły go promienie słońca wpadające przez okno. Przymrużył oczy, rozprostował się. I nagle poczuł, że dotyka czegoś ciepłego i miękkiego.

Popatrzył w tamtą stronę i znieruchomiał. Jego ramię dotykało piersi śpiącej Samanty. Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia, natychmiast przypomniał sobie wydarzenia wczorajszej nocy.

- Cholera! - zaklął bezgłośnie. Samanta spała i uśmiechała się, jakby śniło się jej coś bardzo miłego. Była naga. Tylko że to nie był żaden sen, wszystko wydarzyło się naprawdę. Doskonale pamiętał wypity alkohol, pocałunki... - Cholera!

Wstał, założył spodnie i rozmasował sobie kark. Czuł się fatalnie, ból rozsadzał mu czaszkę, miał wrażenie, że głowa mu zaraz eksploduje.

Odpowiedzialność za to, co się stało, spadała wyłącznie na niego. Za to, co nigdy nie powinno

się stać. Samanta jest jego przyjaciółką, najlepszym druhem. Tak sobie cenił ich przyjaźń.

Znają się od lat, wszystko o sobie wiedzą. Nigdy go nie zawiodła, zawsze miał świadomość, że może jej zaufać, że może liczyć na jej bezwarunkowe wsparcie. Samanta to jego prawdziwy przyjaciel, na dobre i na złe. Jak mógł zaciągnąć ją do łóżka? Już raz została skrzywdzona przez jakiegoś łobuza. Przecież nie chciał zachować się jak tamten drań.

Zna ją i dobrze wie, że kobieta taka jak ona ma określone oczekiwania. Marzy o swoim księciu z bajki, szczęśliwej rodzinie, dzieciach. Wprawdzie zarzeka się, że tak nie jest, lecz on doskonale wie, że prawda jest inna, że Samanta tylko to sobie wmawia.

Będzie wspaniałą żoną dla jakiegoś szczęściarza. Tyle że on nie jest tym mężczyzną!

- Samanto, obudź się!

- Co? Co się stało? - Nie otwierała oczu. - Idź sobie. Jeszcze jest bardzo wcześnie. Nie chcę żadnych bajgli.

- Obudź się! Stało się coś okropnego. Nie leżysz w swoim łóżku, jesteśmy w motelu. Spędziliśmy razem noc.

To na nią podziałało, bo szeroko otworzyła oczy, popatrzyła na siebie, pisnęła i błyskawicznie naciągnęła na siebie kołdrę.

- Ale mnie boli głowa!

- Hm... mnie też. Musimy porozmawiać.

- Chcesz powiedzieć, że coś się stało, zanim poszliśmy spać? Prawdę mówiąc, ja niczego nie pamiętam.

- Twoje szczęście - mruknął. Pokręcił głową i westchnął. - Przespaliśmy się ze sobą, tutaj, w tym łóżku. - Też przypominał sobie raczej niewiele, lecz z tego co pamiętał, było fantastycznie. Gdyby jednocześnie nie było to takie opłakane w skutkach.

Samanta mocniej zacisnęła palce na kołdrze. Była zmieszana i zaniepokojona.

- Ale jak to? Dlaczego? Przecież... nigdy się do tego nie posunęliśmy.

- Bo nigdy nie wypiliśmy tyle whisky. Podejrzewam, że to przez alkohol tak się zapomnieliśmy. - Samanta była taka zmysłowa i urocza, że nie mógł się pohamować. Choć to żadne usprawiedliwienie tego, co zrobił... co oboje zrobili.

- Bardzo cię przepraszam, to wszystko moja wina. Biorę na siebie odpowiedzialność za to, co się stało. Naprawdę tego nie chciałem, samo tak wyszło - mówił. - Spałem się i straciłem nad sobą kontrolę.

Sądząc po jej minie, to wyznanie chyba sprawiło jej przyjemność.

- Cóż, stało się - powiedziała lekko. - Po prostu zapomnijmy o tym, nie wracajmy do tego więcej. Znamy się już tyle lat, bywaliśmy

w gorszych opałach i jakoś sobie poradziliśmy. Teraz też tak będzie, zobaczysz.

- Tak myślisz? Bo bardzo bym nie chciał, żeby ta wspólna noc zaburzyła nasze relacje. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, bardzo mi na tobie zależy. - Za bardzo, dodał w duchu, ale szybko odepchnął od siebie tę myśl.

Samanta uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Ty też jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nic nie popsuje naszej przyjaźni. Nie przejmuj się tak. Nie jestem jakąś cnotką, miałam paru chłopaków, znaczyli dla mnie mniej niż ty. Po prostu zapomnijmy o tym. To stało się niechcący, przypadkiem.

Jack skinął głową, odetchnął lżej. Za nic nie chciał zmieniać charakteru ich znajomości, bo romantyczny układ nigdy by między nimi nie wypalił. Byli dobrymi kumplami, świetnie im się mieszkało pod jednym dachem, ale nic innego nie wchodziło w grę. Za bardzo się różnili, pod każdym względem. Nawet nie oglądali tych samych filmów.

- Zejdę do recepcji, dowiem się, kiedy odholują nam samochód. Może przez ten czas weźmiesz prysznic? Ja się wykąpię, jak wrócę.

- Dobrze.

Założył koszulę, ruszył do drzwi.

- Czyli więcej do tego nie wracamy?

Samanta uśmiechnęła się do niego.

- Do czego?

Najchętniej natychmiast by ją za to ucałował, lecz rozsądek zwyciężył. Jack zdecydowanym ruchem otworzył drzwi. Wolał wyjść z pokoju, zanim zmieni zdanie.

Co z tego, że w drodze do domu ani słowem nie wspominali wczorajszej nocy, skoro świadomość tego, co się stało, ani na moment ich nie opuszczała.

Czas upływał w milczeniu, padały jedynie zdawkowe uwagi. Samanta czuła się coraz bardziej nieswojo, zastanawiała się, czy teraz, po tej wspólnej nocy, Jack będzie odnosić się do niej inaczej niż poprzednio.

Faceci mają dziwne podejście do tych rzeczy, już dawno się o tym przekonała. Budzi się w nich poczucie własności, poczucie winy lub, co jeszcze gorsze, podejrzenie, że wpadli w zastawioną na nich pułapkę.

Czy tak jest z Jackiem? Boi się, że chciała go usidlić?

- Dobrze, że już nie ma takiego słońca, co? - zagadnęła, by przerwać przedłużającą się ciszę.

- Uhm - mruknął, nie patrząc na nią.

- Samochód już chyba dobrze chodzi, co?

- Uhm.

- Cieszysz się, że zaczynasz działać na własny rachunek?

- Uhm.

Samanta mruknęła z irytacją.

- Mogę pomalować twój pokój na różowo i dodać żółte różyczki?

- Uhm.

No tak, jej podejrzenia się potwierdzają. Jest źle, a nawet fatalnie. Jack zawsze zdecydowanie odmawiał, gdy chciała cokolwiek ruszyć w jego pokoju. Najwyraźniej był teraz nie w formie.

- Jak nie masz ochoty ze mną rozmawiać, to powiedz mi to wprost - zdenerwowała się. - Mam już dość tego twojego „uhm”.

Zerknął na nią z ukosa. Miał niewyraźną minę.

- Mówiłaś coś? Przepraszam, zamyśliłem się.

Jakbym nie wiedziała na jaki temat.

- Już ci powiedziałam, że nie ma co rozwodzić się nad tym, co się stało. Niewiele z tego pamiętam, czyli nie było to jakieś wielkie halo. - Wiedziała, że kłamie, bo choć miała jedynie przebłyski pamięci, tamta noc była spełnieniem jej marzeń. Które teraz zmieniają się w koszmar.

- Daruj sobie tę uszczypliwość. Wczoraj całkiem ci się podobało.

- Skąd wiesz? Też byłeś wstawiony.

- Wiem. Jęczałaś tak głośno, że aż się bałem, że sąsiedzi zaczną stukać w ścianę.

- Co ty bredzisz? Ja nigdy nie jęczę. Wiem o tym.

- Mówiłem prawdę.

- Niby dlaczego miałabym ci uwierzyć? Może celowo to tak ubarwiasz, by podbudować swoje ego? Faceci mają do tego dryg. Wszyscy uważacie się za prawdziwy dar od Boga.

- Zostawmy tę dyskusję, bo... zaczynasz zachowywać się irracjonalnie.

- Irracjonalnie? Przecież w ogóle mieliśmy do tego nie wracać, tak się umówiliśmy. Zapomniałeś już?

- Nie zapomniałem. Dobrze, zostawmy to. Samanta skrzyżowała ramiona na piersi.

- No dobra.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Od tamtej nocy w motelu ich układy bardzo się zmieniły. Atmosfera między nimi stawała się coraz bardziej napięta; Samanta na serio zaczęła się bać, że ich przyjaźń nie wytrzyma próby.

- Jack! - zawołała, idąc w stronę łazienki. Jack właśnie brał prysznic. Zwykle podśpiewywał sobie przy kąpieli, lecz przez ostatnie dni tego nie robił.
- Nie widziałeś gdzieś mojej szczotki do włosów? Nie mogę jej nigdzie znaleźć i...

Urwała w połowie zdania, bo w otwartych drzwiach łazienki stanął Jack.

- Co się stało? - zapytała, starając się nie zauważać dziwnie pofałdowanego ręcznika osłaniającego mu biodra. - Źle się czujesz?

- Dlaczego chodzisz po mieszkaniu półnaga? Nie masz szlafroka?

Ze zdumienia aż otworzyła usta.

- Jack, co jest z tobą? Wstałeś dziś lewą nogą? Od sześciu lat chodzę po tym mieszkaniu w bieliźnie i jakoś nigdy ci to nie przeszkadzało. Czemu nagle masz takie obiekcje? - Nie dopuszczała do siebie myśli, że zaczęła mu się podobać, choć ten wybrzuszony ręcznik...

- Myślę... - Był coraz bardziej zmieszany, twarz mu poczerwieniała. Poprawił sobie ręcznik. - Byłoby lepiej, gdybyśmy oboje przestali paradować nago.

Popatrzyła na jego szeroki tors. Kropelki wody lśniły na ciemnych włoskach; pamiętała ciepło jego skóry, gdy przesuwiała po niej palcami, jedwabisty dotyk tych miękkich włosków, gdy...

Opanuj się, przykazała sobie natychmiast.

- Czyli ty możesz chodzić goły, a ja nie. O to ci chodzi? - Ponieważ nie odpowiadał, dodała: - Ja mam na sobie majtki, w razie gdybyś tego nie zauważył.

Jack przesunął wzrok niżej. Cienka biała bawełna lekko prześwitywała.

Przełknął z trudem ślinę, wpatrując się nadal jak urzeczony.

- Powinnaś być bardziej powściągliwa.

- Dlaczego? Widziałeś mnie nagą. Nie mam nic do ukrycia.

Dlaczego zachowuję się tak perwersyjnie?

Bo on mnie wkurza, dlatego.

I dlatego, że znowu męczyła się przez całą noc,

gdy nagle skończył się piękny, upojny sen, w którym Jack był przy niej... gorący, namiętny, zmysłowy kochanek. Obudziła się i była sama. Nic dziwnego, że przez te sny zaczynała wariować.

- Owszem, widziałem cię naga. Więc jeśli nie chcesz pójść tą samą drogą...

- Czy to ma być groźba?

- Proponuję ci, byś założyła coś na siebie i przestała obnosić się...

- Obnosić! Jak śmiesz tak mówić? Nigdy tego nie robiłam, to nie w moim stylu. Sam dobrze o tym wiesz.

Wyglądało, że Jack zamierza jeszcze coś dodać, lecz nagle odwrócił się i pognał do swojej sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Piękne zachowanie! - podsumowała Samantha, kierując się do swojego pokoju, żeby coś na siebie założyć. Zastanawiała się, czy teraz wciąż będą się boczyć i o każdą rzecz skakać sobie do oczu.

Co to się porobiło? Przez tyle lat ludzie - w każdym razie hippisi - głosili hasło „Czyńcie miłość, nie wojnę”. Więc czemu ona i Jack po tej wspólnej miłosnej nocy są w stanie wojny? Trudno to pojąć. Cóż, tak czy inaczej spróbuje jakoś to załagodzić. Zależy jej, by ich przyjaźń nie ucierpiała. W końcu Jack był jej najlepszym przyjacielem.

A ona... też była jego najlepszym kumplem.

Gdy po południu Jack wrócił po pracy do domu, już w przedpokoju uderzył go w nos smakowity zapach. Łakomie wciągnął powietrze. Domyślił się, że Samanta przygotowała dziś na kolację jego ulubioną potrawę: spaghetti pomodoro.

Pewnie tak jak on miała wyrzuty sumienia z powodu tego przykrego poranka. Rzadko się kłócili, choć często miewali różne zdanie. Dzień rano wyjątkowo stracił panowanie nad sobą, ale widok Samanty ubranej jedynie w skąpą bieliznę był dla niego zbyt dużym wyzwaniem. Bo przestał postrzegać ją wyłącznie jako dobrego kumpla.

- Jack, to ty? Jestem w kuchni.

- Tak, to ja. - Postawił teczkę na stoliku w przedpokoju i wsunął głowę do kuchni. Samanta stała przy kuchence i dodawała do potrawy bazylię i czosnek. Wyglądała uroczo. Jasne loczki zabawnie okalały jej zaróżowioną od pary buzię.

Podszedł do Samanty i wręczył jej bukiet żółtych chryzantem. Kupił je, wracając do domu, u ulicznego sprzedawcy.

- Przepraszam, że rano zachowałem się jak palant. Wybaczysz mi?

Samanta odwróciła się, przycisnęła kwiaty do siebie, oczy jej pojaśniały. Zrobił jej nimi miłą niespodziankę.

- Och, jakie piękne, dzięki! Ja też cię przepraszam.

- Czy mi się wydaje, że robisz pomodoro?

- Tak, i mam nadzieję, że jesteś porządnie głodny, bo zrobiłam ogromną porcję. Będzie też pieczywo czosnkowe i sałata. A na deser... tiramisu, kupiłam je we włoskiej cukierni na rogu.

Zaburczało mu w żołądku.

- Już nie mogę się doczekać. Umieram z głodu. Mieliśmy dziś tyle pracy, że nie zdążyłem wyrwać się na lunch.

- To jak wam idzie? - zapytała, wkładając kwiaty do wazonu. Postawiła go na środku stołu.

Jack uśmiechnął się szeroko.

- Mamy trzy nowe oferty i szykuję się do podpisania pierwszej umowy. Tom miał rację, twierdząc, że nasze wysiłki zakończą się wielkim sukcesem.

Samanta objęła Jacka i uściśnięła go serdecznie. Owionął go jej świeży zapach przemieszany z wonią czosnku. To była odurzająca... i niebezpieczna mieszanka.

- Tak się cieszę! Moje gratulacje! Mówiłam ci, że na pewno się uda.

Zdał sobie sprawę, dokąd mogą go zaprowadzić te niesforne myśli. Uwolnił się z objęć Samanty, cofnął o krok.

- Dzięki. Twoje wsparcie jest mi bardzo potrzebne.

Samanta popatrzyła na niego dziwnie, ale nie skomentowała.

- Jak minął ci dzień? Napisałaś może te ogłoszenia?

szenia, o których rozmawialiśmy? - Poprosił ją o przygotowanie kilku ogłoszeń. Liczył na jej twórcze, nie poddające się ograniczeniom podejście. Nie takie, jakie prezentowały agencje reklamowe, z którymi wcześniej się kontaktował.

- Mam nadzieję, że ci się spodobają. Nigdy wcześniej nie pisałam takich rzeczy, ale chyba nieźle sobie poradziłam.

- Na pewno są świetne. Już ci nie raz mówiłem, że masz do tego talent.

Samanta nakrywała do stołu.

- Dziś znowu dostałam odmowny list z wydawnictwa. Czyli to drugi w tym tygodniu. Chyba więc nie jest ze mnie taka zdolna pisarka. Zaczynam mieć obawy, czy w ogóle kiedyś sprzedam moją książkę. Może powinnam wyrzucić ją do śmieci i zacząć pisać coś nowego.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, nie rób tego. To dobra książka. Znajdzie się łebski wydawca, który się na niej pozna. Tylko na to potrzeba czasu. Musisz zdobyć się na cierpliwość.

- Liczyłam, że jeśli ją sprzedam, odłożę coś na czarną godzinę. Moje zasoby zaczynają się kurczyć, a z dodatkowych godzin w barze nic nie wyszło.

- To, co zarabiasz, wystarcza ci na spokojne życie. Sprzedałaś sporo artykułów, teraz piszesz dla mnie. Nie jest tak, że nic nie robisz.

- Dzieci kosztują. Muszę zarabiać jeszcze

więcej. Już myślałam, żeby poszukać jeszcze jakiejś pracy. Mogłabym wieczorami pracować jako kelnerka...

- To beznadziejny pomysł. Jeśli będziesz pracować od rana do nocy, to jak znajdziesz czas na pisanie i opiekowanie się dzieckiem?

Samanta westchnęła ciężko.

- Sama nie wiem. Wiem tylko, że powinnam mieć większe dochody. Może będę musiała zatrudnić nianię czy opłacić żłobek.

Korciło go, by przygarnąć ją do siebie, zaproponować wszelką pomoc. Opanował się.

- Jesteś dorosłą kobietą - zaczął. Jego głos zabrzmiał ostrzej, niż należało. - Znajdziesz jakiś sposób.

- Też tak myślę. Tylko...

- Sama podjęłaś decyzję, że chcesz mieć dziecko. Więc teraz musisz zastanowić się, co dalej. Nikt tego za ciebie nie uczyni.

W jej oczach błysnęły łzy. Jack poczuł się jak ostatni łobuz. Po chwili Samanta wyprostowała się i odparła:

- I tak zrobię, sama. Bez niczyjej pomocy. Tak jak powiedziałam, muszę się jeszcze bardziej przyłożyć. Przepraszam cię więc, ale idę wziąć się do pracy.

- A kolacja? Myślałem, że będziemy teraz jeść.

- Ty jedz. Ja nie jestem taka głodna. - Odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- Samanto, poczekaj! - zawołał za nią, lecz nie zatrzymała się.

Miał dziwne przeczucie, że ta jedna noc na zawsze wszystko zmieniła. Chyba bezpowrotnie, bo zupełnie nie wiedział, jak to odwrócić.

- Patty, strasznie ci dziękuję, że przyszłaś. Już nie wiedziałam, do kogo poza tobą mogłabym zadzwonić.

Patty usiadła wygodnie przy kuchennym stole, podniosła do ust podsuniętą jej przez Samantę filiżankę z kawą.

- Nie ma sprawy. I tak zrobiłam sobie wolny dzień, żeby wybrać się do kosmetyczki. Ale co się stało? Masz jakiś problem? Byłaś strasznie zdenerwowana, gdy rozmawiałyśmy. Tylko nie mów, że jesteś w ciąży i już tego żałujesz. Jest zbyt wczesna godzina na takie wieści.

Samanta westchnęła.

- Chciałabym, żeby tak było. Nadal marzę o dziecku, ale póki co nic z tego nie wychodzi. Ani nie jestem w ciąży, ani nie mam żadnego odzewu od agencji przeprowadzających adopcje. Prosiłam, żebyś do mnie przyszła, bo koniecznie chcę się ciebie poradzić.

- Jesteś zupełnie nie w sosie. Co się takiego stało?

- Chodzi o Jacka. Nasze układy strasznie się skomplikowały, jest fatalnie. Nie mam pojęcia, jak

temu zaradzić. - Wsypała sobie do kawy trzy łyżeczki cukru, żałując, że to nie czekolada.

- Hm, ponieważ łączy was tylko przyjaźń, to kłótnia kochanków nie wchodzi w grę. W takim razie... Hej, Samanto, jak mam rozumieć tę twoją minę? Czujesz się winna? Nie powiesz mi chyba...

- Niestety, dobrze się domyślasz. Spędziliśmy ze sobą noc. Przespaliśmy się ze sobą.

- Niemożliwe! Przecież mówiłaś mi...

- To był fatalny splot okoliczności, a teraz nasza przyjaźń chwieje się w posadach. Już nic nie jest takie, jak było wcześniej.

- Szkoda, że to nie mnie przytrafiła się ta straszna rzecz. - Patty uśmiechnęła się do siebie.

- Patty, to naprawdę poważna sprawa. Nie bagatelizuj jej.

- Przepraszam - odparła ze skrucą. - No to opowiadaj, co się stało.

Samanta pokrótce streściła jej całą historię.

Patty szeroko otworzyła oczy, pokiwała głową.

- No tak, teraz wszystko jest jasne. Nic dziwnego, że poszliście razem do łóżka. Schlaliście się i to wystarczyło. I jak było? Mów jak na spowiedzi, ze szczegółami.

- Prawdę mówiąc, niewiele z tego pamiętam. Wiem tylko, że było rewelacyjnie. I podobno okropnie hałasowałam.

Patty wybuchnęła śmiechem.

- No nie, Samanto! Tylko tobie może się coś

takiego przytrafić. Innym kobietom nie jest dane wylądować w łóżku z takim przystojniakiem jak Jack Turner.

- Patty, no i co ja mam teraz począć? Te ostatnie dni były okropne. Albo się do siebie nie odzywaliśmy, tylko chodziliśmy spięci, albo się idiotycznie kłóciliśmy czy wdawaliśmy w głupie gadki. Chyba ani razu się nie śmialiśmy, a to jest do nas zupełnie niepodobne. Zwykle doskonale się ze sobą czujemy. Nie mogę sobie darować, że to się stało, że tak się zapomnieliśmy. To było zupełnie niepotrzebne, bez sensu. Już zaczynam nie trawić słowa „seks”.

- Przestań, nie bluźnij! Życie bez seksu byłoby do niczego.

- Może dla ciebie.

- Samanto, chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę? - Patty spoważniała. - Mam ci coś poradzić? Jeśli tak, to słuchaj, bo będę walić prosto z mostu.

Tak jakby dla Patty to było coś nowego.

- Po to cię poprosiłam. Może coś wspólnie wymyślimy, znajdziemy jakiś sposób, żeby to wszystko naprawić.

- Moja droga, według mnie przede wszystkim powinnaś się wynieść z tego mieszkania. Najwyższy czas, żebyś zaczęła żyć na własny rachunek. Zerwij kontakty z Jackiem, zapomnij o tym głupim pomysle, by zająć w ciążę i zacznij realizować swoje marzenia pisarskie.

Samanta patrzyła na nią z pełnym zdumienia niedowierzaniem.

- Ale... - zaczęła.

- Taka inteligentna i atrakcyjna kobieta jak ty nie potrzebuje faceta czy dziecka, by poczuć się spełniona. Jesteś bystra, masz głowę na karku. Potrzeba ci tylko trochę wiary w siebie i siły przebicia. Musisz uwierzyć, że masz prawdziwy talent, że będziesz wielką pisarką.

Nie takiej rady spodziewała się i nie takiej chciała. Nie zamierzała się nigdzie wyprowadzać. Zależało jej, by naprawić stosunki z Jackiem, żeby życie znów było miłe i bezproblemowe jak wcześniej, by między nimi nie było napięcia i żadnych niedomówień.

I nadal chciała mieć dziecko.

- Patty, ja nie jestem taka jak ty. Ty jesteś przebojowa, wiesz, czego chcesz, śmiało przesz do przodu, żaden facet ci nie podskoczy. Ja się do tego nie nadaję.

Urwała na chwilę, zamyśliła się.

- Odpowiada mi takie życie, jakie mam. To fakt, że mogłabym znaleźć jakąś dodatkową pracę, by bardziej dokładać się do mieszkania. Powiedziałam to już Jackowi. Ale żeby się stąd wyprowadzać... - Pokręciła głową. - To raczej odpada. A co do dziecka, to jeszcze się nie poddaję.

Patty pokręciła głową.

- Samanto...

- Zdaję sobie sprawę, że może mi się nie uda, bo jak do tej pory wszystkie podejścia kończyły się klapą. Jednak wciąż mam nadzieję, że odezwie się któraś z tych agencji adopcyjnych.

- Słuchaj, czy ty naprawdę chcesz całe życie czekać na to, co może się zdarzyć, ale nie musi? Jak długo będziesz cierpliwie czekać? Powinnaś zacząć działać, a nie marnować życie na czekanie na coś, co może nigdy nie nastąpi.

Te ostre stwierdzenia sprawiły Samancie prawdziwą przykrość. Wprawdzie Patty nigdy nie przebierała w słowach, ale też nie była celowo okrutna.

- Tak to widzisz? Uważasz, że marnuję życie na marzenia?

- W życiu każdego nadchodzi taki moment, kiedy trzeba wziąć odpowiedzialność za swój los, a nie czekać na mannę z nieba. Jack jest doskonałą ilustracją tej tezy. Swoje marzenie o własnej firmie zaczął wprowadzać w czyn.

- Ja mam inne marzenia niż ty czy Jack, ale to przecież nie znaczy, że jestem od was gorsza. Wiele mnie kosztowało, by zdobyć to, co mam, choć ktoś może inaczej to ocenia. Moja książka już jest prawie gotowa. Zasięgnęłam pomocy dobrego fachowca, by począć dziecko. Na razie muszę się z tym wstrzymać, bo skończyły mi się pieniądze.

Umilkła na chwilę.

- Nie zamierzam się poddawać. Chcę mieć ciastko i zjeść ciastko. Naprawię stosunki z Jackiem.

Patty uśmiechnęła się słodko.

- Tylko uważaj, żeby to nie skończyło się niestrawnością.

Ledwie przebrzmiały słowa przyjaciółki, Samanta już poczuła kwaśną gorycz w przełyku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jack podniósł oczy znad tekstu umowy, którą właśnie studiował, i popatrzył na siedzącego przy sąsiednim biurku Toma Adlera. Liczył, że choć przez jakiś czas pobędzie w biurze sam i w spokoju zastanowi się nad ostatnimi wydarzeniami, lecz Tom jakoś nie zbierał się do wyjścia.

- Jak tam u ciebie? - zagadnął współnika.

Tom popatrzył na niego badawczo.

- Jack, czemu masz taką ponurą minę? Jakoś nie wyglądasz na kogoś, kto ma w rękę umowę na trzy i pół miliona dolarów. O co chodzi? Czyżby Fosterowie się wycofali? Mam nadzieję, że nie.

Jack odłożył długopis, odchylił się w masywnym skórzanym fotelu i westchnął ciężko. Tom miał rację: to powinien być dla niego jeden z najszcześniejszych dni w życiu. Jednak wciąż miał przed oczami zbolałą twarz Samanty, kiedy

wyszła z kuchni i zamknęła się u siebie. Od tamtej pory jej nie widział. Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju.

- Nie, nie chodzi o tę sprzedaż. - Umilkł, po chwili dodał: - Przespaliśmy się z Sam.

Tom zrobił wielkie oczy, szczeka mu opadła. Patrzył na Jacka podejrzliwie.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś gejem - wykrztusił wreszcie. - A może jesteś biseksem? Od razu cię uprzedzam, że to nie ze mną. Jestem w stu procentach hetero.

Do Jacka nie od razu dotarł sens tego zaskakującego oświadczenia. Dopiero po chwili go olśniło.

- Sam to kobieta - wyjaśnił skwapliwie. - Możesz odetchnąć. Twoja cnota nie jest zagrożona.

- Sam jest kobietą! No nie, nie wierzę! Jak mogłeś to przede mną ukrywać? Niezły z ciebie numer.

Jack wzruszył ramionami.

- To ty tak to sobie wykoncypowałeś, ja nic nie mówiłem. Uznałem, że w sumie tak będzie nawet lepiej.

- Bałeś się, żebym się do niej nie dobrał?

- Coś w tym stylu.

- Hm, coś mi się widzi, że ta Sam to jakaś ślicznotka, skoro tak się o nią trzęsiesz. Inaczej byś jej przede mną nie ukrywał. Chciałeś ją mieć dla siebie, tak?

- Samanta jest ładna, nie przeczę, ale nie w tym rzecz. To dobra, trochę naiwna dziewczyna. Nie dla takich facetów jak my. Łatwo ją skrzywdzić. Dlatego tym bardziej nie mogę sobie darować tego, co się stało. Powinno się mnie zastrzelić.

- Jak było? Pytam o seks, oczywiście.

- To nieważne. Problem w tym, że przez to ucierpiała nasza przyjaźń. Znamy się i przyjaźnimy od podstawówki, a teraz prawie się do siebie nie odzywamy.

- Rzeczywiście fatalnie. Szkoda mi ciebie, chłopie.

- Jestem w kropce. Nie wiem, jak to teraz naprawić. Chwilami zaczynam myśleć, że najbardziej honorowym rozwiązaniem...

- Zaraz! - Tom gwałtownie uniósł rękę, popatrzył na kumpla z przestrachem. - Chyba nie zamierzasz zrobić tego, o czym myślę, bo to dopiero byłoby bez sensu. Jack, znamy się jak łyse konie, od lat bajerujemy panienki, dobrze nam z tym. Obaj nie chcemy się wiązać, to już dawno sobie ustaliliśmy. Małżeństwo nas nie bierze, nie jest dla nas. Dobrze o tym wiesz. Więc opamiętaj się i przestań gadać bzdury.

- Samanta jest moim najlepszym przyjacielem. Nie mogę się pozbierać, czuję się winny. Bo to wszystko przeze mnie. Gdybym był bardziej poważny, gdybyśmy się nie spili, gdybym nie wyjechał z tą głupią zabawą...

Boże, czemu odebrałeś mi rozum?

W ogóle wtedy nie myślał, w każdym razie nie myślał trzeźwo.

- Ja to wszystko skomplikowałem. I boję się, że jeśli nadal będziemy mieszkać razem, ta sytuacja może się powtórzyć. Teraz inaczej na nią patrzę, widzę w niej kobietę. Już nie ma powrotu do naszego wcześniejszego układu.

Tom pokręcił głową, zaczął przechadzać się po pokoju. Jack pokrótce opisał mu wieczór w motelu i dzisiejszy poranek.

- Sam nie wiem, jak nazwać to, co do niej czuję - wyznał. Bał się tych uczuć, przerażała go ich intensywność.

- Przyjaźń, odpowiedzialność, ale na pewno nie miłość - w uśmiechem podsumował Tom.

- Wydaje mi się, że wyjście jest jedno, samo się właściwie narzuca. Poproś ją, by się wyprowadziła. W ten sposób unikniesz pokusy, nie pobłądzisz ponownie.

- Nie mogę tego zrobić! Jesteśmy przyjaciółmi. Tom wzruszył ramionami.

- Stary, nie licz, że poprowadzę cię za rączkę. No dobrze, ja już muszę się zbierać - opamiętał się, zerkając na zegarek. - Za pół godziny mam spotkanie z klientem.

Jack siedział z markotną miną. Najchętniej by zapomniał o tym, co wydarzyło się tamtego wieczora, lecz było to marzenie ściętej głowy. Za dużo

między nimi zaszło. Pamiętał pocałunki Samanty, gładkość jej skóry, jej zapach, jej ciche okrzyki, drżenie jej ciała.

Wiedział o Samancie wszystko, tylko nie miał pojęcia, co teraz z tym wszystkim począć.

Wstawiała do piekarnika blaszkę czekoladowych ciasteczek, gdy usłyszała chrzęst klucza w zamku. Przez mgnienie korciło ją, by uciec i schronić się w swoim pokoju, lecz powstrzymała się. Choć wczorajsze uwagi Jacka bardzo ją zabolowały i jeszcze mu ich nie wybaczyła.

Ciasteczka, w przeciwieństwie do spaghetti pomodoro, nie były wyciągnięciem ręki na zgodę. Zamierzała zjeść je sama, co do ostatniego okruszka. Czekolada ukojej stargane nerwy, a Jack niech obejdzie się smakiem. Nie zasłużył na taki rarytas.

- Samanto! - z przedpokoju dobiegło wołanie.
- Jesteś w kuchni? Co to tak pięknie pachnie? Co szykujesz?

- Piekę czekoladowe ciasteczka.

Wszedł do kuchni, uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Będą na deser?

Samanta pokręciła głową.

- Nie. To ciasteczka dla mnie.

- Aha. Rozumiem - dodał, choć po jego rozczarowanej minie widziała, że nic nie pojął. - Musimy pogadać. Masz teraz chwilę?

Wzruszyła ramionami.

- No dobrze.

Poczuła nieprzyjemne łaskotanie w żołądku. Jack był dziwnie oficjalny, a to nie wróżyło nic dobrego. Chyba nie zamierza opowiadać jej o tym, co dzisiaj było w pracy.

- Chodźmy do salonu. Tam będzie nam wygodniej niż w kuchni - zaproponował.

Oho. To źle rokuje. Wolała zostać w kuchni i pilnować ciastek, jednak posłusznie ruszyła za Jackiem. Usiadła i czekała.

- Dziś prawie przez cały dzień zastanawiałem się nad naszą sytuacją.

- Naszą sytuacją? - Udała, że nie wie, o czym mowa.

- O tym, co między nimi zaszło.

Samanta westchnęła.

- Jack, przywiązujesz do tego zbyt dużą wagę. Już ci powiedziałam, że jeśli o mnie chodzi, to było zdarzenie bez żadnego dalszego ciągu. I bez zobowiązań. Popełniliśmy błąd. Trudno. Nie warto do tego wracać. Życie toczy się dalej.

- Chciałbym, ale nie mogę tak po prostu zapomnieć. Tamta noc wszystko zmieniła.

Samanta zmarszczyła czoło.

- Dlaczego? Już nie chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi? - Ogarnęła ją panika.

- Oczywiście, że chcę - odparł zniecierpliwio-

ny. Przesunął palcami po ciemnych włosach, - Bardzo mi na tobie zależy.

Samanta odetchnęła z ulgą.

- Dlatego podjąłem pewną decyzję - dokończył Jack.

- Decyzję?

- Wyprowadzam się.

- Co takiego? - Szeroko otworzyła oczy. - Nie, chyba się przesłyszałam.

- Po drugiej stronie korytarza jest wolne mieszkanie. Tam się przeniosę.

- Jack, przecież to jest twoje mieszkanie. Nie możesz się wyprowadzić. Co najwyżej ja.

- Już się zdecydowałem, więc nawet nie próbuj mnie przekonywać.

- Ale dlaczego? Czy ty zwariowałaś? Nic z tego nie rozumiem.

Jack pokręcił głową.

- Dokładnie wszystko sobie przemyślałem. Budynek należy do mnie, a przeprowadzka będzie prosta.

- Przecież to mieszkanie czeka na najemcę. Jeśli go nie wynajmiesz, to sporo stracisz.

- Jakoś przeżyję, nie pójdę z torbami. Rachunki za to mieszkanie nadal będę pokrywał, więc o to się nie martw.

Samanta gwałtownie pokręciła głową.

- Nie ma mowy, nigdy się na to nie zgodzę. To by nie było fair. Do tej pory mieszkałam i za nic nie

płaciłam, bo w zamian gotowałam i sprzątałam. Tak się umówiliśmy. Jeśli to ma się zmienić, nie mogę tu dłużej mieszkać.

Tylko gdzie w takim razie się podzieje?

Nie miała zbyt dużego wyboru. Mogłaby wrócić do rodziców, lecz to byłoby przyznaniem się do porażki. Jeśli nie znajdzie dobrze płatnej, pełnoetatowej pracy, szybko wyląduje pod mostem. Nowy Jork nie należy do tanich miejsc.

- Oczywiście, że możesz. Przecież ja ponoszę całą winę za to, co się stało, i poczuwam się do odpowiedzialności. Niestety, nie potrafię też przejść nad tym do porządku dziennego. Jeśli chcesz jakoś się dołożyć, to chętnie skorzystam z twojej pomocy przy pisaniu ofert i tego typu rzeczach dla firmy.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jack, proszę cię, nie rób tego. Jesteśmy przyjaciółmi, wszystko nam się jakoś ułoży. Już tyle razy tak było. - Była zdruzgotana. Czuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

- Trochę dystansu dobrze nam zrobi, potrzeba nam oddechu - upierał się. - Sama zobaczysz. Będiesz się czuła swobodniej. Będziesz mogła chodzić po domu goła, jak cię Bóg stworzył, kiedy tylko zechcesz zapraszać sobie koleżanki, nie będę marudzić ci nad uchem. Dzięki temu nasza znajomość przetrwa, bo teraz wszystko zaczyna się sypać.

- Naprawdę uważasz, że między nami jest tak fatalnie? Owszem, zdarzały się wzloty i upadki, ale...

Boże! Podchodzi do tego niemal jak do rozwodu! A przecież nigdy nie było żadnego ślubu.

- Będę mieszkał na tym samym piętrze, w razie czego w każdej chwili mnie znajdziesz. Za to nie będziemy od siebie tacy uzależnieni. Będzie nam łatwiej oswoić się z tym, co się stało. I z czasem wszystko wróci do normalności; taką przynajmniej mam nadzieję.

- Jakiej normalności? Mnie odpowiada to, co jest. Nie chcę żadnych zmian.

Jego smutny uśmiech poruszył ją do głębi. Wiedziała, że dla niego to nie była łatwa decyzja. Była idiotyczna, lecz jednocześnie trudna.

- Skoro już jutro się stąd wynoszę, to może zmienisz zdanie i dasz mi skosztować tych ciasteczek. Wiesz, że je uwielbiam.

Samanta przecząco pokręciła głową.

- Nic z tego. Pora, by zaczęło do ciebie docierać, jak ci będzie beze mnie. I mam duże wątpliwości, czy to ci się spodoba.

Być może Jack rzeczywiście przeżył rozczarowanie, jak mu to zapowiedziała, za to ona zupełnie nie potrafiła się przestawić. I nie mogła pojąć, dlaczego wszystko tak się potoczyło. Przecież dobrze im się mieszkalo, doskonale się zgadzali.

Niczego specjalnego od niego nie wymagała, jedynie z rzadka prosiła o jakąś pomoc w domu, gdy zapchał się zlew czy trzeba było coś pomalować. Dlaczego postanowił się wyprowadzić?

To prawda, że po tym „epizodzie”, jak określała tamtą fatalną noc w motelu, ich stosunki nieco się zmieniły, jednak z czasem to by się ułożyło. Przecież nie stało się nic takiego, żaden koniec świata. To tylko on tak przesadnie do tego podchodził.

Od jego wyprowadzki minęły dwa tygodnie. Widywali się prawie codziennie, jednak to już nie było to samo. Nawet ich rozmowy wyglądały teraz inaczej; byli bardziej sztywni i oficjalni. Ich pogodna przyjaźń zniknęła, Jack stał się nieufny i ostrożny.

Zdawała sobie sprawę, że z wielu względów powinno jej być łatwiej, jednak tak nie było. Bo wciąż o nim śniła i te sny dręczyły ją coraz bardziej. Brakowało jej Jacka. Wyszukiwała tysiące powodów, byle tylko pod jakimś pretekstem zajrzeć do niego.

Spojrzała na zegarek. Było po szóstej, Jack już powinien wrócić do domu. Sięgnęła po upieczone wcześniej ciasteczka, upewniła się w lustrze, czy na zębach nie pozostał jej kawałek zielonej sałaty, i wyszła na korytarz.

Zastukała do drzwi jego mieszkania. Ze środka dochodziły jakieś głosy. Może rozmawiał z klientem albo za głośno nastawił telewizor.

Po chwili drzwi się otworzyły, ale na progu zamiast Jacka stanęła atrakcyjna rudowłosa dziewczyna. Miała ze dwadzieścia parę lat, wspaniałą figurę i piękne zęby, co z miejsca zauważyła Samanta. I natychmiast poczuła do rudej głęboką niechęć.

- Czym mogę służyć? - z miłym uśmiechem spytała nieznajoma.

Przez chwilę Samanta wpatrywała się w nią oniemiała, wreszcie odzyskała język w gębie.

- Dzień dobry, jestem Samanta, sąsiadka Jacka. Przyniosłam mu ciasteczka, to jego ulubione.

- Wsunęła aluminiową foremkę w ręce dziewczyny.

W pierwszym momencie nieznajoma była wyraźnie zaskoczona, lecz szybko się rozjaśniła.

- Dziękuję. Jestem Amanda Peters. Przyrzadzą mi dziś kolację, więc te ciasteczka spadają mi jak z nieba. Będą na deser. Może pani wejdzie? Jack bierze prysznic, ale zaraz powinien wyjść.

Samanta poczuła, że oblewa się rumieńcem. Pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Muszę wracać na kolację.
- Było to czyste kłamstwo, ale za nic nie chciała oglądać, jak Jack i jego nowa panienka gruchają i patrzą sobie w oczy. - Proszę go ode mnie pozdrowić. - Odwróciła się na pięcie i pomknęła do siebie. Zamknęła za sobą drzwi i z rezygnacją oparła się o framugę.

Jack ma nową laskę i nic jej o tym nie powiedział. Dotąd nie miał przed nią sekretów, niczego nie skrywał. Dlatego to tak ją zabolalo.

Choć może powód jest inny, tylko sama nie chce tego przyznać. Najbardziej boli nie to, że nic jej nie powiedział, ale że kogoś ma. Inną, nie ją.

Nic mnie to nie obchodzi, wmawiała sobie, kierując się do kuchni po pudełko lodów czekoladowych. W końcu są tylko przyjaciółmi. I nic się nie zmieniło.

Jednak prawda była inna.

Jack się zmienił.

A ona czuła się nieszczęśliwa.

Życie naprawdę potrafi dać w kość.

Z trudem zwlekła się z łóżka. Miała za sobą bezsenną noc i była wykończona. Otworzyła drzwi i serce zabiło jej szybciej. Bo na progu stał obiekt jej westchnień. Opanowała się szybko. Przecież to tylko Jack.

- Dzień dobry. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem? - zagadnął. W granatowym sportowym płaszczu i szarych spodniach wyglądał bardzo przystojnie.

Zaspanymi oczami popatrzyła na wiszący na ścianie zegar. Skrzywiła się. Było dopiero wpół do ósmej.

- Spałam, obudził mnie dzwonek. Nie masz swojego klucza?

- Chciałem oddać ci blaszkę. Dzięki za ciasteczka, były pyszne. - Podał jej foremkę.

- Bardzo proszę - wymamrotała. - Poznałam twoją nową dziewczynę.

- Co o niej myślisz? To znajoma Toma Adlera.

Na samo wspomnienie wymuskanej, elegancko ubranej Amandy robiło się jej niedobrze. Tym bardziej przykra była świadomość, że stoi przed nim w niebieskiej flanelowej piżamie z wyszytą białą owieczką, potargana i rozżalona. Obraz nędzy i rozpaczy.

- Chyba jest całkiem fajna - wydusiła nie od razu. - Może wejdiesz? Nastawię kawę.

Jack pokręcił głową.

- Dzięki, ale nie zdążę. Jestem umówiony o dziewiątej, a przedtem jeszcze muszę coś zrobić.

- Aha. - Chyba nie mogła czuć się bardziej dobita niż teraz.

- Jak sobie radzisz? Przyzwyczaiłaś się do nowych warunków?

Zmusiła się do bladego uśmiechu.

- Nie wiem, czemu tak sobie wmawiałam, że dobrze jest z kimś mieszkać. To wspaniałe uczucie, że ma się całe mieszkanie tylko dla siebie. Po prostu super.

W jego oczach błysnął cień zawodu i Samanta natychmiast pożałowała swoich słów. Gdyby mogła cofnąć to jawne kłamstwo!

- Nadal jedziemy do twoich rodziców na

Święto Dziękczynienia, nic się nie zmieniło? - zapytał. Minę miał nietęgą. - Może się rozmyśliłaś?

- Jasne, że jedziemy, jak co roku. Mama już do mnie dzwoniła, żeby się upewnić, czy będziemy. Powiedziałam, że jak najbardziej.

- To dobrze. Tym razem postaram się o bardziej niezawodny samochód.

Pominęła milczeniem aluzję do „epizodu”.

- Czy tym razem odwiedzisz swoich rodziców? Wydaje mi się, że powinieneś.

- Może odwiedzę. W końcu to święto. Choć powiem ci szczerze, że szczególnie mam na to ochotę. Dręczy mnie przecucie, że dla nas wszystkich to będzie raczej mało przyjemne spotkanie. To będzie niezręczna sytuacja.

- Skoro o tym mówimy... wolałabym, by moja rodzina nie dowiedziała się, co między nami się zdarzyło. I że już nie mieszkamy razem. To tylko spowoduje niepotrzebny zamęt, zaczną nas przyciskać. - Skoro sama nie do końca potrafi wyjaśnić, co między nimi się dzieje, jak wytłumaczyć to innym?

- W zupełności się z tobą zgadzam. To tylko nasza sprawa. - Wsunął rękę w kieszenie. - No dobrze, pora na mnie.

- To cześć. Zobaczymy się później - powiedziała odruchowo, nie zastanawiając się.

Jack zrobił dziwną minę.

- Chyba nie, bo wieczorem mam randkę.

Zapiekły ją policzki.

- Chciałam powiedzieć... do widzenia. - Szybko zamknęła drzwi, by nie widział jej łez.

- Niech cię diabli, Jack! Dlaczego musiałeś wszystko popsuć? - wymamrotała do siebie.

Do diabła z tobą, Samanto! Czemu musiałaś zakochać się w swoim najlepszym kumplu?

Nie znosił prac sobie ciuchów, lecz teraz, gdy już nie mieszkał z Samantą, nie miał wyjścia. We wtorkowy wieczór zszedł do mieszczącej się w piwnicy pralni i z ponurą miną czekał, aż skończy się cykl.

Wyjął pranie, otworzył suszarkę i już zaczął wkładać do niej mokre rzeczy, gdy nagle szybko wyciągnął je z powrotem do plastikowego kosza.

- Cholera!

W suszarce były jakieś damskie fatałaszkki. Na palcu zaczepiły mu się majteczki z czarnej koronki. Nagle drzwi się otworzyły i na progu stanęła Samanta.

- Co ty tu robisz? - zapytała ze zdumieniem.

- Pranie.

- Dlaczego dotykasz mojej bielizny?

Patrzył na czarny fatałaszek.

- To twoje? - Uśmiechnął się. - Śliczne. Nie miałem pojęcia, że ty...

Wyciągnęła rękę i szybkim ruchem zabrała mu swoją własność.

- Zaraz opróżnię suszarkę i wyjdę. - Pochyliła się, by wyciągnąć ze środka swoje rzeczy. Jack z uznaniem podziwiał jej zgrabną figurę.

- Spokojnie, nie śpiesz się. - Czy to, co jej wystaje znad džinsów, to paseczek od stringów? Przełknął ślinę.

Samanta zerknęła na niego przez ramię, wyprostowała się.

- Na co się tak gapisz? - wyrzuciła ostro. Po jej lśniących gniewem oczach domyślił się, że doskonale wiedziała.

- Myślałam, że oddajesz rzeczy do pralni - rzekła po chwili.

- Najpierw tak robiłem, ale to za dużo kosztuje.

- Może poproś swoją nową panienkę, żeby zaczęła prać twoje ciuchy.

Uśmiechnął się.

- Kiedy Amanda jest u mnie, mam coś lepszego do roboty.

Samanta zaczerwieniła się, jej niebieskie oczy błysnęły gniewem.

- Cóż, już sobie stąd idę. Przepraszam, że musiałeś czekać na suszarkę. - Podniosła kosz ze swoimi rzeczami i ruszyła do wyjścia.

Natychmiast pożałował swojej głupiej odzywki.

- Samanto, poczekaj!

Zatrzymała się i odwróciła.

- Zapomniałam o czymś?

Jack pokręcił głową.

- Może byś wybrała się ze mną na pizzę?
Jeszcze nic nie jadłem i...

- Dzięki, Jack, ale nie. Mam sporo rzeczy do zrobienia, na przykład muszę poskładać pranie.

- Wyszła, nim zdążył coś powiedzieć.

Do diabła, Turner! Ale z ciebie skończony głupiec!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mijały dni i tygodnie. Jack nadal spotykał się z Amandą, a Samanta wciąż czuła się przybita i przygnębiona. Robiło się coraz chłodniej, w powietrzu czuć było nadchodzącą zimę.

Dzień przed Świętem Dziękczynienia Samanta i Jack przyjechali na farmę Bradych. Było dopiero wczesne popołudnie. Gdy wysiedli, Jack nie poszedł z Samantą do domu, wykręcił się, że pójdzie poszukać Rossa. Samanta zabrała swoją torbę i poszła przywitać się z mamą.

Musiała z kimś pogadać. Przez całą drogę zamieniła z Jackiem ledwie parę słów.

Było jej ciężko na sercu. Wprawdzie już raz doświadczała podobnych uczuć, gdy rozstawała się z Bydlakiem, jednak teraz było nieporównywalnie gorzej. Miała wrażenie, że jej serce rozprysło się na tysiące kawałeczków, które już nie

chęcią do siebie pasować. Targały nią sprzeczne emocje: rozpacz, żal i dojmująca tęsknota, ale nie miała odwagi przyznać sama przed sobą, czego, a raczej kogo, tak straszliwie pragnie.

Intuicja podpowiadała jej, że zakochała się w Jacku, lecz głos rozsądku kazał jej natychmiast temu zaprzeczać. Nic dziwnego, że czuła się rozdarta.

Po cichutku weszła do domu. Już od progu poczuła znajomy zapach cynamonu i piekącego się ciasta. Mama, jak się tego mogła spodziewać, była w kuchni.

- Cześć, mamó! Już jestem!

Lilly odwróciła się od kuchenki i rozpromieniła na widok córki.

- Samanta! Jak się cieszę! Nie spodziewałam się, że będziecie tak wcześnie. - Popatrzyła w dal.
- A gdzie Jack? Nie powiesz mi chyba, że nie przyjechał?

- Poszedł poszukać Rossa. A potem chce podjechać do swoich rodziców. Później się tu pojawi.

Lilly wzięła jej słowa za dobrą monetę. Pochyliła się nad gęstniejącym sosem żurawinowym, zamieszała go. Wyłączyła gaz i zestawiła garnek. Odwróciła się do córki.

- Usiądźmy na chwilę, napijmy się herbaty. Prawdę mówiąc, padam z nóg. Z każdym rokiem coraz gorzej mi wszystko idzie, to gotowanie zaczyna mnie przerastać.

- Ale wszystko, co robisz, jest takie pyszne. Już nie mogę się doczekać twojego świątecznego indyka. I to twoje nadzienie. Aż mi ślinka leci na samą myśl. Nikt nie robi takiego pysznego nadzienia jak ty.

Zadowolona z pochwał, Lilly postawiła na stole dwa kubki z herbatą. Usiadła, wzdychając ciężko. Pewnie od bladego świtu była na nogach.

- No dobrze, to teraz powiedz mi, co się dzieje z tobą i Jackiem. Czuję, że znowu się pożarliście. Mam rację?

Samanta spięła się wewnątrz. Mama jest niemożliwa, nic się przed nią nie ukryje.

- Nie - odpowiedziała pośpiesznie. - Czemu pytasz?

- Coś mnie tknęło, gdy ostatni raz rozmawialiśmy przez telefon. Byłaś jakaś dziwnie nieobecna, jakby rozkojarzona. Nie chcesz się wygadać? Wiesz, że umiem słuchać.

Mogła skorzystać z okazji, wyrzucić z siebie wszystko, co ją dręczyło, jednak nie zdobyła się na to. Nie czuła się jeszcze na siłach, by stawić czoła rodzinie. I rozczarować ich.

- Przecież wiesz, że my z Jackiem ciągle się kłócimy, a potem znów się godzimy. Nic się nie stało.

- Sam, z facetami często trudno dojść do ładu, wiem to po sobie i twoim ojcu. Jack z pewnością nie jest wyjątkiem. Mam nadzieję, że wasze nie-

snaski nie popsują wam świąt. Jack to dobry chłopak, lecz nie miał lekkiego życia. To się na nim odbija.

- Jack jest uparty, w tym problem. - Minęło już tyle czasu, odkąd się wyprowadził, i nadal obstawał przy swoim. Nie chciał iść na żadne ustępstwa, choć ona nieraz niedwuznacznie dawała mu do zrozumienia, że doskwiera jej samotne życie. Ten narzucony dystans, który według pierwotnych zamierzeń miał poprawić ich relacje, dawał przeciwny efekt.

Być może Jack celowo wykorzystał to, co między nimi zaszło, by zmienić dotychczasowy układ? Zadręczała się takimi myślami. Może miał już dość mieszkania z nią pod jednym dachem, zmęczyło go to. W końcu od sześciu lat dzielili mieszkanie, a to kawał czasu. Teraz po Jacku nie było widać, by brakowało mu dawnej komitywy i bycia razem. W przeciwieństwie do niej. Bo zupełnie nie mogła odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości, przez co była coraz bardziej rozbita i załamana. Po prostu żałosna.

Skreślił w wąską drogę wiodącą nad jezioro, zatrzymał samochód tuż przy wodzie. Był jasny, chłodny dzień. Stado dzikich gęsi zatoczyło koło, przysiadło na falach. Leciały z północy na południe, w stronę cieplejszego klimatu.

Gdy był dzieckiem, często uciekał z domu

i przychodził nad jezioro, szukając spokoju i wytchnienia od nieustannych wrzasków i kłótni. Teraz też potrzebował chwili samotności i oddechu, by uporządkować swe myśli i uczucia. Względem rodziców i, przede wszystkim, Samanty.

Nie mógł się od niej uwolnić. Brakowało mu Samanty - jej obecności, pogodnego śmiechu, wspólnych pogaduszek, codziennych spotkań przy kuchennym stole. Nie było dnia, by nie bił się z myślami i nie rozważał w duchu, czy nie zadzwonić do niej, czy nie zajrzeć do ich... jej mieszkania.

Czasami wpadali na siebie w korytarzu, wymieniali wtedy zdawkowe uwagi na temat pogody czy jego pracy - której by nie miał, gdyby nie jej namowy.

Kilka razy pomógł jej w domu, gdy coś się popsuło, któregoś wieczora ratował ją, bo pod jej łóżkiem była mysz. Uśmiechnął się do siebie na to wspomnienie.

- A niech to! - Potrząsnął głową i westchnął głęboko. Musi coś wymyślić, coś zrobić. Nie może dopuścić, by Samanta zniknęła z jego życia. Ona za dużo dla niego znaczy, by nadal miało być tak jak teraz.

Był pełen obaw. Bał się, że straci najlepszą przyjaciółkę, i bał się, że już nigdy nie zdoła widzieć w niej tylko kumpelki. Dlaczego wszystko się tak cholernie skomplikowało? Dlaczego nie

potrafi wymazać z pamięci tamtej nocy? Samanta jakoś z tym sobie poradziła.

Dręczyło go tyle pytań. Pytań, na które nie znał odpowiedzi. Dotyczących nie tylko Samanty.

To, co go teraz czekało, też nie będzie łatwe. Minęło wiele czasu, odkąd ostatni raz rozmawiał z rodzicami. Co ma im teraz powiedzieć?

Nie może dłużej tego odkładać, musi stawić czoła wyzwaniu. Choć najchętniej machnąłby na wszystko ręką, i siedział tu w ciszy nad brzegiem, wpatrując się w wodę.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś, Księżniczko. Strasznie się za tobą stęskniłem.

- Dzięki, tatusiu. Dobrze jest znowu być w domu - z uśmiechem powiedziała Samanta. Już trochę się rozluźniła po podróży; w rodzinnym domu wszystko wydawało się inne, lepsze. Problemy wydawały się mniejsze, odzyskiwała wewnętrzny spokój. - Brakowało mi naszych pogaduszek na werandzie. Już dawno tak sobie tu razem nie siedzieliśmy.

W zgodnym milczeniu bujali się na ogrodowej huśtawce, wpatrując się w migoczące na niebie gwiazdy.

- Chyba zrobiło się trochę za chłodno, by tutaj siedzieć - odezwał się Fred. - Może powinnaś założyć na siebie coś cieplejszego? Nie chcę, żebyś się przeziębiła.

Samanta zziębła do szpiku kości, lecz nie zamierzała zdradzać się z tym przed przewrażliwionym tatą.

- Nie, jest mi całkiem ciepło. To puchowa kurtka.

Nie wydawał się przekonany.

- Na pewno? Nie chcę, by moja dziewczynka się rozchorowała.

- To jak wam się żyje? - zmieniła temat. - Jak dogadujesz się z Lucasem? - Wiedziała, że nie raz i nie dwa tata i brat skakali sobie do oczu. Lucas uważał, że pozjadał wszystkie rozumy i doskonale zna się na uprawie sadu. Nic dziwnego, że często spierał się z ojcem, który również na wszystkie tematy miał swoje zdanie i zawsze przy nim obstawał. Dyskusja z Fredem to było jak rzucanie grochem o ścianę.

- Jesteśmy do siebie zbyt podobni, by obywać się bez zgrzytów - w zadumie rzekł tata. - Ale jakoś nam idzie. W wielu sprawach daję mu wolną rękę, Lucas sam podejmuje decyzje. Któregoś dnia to on przejmie sad, bo Ross nie ma do tego serca. Czyli im więcej Lucas się nauczy, tym będzie mu łatwiej. Tak jak ja uczyłem się od mojego ojca.

- Taka jest kolej rzeczy - przystała Samanta.
- A Ross...

Fred pokiwał głową.

- Rossa nie ciągnie życie na farmie. Musi poszukać swojej drogi, nikt za niego tego nie robi.

Widzę, że chłopak się miota, choć stara się tego nie okazywać. - Odwrócił się i popatrzył na córkę. - A tobie jak się układa? Jesteś szczęśliwa w Nowym Jorku? Wiesz, że w każdej chwili możesz tu do nas wrócić, kiedy tylko zechcesz. Martwię się, jak ci się żyje w tej metropolii.

- Nadal mi się podoba, choć do tej pory nie udało mi się sprzedać mojej książki. - Urwała. - No i...

- Co?

Niewiele brakowało, by się wygadała o sobie i Jacku. Ugryzła się w język.

- Nie, nic takiego. Tylko że czasami chodzą mi po głowie takie nedorzeczne marzenia. - O dziecku, fantastycznej umowie na sprzedaż książki, o... Jacku.

- To dobrze, gdy człowiek ma marzenia, gdy czegoś chce od życia. Gdyby nasi przodkowie nie mieli nadziei i wielkich aspiracji, to nasz kraj byłby teraz zupełnie inny.

- To prawda. Tylko że czasem za bardzo bujam w obłokach. A za mało chodzę po ziemi.

Fred uśmiechnął się, poklepał ją po kolanie.

- Nie przejmuj się tym, Księżniczko. Jeszcze nadejdzie dzień, że i ty będziesz musiała wziąć się z życiem za bary, nagle i bez uprzedzenia. Każdego to czasem spotyka. Więc na razie ciesz się tym, że możesz spokojnie marzyć. Jeszcze zdążysz zmierzyć się z realnym życiem.

- Ale ja już mam trzydzieści jeden lat i jeszcze

niczego nie zrobiłam. Czasami dobija mnie ta świadomość.

- Nie mów, że niczego nie dokonałaś. Ilu ludzi może się pochwalić napisaną książką? To naprawdę coś wielkiego, moja panno. - W ustach taty, który tak zawzięcie sprzeciwiał się jej przeprowadzce do Nowego Jorku, zabrzmiało to jak prawdziwa pochwała.

- Ale jeśli nie uda mi się jej sprzedać?

- Uda się, zobaczysz.

- Skąd masz taką pewność? Dostałam tyle odmownych odpowiedzi, że mogłabym wytapetować sobie nimi łazienkę.

Fred uśmiechnął się, klepnął ją po kolanie.

- Bo cię znam, Samanto. Zawsze potrafiłaś dojść do wytkniętego sobie celu. Taką już masz naturę. To po mamie, bo Lilly też potrafi być niesamowicie uparta.

Wiedziała, że ma rację. To mama przekonała ojca, by zgodził się na wyjazd córki, pozwolił jej rozwinąć skrzydła.

- Bardzo się cieszę, że mam takich rodziców. Jesteście super. - Serdecznie wyciągnęła tatę po siwym policzku.

Fred objął córkę czule.

- Zawsze będziemy z ciebie dumni, Księżniczko. I ja, i twoja mama. Wiemy, że nigdy nas nie zawiedziesz. Jesteś wrażliwa, rozsądna i dobra. Zawsze będziesz naszą jasną gwiazdą.

Przełknęła ślinę. Tata tyle się po niej spodziewa, tak w nią wierzy. Czy zdoła spełnić jego oczekiwania, nie zawieść ich? Pokłada w niej takie szczytne nadzieje, a ona czuje się teraz, jakby była na dnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jack wjechał w uliczkę, przy której stał jego rodzinny dom, podjechał i zaparkował. Ze zdumieniem popatrzył na zdobiące wejście donice z kwitnącymi żółtymi i fioletowymi bratkami. Był pewien, że się pomylił. Jeszcze raz sprawdził numer.

Gdy wchodził po schodkach do frontowych drzwi, ścisnęło go w żołądku. Zatrzymał się na moment, nabrał powietrza i zastukał. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast i na progu stanęła jego mama. Była w żółtym sweterku i spodniach z zielonkawej wełenki. Wyglądała świetnie.

- Jack! - wykrzyknęła na widok syna, a w jej oczach zalśniły łzy. - Jak się cieszę, że przyjechałeś! Liczyłam na to, ale nie byłam pewna.

- Cześć, mamó. Jestem u rodziny Samanty, przyjechaliśmy na Święto Dziękczynienia. Pomyś-

lałem, że wpadnę cię odwiedzić, jeśli nie jesteś zbyt zajęta.

- Zbyt zajęta dla mojego syna? Co ty opowiadasz? Wchodź, proszę.

Doskonale pamiętał czasy, kiedy mama nie miała dla niego czasu, bo była zbyt zajęta usługiwaniem ojcu, gdy był w ciągu czy potem, gdy leczył skutki przepicia. Jednak teraz, widząc radość malującą się na jej twarzy, odepchnął od siebie te myśli. W końcu nic mu z tego nie przyjdzie. Co było, to się nie odstanie... niestety.

- Tata jest w domu?

Mama skinęła głową.

- Tak, jest w ogrodzie, naprawia dach szopy na narzędzia. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Jack, on naprawdę się zmienił, stał się innym człowiekiem. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale tak jest. Tym razem definitywnie skończył z piciem.

- Masz rację, nie wierzę, ale cieszę się, że póki co wszystko jest dobrze. Cieszę się ze względu na ciebie, mamo.

- Jack, alkoholizm to choroba, straszna choroba. Wiele się dowiedziałam na ten temat, chodząc na spotkania AA. Przeczytałam dużo książek o uzależnieniu od alkoholu. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że ja też byłam w to wciągnięta, też byłam chora.

Nie bardzo wiedział, co na to odpowiedzieć, więc milczał.

- Długo zostaniesz? Domyślam się, że będziesz u Samanty na świątecznej kolacji. Często spotykam Lilly w kościele, dzięki temu jestem zorientowana, co u ciebie słychać.

- Przyjechaliśmy na weekend. Zacząłem działać na własny rachunek, więc trzeba trzymać rękę na pulsie. W poniedziałek rano muszę być w mieście, mam już poumawiane spotkania.

Charlotte szeroko otworzyła oczy.

- Masz własną firmę? To wspaniale! I jak ci idzie?

- Jak na razie dobrze. - Obudziła się w nim czujność. - Czemu pytasz? Potrzeba ci pieniędzy? - Sięgnął po portfel, tak jak to czynił już tyle razy wcześniej, lecz mama powstrzymała go. W jej oczach dostrzegł ból.

- Nie, nie potrzebujemy od ciebie pieniędzy. Martin pracuje w markecie budowlanym, ja mam zastępstwa w szkole. Jakoś wiążemy koniec z końcem, naprawdę.

Nie potrafił ukryć zaskoczenia. Mama, jeśli zauważyła, pominęła to milczeniem.

- Przywitasz się z ojcem? Wiem, że w przeszłości źle się między wami układało, ale mam szczerą nadzieję, że to już nigdy się nie powtórzy.

Patrzyła na niego z taką miną, że nie miał serca powiedzieć jej, że marnuje życie dla człowieka, który nie jest wart jej poświęceń. Który się nigdy nie zmieni.

- Dobrze, ale nie mogę zostać długo. Czekają na mnie.

Mama skinęła głową. Chyba nie była zbyt zadowolona.

- Rozumiem. Może następnym razem będziesz mógł zostać dłużej.

Nie skomentował tego. Podążył za nią do ogrodu. Martin stał na drabinie i przybijał gonty, wyśpiewując na całe gardło. Ma piękny głos, ze zdumieniem spostrzegł Jack. Ojciec bardzo się zmienił. Bardzo się postarzał, był zupełnie siwy. I znacznie szczuplejszy.

- Martin, chodź tutaj! - zawołała Charlotte.

- Mamy gości!

Ojciec odwrócił się, na widok syna twarz mu się rozjaśniła.

- Jack! Jak miło cię widzieć!

Jack poczuł, że dłonie robią mu się wilgotne. W jednej chwili odżyły w nim wspomnienia dawnych lęków i głębokiej niechęci. Starał się zapanować nad tymi nieprzyjemnymi emocjami.

- Cześć, tato. Widzę, że mama zagoniła cię do roboty.

Martin uśmiechnął się. W młodości był przystojnym, ambitnym mężczyzną, lecz lata picia wyryły w nim niezatarte ślady. Miał worki pod oczami, twarz chorobliwie bladą.

- Charlotte ciągle wynajduje mi jakieś zajęcia. Pewnie myśli, że jak będę zajęty, to nie będzie

ciągnęło mnie do kieliszka. I tak rzeczywiście jest. Od prawie ośmiu miesięcy nie wypilem kropli alkoholu.

Charlotte z dumą uśmiechała się do męża. Martin puścił do niej oko.

- To wspaniale, tato - rzekł Jack, wyciągając do niego rękę. Poczul się niezręcznie, gdy ojciec objął go i uściskał serdecznie. Starał się nie okazać tego. Gdy był chłopcem, oddałby wszystko za taki uścisk, lecz wtedy tylko mógł o czymś takim pomarzyć. Ojciec nie należał do wylewnych osób.

- Tęskniliśmy za tobą, synu. Dobrze znów cię widzieć. Wyglądasz doskonale, jak zawsze.

Jego uwagi nie uszło, że oczy ojca patrzyły bystro, ręce mu nie drżały, głos brzmiał czysto. Kiedyś zwykle mamrotał niewyraźnie, zwłaszcza gdy wypił za dużo.

- Ty też świetnie wyglądasz, tato.

- Charlotte, mamy może mrożoną herbatę?
- zapytał Martin, zwracając się do żony. - Usiądziemy sobie z Jackiem na patio, pogadamy. Co ty na to, synu?

- Nie mogę zostać. Już mówiłem mamie...

- Nie będziemy cię długo trzymać. Wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe, i bardzo żałuję tego, co ty i mama przeze mnie przeszliście. Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję.

Charlotte popatrzyła na syna ze smutkiem, odwróciła się i szybko poszła do domu po napój.

Martin odprowadzał ją wzrokiem. W jego oczach malowało się szczere oddanie.

- Gdyby nie mama i AA, nie dałbym rady przeżyć tych ostatnich miesięcy. Bóg mi ich zesłał.

Jack nie starał się ukryć swego sceptycyzmu.

- Wcześniej też miałeś to wszystko. Teraz niby będzie inaczej. Dlaczego tak uważasz?

Ojciec wzruszył ramionami.

- Nie wiem, nie potrafię tego wyjaśnić, ale tak jest. Wreszcie dotarło do mnie, że sam zakładam sobie pętlę na szyję, że alkohol jest moją zgubą. I jeśli nie chcę pożegnać się ze światem, muszę skończyć z piciem.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. Synu, zdaję sobie sprawę, że to cię nie przekonuje. Nie mam o to do ciebie żalu.

- Cóż, nie będę mówił, że tak nie jest. Już tyle razy słyszałem tę samą gadkę, tyle padało obietnic. I nic z nich nie wyszło. - Nie zamierzał mówić, jak ciężko to przeżywał, ile go kosztowało. Jednak już więcej nie da się nabrać. - Mam nadzieję, że względu na mamę, że tym razem ci się powiedzie - rzekł. - Mama zasługuje na lepsze życie, niż przez ciebie miała.

- Jakie oboje przeze mnie mieliście. Wiem, ile zła wam wyrządziłem, w jakim żyliście piekle. Nie mogę już tego cofnąć, nie mogę zmienić tego, co było. Ale zrobię wszystko, by teraz już było inaczej. Dasz mi jeszcze jedną szansę?

Pytanie zawisło w powietrzu. Cisza się przedłużała. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Już tyle razy szedł tą samą drogą. I zawsze kończyła się ślepym zaułkiem.

Świąteczna kolacja jak zwykle była wyjątkowo wystawna. Był pieczony indyk z nadzie- niem, słodkie ziemniaki, mnóstwo tradycyjnych dodatków. Po jedzeniu panowie zgromadzili się przed telewizorem, by obejrzeć mecz, a panie zabrały się za sprzątanie. Samanta do tej pory nie mogła pojąć, czemu to kobietom przypadła taka podła rola, uważała to za jawną niespra- wiedliwość. One sprzątają, podczas gdy faceci rozkoszują się słodkim lenistwem. Jednak tak było zawsze, a mama jakoś nie chciała tego zmieniać.

Kiedy już wszystkie naczynia zostały umyte i pochowane na miejsce, postanowiła skorzystać z wolnej chwili i wyjść trochę na świeże powietrze.

Po powrocie od rodziców Jack był wyciszony i milczący, z Samantą zamienili raptem kilka zdań. Z pewnością nie uszło to uwagi rodziny, lecz na szczęście nikt tego nie komentował. Była im wdzięczna za takie taktowne podejście, bo nie miała ochoty z nikim o tym rozmawiać. A już zwłaszcza z mamą.

Ruszyła zwirową alejką prowadzącą do sadu. Na tle listopadowego nieba ciemniały nagie gałę-

zie. Dopiero z nadejściem wiosny pojawiają się na nich pączki, potem liście i owoce.

- Samanto, poczekaj!

Serce zabiło jej mocniej na dźwięk męskiego głosu, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to nie Jack, a Ross. Ukryła rozczarowanie. Brat szedł szybko w jej stronę. Była ciekawa, co ma jej do powiedzenia.

- Hej, siostrzyczko! - zawołał, gdy był już nieco bliżej. - Wybrałaś się na samotną przechadzkę? Pokłóciliście się z Jackiem czy co? Oboje jesteście jacyś milczący, jak nigdy.

Wzruszyła ramionami, szukając w myślach odpowiedzi.

- Z Jackiem się ciągle widzimy, więc gdy przyjeżdżam do domu, bardziej skupiam się na rodzinie. Z nim mogę zawsze pogadać.

Chyba przyjął to wyjaśnienie, na to przynajmniej wyglądało.

- Wciąż sobie dogryzacie, nic dziwnego, że chcesz trochę od tego odpocząć. Jack chyba też ma dość tego szarpania.

To stwierdzenie było jak cios w żołądek.

- Powiedział ci to?

Ross pokręcił głową.

- Nie, ale czasami mam wrażenie, że może czuje się trochę osaczony. Nie chodzi mi o to, że wolałby nie mieć współlokatora, nie zrozum mnie źle. Myślę sobie tylko, że czasami to może być

krępujące. Szczególnie mieszkanie z kobietą. Bo jeśli chce przyprowadzić sobie dziewczynę, no to... sama rozumiesz. Człowiekowi potrzeba czasem prywatności. Domyślam się, że Jack rzadko umawia się w domu.

- Jeśli tak się zdarza, to ja się ulatniam. - Nie było to do końca prawdą. Bywało i tak, że siedziała w domu. Ani dla Jacka, ani dla niej nie była to komfortowa sytuacja. Przedstawiał jej swoją nową dziewczynę, a potem zamykał się z nią w swoim pokoju. Starła się nie nasłuchiwać zbyt, lecz cienkie ściany nie tłumiły dźwięków, poza tym była ciekawa. Gdy zamykała oczy, wyobrażała sobie, że to ona jest z Jackiem, ale rzeczywistość szybko wyrывała ją z tych marzeń. Wiedziała, że ich znajomość nigdy nie przekroczy pewnych granic.

- Może i masz rację - przyznała po chwili zastanowienia.

- A tobie taki układ nie przeszkadza? Nie czujesz się niezręcznie?

- Ja rzadko się z kimś umawiam. A jeśli już, to nie w domu.

- Dlaczego rzadko? Taka piękna dziewczyna, w Nowym Jorku, gdzie jest pełno facetów, i z nikim się nie spotykasz? Czy oni są ślepi, czy po prostu głupi?

Uśmiechnęła się. Ross zwykle ją wnerwia, lecz bywały chwile, że był naprawdę uroczy.

- Dzięki - uśmiechnęła się. - Ale powiedz mi,

czemu nie jesteś z Ellen? Będzie zła, że zostawiłeś ją z mamą.

- Co ty, żartujesz? One świetnie się dogadują. Założę się, że wcale im mnie nie brakuje.

- Czyli między wami wszystko w porządku?

- Jasne. A czemu pytasz?

- Tak sobie. Chciałam się upewnić.

- Wiesz, prawdę mówiąc, jestem trochę zmęczony, znużony takim życiem. Tutaj w zasadzie nic się nie dzieje. Jack zaprosił mnie, bym przyjechał do Nowego Jorku. Zastanawiam się nad tym. Może przyjadę na trochę, przynajmniej zrobię zakupy na Gwiazdkę.

Przeraziła się.

- Ale teraz to wykluczone! - zaproponowała. W jej głosie zabrzmiała nuta paniki. - To znaczy... nie ma za bardzo miejsca, jest straszny bałagan.

- Ross popatrzył na nią ze zdumieniem. - Przecież wiesz, że Jack zaczął rozkręcać swoją firmę, ja próbuję dokończyć moją książkę - ciągnęła pośpiesznie. - W dodatku idą święta, wszystko się komplikuje. - Nie mogła dopuścić, by Ross przyjechał do Nowego Jorku. Nie teraz.

Ross patrzył na nią z rozczarowaniem. Czuła się jak najgorsza siostra pod słońcem. Brat szukał miejsca, gdzie mógłby się schronić. Chciał stąd uciec, ale przed czym?

- To był tylko taki pomysł. Nie będę się wpychał na siłę.

- Nie chodzi o to, Ross. Po prostu... to nie jest dobry moment.

- Jasne. Nie ma sprawy. Ja się nie wpraszałem, to Jack wyszedł z propozycją. - Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją samą, pochłoniętą ponurymi myślami. Jej życie zmieniło się w koszmar, a wszystko przez tę jedną magiczną noc.

Ross poszedł nad staw, przysiadł na drewnianej ławeczce. Wszystko było bez sensu. Od kontuzji, która pogrzebała jego karierę piłkarską, jego los staczał się po równi pochyłej.

Nie widział dla siebie miejsca, przyszłość rysowała mu się w czarnych barwach. To nastawienie miało fatalny wpływ na wszystkie jego działania, również na jego układ z Ellen. Cenił ją i szanował, zależało mu na niej. Poznali się w szpitalu, gdy dochodził do siebie po wypadku. Ellen przychodziła na ortopedię w odwiedziny. Od pierwszej chwili ujęła go swą bezpretensjonalnością, wdziękiem i łagodnością. Gdy tylko wyszedł ze szpitala, zaczął się z nią spotykać.

Był wtedy na takim etapie, że chciał się z kimś związać, założyć rodzinę, ustatkować się. Wydawało mu się, że chce zacząć spokojne życie, mieć taki dom, w jakim dorastał. Ellen była wręcz wymarzona do tej roli.

Jednak z czasem uświadomił sobie, że chce czegoś więcej, że takie ustabilizowane życie mu

nie wystarczy. Brakowało mu światła fleszy, poczucia, że uczestniczy w czymś wyjątkowym, blichtru wielkiego świata. Kontrakt w NFL był ukoronowaniem jego młodzieńczych marzeń, efektem wielkiego poświęcenia i ogromnej pracy.

Teraz znów był tylko Rossem Bradym z Rhinebeck. Półetatowy trener szkolnej drużyny, półetatowy farmer, półetatowy narzeczony i pełnoetatowy głupiec.

Co, do cholery, ma zrobić ze swoim życiem?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Aż tylu osobom chcesz kupić prezenty? - Samanta z niedowierzającym zdumieniem popatrzyła na Patty. Była połowa grudnia, więc do świąt pozostało już niewiele czasu. W sobotnie popołudnie wybrały się na zakupy pobuszować w centrum handlowym. Patty miała już kilka wypchnych toreb, podczas gdy Samanta kupiła tylko skromny prezent dla taty.

W tym roku musi zacisnąć pasa, niestety. Nie będzie jej stać na szaleństwa. Pieniądze za artykuły i prace dla Jacka wystarczały jedynie na codzienne wydatki. Planowała wręczyć każdemu bon do kawiarni z sieci Starbucks, kupi je ze zniżką dla pracowników. Trudno, lepsze to niż nic.

- Wydasz majątek na prezenty - powiedziała do Patty. - Skąd bierzesz na to pieniądze?

Patty poprawiła torbę, uśmiechnęła się.

- To drobiazgi dla moich znajomych panów. Chcę każdemu coś dać, by o mnie pamiętał.

- Drobiazgi? To co ty im kupujesz? Stringi? Zapachowe prezerwatywy? - Uśmiechnęła się, patrząc na zadowoloną minę przyjaciółki, i nagle poczuła, że zbiera jej się na mdłości. - O Boże, muszę lecieć do łazienki, bo zaraz zwymiotuję.

- Co na pewno nie spotkałoby się tu z aplauzem. Dobra, idź, a ja tymczasem zerknę na stoisko z kosmetykami. Współczuję ci, że tak się czujesz. Myślisz, że to ta zapiekanka?

Samanta pobladała jak ściana, biegiem puściła się w stronę toalet. Ledwie zamknęła się w kabinie, zwróciła cały lunch. W trzech rzutach.

Na czole wystąpiły jej kropelki potu. Oparła głowę o metalowe przepierzenie i stała nieruchomo, czekając, aż poczuje się lepiej i miną zawroty głowy. Gdy najgorsze już było za nią, wypłukała usta, przeciągnęła po nich pomadką i poszła odnaleźć Patty.

Znalazła ją przy firmowym stoisku Estee Lauder, gdzie przyjaciółka testowała najnowszy zapach.

- Już mi lepiej, coś musiało mi zaszkodzić.

Nie widziała innego wytłumaczenia. Dziwne, bo miała żelazny żołądek, prawie nigdy nie odczuwała żadnych sensacji. Nawet Jack żartował sobie z niej na ten temat. W czasach, gdy jeszcze ze sobą żartowali.

Widywali się prawie codziennie, jednak ich znajomość nie była już taka sama jak wcześniej. Pod każdym względem. Jack wyraźnie dystansował się od niej. Do tej pory zawsze razem kupowali gwiazdkowe prezenty; teraz, gdy zagadnęła go na ten temat, odparł, że jest zbyt zajęty na chodzenie po sklepach i kupi wszystko przez Internet.

Dobrze chociaż, że Amanda Peters zniknęła z pola widzenia. Jak tyle innych jej poprzedniczek. Jack znowu z nikim się nie spotykał; miał więcej luzu, więc mógłby poświęcić Samancie trochę czasu, jednak tego nie robił. Co ją frustrowało.

- Jak ci się podoba ten zapach? - Patty podsunęła jej pod nos nadgarstek.

Samanta skrzywiła się z niesmakiem.

- Od razu mi niedobrze. Chyba znów puszcze pawia. Możemy już iść?

Patty badawczo przyjrzała się przyjaciółce, przesunęła po niej taksującym spojrzeniem od stóp do głów.

- Samanto, czy za tą twoją niedyspozycją na pewno nie kryje się coś więcej? Ostatnio jakoś mizernie wyglądasz.

- Coś więcej? O co ci chodzi? Pewnie złapałam przeziębienie czy grypę.

Patty zawsze waliła prosto z mostu. Teraz też nie bawiła się w subtelności.

- Nie przyszło ci do głowy, że może jesteś w ciąży?

Samanta ze zdumienia otworzyła usta, popatrzyła na Patty jak na osobę niespełna rozumu.

- W ciąży? Zwariowałaś? Lekarz powiedział, że z powodu tego jajnika może nigdy nie zajść w ciążę.

- Hm, czasowo wszystko pasuje. Poza tym „może nigdy” to co innego niż „nigdy”. A przypominam sobie, że ty i...

Samanta złapała ją za ramię.

- Nic nie mów, proszę! To niemożliwe. To byłaby katastrofa.

Boże, a jeśli naprawdę tak jest? Jeśli to prawda? Co będzie, jeśli okaże się, że jestem w ciąży z Jackiem?

Od września nie miała okresu. Nie przywiązywała do tego szczególnego znaczenia, składała to na karb nieustannego stresu, w jakim żyła.

- Wiem, że dla ciebie to niewyobrażalne, jednak należy rozważyć taką możliwość. W końcu przespałaś się z nim.

Stojące przy stoisku dwie starsze panie spjrzały na Samantę z jawną dezaprobatą. Samanta zaczerwieniła się.

- Cii, nie chcę, by wszyscy naokoło słuchali o moich sprawach. Chodźmy pogadać gdzieś na osobności - dodała.

- Tu niedaleko jest barek kawowy, idziemy - zdecydowała Patty. Samanta podążyła za przyjaciółką. Czuła się jak skazaniec wiedziony na

szubienicę. Było w tym wiele sensu, bo jeśli podejrzenia Patty się potwierdzą, to właściwie już jest po niej.

Usiadły przy stolyczku, Patty zamówiła dwie kawy.

- Jeśli to okaże się prawdą, chyba zwariuję - jęknęła Samanta. - Jack nigdy mi tego nie wybaczy. On nie chce mieć dzieci, często to powtarza.

- W takim razie powinien się zabezpieczać. Sam sobie nawarzył piwa. Nie tylko ty jesteś temu winna, odpowiedzialność w połowie spada na niego.

- Dzięki. Podeprę się tym argumentem, jeśli twoje podejrzenia okażą się prawdziwe.

- Dlaczego nie użyłicie prezerwatywy? Nie nosisz ich ze sobą na wszelki wypadek?

Samanta zmieszała się, skinęła głową.

- Oczywiście, że noszę. - Zawsze była wieczną optymistką. - Tylko że wtedy byliśmy pijani i w ogóle nie myśleliśmy o zabezpieczeniu. Wiem, to marna wymówka, ale tak właśnie było.

- Kiedy ostatni raz miałaś okres?

- We wrześniu. Tego jestem pewna. Czyli co najmniej trzy miesiące temu. Potem Jack się wyprowadził, wciąż było tyle zamieszania... nie myślałam o tym.

Patty uśmiechnęła się miło.

- Wygląda na to, że wcale nie jesteś bezpłodna.

Cóż, nie denerwuj się. Znam kogoś, do kogo możemy się zwrócić o pomoc. To doskonały lekarz, i bardzo dyskretny.

Samanta popatrzyła na nią z przerażeniem.

- Masz na myśli aborcję? - Gdy Patty potwierdziła skinieniem głowy, Samanta zdecydowanie zaproponowała: - Nie, nigdy! Za nic tego nie zrobię, zwłaszcza że to dziecko Jacka. Jeśli naprawdę jestem w ciąży, to będę świętować. Marzyłam o tym. W dodatku to będzie dziecko człowieka, którego znam i na którym mi bardzo zależy.

- Dziecko człowieka, którego ty wcale nie ruszasz - zareplikowała Patty. - Nie mówię tego, by zrobić ci przykrość, ale spójrz prawdzie w oczy. Chcesz mieć jego dziecko? Przecież to pociągnie za sobą wiele konsekwencji, również prawnych. Jack z pewnością wystąpi o opiekę, a sąd zapewne przychylił się do jego wniosku.

- Jeśli okaże się, że jestem w ciąży, uznam to za dar od Boga, wysłuchanie moich próśb. Jack nie będzie ponosić żadnej odpowiedzialności finansowej. Nic mu nie powiem. Bo i po co?

- Jako twoja prawniczka muszę cię uprzedzić, że to byłoby bardzo nierozważne zachowanie. Każda sytuacja ma swoje obwarowania prawne i zawsze należy się z tym liczyć. Ale nie wybiegajmy zbyt daleko do przodu - dodała trzeźwo. - Najpierw musimy się upewnić. Po drodze wstąpimy do drogerii po testy ciążowe. Być może nasza

rozmowa jest całkiem bezzasadna. W końcu mogłaś się zatruć.

Samanta wbiła wzrok w dno filiżanki. Teraz, gdy już pogodziła się z faktem, że może jest w ciąży, chciała, żeby naprawdę tak było.

Zaopatrzona w kilka testów i podbudowana zapewnieniami Patty, że prawdopodobieństwo ciąży jest minimalne, Samanta weszła do domu i od razu popędziła do łazienki. Chciała jak najszybciej mieć to za sobą. Rano zastanawiała się, za co kupi Jackowi prezent i czy w ogóle dadzą sobie prezenty - teraz te zmartwienia wydawały się strasznie odległe.

Co rok wręczali sobie gwiazdkowe upominki w wieczór poprzedzający wyjazd na farmę Bradych, gdzie zawsze wspólnie spędzali święta. To już stało się tradycją. W tym roku mogłaby go nie zapraszać, lecz wolała nie ryzykować. Rodzina z pewnością bardzo by się przejęła, już słyszała ich niekończące się pytania i domysły.

Nie miała kart kredytowych, a często brakowało jej gotówki, tak jak teraz. Wtedy kończyło się tym, że piekła dla Jacka jego ulubione ciasteczka czy robiła mu deser lodowy. Raz wydziergała dla niego szalik. Wyszedł trochę krzywy i za długi, lecz Jackowi bardzo przypadł do gustu. Nawet pojechał w nim na święta, ale później już go nie widziała. Pewnie trafił do jakiegoś bezdomnego.

Weszła do łazienki, rozpakowała test i zabrała się do wykonania próby. Chyba jednak była zbyt zdenerwowana, bo wszystkie jej wysiłki spełzały na niczym. Napinała się i prężyła, wszystko na darmo.

- Napiję się wody - powiedziała do siebie na głos. Czasami takie głośne mówienie działało na nią uspokajająco. Wypiła pięć szklanek, zaczęła śpiewać. I dalej nic.

- Cholera! - Nabrała powietrza. - No dobrze, muszę się rozluźnić - przemawiała do siebie. - Jestem za bardzo spięta. Oddychaj głęboko - przykazała sobie. Minęło kilka długich, ciągnących się w nieskończoność minut. No, nareszcie! Sięgnęła po test.

Ręce jej drżały, gdy podniosła paseczek i w napięciu czekała. Naraz oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia. Niebieski koniec paska zaczął zmieniać kolor, stawał się coraz bardziej różowy. A to znaczyło, że...

- Jestem w ciąży! - Serce zabiło jej szybciej, zadudniło jej w uszach. I nagle poczuła, że zaraz zwymiotuje. Poderwała się z sedesu, pochyliła nad miską. Wstrząsnęły nią torsje.

Tak, jestem w ciąży. To pewne.

Jak w transie poszła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Jeszcze nie mogła uwierzyć. Ona, Samanta Brady, kobieta bezpłodna, będzie mieć dziecko. Dziecko z jej krwi i kości.

To prawdziwy cud.

- O mój Boże! - Opadła na poduszki, zamknęła oczy. Rzeczywistość porażała ją, uderzała jak obuchem. Nie miała pojęcia, jak obchodzić się z maleńkimi dziećmi. Kilka razy opiekowała się maluchami, ale na tym kończyło się jej doświadczenie. A z tego, co wiedziała, dzieci przychodzą na świat bez instrukcji obsługi.

Jak zdoła utrzymać siebie i dziecko? To teraz największe jej zmartwienie. Będzie samotną matką, po raz pierwszy w życiu zdaną tylko na siebie. Ta świadomość przerażała ją. Z drugiej strony wiedziała, że jakoś da sobie radę. Musi. Tata miał rację, mówiąc, że zawsze potrafiła dopiąć swego, zrealizować własne cele. Będzie musiała poszukać nowych zleceń, postarać się o dodatkowe godziny w barze.

Taki jest plan, to postanowione. Teraz musi zastanowić się, jak pograć z Jackiem. Przełknęła ślinę. Jeśli Jack dowie się o ciąży, nigdy jej tego nie wybaczy. Uzna, że zrobiła to celowo, podpuściła go. Posunęła się do ostateczności, byle tylko zostać matką.

Jack od samego początku był przeciwny jej pomysłowi, zniechęcał ją, jak mógł. I wiedział, jak bardzo zależy jej na dziecku. Jednak jak zdoła ukryć przed nim prawdę? Poza tym on ma prawo wiedzieć, że będzie ojcem.

Cholera! I co z tym zrobić?

Na tym nie koniec jej problemów. Jak powiedzieć o tym rodzicom? Szczególnie dla taty będzie to prawdziwy cios. Jest w nią taki wpatrzony.

Zobaczy się z nim już wkrótce, gdy pojadą z Jackiem na święta. Na razie niczego nie powie, po co psuć te świąteczne chwile. Zaczeka z tymi rewelacjami do Nowego Roku. To czekanie chyba ją dobieje.

Tak, na razie nikt się o niczym nie dowie. Tego musi się trzymać. I bardzo uważać, by nie wygadać się przed Jackiem. Będzie ją korciło. Do tej pory nigdy nie mieli przed sobą tajemnic, wyznawali sobie najskrytsze myśli i marzenia. A teraz... za nic nie może puścić pary z ust, w każdym razie nie teraz. Chyba trochę odczeka, a potem jakoś delikatnie da mu do zrozumienia...

Jakby ta subtelność mogła cokolwiek zmienić!

Popatrzyła po sobie. Na szczęście jeszcze nic po niej nie widać, choć to trzeci miesiąc. No, tylko odrobinę się poprawiła. Zawsze można powiedzieć, że to przez ciasteczka.

Jack zaprosił ją i Patty na gwiazdkowe przyjęcie wydawane przez jego firmę. Pójdzie tam i będzie dzielnie trzymać fason. Nikt się niczego nie domyśli.

Będzie udawała, że nic się nie dzieje, choć jej świat przewrócił się do góry nogami. Będzie mieć dziecko. Będzie matką. Samotną matką. Będzie...

Chyba zaraz zwariuje.

- Dam sobie radę! - rzekła z przekonaniem, choć w głębi duszy dręczyły ją jakieś nieokreślone wątpliwości. - Stanie się to, o czym tak długo marzyłam.

Tylko dlaczego jest we mnie tyle lęku?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jack wlepił wzrok we wchodzącą do sali Samantę. W tej chwili wszystko inne przestało dla niego istnieć. Samanta była w czerwonej dżersejowej sukience i wyglądała prześlicznie.

W porównaniu z towarzyszącą jej Patty, mocnym makijażem podkreślającą urodę, dyskretnie umalowana Samanta jaśniała wewnętrznym pięknem, przebijając wszystkie obecne kobiety. Urzekał go jej uśmiech, błysk błękitnych oczu, lśniące włosy. Była naturalna i piękna.

Uśmiechnęła się do niego na powitanie, pomachała ręką. Serce zabiło mu żywiej. Ruszył przez salę, by powitać przybyłe.

- Witam piękne panie. Wyglądacie uroczo. Dziękuję, że zechciałyście zaszczycić nas swym towarzystwem.

- Dzięki za zaproszenie - powiedziała Samanta.

- Dziękujemy - rzekła Patty. - Jack, mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, ale umieram z głodu. Przez cały dzień nie miałam czasu niczego przekąsić. Mógłbyś mi pokazać, gdzie jest bufet?

Patty zawsze zachłannie rzucała się na wszystko, co pojawiało się w jej polu widzenia, niezależnie czy było to jedzenie, czy faceci. Jack dobrze ją znał od tej strony. Nie zwlekając, wskazał na długi stół w drugim końcu sali.

- Proszę, częstuj się.

- Samanto, idziesz? - znacząco zapytała Patty. Samanta pokręciła głową.

- Nie, nie jestem głodna. Zjadłam coś przed przyjściem. Później czegoś spróbuję, ale ty idź.

- Jak sobie chcesz - mruknęła Patty i odeszła.

Jack odetchnął lżej, bo teraz miał Samantę tylko dla siebie.

- Pięknie dziś wyglądasz. Jesteś jakaś inna. Czy to przez tę sukienkę?

Samantę to pytanie wyraźnie zbiło z tropu, bo żarliwie pokręciła głową.

- Nie. To ta sama sukienka co w zeszłym roku.

Jack skinął głową, nadal nie potrafił określić, dlaczego wydaje mu się odmieniona.

- No to jak ci leci?

- Dobrze, dziękuję.

- Słyszałem od jednej z lokatorek, że źle się poczułaś w Bloomingdale's. Pani Castor, ta spod

3B, była w łazience, gdy ktoś wymiotował. Poznała cię, gdy wyszłaś z kabiny.

Samanta zaczerwieniła się.

- Zatrulałam się czymś. Już mi przeszło.
- To dobrze. Na pewno nie chcesz niczego przekazać? Tom zamówił strasznie dużo jedzenia. Nic ci nie zaszkodzi, obiecuję.

Samanta przesunęła wzrokiem po sali.

- To jest Tom? Chętnie bym go poznała. Kilka razy miałam okazję rozmawiać z nim przez telefon, ale jeszcze nie zetknęłam się z nim osobiście. Przez telefon był bardzo ujmujący. Nic dziwnego, że ma podejście do klientów, potrafi ich zbajerować.

Obudził się w nim dawny niepokój. A jeśli Tom przypadnie jej do gustu, jeśli zechce się z nim umówić? Znał kumpla i nie miał najmniejszych wątpliwości, że Samanta go oczaruje.

Podążył za jej spojrzeniem. Tom stał przy oknie i emablował Patty. Nie potrzebowała wiele czasu, by wyszukać najbardziej atrakcyjnego kawalera.

- Jest tam przy oknie. Przedstawię cię, jeśli chcesz.

Samanta skinęła głową.

- Jest bardzo przystojny. Czemu nigdy nie spróbowałaś mi go podsunąć?

- Przystojny? - Zrobił minę niewiniątka, wzruszył ramionami. - Wydawało mi się, że on nie jest w twoim typie. Jest zbyt uładowany, zbyt wyrafinowany.

Zesztywniała. Dopiero poniewczasie zdał sobie sprawę, że niechcący ją uraził.

- Uważasz, że ja się dla niego nie nadaję? Bo jestem prostą dziewczyną z prowincji?

- Co ty opowiadasz, skądże! Ale jesteś taka urocza i naiwna, że wolałem...

- Naiwna? Czy ty się nie posuwasz za daleko? Wprawdzie pochodzę z farmy, ale całkiem dobrze przystosowałam się do życia w wielkim mieście. Bez problemu poruszam się metrem i nie szlajam się nocami po parku - dodała z chłodną ironią.

- No już dobrze, nie denerwuj się tak, nie ma powodu. Prawda jest taka, że Tom to straszny kobieciarz. Nie chciałem, by zaczął uderzać do ciebie, a potem złamał ci serce.

- Tak jak ty tego nigdy nie zrobiłeś, co?

Dotknął ją, widział to po jej oczach. Nie chciał odnosić się do jej pytania.

- To chodźmy. Skoro tak ci na tym zależy, zaraz was poznam. Ale wygląda na to, że twoja przyjaciółka cię ubiegła.

Samanta uśmiechnęła się cierpko.

- Zobaczymy.

Wziął ją za rękę, podeszli do pochłoniętej rozmową pary. Jack dokonał prezentacji. Zacisnął zęby, gdy Tom przemówił do Samanty z uśmiechem:

- Samanto, tyle o tobie słyszałem. Tylko zawsze uważałem cię za mężczyznę. Twój sprytny koleś wprowadził mnie w błąd.

Patty roześmiała się głośno, ale Samancie wcale nie było do śmiechu.

- Co takiego? - Szeroko otworzyła oczy. - Jack ci powiedział, że jestem mężczyzną?

- Nie, tego nie zrobił. Byłem przekonany, że jego współlokator to facet, a on nigdy tego nie sprostował. Domyślam się, że chciał cię mieć tylko dla siebie. Doskonale go rozumiem.

Tom puścił do niej oko; Jack posłał mu mordercze spojrzenie.

- Samanta jest niezależną osobą. Nikomu nic do niej.

- To prawda. Jestem niezależna i wolna jak ptak.

- Ja również - wtrąciła Patty, znacząco zerkając na Toma. - Co byś powiedział na mały trójkącik? - Przerazenie, jakie odmalowało się na twarzy Samanty, szczerze ją rozbawiło.

- Patty, może to coś w twoim stylu - Jack zwęził oczy - ale na pewno nie w stylu Samanty.

- A skąd ty to możesz wiedzieć? Już nie mieszkacie razem. Możesz nie mieć pojęcia, że teraz bzyka się z całą drużyną piłkarską i bawi ją to jak cholera.

- Patty! - Samanta patrzyła na nią z niedowierzającym zdumieniem. - Przestań gadać takie niestworzone rzeczy.

Tom zaśmiał się.

- Już zdążyłem się zorientować, że Patty nie

przebiera w słowach i wali prosto z mostu. Chyba jesteśmy z podobnej gliny.

Rudowłosa Patty z uśmiechem wzięła go pod ramię.

- To ci się nie podoba, Tom?

- Wręcz przeciwnie, jesteś dokładnie w moim typie.

Odeszli, zostawiając Samantę i Jacka.

- Dobrali się jak w korcu maku - podsumował Jack.

- No wiesz, to, że Patty ci się nie podoba, jeszcze nie znaczy, że inni nie uważają jej za atrakcyjną kobietę. To samo można powiedzieć o mnie.

- Ja nie uważam cię za atrakcyjną?

Wzruszyła ramionami.

- Czy to nie jest oczywiste? Mieszkaliśmy razem przez sześć lat i nigdy między nami nie zaiskrzyło. Z wyjątkiem tej nocy, kiedy oboje się spiliśmy i do głosu doszedł twój zwierzęcy instynkt. Chciałeś podbudować swoje męskie ego.

Jack zacisnął usta.

- Nie wiesz, co mówisz, więc lepiej przestań.

- Będę mówić to, na co mam ochotę, a ty nie będziesz mnie pouczał.

Kilka osób ciekawie popatrzyło w ich stronę. Jack i Samanta mierzyli się ostrym wzrokiem, jakby zaraz mieli skoczyć sobie do gardeł.

- No pięknie. Udało ci się. Teraz wszyscy na

nas patrzą. Jesteś zadowolona? Niektórzy z gości to moi klienci.

- I co z tego? Dlaczego zawsze tak ci zależy na tym, co inni o tobie pomyślą? Tak cenna jest dla ciebie twoja reputacja?

- Do diabła, o co ci chodzi?

- O co? Że stąd wychodzę. O to mi chodzi.

- Nawet nic nie zjadłaś.

- Nie. Ale już mi wystarczy. Do zobaczenia, Jack. - Odwróciła się i dumnie, z uniesioną głową ruszyła przed siebie.

Gotowało się w nim, lecz jednocześnie był dla niej pełen podziwu. I nie po raz pierwszy zadawał sobie pytanie, czemu z taką determinacją przed nią ucieka, skoro wciąż marzy tylko o tym, by ją całować.

Łzy płynęły jej po policzkach, kiedy pośpiesznie szła do windy. Teraz w całą wyrazistością widziała, że dla Jacka nigdy nie przestała być uroczą, naiwną Samantą Brady z Rhinebeck. Dawną koleżanką z klasy, współlokatorką, kochanką...

Krępowwała go. To dlatego utrzymywał Toma w błędnym przekonaniu. I to bzdurne tłumaczenie, że chciał uchronić ją przed zalotami zdeklarowanego podrywacza! Teraz już wszystko było jasne. Musi wybić sobie Jacka z głowy. Nie ma co o nim marzyć, bo nigdy nic z tego nie będzie. Nawet ich przyjaźń się skończyła.

W taksówce przycisnęła dłonie do brzucha. Cieszyła się, że nic mu nie powiedziała o jego... jej dziecku. Jack już jest skreślony, znika z jej życia. Im szybciej się z niego wyleczy, tym szybciej zacznie normalnie funkcjonować.

Nie będzie sama, czego jeszcze niedawno się tak lękała. Będzie miała dziecko. Będzie je kochać i pielęgnować, wychowa na dorosłego człowieka, istotę, która będzie ją kochać bezwarunkowo i gorąco. Czyż może chcieć więcej?

Patty nie myliła się w jednym względzie: kobieta nie potrzebuje mężczyzny, by poczuć się spełnioną. Sama sobie wystarczy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dni mijały szybko. Samanta dobrnęła do końca swej książki i wysłała ją do kilku wydawnictw. Do świąt został już tylko tydzień, zabrała się więc za wypieki.

Nie była w najlepszej formie, nie miała ochoty na świąteczne przygotowania. Postanowiła zrezygnować z choinki i dekorowania domu. Wysłała kilka kartek do znajomych i zapakowała prezenty dla rodziny: dla taty krawat, którego on pewnie nigdy nie założy, dla mamy woda toaletowa, skarpetki dla braci.

Dla Jacka jeszcze nic nie kupiła, zresztą nie była pewna, czy chce mu coś dać. Jeszcze mu nie darowała tamtej rozmowy na przyjęciu gwiazdkowym. Jack telefonował kilka razy i nagrywał się na sekretarkę, lecz Samanta nie oddzwoniła do niego. Przemyślała sobie dokładnie parę rzeczy

i doszła do wniosku, że musi się przestawić, zacząć żyć inaczej, definitywnie wykreślić Jacka ze swojego życia, choć nie będzie to łatwe.

Zajrzała do piekarnika, gdzie piekła się ostatnia partia ciasteczek. Już miała zabrać się za robienie lukru, kiedy zadzwonił telefon.

- Cześć, skarbie - wesoło powitała ją mama. Samanta zdusiła w sobie lekkie rozczarowanie. Była zawiedziona, że to nie Jack. A przecież obiecała sobie, że już nie będzie się nim przejmować.

Trudno się pozbyć starych nawyków, niestety. Zwłaszcza gdy się jest żalosną, chorą z miłości kobietą spodziewającą się dziecka.

- Cześć, mamo! - odezwała się z wymuszoną wesołością. - Jak tam u was? Macie już choinkę? Strasznie jestem ciekawa, jak wygląda. - W domu zawsze była wielka jodła aż do sufitu. Tata zwykle jeszcze musiał ją przycinać, by zmieściła się do salonu.

- Jest wspaniała! Takiej pięknej chyba jeszcze nigdy nie mieliśmy!

Uśmiechnęła się do siebie. Mama uwielbiała święta i co roku bardzo je przeżywała.

- Wiesz, w tym roku przywiozę skromne prezenty - rzekła Samanta. - Mam nadzieję, że nie poczujecie się rozczarowani.

- Wystarczy, że przyjedziesz, to już jest dla nas prezent - żarliwie zapewniła mama. - I jeszcze Jack, to też dla nas atrakcja. Wybiera się do nas?

- Chyba tak. Na razie nic nie mówił.

- Ciągłe się na siebie boczycie? Martwi mnie to bardzo.

Znów miała doskonałą okazję, by wszystko wyjaśnić. Powiedzieć wprost, jaka jest sytuacja. Że już nie mieszkają razem, a w lecie urodzi jego dziecko.

- Wszystko jest w porządku, mamó. Nie masz się o co martwić.

- Święta to czas przebaczenia i pojednania, więc mam nadzieję, że i wy jakoś się pogodzicie. Już nie możemy się doczekać, kiedy przyjedziecie. A najbardziej Ross. Nudzi się tutaj i ta nuda go dobija. Nie jest z nim dobrze. Niepokoję się o niego.

Łzy napłynęły jej do oczu. Ile by dała, by wreszcie wyrzucić wszystko z siebie, wyznać mamie prawdę. Jednak nie mogła tego zrobić. Jeszcze nie teraz.

- Święta będą wspaniałe, zobaczysz. Zawsze tak jest. A o Rossa się nie martw. Jest dorosły, w końcu się ocknie. - Na każdego przychodzi moment, że musi dorosnąć i stawić życiu czoła, czy tego chce, czy nie. Ona już to przeżyła, na Rossa też przyjdzie kryzys.

- Liczę na to. - W głosie mamy nie było dużo przekonania. - Wiesz, chcę namówić tatę, byśmy w tym roku pokolędowali. On zawsze się opiera, ale może tym razem ulegnie.

- Mamo, mało kogo bierze takie stanie na mrozie i wyśpiewywanie kolęd pod oknami sąsiadów, którzy gapią się w telewizor.

- Sam, nie bądź taka cyniczna. Zupełnie jakbym słyszała Freda. Przecież wiesz, że naszym sąsiadom to się bardzo podoba.

Samanta wzniosła oczy do nieba. Mama naprawdę żyje w jakimś wymyślnym świecie. Nagle w nozdrza uderzył ją znajomy zapach.

- Ojej, moje ciasteczka! Zaraz się spalą! Mamo, muszę lecieć i wyjąć je z piekarnika.

- Oczywiście, pędź. Uściskaj Jacka ode mnie. Do zobaczenia za parę dni.

Samanta odłożyła słuchawkę, westchnęła ciężko i szybko wyjęła blachę. Będzie musiała wyznać rodzicom prawdę, i to raczej wcześniej niż później. Czeka ją trudne zadanie.

Domyślała się, jakie będzie ich zdanie. Będą nalegać, by powiedziała Jackowi o dziecku. I postąpiła tak, jak nakazuje tradycja, czyli wyszła za niego – a to zupełnie nie leżało w jej planach. Dlatego może lepiej nie mówić im, kto jest ojcem dziecka? Przecież może to być anonimowy dawca. To jest ewentualność do rozważenia. Wielu komplikacji dałoby się w ten sposób uniknąć. Byłoby łatwiej. Choć musiałyby posłużyć się kłamstwem.

Ledwie wyjęła blaszkę, gdy ktoś zastukał do drzwi.

- No nie! - jęknęła ze złością. Otarłszy ręce

o dzinsy, pobiegła otworzyć. Zerknęła przez wizjer. Jack. Stał uśmiechnięty od ucha do ucha, trzymając na rękach malutkiego pieska. Szczeniaczek miał na szyi dużą czerwoną kokardę. Z wielką energią lizał rękę Jacka. - Jack? Nie spodziewałam się, że wpadniesz. - Serce zabiło jej szybko, zabrakło jej tchu. - Co to za śliczny pieseczek?

- Wesołych świąt, Samanto - odezwał się Jack, podając jej pieska. - To dla ciebie.

- Ale... — Patrzyła na biało-czarną mordkę boston teriera i serce jej topniało. Nawet jeśli miała jakieś opory przed takim prezentem, to już przestały się liczyć. Zawsze była psią mamą, a szczeniakom nie mogła się oprzeć. Jack dobrze o tym wiedział.

- Jaki ty jesteś śliczny! - piała z zachwytem, a piesek, jakby rozumiejąc, co do niego mówi, żarliwie lizał ją po twarzy.

- On już cię polubił.

Odsunęła pieska odrobinę od siebie i popatrzyła mu prosto w oczy. Od razu zakochała się w tym uroczym stworzonku.

- Jak on się nazywa?

- Jeszcze nie ma imienia. Kupiłem go rano w sklepie zoologicznym. Uznałem, że skoro jesteś jego panią, to sama wybierzesz mu imię.

Przeciągle popatrzyła na psiaka, przytuliła go czułe do piersi, a on wtulił się w nią, szukając ciepła.

- Nazwę go Jake. Jake Brady. To ma trochę irlandzkie brzmienie. Pasuje do niego.

Jack cofnął się o krok, sięgnął po stojącą na podłodze torbę. Było w niej jedzenie dla psa, różne przydatne akcesoria i metalowa klatka z materacykiem.

- Poradzili mi to w sklepie - wyjaśnił Jack.
- Zamykaj w niej psa na noc i kiedy wychodzisz z mieszkania. Sprzedawca twierdził, że w ten sposób łatwiej będzie nauczyć go czystości.

- Jack, bardzo ci dziękuję! Tak mnie zaskoczyłeś, że nie wiem, co powiedzieć. Już się w nim zakochałam.

Czy Jack spodziewał się, że w podzięcie za pieska dostanie buziaka? Miała nadzieję, że nie. Bo nie mogła się na to zdobyć, nie teraz.

Jack miał bardzo zadowoloną minę. Może nie był pewny, jak przyjmie taki prezent. Ustawił klatkę, a Samanta napełniła miseczki wodą i karmą. Potem umieścili pieska na jego posłaniu. Od razu zwinął się w kulkę i usnął.

- Biedaczek chyba jest bardzo zmęczony - rzekł Jack. - Jechaliśmy ze sklepu taksówką. Był niezły korek, wciąż trąbiły klaksony; to go wyczerpało. Twój Jake chyba nie jest nowojorczykiem.

Z zachwytem popatrzyła na psiaka, przeniosła wzrok na Jacka. Ledwie się hamowała, by nie uronić łyzy. Jack zawsze był taki troskliwy, bardzo to w nim ceniła.

- Głupio się czuję, bo ja jeszcze nie mam dla ciebie prezentu. Zwykle dawaliśmy je sobie w wieczór przed wyjazdem na święta - dodała, by się usprawiedliwić, zawstydzona swą wcześniejszą małostkowością.

- Wiem. Ale pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli się trochę poznacie i oswoicie ze sobą, zamiast od razu znowu zabierać go w nowe miejsce.

Czyli nadał zamierza jechać z nią na farmę. Kamień spadł jej z serca, choć w głębi duszy czuła niepokój.

- Świetnie to obmyśliłeś. Zaprzyjaźnimy się przez ten czas.

Jack wciągnął powietrze, oczy mu rozbłyły.

- Czy pieczesz ciasteczka?

- Chodźmy do kuchni. Przed chwilą wyjęłam z piecyka całą porcję lekko spalonych. Miałam je wyrzucić, ale jak chcesz, to możesz je zjeść. Wiem, że nie jesteś aż tak wybredny.

Uśmiechnął się, a jej na ten widok rosnęło serce.

- Uwielbiam twoje ciasteczka, nawet przypalone. - Usiadł przy stole, a Samanta postawiła przed nim talerzyk z ciastkami.

- Niestety, te są bez lukru - powiedziała.

Jack w kilka sekund pochłoniął trzy ciasteczka.

- Hm, pyszne. Krówki też będziesz robić? Uwielbiam twoje krówki.

Samanta kiwnęła głową.

- Zrobię, ale dopiero tuż przed wyjazdem. Bo inaczej wszystkie bym pożarła.

Jack roześmiał się głośno.

- Pamiętam, jak w zeszłym roku... - Umilkł.
- Hm, w tym roku jest trochę inaczej.

Bardziej niż sądzisz, pomyślała. Ale w porę ugryzła się w język.

- Jak ci idzie w pracy? - zmieniła temat, bo sytuacja stała się trochę niezręczna. - Nadal masz tyle zajęć?

Jack sięgnął po szklankę z mlekiem, pokręcił głową.

- Nie, już nie ma takiego wariactwa, jakie było wcześniej. Trochę się uspokoiło, tak jak przewidywaliśmy. Zwykle tak jest w czasie świąt. Ludzie nie mają wtedy głowy do szukania domów.

- A jak tobie leci? - zapytał po chwili. - Nadal siedzisz nad książką?

- Nie. Już ją skończyłam i wysłałam do kilku wydawnictw.

- Moje gratulacje! Zobacysz, że znajdzie się chętny. To tylko kwestia czasu.

- Na razie czekam. Będzie, co będzie. - Jednak w głębi duszy modliła się, by ktoś zechciał to wydać. To by w dużym stopniu rozwiązało jej problemy finansowe; nie spodziewała się miliona dolarów, ale nawet niewielka suma byłaby wybawieniem. Poczująby się pewniej. - Wyślę ją jeszcze w kilka miejsc, poza tym mam trochę zleceń na artykuły.

- No to super! Na jaki temat?

Jeden miał traktować o problemach samotnego macierzyństwa, lecz oczywiście nie zamierzała mu tego zdradzać.

- Jeszcze się nie zdecydowałam, mam kilka pomysłów. Na razie je rozważam.

Znowu siedzieli przy kuchennym stole w zgodnej komitywie. Uwielbiała te pogaduszki, tego jej najbardziej brakowało.

- Masz jakąś nową panienkę na oku? - Nie mogła się powstrzymać, by nie zapytać.

- Nową? Nie, nie mam nikogo nowego - odparł, a ona poczuła głęboką ulgę. Nie mogłaby pogodzić się z faktem, że ojciec jej nienarodzonego dziecka spotyka się z kimś - uprawia seks, nazywając rzeczy po imieniu. Skoro ją czeka celibat, to on również powinien zachować wstrzeмиęźliwość.

Ale niby czemu miałyby żyć w celibacie?

- Bo tak należy - powiedziała na głos. Mimo-wolnie.

- Ty się z kimś spotykasz?

- Nie, w zasadzie nie. Byłam zbyt zajęta pisan-
niem i przygotowaniami do świąt.

- Odnowiłem znajomość z Amandą Peters. Pamiętasz ją?

No tak, przecież powinna to wiedzieć. Jack na pewno nie będzie żyć w celibacie. Chciałaby, żeby tak było, żeby nie szukał innych, ale to tylko

pobożne życzenia. Wprawdzie łączyła ich raptem ta jedna noc, ale zawsze...

Przesunęła dłonie na brzuch, lecz szybko się opamiętała. Oparła je na bokach.

- Mama bardzo się cieszy, że przyjedziesz do nas na święta. Jednak nie czuj się do niczego zobligowany, jeśli masz jakieś plany z Amandą.

- No co ty, za nic bym nie przepuścił świąt u was - odparł. - Nie wiesz, jak tam u Rossa i Ellen?

- Nie mam żadnych wieści. On nadal nie może znaleźć sobie miejsca. Mama nie wspominała o Ellen, więc nie wiem, jak im się układa.

- Może powinienem zaprosić go tutaj na Nowy Rok.

Przeraziła ją ta perspektywa.

- Nie możesz tego zrobić! Bo wtedy wyjdzie na jaw, że już nie mieszkamy razem, zaczną się pytania. Przecież ustaliliśmy, że o niczym nie będziemy mówić.

W oczach Jacka odmalował się zawód.

- Samanto, tego nie da się ukrywać w nieskończoność. Wcześniej czy później i tak się dowiedzą. Nie mogę wciąż odmawiać Rossowi, już kilka razy wspomniał, że chciałby na trochę przyjechać. Jesteśmy z Rossem kumplami, lubimy się.

- Wiem, ale niech on jeszcze trochę się wstrzyma. Póki nie wymyślimy jakiegoś dobrego powo-

du. Na przykład, że się z kimś zaręczyłeś. - Poczowała nieprzyjemnie ukłucie w sercu.

Jack roześmiał się.

- Nie mam takiego planu. Ale może zastosujemy tę wymówkę wobec ciebie.

- Bardzo wątpię, bym w najbliższej przyszłości miała się z kimś zaręczyć.

- Dlaczego?

Bo faceci nie żenią się z kobietami, które spodziewają się dziecka. Oto dlaczego.

A ty już jesteś zajęty.

- Bo nie jestem na takim etapie. Chcę skupić się na zrobieniu kariery.

Jack popatrzył na nią jakoś dziwnie. Zaczerwieniła się.

- No, to ja się zbieram, bo muszę jeszcze kupić parę rzeczy - poderwał się Jack. - Im bliżej świąt, tym większe tłumy w sklepach, a ja tego nie znoszę.

- Myślałam, że kupujesz prezenty przez Internet. Sam tak mi powiedziałeś.

- Tak? - Wzruszył ramionami. - No to chyba zmieniłem zdanie.

Popatrzyła na niego zwięzonymi oczami.

- Cóż, nie będę cię zatrzymywać.

- Cieszę się, że podobał ci się mój prezent. No to do zobaczenia wkrótce. Spakuj się i bądź gotowa do wyjazdu. Ruszymy skoro świt, by zdążyć przed korkami.

- Dobrze, będę gotowa. Jeszcze raz dziękuję za Jake'a. Jest kochany.

Odprowadziła go, a gdy odszedł, westchnęła smutno. Tak jest lepiej, dobrze to wie, lecz czemu jest jej tak strasznie ciężko na duszy?

- Sam nie wiem, czemu znów dałem ci się namówić na kolędowanie - gniewnie zamruczał Fred. - Dobrze wiesz, że nie znoszę tego snucia się po okolicy i wyśpiewywania pod oknami sąsiadów. Jestem prostym farmerem, a nie jakimś słowikiem.

- Tato, rozchmurz się - zganiła go Samanta, mrugając do mamy. Lilly, opatulona po uszy, wyglądała jak yeti. - Skoro musimy pośpiewać, by zasłużyć sobie na kolację, to do dzieła. Mam rację, Jack?

Stojący obok niej Jack uśmiechnął się i kiwnął głową.

- Masz świętą rację. Poza tym - zwrócił się do Freda - nie chcę sam robić z siebie pajaca.

- Ale świetnie ci idzie - droczyła się Samanta. Jack połaskotał ją pod brodą.

- A ja? - upomniał się Ross. - Czuję się jeszcze większym pajacem niż zwykle.

- Ross, to nie jest możliwe - przekomarzała się Samanta, szturchając brata w ramię. - Zawsze jesteś niezłym pajacem, nie tak, Ellen?

Ellen zmieniła się na twarzy. Samanta mogłaby

się założyć, że to ostatnie święta, jakie spędza z Rossem.

- Hm, może - wymamrotała.

- Uspokójcie się zaraz! - Lilly przejęła pałeczkę. - Jesteśmy pod domem Sadlerów. Zaczynamy kolędę. I żadnych śmichów-chichów, bo nawet nie skosztujecie ciasta orzechowego.

- Oj, mamusiu - dziecinnym głósikiem zapiął Ross, obejmując мамę. - Jesteś gorsza od mojego dawnego trenera w NFL. A to wiele znaczy.

- Rób, co masz robić, i to już. Bo inaczej żadnego ciasta. Zobaczysz.

Samanta i Jack wymienili rozbawione spojrzenia i oboje wybuchnęli śmiechem. Po raz pierwszy odkąd Jack wyprowadził się z mieszkania. Dobrze było tak wspólnie się śmiać, bardzo dobrze.

- Was to też dotyczy. - Lilly zgromiła ich wzrokiem, a oni zaśmiali się jeszcze głośniej.

- Chyba się dobrze bawimy? - zaryzykował Fred. Nie zdążył uchylić się przed śnieżką, którą rzuciła w niego żona. Lilly śmiała się radośnie.

Fred popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Do diabła, Lilly? Co w ciebie wstąpiło?

Zamiast odpowiedzieć, Lilly wycelowała w niego kolejną śnieżkę. Trafiła go prosto w twarz.

Fred zaryczał gniewnie.

- Zaraz mnie popamiętasz! - Rzucił się w poгон za piszczącą Lilly, obrzucając ją śniegiem. Po chwili wszyscy śmiali się histerycznie.

W szampańskich humorach wrócili do domu. Nawet Ellen rozbawiła się na tyle, że przyłączyła się do wojny na śnieżki.

- Mam nadzieję, że ogień nie wygasł - rzekła Samanta, wchodząc do domu i ściągając z siebie wierzchnie okrycie. Powiesiła je na kołku. - Muszę odtajać. - Zęby jej szczękały.

Jack dawnym zwyczajem objął ją ramieniem i serdecznie przyciagnął do siebie.

- Musisz więcej jeść, żeby trochę przybrać ciała. Dlatego tak ci zimno.

Uśmiechnęła się do niego i nagle oczy się jej rozszerzyły. Stali pod jemołą. Serce zabiło jej mocno.

- Daj jej buziaka, Jack - zarządziła Lilly. - Stoicie pod jemołą. Inaczej spotka nas pech.

- Mamo, nie bądź taka przesadna - zareplikowała Samanta, starając się uwolnić z uścisku Jacka, lecz on przytrzymał ją jeszcze mocniej.

- Nie chcę mieć pecha - wyszeptał. - A ty?

Z trudem przełknawszy ślinę, skinęła głową. Jack nakrył ustami jej usta i naraz czas się zatrzymał. Słyszała bicie jego serca, waliło tak samo mocno jak jej. Zapomnieli o wszystkim. I dopiero Ross przywołał ich do rzeczywistości.

- Hej, nie tak namiętnie, ludzie na was patrzą. Jack, to moja siostra.

Odkoczyli od siebie, przez chwilę nie odrywali od siebie oczu. Jack uśmiechnął się psotnie.

- Ross, powinieneś więcej całować, a mniej gadać. Świat byłby wtedy lepszy.

Ross nie kazał sobie dwa razy powtarzać. Pociągnął Ellen pod jemiotę i musnął jej usta. Ellen spodziewała się chyba czegoś więcej, bo w jej oczach odmalowało się rozczarowanie.

- To ma być pocałunek? - obruszyła się Samanta. - To już Jake całuje lepiej. - Ellen poczerwieniała na twarzy. - No właśnie, a gdzie mój pieseczek? .

Rozejrzała się uważnie po salonie. Jake leżał w rogu kanapy i spał. Mama nie pozwoliła trzymać go w jego klatce, uznała, że to nieludzkie. Samanta świetnie ją rozumiała, bo Jake był uroczym stworzonkiem. Gdyby jeszcze nie siusiał co chwila gdzie popadnie, życie byłoby piękne.

A przynajmniej do zniesienia.

W nocy nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok i wciąż przypominała sobie ten pocałunek pod jemiotą. Zastanawiając się, czy dla Jacka to też było takie przeżycie.

Wiedziała, że na niego podziałał, czuła to. I ta wiedza dawała jej pewną pociechę. Nie jest mu całkiem obojętna, ulega jej urokowi. Nawet bez pomocy alkoholu.

Jeszcze mocniej pragnęła jego bliskości, ten pocałunek tylko to pogłębił. Przesunęła dłonią po brzuchu. Dobrze, że będzie mieć jego dziecko.

Skoro Jack jest poza jej zasięgiem, to przynajmniej zachowa jakąś jego część, pamiątkę po tamtej cudownej nocy.

Znowu oddała się wspomnieniom. W takie noce, leżąc w ciszy, wracała myślami do tego, co wtedy między nimi się wydarzyło. Jack okazał się takim czułym, oddanym kochankiem. Nie mogła pogodzić się z myślą, że już nigdy nie znajdzie się w jego ramionach, nigdy nie przeżyje z nim takich uniesień.

Może kiedyś spotka mężczyznę, który jest jej przeznaczony, chociaż słabo w to wierzy. Bo teraz każdego będzie porównywała z Jackiem - jak ją całował, jak jej z nim było. I nikt mu nie zdoła dorównać. Kocha Jacka i będzie go kochać do ostatniego tchnienia.

Wiele by dała za to, by mogła powiedzieć mu o dziecku, lecz to w ogóle nie wchodziło w grę. Gdyby się na to zdecydowała, poczułby się zobowiązany, by się z nią ożenić. Za dobrze go zna, by w to wątpić. Teraz Jack znowu spotyka się z Amandą; jeśli ta znajomość przekształci się w coś poważniejszego, a on uzna, że musi ją zerwać, by z powodu dziecka poślubić Samantę, konsekwencje będą fatalne. Znienawidzi ją, będzie miał żal, że wymusiła na nim małżeństwo bez miłości, poczuje się złapany w pułapkę.

Łza kapnęła jej z oka. Zła na siebie, na tę sytuację, w jakiej się znalazła, z całej siły uderzyła

w poduszkę. Wpadła jak śliwka w kompot. To niesprawiedliwe, że coś takiego ją spotkało. Może zakon byłby dla niej jakąś szansą? Ale czy przyjmują tam matki z nieślubnymi dziećmi?.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Styczeń, który teoretycznie powinien być początkiem czegoś nowego, dla Samanty okazał się kontynuacją wcześniejszych niepowodzeń. Kolejne listy od wydawców przynosiły przygnębiające wieści, tylko jeden z nadawców wyraził szczerze uznanie dla jej twórczości.

- Cholera! - zaklęła, przebiegając wzrokiem tekst. Podarła list na strzępy i rzuciła go na podłogę. Aż się popłakała ze złości. - Cholera! Cholera! Nienawidzę tego pisania! Nienawidzę tej cholernej branży!

Jake wybrał sobie tę chwilę, by obsuszyć jej tenisówki. W sumie dopasował się do całej reszty, bo ostatnio wszyscy tak ją traktowali.

- Jake, ty niedobry! - Pośpiesznie wytarła but papierowym ręcznikiem, chwyciła psiaka na rękę. Zamierzała dać mu burę, lecz szczeniak zaczął

żarliwie lizać ją po twarzy i już nie miała serca go karać.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Westchnęła, otarła dłonią policzki, zastanawiając się, czy otworzyć. Od powrotu z farmy unikała Jacka; obawiała się, że jej zmienne nastroje dadzą mu do myślenia. I doprowadzą do absolutnie niepożądanych wniosków.

Ostatnio było z nią coraz gorzej, zdarzały się momenty, że zupełnie sobie ze sobą nie radziła. Przypisywała to buzującym w niej hormonom; w końcu to były typowe objawy ciąży. Miewała dni, gdy nie mogła powstrzymać płaczu; nagłe wybuchy złości nieoczekiwanie przechodziły w euforię; wpadała w tak głęboką depresję, że nie widziała dla siebie ratunku i bała się, że nie wytrzyma tego miesiąca, a co dopiero mówić o całej ciąży.

Znów ktoś nacisnął dzwonek, po chwili dobiegł ją zdenerwowany głos:

- Samanto, wiem, że tam jesteś, więc natychmiast otwieraj! - Tylko Patty umiała tak rozkazywać.

Odetchnęła z ulgą, że to nie Jack, choć wzdragała się na myśl, że zaraz czeka ją przeprawa z przyjaciółką. A Patty nigdy nie przebierała w słowach. Z ciężkim sercem otworzyła drzwi.

- Czemu kazałaś mi tak długo czekać? I co to, do diabła, jest? - Patty wskazała na czarno-białego

pieska, którego trzymała Samanta. - Boże, co za szkaradztwo! Skąd go wytrzasnęłaś?

- Jake to nie jest żadne szkaradztwo, on jest śliczny. Znikąd go nie wytrzasnęłam, sam do mnie trafił. Dostałam go na Gwiazdkę od Jacka.

- Aha, to wszystko wyjaśnia. - Patty uważnie przyjrzała się psiakowi. Jake wyszczerzył ząbki, zawarczał. - Uważaj, koleżko - ostrzegła go Patty.
- Takich jak ty pożeram na śniadanie.

Jake zaskamlał, wsunął mordkę pod pachę Samanty, szukając bezpiecznego schronienia.

- Wystraszyłaś go. Jeśli w taki sam sposób traktujesz facetów, to prawdziwy cud, że chcą się z tobą spotykać.

Patty uśmiechnęła się spokojnie.

- Trzymam ich w karchach. Jeśli dyktujesz warunki, to zawsze masz przewagę. Wtedy nie dajesz im się wykorzystać.

Rzeczywiście Patty zawsze panowała nad sytuacją, lecz wszystkie jej znajomości zatrzymywały się na pewnym etapie, nigdy z nikim nie była naprawdę blisko.

- Chodź, właśnie miałam przygotować sobie lunch - zaprosiła ją do środka. - Przegryziesz coś ze mną?

- Nie musisz nic robić. - Z kosztownej torby Burberry, która pewnie kosztowała co najmniej z pięćset dolarów, wyjęła papierową torebkę.
- Przyniosłam coś. Kupiłam w delikatesach po

drodze. A tu mam deser dla przyszłej mamy...
- Zamachała sporą paczuszką czekoladowych ciasteczek.

Samanta uśmiechnęła się. Szkoda, że inni nie znają Patty od tej strony, bo ona naprawdę ma dobre serce. Tylko że skrzętnie ukrywa to przed światem, kreując się na zimną i wyrachowaną.

- Jak miło, że o mnie pomyślałaś! Wprawdzie mogłabym obyć się bez słodkości, bo przez święta opychałam się nimi u rodziców, ale...

- Czyli dobrze się tam bawiłaś.

- To prawda. Było super. - Szczególnie ten pocałunek pod jemiołą, dodała w duchu. - A jak tobie minęły święta?

Patty wzruszyła ramionami.

- Byłam na kilku przyjęciach, ale Wigilię i Boże Narodzenie spędziłam w domu. Trochę poczytałam, zamówiłam sobie chińszczyznę do domu.

- No nie, naprawdę? Nie masz w pobliżu żadnej rodziny?

- Mam brata, mieszka pod Buffalo. - Skrzywiła się z niesmakiem. - Nie cierpię tej jego głupawej żony i upierdliwych bachorów, wolę już zostać w domu. Mam wtedy ciszę i spokój.

- W przyszłym roku musisz pojechać ze mną do moich rodziców, przeżyć prawdziwe tradycyjne święta. U nich zwykle panuje gwar i harmider, ale bawimy się świetnie, a jedzenie jest przepyszne.

- Brzmi zachęcająco, dzięki. Może i pojedę.
- Popatrzyła wokół, spostrzegła walające się po podłodze strzępki papieru. - Jak na kogoś, kto całe dnie spędza w domu, to nie jesteś idealną gospodynią.

Samanta przesunęła wzrok za jej spojrzeniem, wzruszyła ramionami.

- To kolejna odmowa z wydawnictwa. Czuję się fatalnie, że nikt nie chce tej mojej głupiej książki. Jestem kompletnie zdołowana.

- Sama wybrałaś sobie takie życie, więc przestań jęczeć i uważać się nad sobą. Bierzmy się za jedzenie, bo ja umieram z głodu, a nie mam za dużo czasu. Po południu mam rozprawę w sądzie.

Patty wszystko umiała ustawić we właściwej perspektywie. Samanta dobrze ją znała, więc wiedziała, że nie warto dalej dyskutować. Ruszyła do kuchni. Podczas gdy Patty wyciągała talerze, nalała wodę do szklanek i sięgnęła po serwetki.

- Dzięki za te smakołyki - rzekła Samanta.
- Wyglądają fantastycznie.

- Powinnaś częściej wychodzić z domu. Nie siedzieć godzinami w tym mieszkaniu, to nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla dziecka. Jeśli nie masz co robić, idź się przejść, pooglądać wystawy. Za bardzo utyjesz, jeśli nie będziesz się ruszać, tylko wciąż coś pochłaniać. Twój Jake z pewnością chętnie będzie ci towarzyszyć.

Jake pomachał grubym ogonkiem.

- Masz świętą rację, wiem. Tylko że brakuje mi motywacji do działania, nawet nie chce mi się poćwiczyć.

- Nadal tak rzygasz?

Samanta skinęła głową.

- Tak, ale już trochę mniej.

- To dobrze. A jaka była reakcja twoich rodziców na dziecko?

Zapadła przedłużająca się cisza. Wreszcie Samanta przełknęła ślinę, potrząsnęła głową.

- Nie wściekaj się na mnie, ale na razie jeszcze im nic nie powiedziałam.

Patty, która nigdy nie unikała konfrontacji, była wyraźnie zawiedziona.

- Samanto, przecież to takie głupie chowanie głowy w piasek. Nie obejdiesz się bez wsparcia najbliższych. Musisz im powiedzieć.

Samanta odłożyła kanapkę z indykiem, westchnęła.

- Ale jak mam to zrobić? Wyobrażasz sobie, jaki to będzie dla nich szok? Stanę się czarną owcą w rodzinie, przejmę rolę Rossa.

- Przecież chciałaś mieć dziecko, starałaś się zajść w ciążę. Co to za różnica, że stało się to nie drogą sztucznego zapłodnienia? Cięża to cięża.

- Jest różnica, niestety. To dziecko Jacka, a moi starzy uwielbiają go. Będą nalegać, byśmy się pobrali, a ja nie chcę, by wywierali na niego taki nacisk. W dodatku on teraz kogoś ma. Zresztą jak

by na to nie patrzeć, jeśli już szukać winnego, to prędzej mnie niż jego. Poczuję się do winy.

- Sam, coś ci powiem. Musisz chwycić byka za rogi i wyznać rodzicom prawdę. Jeszcze miesiąc, a sami się domyślą. Nie tylko oni, również Jack. Będzie potrzebne ci wsparcie rodziny, gdy Jack dowie się, że zostanie ojcem.

- Ale...

Patty pokręciła głową.

- Jesteś dorosłą osobą i musisz ponosić konsekwencje za swoje czyny. Z tej sytuacji jest wyjście, ale ty stanowczo je odrzucasz.

- Już ci powiedziałam...

- W porządku, przyjmuję, że aborcja nie jest rozwiązaniem dla wszystkich. Jednak musisz wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co zrobiłaś; zarówno ze względu na dziecko, jak i na siebie.

Samanta zeszywniała.

- Ze mną jest całkiem dobrze.

- Co ty gadasz? Patrzyłaś ostatnio w lustro? Masz matowe, poplątane włosy, sińce pod oczami. Naprawdę kiepsko z tobą. Musisz się otrząsnąć, wyprostować co trzeba. Jeśli nie czujesz się na siłach stawić czoła rodzicom i potrzebujesz moralnego wsparcia, pojedę z tobą do Rhinebeck. Chcesz tego?

Była tak wdzięczna za złożoną propozycję, że poderwała się z krzesła, serdecznie uściśnęła przyjaciółkę.

- Nie wiem, jak ci dziękować. Nie mogłam się zdobyć, by sama do nich pojechać. Na samą myśl robiło mi się słabo. Przez te ostatnie dziesięć dni czułam się strasznie osamotniona.

- Sama izolujesz się od ludzi. Wiem, że unikasz Jacka, lecz nie powinnaś stronić od innych. Pogódź się z tym, co się stało, i śmiało idź do przodu.

- Boję się. Co będzie, jeśli wszystko schrzanię? Odpowiada mi praca na zlecenia, bo mogę pracować w domu. Jednak potrzeba mi o wiele więcej pieniędzy.

- No to rozejrzyj się za czymś, póki nie kupią twojej książki. Poszukaj pracy w wydawnictwach, skoncentruj się na tym. Wszędzie potrzebują ludzi. Trzeba próbować.

To rozumowanie trafiło jej do przekonania. Jeszcze dziś zastanowi się, co mogłaby innego robić.

- Patty, nie wiem, jak bym przetrwała, gdybym nie miała takiej przyjaciółki.

- Poczekaj, aż prześlę ci rachunek. Od razu zaczniesz inaczej śpiewać.

Samanta roześmiała się, Patty jej zawtórowała.

- Jakoś to przetrzymam. Dam radę, czuję to.

- No, to mi się podoba - z uznaniem podsumowała Patty. - Powtarzaj to sobie w chwilach zwątpienia. Kobiety to silna płeć. Jak myślisz, czemu kobiety wydają dzieci na świat? Bóg tak to

urządził, bo żaden facet by nie wytrzymał bólu.
- Pokręciła głową. - Faceci to palanty. Jedyne, do czego się nadają, to seks. A i to nie każdy. Mogłabym opowiedzieć ci kilka historii.

- Wolałabym usłyszeć, dlaczego jesteś na nich taka cięta. Domyślam się, że ktoś kiedyś bardzo cię skrzywdził, ale nigdy mi o tym nie mówiłaś.

Patty zmieszała się.

- Bo to nie jest coś, o czym lubię mówić. Dotyczy mojej przeszłości, gdy byłam młoda i głupia.

Samanta dotknęła jej dłoni.

- Jeśli mi ufasz, to powiedz.

Patty westchnęła.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Ale ufam ci i chyba przyszła pora, byś dowiedziała się o mnie czegoś więcej. Zrozumiesz, czemu jestem taka, jaka jestem.

Samanta skinęła głową, ale milczała.

- Przed laty byłam z kimś zaręczona. Kochałam go nad życie. Poznaliśmy się, gdy jeszcze byłam studentką. On był profesorem, był ode mnie o dziesięć lat starszy. Patrzyłam w niego jak w obrazek. Byłam młoda, naiwna i bardzo pochlebiało mi jego zainteresowanie. Żeby nie bawić się w szczegóły, powiem tylko, że mieliśmy wspa-
niały, płomienny romans, o którym nikt nie miał bladego pojęcia, tak w każdym razie sądziłam. Ja ukrywałam to przed rodziną i znajomymi, on

przed... żoną. O jej istnieniu dowiedziałam się dopiero później.

Samanta szeroko otworzyła oczy.

- To tak jak z Bydlakiem.

Patty skinęła głową.

- Tylko że z tym łobuzem, który cię zostawił, nie byłaś w ciąży. A ja tak. Roger nie posiadał się ze szczęścia, gdy mu o tym powiedziałam. Snuliśmy plany na przyszłość, wybieraliśmy imię dla naszego dziecka, te wszystkie rzeczy, które robią przyszli rodzice. I nagle któregoś pięknego dnia w bibliotece podeszła do mnie jego żona.

- O Boże! Co wtedy zrobiłaś?

- Następnego dnia zrezygnowałam z nauki i przeniosłam się na inną uczelnię. Byłam zdruzgotana, zmuszałam się, by nadal studiować, chodzić na zajęcia. Dopięłam swego i dostałam dyplom. Dobrze i to.

- A dziecko?

- Straciłam je. Poronienie. Byłam sama w domu, kiedy to się stało. Nigdy nie doświadczyłam takiego wielkiego bólu, nie tylko fizycznego. Dlatego teraz mam taki stosunek do facetów. Już nigdy nie pozwolę, by któryś mnie wykorzystał.

Samanta serdecznie przytuliła do siebie przyjaciółkę.

- Strasznie ci współczuję. Przeczynałam, że kiedyś musiało cię spotkać coś złego, co rozczarowało cię do miłości.

- Nie rozpamiętuję przeszłości. Ani to dobre, ani zdrowe. Idę do przodu. Ty powinnaś przyjąć taką samą taktykę.

- Chyba masz rację - odparła, wzdychając.

- Trzeba kierować się trzeźwą oceną, to jedyny sposób. No dobrze, zastanówmy się, kiedy możemy wybrać się do twoich rodziców. Im szybciej to zrobimy, tym lepiej.

Samanta skinęła głową.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam. Moi starzy się wściekną, gdy o wszystkim usłyszą.

- Wolała nie zastanawiać się, co o niej pomyśli tata czy bracia. Zawsze troszczyli się o nią do przesady, tacy już byli.

- Zostaw to mnie. Przeżyłam już bardzo różne sytuacje i jakoś sobie poradziłam.

- Wiem. Tylko że nigdy nie miałaś do czynienia z moimi rodzicami - smętnie stwierdziła Samanta. Och, żeby to już było za nią!

Cztery dni później czekała na Party, gotowa do wyjazdu. Popatrzyła na zegarek; dochodziła dziewiąta. Patty miała wynająć samochód i przyjechać po nią. Lada moment powinna tu być.

Denerwowała się tym, co ją czeka. Zadzwoił dzwonek, Jake zaczął szczekać.

- Cicho, mały. Zaraz idziemy.

Otworzyła drzwi i zamarła. Na progu stał Jack. Najchętniej od razu by się zapadła pod ziemię.

Unikała go, nie chciała go widzieć. Stał i uśmiechał się, a jej serce biło jak szalone.

- Cześć. Co za niespodzianka - wykrztusiła po dobrej chwili.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? Przyniosłem bajgle, pomyślałem, że może zjemy razem śniadanie - rzekł, wyciągając przed siebie torbę z pieczywem. Promieniał. - Mało się widywaliśmy od świąt.

Korciło ją, by przypomnieć, że to on się od niej wyprowadził, lecz powstrzymała się. Nie było czasu na takie sceny.

- Strasznie żałuję, ale właśnie wyjeżdżam. Patty będzie tu lada chwila.

Najego twarzy odmalowało się rozczarowanie.

- Och, nie wiedziałem.

- Niby skąd mogłeś wiedzieć?

- Chcesz, żebym zaopiekował się Jakiem?

- Piesek podbiegł do Jacka i zaczął wgryzać się w jego but.

- Dzięki za propozycję, ale zabieramy go w podróż.

- Hej, psiaczku! Jak się miewasz? Urosłeś, odkąd ostatni raz cię widziałem. - Zaczął drapać go za uszkami, a szczeniak z zachwytem podsuwał głowę.

Ten widok natychmiast przywołał wspomnienia tamtej nocy, gdy topniała w jego ramionach. Opamiętała się.

- Na szczęście już prawie nie siusia w domu.
- Z wyjątkiem obsikiwania jej nowych tenisówek. Jakoś nie przypadły mu do gustu.

- Dokąd się wybieracie? Za miasto na wyprzedaż? - Naraz spostrzegł stojącą na podłodze walizkę i jego uśmiech zgasł.

- Patty strasznie chce poznać moich rodziców. Jedziemy do nich na parę dni.

- Szkoda, że nie wiedziałem. Ustawiłbym sobie zajęcia i pojechałbym z wami. Wiesz, jak bardzo lubię twoją rodzinę.

- To babska wycieczka. Zamierzamy wybrać się z moją mamą na zakupy, takie rzeczy.

- Aha. -W jego głosie słyszała rozczarowanie.

- Cóż, mam nadzieję, że miło spędzicie czas. Trzymaj. - Podał jej torbę z bajglami. - Po drodze możesz zgłodnieć, a Patty raczej nie przyjmuje do wiadomości takich rzeczy. Nie zatrzyma się z tak błahego powodu.

- Ona wcale nie jest takim potworem, jak myślisz.

- Baw się dobrze, Samanto. Pogadamy, jak wrócisz.

Odprowadzała go wzrokiem, gdy szedł do swojego mieszkania. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jednak była przekonana, że to jedyne wyjście. Nie może powiedzieć mu o dziecku. Dobiłaby go tym. Jack ma teraz tyle problemów na głowie, jego firma dopiero się rozkręca, i w ogóle. Nie chce

dotatkowo go obciążać, a znając go, wie, że by się o nią martwił. Nie wspominając już o tym, że jest jeszcze Amanda.

- Słuszność jest po mojej stronie, Jake - powiedziała do psiaka, który zawzięcie szarpał jej sznurówadła. - Tak jest lepiej dla Jacka, dla nas też. Przekonasz się.

Gdyby tylko sama w to wierzyła!

Odkąd pamiętała, w rodzinie Bradych był zwyczaj omawiania ważnych spraw w gronie najbliższych.

Tak było, gdy Ross miał podpisać kontrakt z NFL. Mama też zwołała wszystkich, gdy podjęła decyzję o remoncie domu. Podobnie Lucas poinformował rodzinę o rezygnacji ze studiów, a Fred konsultował się w sprawie zakupu nowego traktora.

Tylko Samanta nie dopełniła tej tradycji i pojechała do Nowego Jorku, nie prosząc o niczyją zgodę. Jednak dziś, czując wsparcie Patty, zmieniła wcześniejsze podejście.

Siedziała przy kominku, nerwowo załamując ręce, czując utkwione w siebie spojrzenia najbliższych.

- Poprosiłam, żebyście mnie wysłuchali, bo muszę powiedzieć wam coś ważnego.... - zaczęła.

Zainteresowanie malujące się na twarzy mamy błyskawicznie zmieniło się w niepokój.

- Skarbie, chyba nie jesteś chora? Błagam, powiedz, że nie.

- Nie, nie stało się nic aż tak strasznego. Jednak to, co usłyszycie, bardzo zmieni moją sytuację, odbije się również na was. Dlatego was tu poprosiłam.

- Mów śmiało, Księżniczko, no, wyrzuć to z siebie - zachęcająco odezwał się Fred. - Co by to nie było, na pewno nie jest aż tak straszne. Pomożemy ci.

Gdyby tak było, pomyślała ze smutkiem. Z ojcem nie będzie tak łatwo. Niech tylko się dowie...

- No, powiedz wreszcie - naciskał Lucas.

Westchnęła głęboko i modląc się w duchu, by nie skończyć na stosie, nabrała w płuca powietrza i wypaliła:

- Jestem w ciąży. Będę mieć dziecko.

Przez chwilę trwała pełna zdumienia cisza. Naraz twarz Lilly się rozjaśniła.

- Samanto, ależ to wspaniała nowina, choć przedstawiłaś ją w dość niekonwencjonalny sposób. Domyślam się, że to dziecko Jacka? No bo jakoś nie mieści mi się w głowie, by to mógł być ktoś inny.

- Wspaniała nowina? Lilly, czy ty zwariowałaś? Nasza córka oświadczyła, że jest w ciąży.
- Fred popatrzył na żonę.

- Jestem pewna, że to dziecko Jacka. Czy nie tak, Samanto?

Samanta posłała Patty rozpaczliwe spojrzenie, skinęła głową.

- Tak, mamó. To dziecko Jacka. Ale nie jest tak, jak myślisz.

- Do diabła, jak mamy to rozumieć? - Ross patrzył na siostrę pytająco. Nie wydawał się zadowolony. - A gdzie jest Jack? Dlaczego nie ma go teraz z nami? Czyżby miał wyrzuty sumienia, że wykorzystał moją młodszą siostrę?

- Ross dobrze mówi - poparł go ojciec. - Dlaczego nie ma tu Jacka? Czemu się nie tłumaczy z tego, co zrobił?

- Tato, nie jest tak, jak myślisz - powtórzyła Samanta. Obawiała się, że Ross, który zawsze był nieobliczalny, nie będzie przebierać w słowach. Nie chciała, by odbiło się to na jego przyjaźni z Jackiem.

- W takim razie jak jest?

- Ross, przymknij się i daj siostrze powiedzieć - wtrąciła się Patty. - Zachowujesz się jak nadopiekuńczy neandertalczyk.

- Samanto, to cudowna wiadomość - z przekonaniem oświadczyła mama, nie bacząc na groźne spojrzenie męża. - Teraz pobierzecie się z Jackiem, tak jak to zawsze planowaliśmy. Wesele urządzimy tutaj. Pokryjemy wszystkie koszty. Prawda, Fred?

Ojciec milczał, lecz zmiękł pod błagalnym spojrzeniem żony. Westchnął.

- Jasne, że zrobimy co trzeba. Samanta jest naszą jedyną córką. Jednak to nie znaczy, że pochwalam to, co ona i Jack zrobili.

Popatrzył na córkę.

- Powinnaś najpierw wyjść za mąż. Miałem o tobie lepsze zdanie, Samanto.

- Nie pobierzemy się - powiedziała - więc zapomnijcie o weselu. Jack nawet nie wie o dziecku. Nie powiedziałam mu i nie wiem, czy w ogóle to zrobię.

Na twarzy mamy pojawiło się zdumienie.

- Co ty powiedziałaś? - Ojciec nawet nie krył zaskoczenia. - Jak możesz to przed nim ukrywać? Jest ojcem tego dziecka! Ma prawo wiedzieć.

- To był wypadek, samo tak wyszło. Wracaliśmy od was po Święcie Dziękczynienia, samochód się popsuł. - Pokrótce opowiedziała o motelu i whisky sprezentowanej przez Rossa. Reszty mogli się sami domyślić.

- To nie moja wina. - Ross obronnie skrzyżował ramiona. - Nie kazałem wam się upijać i iść bez zabezpieczenia do łóżka. Chcesz mieć to dziecko?

- Tak. Zawsze marzyłam o dziecku. To spełnienie moich żarliwych próśb.

- Ale jak to będzie, jeśli nie wyjdiesz za mąż?
- denerwowała się mama. - Dziecko powinno mieć ojca.

- To dziecko ma ojca. Jack jest jego ojcem

- z naciskiem rzekł Fred. - Musisz zrobić to, co do ciebie należy. Nie możesz ukrywać przed nim prawdy. To wbrew prawu. Twoja przyjaciółka z pewnością ci to powiedziała. Ty i Jack musicie się pobrać, i to szybko.

- Rozmawialiśmy o tym z Patty. Przykro mi, tato, ale to dziecko będzie tylko moje. Nie będę prosić Jacka o żadne wsparcie. To, co się stało, jest moją winą i...

- Nie opowiadaj nam bzdur! Jack ponosi taką samą odpowiedzialność jak ty, jeśli nie większą! - wybuchnął Ross. Poczzerwieniał na twarzy. - Powiniennem dać mu dobrego kopa, że tak wykorzystał moment, gdy nie widziałas na oczy. Jaki facet może tak postąpić?

- Przestań! To ty gadasz bzdury. Oboje z Jackiem się do tego przyłożyliśmy. Nie wykorzystał mnie, byłam bardzo chętna.

Po tych słowach Samanty ojciec podniósł się z miejsca, obrzucił ją niedowierzającym spojrzeniem i wyszedł. Domyślała się, że właśnie spadła z piedestału, na którym ją kiedyś umieścił.

- Teraz dopiero wszystko spieprzyłaś - mruknął Lucas. - Ale zdenerwowałaś tatę.

- Lucas, licz się ze słowami! - zgromiła syna Lilly. - Nie życzę sobie takich odzywek.

Patty podniosła się.

- Nie należę do rodziny, więc nie mam prawa głosu, ale Samanta jest moją najlepszą

przyjaciółką, dlatego nie mogę milczeć. Samanta miała opory przed przyjazdem do was i wyznaniem prawdy. Namawiałam ją, by to zrobiła, tłumaczyłam, że okażecie jej serce. Jesteście jej najbliższymi, a rodzina powinna się wspierać.

- Już dobrze, Patty. To było dla wszystkich wielkie zaskoczenie - łagodziała Samanta.

- Żebyś wiedziała - mruknął Ross. - Zaskoczenie jak cholera.

Patty bynajmniej się nie zniechęciła.

- Nadchodzące miesiące będą dla Samanty naprawdę trudne. By przetrwać ten ciężki okres, potrzebuje waszej miłości, duchowego wsparcia.

Lilly przemówiła pierwsza.

- Samanta jest naszym oczkiem w głowie, jest najmłodsza. Nic dziwnego, że to był dla nas szok. Również rozczarowanie, co tu dużo mówić. Jednak kochamy ją i to się nigdy nie zmieni.

Wstała i podeszła do zapłakanej córki.

- Kocham cię, córciu. I zawsze tak będzie. Będę najlepszą babcią dla tego maleństwa. Chciałabym jedynie, byście z Jackiem jakoś się dogadali. To wszystko.

Samanta ujęła mamę za rękę.

- Jack nie chce się żenić. Powtarzał mi to tysiące razy. Mam go do tego zmusić? Nie chcę. Nie chcę, żeby mnie za to znienawidził. I tak nic by z tego nie wyszło. Poza tym on kogoś ma, chyba na poważnie. - Serce ścisnęło się jej boleśnie.

- Ale jeśli usłyszysz o dziecku...

- Nie chcę, by się ze mną żenił z powodu dziecka. Jeśli wyjdę za mąż, to za kogoś, kto będzie mnie kochał i cenił. W dzisiejszych czasach dziecko nie jest wystarczającym powodem, by iść do ołtarza.

- Według mnie żaden powód nie jest wystarczająco dobry, by się żenić - z przekonaniem rzekł Ross.

- Święta racja - poparła go Patty, a Ross z nagłym zainteresowaniem spojrzał na siedzącą obok niego atrakcyjną kobietę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Wszystko wskazuje, że ostatecznie ta umowa zostanie podpisana - zagadnął Jacka Tom. Była połowa stycznia, za oknem sypał śnieg. - Udało się nam wynegocjować optymalne rozwiązanie. Na szczęście!

Jack kiwnął głową, ale nadal siedział z oczami utkwionymi w papierach.

- Miło słyszeć.

- Jakoś nie wyglądasz na zadowolonego, że uratowałem naszą firmę przed kompletną ruiną i bankructwem. - Przesadne przechwałki Toma wreszcie sprowokowały Jacka. Uśmiechnął się.

- Domyślam się, że spodziewasz się za to wystawnej kolacji czy czegoś w tym stylu, co?

- Przynajmniej butelki szampana i gorących lasek.

- Pierwsze mogę dostarczyć. Z tym drugim

byłoby trudniej. - Niedawno definitywnie zerwał z Amandą i nie miał teraz nikogo. Z jakichś przyczyn dziewczyny przestały go interesować. No, może z wyjątkiem jednej, lecz ostatnio rzadko widywał Samantę. I coraz bardziej mu jej brakowało.

- Nie wiesz, co się dzieje z tą seksowną przyjaciółką Samanty, Patty? Dzwoniłem do niej kilka razy, ale nigdy nie mogę jej zastać.

- Stary, Patty takich jak ty ma na pęczki. Lepiej trzymaj się od niej z daleka. To ostra sztuka.

- Co ty gadasz! - obruszył się Tom. - Jest całkiem do rzeczy. Spędziliśmy raz upojny wieczór. Gorąca z niej panienka.

- Nic o tym nie wiem. Jakoś nigdy nie miałem ochoty, by się przekonać.

- A jak układa ci się z Samantą? Rozmawiałeś z nią ostatnio?

Jack wzruszył ramionami.

- Właściwie nie. Mam wrażenie, że ona mnie unika. - Już od kilku tygodni żywił takie niejasne podejrzenia. Ale niby dlaczego miałyby go unikać? Święta u jej rodziny były bardzo udane. Samanta wybrała się nawet do jego rodziców, gdy poszedł do nich z prezentami. Starał się nie przypominać sobie tego pocałunku pod jemiółą, choć to było trudne. Wciąż czuł miękka słodczyjej zmysłowych ust.

- Tego przecież chciałeś - przypomniał mu

Tom. - Sam powiedziałaś, że między wami nie ma szans na żaden układ.

Słowa Toma przywołały go do rzeczywistości.

- Wiem, że tak mówiłem, ale teraz zacznę mieć wątpliwości. Może za bardzo się pośpieszyłem, zadziałałem zbyt pochopnie. Trzeba było zastanowić się na spokojnie, a nie od razu przyskać.

Tom uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Coś mi się widzi, że daleko nie przysnąłeś. Może jeszcze to sobie przemyśl. Teraz niektóre rzeczy możesz postrzegać inaczej.

Nie miał pojęcia, czemu wdaje się w takie rozważania na temat swojego prywatnego życia. Tom jest playboyem. Jest również świetnym fachowcem, ale pod pewnymi względami jeszcze nie wydorósł. Ma spaczone spojrzenie na kobiety i wzajemne relacje. Jack już z tego wyrósł.

- Może wieczorem wpadnę do Samanty, zobaczę, co tam u niej - rzekł. Może zrobi jej niespodziankę i kupi duże pudełko ulubionych toffi w czekoladzie.

- Wiesz, Jack, ciężko cię rozgryźć. Masz w końcu to, czego chciałeś, i okazuje się, że to wcale nie jest to. Zanim coś zrobisz, może zastanów się, czego naprawdę chcesz. Również w odniesieniu do Samanty.

Może to ja jestem niedojrzały? - uświadomił sobie nieoczekiwanie.

- Chyba masz rację. Nasza firma nieźle pro-

speruje, głównie dzięki tobie, więc nie mam powodu do zmartwień, lecz moje prywatne życie zupełnie leży. Kobiety mnie nudzą.

- Jak chcesz, mogę ci jakąś wystawić. Znam dużo...

Jack pokręcił głową.

- Właśnie w tym rzecz: w ogóle mnie to nie bierze. Kiedyś seks i panienki to było to, ale przeszło mi. Chcę czegoś więcej.

- Myślisz o małżeństwie?

Rozbawiło go przerażenie malujące się na twarzy Toma.

- Cholera, sam nie wiem. Małżeństwo nie kojarzy mi się najlepiej. Moi starzy nie dali mi dobrego przykładu. - Wprawdzie teraz w domu wiele się zmieniło, jednak skąd mógł mieć pewność, że największa miłość szybko nie zblaknie. Małżeństwa wielu znajomych już się rozpadły.

- Nie wyniosłem z domu najlepszych wzorów. Napatrzyłem się od małego, jak źle to się kończy.

- Chyba trochę przeginasz. Założę się, że dla ciebie wzorem była Samanta i jej rodzina. Byłeś z nią, przyjaźniliście się od dziecka, teraz też ci jej brakuje. Gdybym cię lepiej nie znał, dałbym głowę, że się w niej zakochałeś.

- Jasne, że mam dla niej ciepłe uczucia. Samanta jest dla mnie jak siostra.

Tom uśmiechnął się drwiąco.

- Zauważyłem, jak na nią zerkasz, gdy myślałeś,

że nikt tego nie widzi. Gdybyś tak patrzył na moją siostrę, od razu byś zarobił ode mnie w zęby.

- Nie kocham jej. To tylko przyjaźń.

- Uważaj, bo dam się nabrać. Na twoim miejscu przemyślałbym sobie parę rzeczy, zastanowił się nad tym, co naprawdę mi w duszy gra. Możesz przeżyć zaskoczenie.

Wziął sobie tę radę do serca i w drodze do domu analizował w duchu obecną sytuację, jednak do żadnych wniosków nie doszedł. Skąd może wiedzieć, czy się zakochał? Po czym to się poznaje?

Ich przyjaźń z Samantą układała się gładko, bez najmniejszych zgrzytów. Byli sobie oddani, wiedzieli, że zawsze mogą na sobie polegać. Kochali się, lecz był to zupełnie inny rodzaj miłości - bez uniesień i dzikiego bicia serca, jak zawsze pokazywali to w filmach. Tak było przynajmniej do tamtej nocy w motelu. Potrząsnął głową. Nie, to za trudne, żeby się w tym połąpać.

Szedł, przepychając się przez tłum elegancko ubranych przechodniów śpieszących do domu. Dyrektorzy w kaszmirowych płaszczach, kobiety z przepastnymi torbami. Styczniowy wiatr uderzał w policzki, ale jego grzała perspektywa spotkania z Samantą.

Czy to coś znaczy?

Tylko tyle, że jesteś skończonym idiotą, odpowiedział sam sobie.

Podchodził do domu, gdy przed frontowym wejściem spostrzegł znajomą sylwetkę. Czyżby to Ross? Może w końcu nie wytrzymał na farmie i przyjechał w odwiedziny?

Oby się mylił.

Nie dlatego, że nie chciał spotkać się z kump-lem, po prostu to nie był dobry moment. Teraz najważniejsza była rozmowa z Samantą, może dzięki niej zdoła określić swoje uczucia.

- Ross! -zawołał, wymachując rękami i biegnąc do drzwi. Chyba się jednak pomylił, bo mężczyzna nie odwrócił się, tylko wszedł do środka.

Jednak nie, to rzeczywiście był Ross. Stał w przedsionku i otwierał skrzynkę Samanty.

- Ross! Kiedy przyjechałeś? Jak miło cię widzieć, stary! Choć przyznam, że trochę mnie zaskoczyłeś.

Ross odwrócił się. Miał ponurą minę, nie witał się jak zwykle serdecznie.

- Kilka dni temu. Muszę iść. Samanta na mnie czeka.

- Kilka dni temu? To czemu jeszcze do mnie nie zajrzałeś? Poszlibyśmy sobie na miasto, zabawili się.

- Z tego co słyszałem, ty już się zabawiłeś - zareplikował Ross, odwracając się i wchodząc na schody.

- Ross, zaczekaj!

Nie zwolnił kroku, po chwili zniknął. Jack stał oszołomiony. Co znaczyły jego słowa? Naraz poczuł skurcz w żołądku. Czyżby Samanta wyznała rodzinie, co między nimi zaszło?

Ale czemu miałyby to zrobić? Nic z tego nie pojmował. Sama nalegała, by zapomnieć o całej sprawie. Może chciała pierwsza przedstawić im swoją wersję wydarzeń? Jeśli tak, to był na przegranej pozycji.

- Przed chwilą wpadłem na Jacka - rzekł Ross, przestępując próg mieszkania. Samanta właśnie składała pranie, głównie ciuchy Rossa. Głośno grała muzyka, leciały przeboje Aerosmith.

Ross był u niej prawie od tygodnia. Nie czekał na zaproszenie; właściwie sam się wprosił pod pretekstem, że siostrze przyda się teraz wsparcie bratniej duszy. Samanta podejrzewała, że wcale nie chodziło o braterską troskę, a bardziej o jego zauroczenie Patty. Chciał wyrwać się od Ellen i zrobić podejście do seksownej prawniczki.

Nie pisał słowa, jak długo zamierza tu mieszkać, tym bardziej nie zająknął się na temat układu ze swoją dziewczyną. Napomknął jedynie, że postanowili zrobić sobie chwilową przerwę. Ellen pewnie nic o tym nie wiedziała, podobnie jak o jego planach w związku z Patty. W każdym razie Samanta była przekonana, że nic jej nie powiedział. Z drugiej strony Patty doskonale wiedziała

o istnieniu Ellen, bo gdy były na farmie, mama wciąż o niej opowiadała.

- Mam nadzieję, że byłeś dla niego miły. Uprzedzałam cię, że możesz tu mieszkać, ale na moich warunkach. - Na wszelki wypadek wołała mu o tym przypomnieć.

- Wyluzuj, nawet jeden włos nie spadł mu z jego cennej głowy, choć ledwie się opanowałem. Nie mogę mu darować, że tak z tobą postąpił.

- Ross, uspokój się. Jestem dorosłą kobietą, choć może tego nie widzisz. Jack nie jest moim pierwszym facetem, więc przestań się wygłupiać.

- To był mój najlepszy kumpel. Co ja mam teraz czuć? Zawiodłem się na nim. Myślałem, że mogę mu ufać.

Ja też, zawtórowała mu w duchu.

- Akurat w tym przypadku wina rozkłada się na obie strony. Ale ja wcale nie żałuję. Będę mieć dziecko, a zawsze o tym marzyłam. Przykro mi tylko, że w konsekwencji może ucierpieć moja przyjaźń z Jackiem. Gdy on się o wszystkim dowie...

- Czemu nic mi nie powiedziałaś, że już nie mieszkacie razem? Czemu robiłaś z tego taką tajemnicę? Jack był moim przyjacielem, ale ty jesteś moją siostrą. Nie zawiódłbym twojego zaufania.

- Ross, sorry, ale wołałam nie ryzykować. Nie chciałam niepotrzebnie denerwować rodziców, nie

chciałam też odpowiadać na takie głupie pytania jak te, którymi ty mnie teraz zarzucasz. Chętnie odpłacę ci się tym samym. Powiedz, czemu uciekłeś z Rhinebeck i od Ellen?

Ross oblał się mocnym rumieńcem.

- No dobra, już łapię - wymruczał.

- Widzisz? Jednak nie unikniesz chwili, gdy będziesz musiał podjąć konkretną decyzję, co dalej z wami będzie. Nie możesz w nieskończoność trzymać Ellen w niepewności, wbijać ją w lata. To nie w porządku.

- To nie twoja sprawa, więc się odczep.

- Póki u mnie mieszkasz, to będzie po mojemu. Mam teraz na głowie ważniejsze rzeczy niż roztkliwianie się nad bratem, który sam nie wie, czego chce. Będę mieć dziecko i nie mogę się zamartwiać kimś, kto nie umie dojrzeć, czyli tobą.

- Niby kim ty jesteś? Moją matką?

- Jestem twoją siostrą. I skoro wprosiłeś się do mnie i ogłosiłeś moim obrońcą, musisz się dostosować i pogodzić z tym, że będę ci ciosać kołki na głowie, żebyś się wreszcie opamiętał. Im bardziej buzują we mnie hormony, tym bardziej będę cię cisnąć.

- No to super. Ale obejdę się bez twoich dobrych rad. Sam będę układać sobie życie.

- Jasne. Jak na razie świetnie ci idzie. A jeśli przyjechałeś tu z nadzieją, że omotasz Patty Bradshaw, to wyzbądź się złudzeń. Jej nie interesują

trwałe związki. Żyje chwilą i to jej najbardziej odpowiada.

- Może dotąd nie spotkała tego jedyne.

Samanta wzniosła oczy do nieba.

- A ty uważasz, że nim jesteś? - Roześmiała się. - Nie wydaje mi się. Ty żyjesz sportem, a ona nie odróżnia hokeja od piłki nożnej. Nie macie ze sobą absolutnie nic wspólnego.

Ross chwycił kurtkę, skrzywił się.

- Nie mam zamiaru tego słuchać - warknął.

- Wychodzę.

- A kolacja?

- Zjedz sama. Przekaszę coś na mieście.

- W barach, po jakich się szlajasz, nie podają jedzenia.

Ross trzasnął drzwiami, Samanta westchnęła ciężko. Mieszkanie z Rossem pod jednym dachem nie było łatwe, tym bardziej że ona sama nie była w najlepszej formie. Nie miała do niego cierpliwości, drażniła ją jego głupota. A teraz nic do niego nie trafiało. Nigdy nie byli zgodni, pewnie dlatego, że zbyt byli do siebie podobni. Jakie to wszystko beznadziejne. I dobijające.

Trudno, niech on sobie robi, co chce. Ona ma swoje sprawy. Na przykład musi nakarmić Jake'a.

- Jake! Gdzie jesteś? - zawołała. Psiak krył się po kątach, gdy słyszał podniesione głosy. - Chodź do mnie, dam ci kolacyjkę.

Weszła do kuchni i zaczęła otwierać puszkę

z psią karmą. Uderzył ją mocny zapach, coś jak psująca się wątróbka. Jake wpadł do kuchni, z impetem zahamował przed swoją miseczką, żarliwie merdając klockowatym ogonkiem i patrząc błagalnie na swoją panią.

- Chyba zgłodniałeś - uśmiechnęła się Samanta, stawiając przed nim jedzenie.

Od tego zapachu zrobiło się jej niedobrze. Żółć podeszła jej do gardła.

- No nie, znowu? - Biegiem rzuciła się do łazienki, resztki lunchu wylądowały w sedesie.

Nie usłyszała, jak kilka minut później otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do środka.

- Samanto, jesteś tu?

Stała pochylona nad miską klozetową, gdy nagle poczuła czyjaś obecność. Odwróciła się niezdarnie. W drzwiach, oparty o framugę, stał Jack. Na jego twarzy malował się niepokój.

- Drzwi były otwarte, a przecież rozmawialiśmy na ten temat. Twój pies to marny obrońca, nawet nie warknął, gdy wszedłem. Co ci jest? Znowu źle się czujesz? Ostatnio wciąż masz problemy z żołądkiem. Dlaczego?

Podjrzliwość słyszalna w jego głosie wzbudziła w niej panikę. Ma dwa wyjścia: wykręcić się jakoś lub wyznać mu prawdę o dziecku, ryzykując dalszy los ich znajomości.

Nieżyły wybór.

Otarła usta podaną jej przez Jacka myjką, opanowała się.

- Dzięki. Nie wiedziałam, że drzwi są otwarte. Ross musiał je tak zostawić.

- Właśnie, Ross. Zajrzałem, by o niego zapytać, lecz chyba mamy pilniejsze rzeczy do omówienia.

Poczuła ucisk w gardle. Skinęła głową. Obawiała się tego, co teraz nastąpi. Jack wpadnie w furję, gdy dowie się o dziecku. Znała go i wiedziała, czego się może spodziewać. Zwykle był spokojny, lecz czasem dostawał ataku wściekłości, a wtedy lepiej było schodzić mu z drogi.

- Chodźmy do salonu, tam będzie wygodniej - zaproponowała. Jack poszedł za nią. Usiedli na kanapie. - Może napijesz się piwa? Ross zaopatrzył lodówkę.

- Nie, dziękuję. Co Ross tutaj robi? I o co mu chodzi? Był raczej mało uprzejmy, gdy na siebie wpadliśmy.

- Przepraszam. Tłumaczyłam mu, że wina za to, co się wydarzyło, rozkłada się na nas oboje, lecz do Rossa to wcale nie trafia. Jest uparty jak osioł. I wściekły na ciebie.

- Super. Czyli on wie o tym, że się kochaliśmy? Hm. Ciekawie się wyraził.

- Powiedziałałam o tym całej rodzinie. Musiałam.

- Ale przecież umówiliśmy się, że to zostanie między nami. Skąd ta nagła zmiana?

- Bo i tak by się o tym dowiedzieli. Dlatego.

Zmarszczył brwi, nie bardzo rozumiejąc sens tego stwierdzenia. I nagle go olśniło. Dostrzegł leciutkie zaokrąglenie rysujące się pod jej podkoszulkiem. Oczy zrobiły mu się wielkie jak spodki.

- Czy to znaczy...?

- Jestem w ciąży. To stało się tamtej nocy w motelu. Jak pewnie sobie przypominasz, nie używaliśmy prezerwatywy.

Jack był w szoku.

- O mój Boże! Zachowałem się tak nieodpowiedzialnie.

- Oboje się tak zachowaliśmy. Ale oboje nie myśleliśmy wtedy zbyt trzeźwo.

- Poczekaj, muszę się pozbierać. Powiedziałaś mi, że nie możesz zająć w ciąży. Dlaczego mnie okłamałaś? Wiedziałem, że rozpaczliwie pragniesz dziecka, ale...

- Nie okłamałam cię i nie waż się mi tego wmawiać - odparła, tłumiąc w sobie gniew i rozczarowanie. Jak mógł ją podejrzewać o taki niecny czyn?

- Lekarz powiedział, że mam duże problemy z zajściem w ciążę, i prawdopodobieństwo, że to się uda, jest znikome. Miałam szczęście, prześpałam się z mężczyzną, którego sperma jest najwyższej jakości.

Jack wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju, masując sobie kark. Odezwał się po dobrej chwili:

- Dlaczego ukrywałaś to przede mną? Przecież nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Dlaczego nie powiedziałaś mi o dziecku? Jak długo jeszcze chciałaś z tym czekać? Aż dzieciak skończy studia?

- Nie powiedziałam ci, bo dobrze wiem, że nie chcesz mieć dzieci. Znam twoje poglądy na małżeństwo i rodzinę, od lat mi o tym mówiłaś. Nie chcę, by to dziecko było dla ciebie ciężarem. Sama je wychowam. Nie potrzebujemy, żebyś w jakikolwiek sposób się angażowała.

Na jego twarzy złość przeplatała się ze wzrastającym zdumieniem.

- Czy ty zwariowałaś? Jak miałbym się nie angażować? Jestem ojcem tego dziecka.

- Jesteś jedynie dawcą nasienia, tak do tego podejdź. Zastosowaliśmy inną metodę, by doszło do zapłodnienia, i na tym koniec. W żaden sposób nie czuj się odpowiedzialny za to dziecko.

Zakołysał się, jakby wymierzyła mu cios.

- Samanto, mam inne podejście do odpowiedzialności. O czym doskonale wiesz. Za kogo ty mnie właściwie uważasz? Nie wyrzeknę się własnego dziecka.

Zdawała sobie sprawę, że Jack myśli teraz o fatalnym kontakcie z własnym ojcem. Odepchnęła od siebie te myśli, nie może teraz się nad nim użalać. Musi być zdecydowana i twarda, dla dobra dziecka.

- Już to zrobiłeś. Kilka miesięcy temu wyprowadziłeś się, odrzucając naszą przyjaźń i wszystko, co nas łączyło. Jak mielibyśmy być rodzicami, skoro nie potrafimy już być przyjaciółmi?

Zaczerwienił się.

- Nosisz moje dziecko - zareplikował gniewnie. - Więc już jestem w to włączony. Należą mi się określone prawa.

- Może i tak, ale nie zasłużyłeś na nie. A teraz idź, bo tylko mnie denerwujesz.

- Myślisz, że ty mnie nie? Przez ostatnich kilka miesięcy oszukiwałaś mnie, ukrywałaś przede mną prawdę. Nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć, przyznaj się.

Samanta pokręciła głową.

- Na pewno jeszcze nie teraz. Bo i po co? Zresztą ty jesteś z kimś związany. Nie chciałam komplikować twojego układu z Amandą.

- Ja już z nią definitywnie zerwałem.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem.

- Och, tak?

- Czy twoi rodzice popierają twój plan, by nie mówić mi o dziecku? - Widziała, że taka ewentualność jest dla niego bolesna i przykra.

- Oczywiście, że nie. Chcieliby, żebyśmy się pobrali, ale wyjaśniłam im, że to wykluczone.

- Dlaczego?

Otworzyła usta, po chwili zamknęła je.

- Bo nie chcę za ciebie wyjść, dlatego. I mam

całkowitą pewność, że ty też tego nie chcesz. Nie kochasz mnie przecież. A ja nie wyjdę za kogoś, kto nie darzy mnie miłością. Za bardzo sama siebie szanuję.

- Nie mogę uwierzyć, że po tych wszystkich wspólnych latach, chcesz tak po prostu wykopać mnie ze swojego życia. No i z życia mojego dziecka.

Był głęboko dotknięty, widziała to po jego oczach. Serce się jej ścisnęło, lecz wiedziała, że musi wszystko zdecydowanie przeciąć.

- Inaczej byśmy nie dali rady, byłoby zbyt trudno. Jest jeszcze coś: nie mogę dłużej korzystać z twojej szczodrości. Będę więcej dokładać się do mieszkania.

- Z czego? Chyba nie powiesz, że sprzedałaś książkę? To o to chodzi? Nagle ktoś ją wydaje, więc poczułaś się niezależna?

- Nie mów jak palant. Nikt jej nie wydaje, publikują jedynie moje artykuły. Zaczęłam szukać pracy w wydawnictwach. Może dostanę coś do korekty czy do adiustacji. To by mi bardzo pomogło. Miałabym większe dochody, przynajmniej póki nie sprzedam książki. - Nie dodała, że pierwszy czek na pokaźną sumę dostanie pewnie dopiero w domu spokojnej starości.

- Myślisz, że cię przyjmą?

- Zawsze potrzeba pracowników na zlecenie.

W poniedziałek idę na rozmowę, mam nadzieję, że

z tego coś wyniknie. Jeśli tak, to będę mogła pracować w domu i jednocześnie opiekować się dzieckiem.

- Już wszystko sobie zaplanowałam, co? Zapomniałam tylko o jednym: to dziecko ma ojca. Nie dam się zepchnąć na bok. Nie jestem ogierem, który zrobił swoje i teraz może odejść, a ty co najwyżej poklepiesz go po pysku. Miej to na uwadze.

Energicznym krokiem wyszedł z mieszkania, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. Samanta została sama i nerwy jej puściły. Wstrzymywane łzy popłynęły jej z oczu. Płakała jak bóbr, zanosząc się rozpaczliwym łkaniem, płacząc za tym, co mogło być, a już nigdy nie będzie.

Jake podbiegł do swojej pani, jakby chciał ją pocieszyć. Wzięła go na ręce, przytuliła do piersi.

- Jack, kocham cię - szeptała, głaszcząc psiaka przycupniętego na jej kolanach. - I przez to pewnie skończę jako stara panna.

Ale przynajmniej będziesz miała dziecko - dziecko Jacka.

To prawda. Będzie mieć dziecko, którego zawsze pragnęła, lecz nigdy nie będzie mieć mężczyzny, którego kocha.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wciąż nie mógł się otrząsnąć po tej rozmowie z Samantą, nerwowo krążył po salonie, wściekły na jej obłudę i upór. Jak mogła go tak potraktować? Odcięła się od niego, nie chce mieć z nim nic wspólnego. To wszystko nie mieściło mu się w głowie. Wyrzuciła go ze swojego życia, odstawiła na bok. Dziecko też chce mieć tylko dla siebie. Nosi jego dziecko, lecz jego całkiem skreśliła.

Przez lata byli najlepszymi przyjaciółmi, ufali sobie bezgranicznie. A teraz głosem nie znoszącym sprzeciwu Samanta stwierdziła, że był jedynie dawcą nasienia. To już naprawdę cios poniżej pasa!

Najchętniej wydarłby się na nią, wykrzyczał całą swoją złość i wściekłość. Te wspólne lata przecież powinny się liczyć, powinna mieć do

niego zaufanie, być z nim szczerą. Jak mogła myśleć, że on machnie ręką na ich przyjaźń, że odejdzie bez słowa?

Bo dokładnie tak właśnie zrobił.

I jeśli chce być ze sobą szczerą, to z ręką na sercu powinien przyznać, że sam po prostu zwiął. Przeraził się myśli, że stracił głowę dla Samanty, nie potrafił się z tym pogodzić.

Teraz było już za późno; nie cofnie się tego, co się stało. Nie ma żadnej nadziei, że jeszcze mogliby być razem. I właśnie przejrzał na oczy: kocha tę niemożliwą dziewczynę, kocha ją jak wariat. I nic już nie może zrobić.

Samanta wyraziła się jasno: niczego od niego nie oczekuje i niczego nie chce. Ani pieniędzy, ani wsparcia. Nie chce, by poczuwał się do roli ojca jej dziecka. Zranił ją, a teraz ma za to zapłatę.

Jak mógł być taki ślepy? I taki głupi?

Znali się od tak dawna, tyle lat mieszkali pod jednym dachem. A on nigdy nie widział w niej kobiety, zawsze była tylko oddaną przyjaciółką. Nie zmienił tego podejścia nawet po tej cudownej wspólnej nocy. Odrzucił to, co między nimi było, od razu, podpierając się tysiącem różnych powodów. Teraz żadnego z nich nie mógł sobie przypomnieć. I nic nie było dla niego ważniejsze niż znalezienie do niej drogi, przekonanie jej do siebie. I to nie tylko z powodu dziecka.

Myśl o dziecku budziła w nim obawy i lęk. Nie

czuł się na siłach podołać roli ojca. W jego rodzinie były zaburzone relacje, nie wyniósł z niej dobrych wzorów. Ojciec nie okazywał mu miłości, nawet gdy nie był pijany na umór.

Jak zdoła być dobrym ojcem? Jak ma się tego nauczyć? Skąd czerpać inspiracje?

Ostatnio jego układy z ojcem nieco się poprawiły, lecz dawnej przepaści nie da się zasypać. Zaznał zbyt wielu krzywd, zbyt wielu gorzkich rozczarowań, by teraz po prostu wybaczyć i zapomnieć. Nie potrafi obudzić w sobie synowskiej miłości. Może potrzeba czasu, może -jeśli ojciec wytrwa w trzeźwości - ich stosunki jakoś się ułożą, wejdą w nowy etap. Ale to trudno przewidzieć.

Podobnie jak trudno przewidzieć, czy sąjeszcze jakieś szanse dla niego i Samanty.

Przycisnął dłonie do skroni. Łzy piekły pod powiekami; zamrugał, by je powstrzymać. Płacz to niemęska rzecz. Gdy był dzieckiem, wciąż słyszał te słowa od ojca. „Bądź mężczyzną, przestań się mazać” krzyczał w pijackim amoku, zamachując się na niego pasem i spuszcżając mu lanie. „Tylko dziewczyny płaczą. Przestań zachowywać się jak dziewczucha, ty maminsynku!”

Pociągnął nosem, zaklął i wstał. Mężczyźni nie płaczą, szukają pociechy w alkoholu. Dziś nie będzie sobie tego żałował, spije się. A gdy już uciszy smutek i przestanie się nad sobą użalać, zastanowi się, jak odzyskać względy Samanty.

Samanta jest bardzo uparta, ale on będzie jeszcze bardziej.

- Naprawdę mu powiedziałaś? - zdumiała się Patty. - Nie wierzę! Albo jesteś bardzo odważna, albo zupełnie zwariowałaś.

Samanta uśmiechnęła się blado, wbiła widelec w kawałek kurczaka. Nie miała ochoty na jedzenie, ale ten obiad był pomysłem przyjaciółki. Party koniecznie chciała uczcić nową pracę Samanty, więc ta nie bardzo mogła się opierać.

Dziś rano była na kolejnej rozmowie w wydawnictwie. Od razu przyjęto ją na adiustatorkę. Cieszyła się z tego bardzo, poczuła się też pewniej. Nowy szef wręczył jej kilka maszynopisów do opracowania; nie mogła się doczekać, kiedy się za nie weźmie. Bardzo chciała się wykazać.

- Coś nie tak? Jesteś czymś pochłonięta, błędzisz myślami daleko stąd.

- Przepraszam. Zamyśliłam się na temat nowej pracy. - Opamiętała się szybko. - Wracając do Jacka... to było jedyne wyjście. Ma prawo znać prawdę. Poza tym ja nie umiem kręcić. I tak szybko by się wszystkiego dowiedział. Znasz mnie.

- Znam. Z prawnego punktu widzenia nie miałaś wyboru. Czy to ci się podoba, czy nie, Jack jest ojcem. Jak on to przyjął? Ucieszył się, że będzie mieć dziecko?

- Dobrze wiesz, że nie był tym zachwycony,

choć nie był też tak przerażony, jak się spodziewałam. Nawet napomknął o ślubie, w co pewnie trudno ci uwierzyć. Oczywiście to z miejsca odpada. - Nie wyjdzie za mąż bez miłości. A Jack nic takiego nie powiedział. Choć miała słabą nadzieję, że może to od niego usłyszy. Niestety, te słowa nie padły. Jack nie naciąga faktów. Po prostu nie jest w niej zakochany. To wszystko.

- Szkoda, że nie powiedział tego wcześniej - prychnęła poirytowana Patty. - Zanim dowiedział się o dziecku.

Nie czuła się na siłach, by ciągnąć ten temat. Zręcznie zagadnęła o coś innego. Wiedziała, że Patty uwielbiała mówić o sobie.

- Ross jest tobą bardzo zainteresowany - rzuciła lekko, a Patty uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Domyśliłam się. Już kilka razy dzwonił do mnie do pracy. Jak na razie jeszcze nie oddzwoniłam.

- Jak na razie? - Samanta szeroko otworzyła oczy. - Czy to znaczy, że masz taki zamiar?

Patty i Ross? Boże, to nie do uwierzenia! Oboje są egoistami zapatrzonymi w siebie. Co za koszmarny układ!

Patty, nie przestając jeść, leciutko wzruszyła ramionami.

- Twój brat jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. To chyba dla ciebie nie nowina?

Nie była zaskoczona, raczej zaszokowana. Starła się nie pokazać tego po sobie.

- Może się podobać, to prawda. Jest przystojny, ma w sobie coś. Gdybym nie była jego siostrą, pewnie bym uważała go za atrakcyjnego faceta.

- Miałabyś mi za złe, gdybym zaczęła się z nim umawiać?

Jasne, że tak! - chciała krzyknąć, lecz powstrzymała się.

- Ross jest związany z Ellen. Wprawdzie nie są formalnie zaręczeni, ale prawie. Nie wiem, co on do niej czuje, ale chyba nie pogrywa z nią fair. Wprawdzie powiedział mi, że postanowili dać sobie trochę oddechu, lecz mam przeczucie, że to było jednostronne działanie. Wydaje mi się, że z nią tego nie ustalał. Lubię Ellen, nie chciałabym, by stała się jej krzywda.

- Nie obchodzą mnie jego kobiety. Jedyne, czego chcę, to pójść z nim do łóżka. Nie interesują mnie znajomości na dłuższą metę, o czym wiesz. Chcę się z nim przespać, a nie wychodzić za niego.

- Ross jest teraz na takim etapie, że nie bardzo wiem, czego naprawdę chce. Mówi jedno, ale...

- Jest facetem, nie? Każdy facet, gdy pozna ładną dziewczynę, to tylko patrzy, jak ją zaciągnąć do łóżka. Uwierz mi, wiem, co mówię.

- Ja wcale nie to miałam na myśli. Ross jest rozdarty. Wie, że powinien wreszcie na coś się zdecydować, lecz boi się tego i wciąż się waha. Nie

chce być odpowiedzialny, ucieka przed decyzjami. Nowa znajomość może dodatkowo to wszystko skomplikować. Będzie mu jeszcze trudniej.

- Skąd taka pewność? Może wtedy uświadomi sobie, że kocha Ellen i chce się z nią ożenić.

Nie dała się przekonać.

- Jesteś całkowitym przeciwieństwem Ellen. Ona jest zdystansowana, spokojna, cicha jak myszka. Ty jesteś bystra, piękna i fascynująca. Nie dziwię się, że mój brat jest pod twoim urokiem; boję się tylko, że przeżyje rozczarowanie, bo ty nie zechcesz się z nim związać na dłużej. W głębi duszy Ross jest tradycjonalistą, ceni sobie stałe wartości. Chce się ożenić, mieć rodzinę.

- Ludzie się zmieniają. Być może początkowo właśnie tego chciał, ale mógł się rozmyślić. Może woli być sam. On dobrze wie, że mnie nie interesuje małżeństwo i rodzina. Powiedziałam to wprost u twoich rodziców.

- Możliwe, ale nie chcę, by przeżył zawód.

- Chcę tylko się z nim przespać, przecież nie zastrzelę go.

- Patty, znam twoje podejście do mężczyzn. Wykorzystujesz ich, nie raz to widziałam. Umawiasz się z nimi, czarujesz, a gdy tracą dla ciebie głowę, porzucasz ich. To ci odpowiada, dobrze się bawisz. Ale teraz chodzi o mojego brata.

Patty popatrzyła na przyjaciółkę z urazą.

- Czy to znaczy, że nie chcesz, bym się z nim

spotykała? Naprawdę przykro mi to słyszeć. Przecież jesteśmy przyjaciółkami, a Ross to dorosły mężczyzna, który potrafi o siebie zadbać. Jest w stanie zdecydować, co mu odpowiada, a co nie.

- Nie mam zamiaru ingerować w wasze układy. Nie chciałam sprawić ci przykrości, a jedynie ochronić brata przed rozczarowaniem. On sądzi, że wszystko wie, lecz prawda jest taka, że nawet nie wie, czego naprawdę chce. I to by było na tyle.

- Ulży ci, gdy obiecuję, że odstawię go bardzo delikatnie?

Samanta uśmiechnęła się miękko.

- Jesteś dobra i hojna, nikt nie wie o tym lepiej niż ja. Jesteś wspianą przyjaciółką. Nie chcę, by spotkała cię jakaś krzywda, zwłaszcza gdy już wiem, co przeszłaś.

Patty roześmiała się w głos, rozbawiona tą przemową.

- To już nigdy się nie powtórzy, masz moje słowo. Dużo prościej trzymać uczucia na wodzy, w nic się nie angażować; unika się wtedy komplikacji. Ja już nigdy na to nie pójdę. Swoje uczucia zachowuję dla siebie.

Samanta westchnęła.

- W przeciwieństwie do mnie, co?

- Ty od lat kochasz się w Jacku, choć nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Jednak na nim świat się nie kończy. Może gdzieś czeka na ciebie ten

jedyny? Wylecz się z Jacka, a inaczej spojrzysz na wiele rzeczy.

- Nie ma zbyt wielu chętnych na panny z dzieckiem.

- Nie trzeba ci wielu, Samanto, wystarczy jeden.

No tak, tylko że ten jeden, którego by chciała, już jest nie dla niej.

Patrzyła przez okno na ciężkie chmury zasnuwające niebo i zastanawiała się, czy znowu zacznie sypać śnieg. Luty zawsze był bardzo śnieżnym miesiącem.

Była w połowie trzeciego maszynopisu, który dostała do opracowania. Na podstawie tego, co przeczytała dotychczas, doszła do ciekawych wniosków: autorzy są w bardzo różnym stopniu obdarzeni talentem, nawet słaby tekst ma szansę na publikację, zaś jej książka jest o niebo lepsza od tych, które właśnie przejrzała.

Gdyby tylko zdołała kogoś do tego przekonać.

Sięgnęła po kolejne ciasteczko z kawałeczkami czekolady. Upiekła je rano, pomagały przebić się jej przez te nudne wypociny. Z ich wsparciem czytało się lepiej, choć waga pewnie będzie bezlitosna.

Zadzwonił telefon; sięgnęła po słuchawkę ponad głową smacznie śpiącego Jake'a.

- Cześć, Samanto!

- Mama! - Serce zabiło jej szybciej. Od pamiętnej rozmowy z rodziną, gdy zaskoczyła ich wiadomością o dziecku, rodzice się do niej nie odezwali. - Co u ciebie, mamo?

- Właśnie zamieniam się powoli, lecz nieuchronnie w sopel lodu. Stoję pod twoim domem i dzwonię z komórki Lucasa. Nie chciałam przychodzić bez uprzedzenia.

Nie wierzyła własnym uszom. Podniosła się, wyjrzała na ulicę.

- Widzę cię. Ale co ty tu robisz?

- Pozwól, że wytłumaczę ci to na gorze. Zaraz zamarznię na kość.

Po kilku minutach Lilly weszła do przedpokoju. Miała ze sobą niewielką walizkę, a do piersi kurczowo przyciskała torebkę, jakby bała się, że zaraz ją ktoś obrabuje. Wyglądała na przemarznątą do szpiku kości. Miała czerwony nos, spierzchnięte policzki i posklejane rzęsy.

- Chodź, jak miło cię widzieć! - Samanta serdecznie objęła rodzicielkę i ucałowała ją w zimne policzki. - Strasznie zmarzłaś. Zaraz zaparzę herbatę, to się rozgrzejesz.

- Dzięki, skarbie. Niby powinnam być przyzwyczajona do zimna, ale stałam pod drzwiami strasznie długo, bo nie mogłam dojść do ładu z tą głupią komórką.

- Czemu nie zadzwoniłaś z dworca?

- Nie chciałam ci przeszkadzać. A Ross...

- rozejrzała się. - Czy on tu jest? - Samanta pokręciła głową i mama ciągnęła dalej: - Na niego nie można liczyć. Kiedyś na dworcu w Rhinebeck czekałam ma niego godzinę. Wiesz, jak się tłumaczył? Że musiał sprawdzić pocztę w komputerze - dokończyła, nie czekając na odpowiedź córki. - Czy to jest dla ciebie do pojęcia?

Niestety było. Ross był strasznym egoistą, człowiekiem całkowicie skoncentrowanym na własnej osobie. Odbiło mu, bo był gwiazdą futbolu, czuł się lepszy od innych. Potem, gdy jego kariera nieoczekiwanie się załamała, cała rodzina traktowała go na specjalnych warunkach, serdecznie mu współczując.

Ross od małego marzył o sporcie. Miał pięć lat, gdy zaczął kopać piłkę. Nic innego dla niego nie istniało. Zdobył stypendium sportowe, tuż po studiach trafił do drużyny New York Giants. Rodzina puchła z dumy i cieszyła się, że dzięki ciężkiej pracy i wytrwałości Ross tak daleko zaszedł i że spełniły się jego marzenia.

Kontuzja, jakiej doznał, przekreśliła wszystkie wcześniejsze plany. Ross bardzo się wtedy zmienił. Już nie był tym miłym, pogodnym chłopakiem, jakiego dotąd znali, stał się nieszczęśliwy i zgorzkniały. Inni, łącznie z najbliższymi, przestali go interesować. Rozżalony i rozczarowany, zamknął się w sobie.

Odepchnęła od siebie te przykre myśli, popatrzyła na mamę.

- Nie jesteś głodna? Jadłaś coś? Mam czekoladowe ciasteczka albo mogę przyrządzić ci kanapkę, bo jeszcze nie zabrałam się za obiad.

- Ciasteczka będą w sam raz - zdecydowała Lilly, wchodząc za córką do kuchni i rozglądając się ciekawie. - Masz bardzo przyjemne mieszkanie. Jest dużo większe, niż się spodziewałam.

- Jest całkiem przyzwoite jak na nowojorskie standardy. Ale to nie jest moje mieszkanie. Należy do Jacka, jak cały ten budynek. Ja tylko je wynajmuję.

- Rozumiem. - Lilly upiła łyk gorącej herbaty, westchnęła głęboko. - Jaka dobra. Już czuję, że zacznę odmarzać.

Samanta uśmiechnęła się.

- To bardzo się cieszę. No to mów, co cię przyniosło do Nowego Jorku? I gdzie jest tata? Też z tobą przyjechał? - Ojciec nie znosił wielkich miast, trzeba było naprawdę się postarać, by go namówić do przyjazdu.

- Co mnie przyniosło? Ty, Samanto. Ty i dziecko. Tata nie przyjechał, niestety. On jeszcze się nie pogodził z myślą, że jego dziewczynka będzie mieć dziecko i zamierza wychować je samodzielnie. Potrzeba mu więcej czasu, by się z tym oswoił. Ale nie martw się, powoli mu przejdzie. Kocha cię i zawsze chciał zostać dziadkiem, już ja to wiem.

- Przykro mi, że tak was wszystkich rozczarowałam. - Duszyła z siebie żal. Myśl, że tak zawiodła ojca, była trudna do zniesienia.

- Zaskoczyłaś nas, to prawda, ale ja już się otrząsnęłam. I bardzo się cieszę, że zostanę babcią. Nie mogę się doczekać tego maleństwa. Rozpuszczę je jak dziadowski bicz. Mam nadzieję, że pierwsza będzie wnusia. Ubranka dla dziewczynek są dużo ładniejsze.

Samanta uściśnieła dłoń mamy.

- Dzięki, mamusiu! Strasznie mi były potrzebne takie słowa.

- A jak sprawy z Jackiem? On nadal nic nie wie o dziecku? Załóż się, że jak mu powiesz...

- On już wie, mamó. I to niczego nie zmieniło. Już nie jesteśmy razem i nie mamy takich planów.

- Ale ty go kochasz! Widzę to po twoich oczach. I wiem, że on ciebie też kocha.

- Może mnie kocha, ale jak siostrę. To dla mnie za mało. Chcę wszystko albo nic.

- Przed tobą trudna droga, Samanto. Nie jest łatwo być samotną matką. Ale ja zawsze będę przy tobie. Powiedz, byłaś już u lekarza? To bardzo ważne, żeby przez całą ciążę być pod dobrą opieką.

- Wiem. Już byłam. Doktor Phillips zapewnia, że wszystko jest w porządku. W przyszłym tygodniu znowu wybieram się do niego.

- Psiakość! - Na twarzy Lilly odmalowało się rozczarowanie. - Nie będę mogła zostać tak długo. Obiecałam tacie, że pobędę u ciebie dzień, góra dwa. Wiesz, jaki on jest niezaradny, w ogóle nie potrafi o siebie zadbać.

- Dobrze, że w ogóle przyjechałaś, nawet na krótko. Ross śpi w pokoju gościnnym, ty możesz spać u mnie. Łóżko jest szerokie, a ja nie chrapię.

- Nie ma problemu. Nie chciałam się do ciebie wtrącać, ale źle się czułam ze świadomością, że rozstaliśmy się w nie najlepszych stosunkach. Dlatego postanowiłam iść za głosem serca i przyjechać.

- Cieszę się, że tak zrobiłaś, ale czemu nie zadzwoniłaś?

Policzki Lilly zaróżowiły się.

- Chyba musiałam najpierw wszystko to sobie przemyśleć. Ostatnio dużo się działo: angażowałam się w naszym kościele, łagodziłam spory między tatą a Lucasem, pocieszałam biedną Ellen. Wiem, że to żadne tłumaczenie, bo mogłam zadzwonić, i bardzo mi przykro. Powinnam być lepszą matką.

- Jesteś najlepszą mamą. I nigdy nawet nie myśl, że tak nie jest. Wspomniałaś o Ellen. Czy ona wie, że Ross jest w Nowym Jorku?

Lilly skrzywiła się z niechęcią.

- Tak się domyśla, ale nie ma pewności. Ross powiedział jej, że wybiera się do ciebie, żeby cię wesprzeć w potrzebie. Nie podał terminu powrotu, dlatego Ellen jest taka niespokojna. Wygląda na to, że między nimi nie jest najlepiej. Tak jak podejrzewałyśmy.

- Ross jest zafascynowany Patty Bradshaw. To chyba dlatego tu przyjechał.

- Naprawdę? Boże, Ellen będzie zrozpaczona. I co ja mam powiedzieć tej biedaczce? Naprawdę nie wiem, co ona robi, gdy to wyjdzie na jaw.

- Najlepiej wyznać prawdę. Powinna wiedzieć, jak naprawdę jest, a Ross tego nie robi. On unika konfrontacji. - Co trochę dziwne, skoro sport był jego pasją.

- Na Rossa nie można liczyć. Od tej kontuzji jest z nim kiepsko, bardzo to przeżywa.

- Mamo, już chyba za długo patrzymy na niego przez palce. Wystarczy tej taryfy ulgowej. Wszyscy się nad nim użalaliśmy, a on skrzętnie to wykorzystywał. Jednak już czas, by stanął na nogi i zaczął żyć jak każdy. Nie może w nieskończoność uciekać przed życiem. Nikt tego nie może.

Mama westchnęła ciężko.

- Masz rację. Ja i tata wyrządziliśmy Rossowi krzywdę, usprawiedliwiając go i hołubiąc. On potrafi wymusić na ludziach współczucie, ale jeśli rzuci Ellen dla nowojorskiej prawniczki, to miarka się przebierze. Skończy się użalanie i dogadzanie.

- Miło mi to słyszeć.

- A w ogóle to gdzie on teraz jest?

- Poszedł kupić sobie trochę nowych ciuchów. Chce umówić się z Patty na randkę.

- Czyli naprawdę zamierza zdradzić Ellen, mimo że są prawie zaręczeni?

- Popatrz na to od innej strony. Ross szuka rozrywki i zabawy, a Patty taka jest.

Lilly skrzywiła się z niesmakiem.

- Za moich czasów panowie spotykali się z olśniewającymi ślicznotkami, ale żenili się z dobrymi, oddanymi kobietami. Widać to już się zmieniło.

- Ross twierdzi, że on nie zamierza się żenić, choć wątpię, by to samo mówił Ellen. Dlatego mnie trafia, że on tak okropnie ją traktuje.

- Ten chłopak nie ma oleju w głowie. Sam nie wie, czego naprawdę chce, nie widzi, że Ellen jest świetną dziewczyną. Zawsze ważniejsze były dla niego takie powierzchowne rzeczy, jak piękna buzia czy wielkie cycki.

- Mamo! Ty nigdy tak nie mówiłaś!

- Samanto, nie jestem taka zacofana, jak myślą moje dzieci. Żyję na tym świecie dłużej niż ty czy twoi bracia i zdążyłam się napatrzeć na wiele rzeczy.

Samanta dosypała ciasteczek na talerz, nalała herbaty.

- Możesz wyrazić się jaśniej? - zapytała.

- Mężczyźni często nie zdają sobie sprawy, co w życiu jest najważniejsze: miłość dobrej dziewczyny, zadowolenie z tego, co się ma, prawdziwa przyjaźń. Jeśli Ross liczy, że znajdzie to w Patty, to czeka go gorzki zawód. Nie zrozum mnie źle, nie mam nic przeciwko twojej przyjaciółce. Jednak to nie jest dziewczyna dla niego.

- Ja mówiłam mu dokładnie to samo, ale on nie chce słuchać. Zaparł się. I wyjdzie na głupka.

Zamyśliła się. Jack też straci tyle rzeczy, bo jej nie kocha. Westchnęła ciężko.

- Dlaczego życie jest takie trudne? Dlaczego nie może być tak, że wszystko się samo układa?

Lilly uścisnęła jej dłoń.

- Według mnie, Bóg każe nam się natrudzić, nim zdobędziemy to, na czym naprawdę nam zależy. Bo wtedy będziemy bardziej szczęśliwi, gdy już to dostaniemy.

- Tylko że czasami nic z tego nie wychodzi, mamusiu.

Lilly popatrzyła na córkę znacząco.

- Ale czasami tak.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jazda do Rhinebeck wydawała się nie mieć końca, mimo że Jack wciąż wciskał gaz terenówki pożyczonej od jednego z lokatorów. Przed świtem droga była niemal pusta, więc nie musiał koncentrować się wyłącznie na prowadzeniu. Wciąż wracał myślami do telefonu, który wyrwał go dzisiaj ze snu.

- Jack, tu mama. Stało się coś niedobrego. Twój tata...

- Nie żyje? - W jednej sekundzie przemknęły mu przed oczami wspomnienia z całego życia. Wyprostował się gwałtownie, szykując się na najgorsze. Tysiące razy wyobrażał sobie tę chwilę, zastanawiając się, co będzie wtedy czuł: smutek czy może wyrzuty sumienia? Czuł i jedno, i drugie.

- Żyje, ale jego stan jest bardzo poważny.

Martin jest w szpitalu. W nocy dostał wewnętrzny krwotok. To było straszne. Nigdy nie widziałam tyle krwi. Cała pościel nią nasiąkała.

Ojciec żyje. Jack odetchnął lżej.

- Co mówią lekarze? Postawili już jakąś diagnozę? - Lata picia zrobiły swoje. Krwotok nie był zaskoczeniem, bardziej fakt, że wyniszczony organizm ojca bronił się tak długo.

- Krwotok został zahamowany, teraz tacie robią różne badania. Pomyślałam sobie, że mogłabyś przyjechać, w razie gdyby... - nie dokończyła, lecz jej przesłanie było jasne: rokowania były niepomyślne.

- Przyjadę najszybciej, jak mi się uda. Mamo, trzymaj się. Damy sobie radę, przejdziemy przez to, zobaczysz.

- Kocham cię - powiedziała przez łzy. - Tak samo twój tata.

Bezustannie przypominał sobie tę rozmowę, wiedząc, że podjął jedyną właściwą decyzję. Powinien być teraz przy mamie, bo potrzeba jej jego wsparcia. I chciał zobaczyć ojca; zależy mu na tym, by nie odszedł na zawsze, póki nie powiedzieli sobie wszystkiego.

Lecz co ma mu powiedzieć, gdy nadejdzie pora? Że go kocha? Że wybacz mu wszystko, co kiedyś się wydarzyło?

Dobry syn tak właśnie by zrobił. Wybaczył

i zapomniał. Dobry syn odepchnąłby od siebie gniew i urazy i stał się oparciem dla rodziców.

Ale czy on jest dobrym synem?

Półtorej godziny później przestąpił próg Mercy Hospital i szybkim krokiem ruszył na oddział intensywnej opieki, gdzie leżał ojciec.

Siwowłosa pielęgniarka wskazała mu salę. Jack zatrzymał się w drzwiach. Przy łóżku ojca siedziała mama, modliła się. Wyglądała na wyczerpaną, na jej twarzy malował się niepokój. Jackowi ścisnęło się serce; już tyle razy przeżywał podobną sytuację.

- Mamo - wyszeptał, wchodząc do środka. Matka podniosła głowę, w jej oczach pojawiła się ulga.

- Jack! Dzięki Bogu, że już jesteś. Na razie nic się nie zmieniło. Ojciec dostał leki uspokajające, jeszcze przez jakiś czas się nie obudzi. Jeśli w ogóle...

Stanął obok mamy, objął ją.

- Cii, nie mów tak. Kto jak kto, ale ty dobrze wiesz, że ojciec się łatwo nie poddaje. Już nie raz był w podobnej sytuacji. My też.

- Teraz jest inaczej. Popatrz na niego. Jest bledy jak papier, jakby już nie żył. - Zaniosła się cichym łkaniem.

Jack uważnie przyjrzał się leżącemu. Poczuł ucisk w żołądku. Człowiek, który zatruł mu dzie-

ciństwo i młodość, którego szczerze nienawidził, leżał nieruchomo, podłączony do tlenu i kroplówek. Do żył, które kiedyś wypełniał alkohol, sączyła się jakaś życiodajna ciecz.

Despotyczny ojciec teraz wydawał się słaby i stary, jakby już poczuł na sobie tchnienie śmierci. Jakby Bóg czy diabeł już niedługo mogli go zabrać z tego świata.

- Módl się za niego, mamó. Teraz to wszystko, co możesz dla niego zrobić. - Gdy skinęła głową, dodał: - Pójdę porozmawiać z lekarzem, zaraz wrócę. Przyślij pielęgniarkę, w razie gdyby coś się zmieniło czy tata się obudził.

Mama uścisnęła go za rękę.

- Jack, wiem, że to dla ciebie było niezwykle trudne. Bardzo się cieszę, że zapomniałeś o dawnych nieporozumieniach i...

- Mamó, to mój ojciec. To oczywiste, że musiałem przyjechać. Inne rzeczy nie mają teraz znaczenia. Jestem dorosłym człowiekiem, zamknąłem za sobą dzieciństwo. - Czy rzeczywiście? Nie miał takiej pewności, lecz teraz musiał działać, nie zastanawiać się nad przeszłością.

- Ojciec cię kocha. Ciągłe o tobie mówi, wciąż pyta, czy nie mam od ciebie jakichś wieści. Wiem, że bardzo żałuje tego, jak cię traktował. Ja również. Mam wyrzuty sumienia, że nie mogłeś na mnie liczyć, gdy tego potrzebowałeś. Nie byłam dla ciebie dobrą matką...

Te słowa raniły mu serce, bo były prawdziwe. Taka była bolesna prawda.

- Mamo, to było i minęło, nie warto teraz do tego wracać. Mamy ważniejsze rzeczy. Wracam za kilka minut. Przynieść ci kawy? Kupię po drodze. Może dzięki kawie prędzej się dobudzę.

- Nie, synku, dziękuję. Ale nie odchodź na długo, bo gdyby... - Nim wyszedł, pocałował matkę w policzek. Widział strach malujący się w jej oczach.

Za dużo naraz na niego spadło. Najpierw porażająca wiadomość, że zostanie ojcem, potem ta rozmowa z Samantą, a teraz to. Żałował, że nie był bardziej religijny, mógłby szukać pociechy i ratunku w modlitwie.

Chciałby zadzwonić do Samanty, prosić ją, by przyjechała tutaj. Potrzebował jej, jej bliskości, jej uspokajającego głosu, dotyku jej dłoni. Jednak to było niemożliwe. Wczoraj powiedziała mu jasno, że wykreśliła go ze swojego życia. Musi sam stawić czoła temu, co zgotował mu los. Tak jak wcześniej musiała to zrobić Samanta.

Samotność dołuje człowieka. Czemu dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę?

- Myślisz, że powinnam przyjechać? - niepokojnie zapytała Samanta. Lilly zadzwoniła do niej z informacją o nagłej niedyspozycji ojca Jacka. Była w rozterce. Zdawała sobie sprawę, co

teraz przeżywa Jack. - Może on potrzebuje bratniej duszy? Chyba nie powinnam go zostawiać.

- Skarbie, na razie jeszcze nic nie jest pewne. Martin jest w śpiączce, nie wiadomo, jak to się skończy. Na dwoje babka wróżyła. Jack i Charlotte nie odstępują go. Ty nic więcej nie pomożesz i nie zrobisz.

- Ale... - Nie mogła pogodzić się z myślą, że w takiej chwili nie jest przy Jacku. Nikt tak jak ona nie wiedział, co on teraz przeżywa. W dodatku dopiero co spadła na niego wiadomość o dziecku.

- Samanto, dla ciebie to też by nie było obojętne. Taki wstrząs może zaszkodzić dziecku - ostrzegawczo stwierdziła mama, a Samanta mimowolnie dotknęła dłonią brzucha.

- Nie pomyślałam o tym.

- Pora, byś zaczęła mieć to na uwadze. Jack na pewno by nie chciał, byś wystawiała siebie czy dziecko na ryzyko. Nie denerwuj się. Powiadomię go, że rozmawialiśmy i że się o niego niepokoisz. Poproszę, żeby zadzwonił do ciebie, jak tylko już coś będzie wiadomo.

Odkładając słuchawkę, czuła się samotna jak jeszcze nigdy. Jack wyjechał, tata się do niej nie odzywa, Ross wciąż jest nabzdyczony, bo ona nie pochwała jego romansu z Patty. Został jej tylko biało-czarny piesek, z którym raczej trudno sobie pogadać.

Jedynym ratunkiem był wielki deser lodowy,

tylko on mógł podnieść ją na duchu. Wyjmowała z zamrażarki pudełko waniliowych lodów, gdy znowu zadzwonił telefon.

Z nadzieją, że to Jack, rzuciła się, by odebrać. Po drodze nastąpiła na twardą zabawkę Jake'a; palec zabolął ją tak mocno, że zakłęła ze złością.

- Halo - odezwała się mało przyjaznym tonem.
- Czy mogę mówić z Samantą Brady?

Samanta przewróciła oczami. Jeszcze płynęły jej łzy.

- Jeśli chce namówić mnie pani do jakiegoś zakupu, to od razu zastrzegam, że to nie jest dobry moment, dlatego...

- Samanto, tu Ellen. Ellen Drury. Może zadzwoniłam nie w porę?

- Ellen? - Nie mogła otrząsnąć się z zaskoczenia. Miała wyrzuty sumienia, że potraktowała ją tak nieprzyjemnie. - Ellen, bardzo cię przepraszam. Nie poznałam cię. Uderzyłam się niechcący w palec i strasznie mnie boli.

- Och, współczuję. Może przyłóż sobie okład z lodu.

- Raczej z lodów. Bo zaraz pochłonę wielką porcję.

- Czyli chyba jednak zadzwoniłam nie w porę?

Głos Ellen brzmiał słabo i przepraszająco. Samanta natychmiast się zmitygowała.

- Nie, skądże. Jak się miewasz? - Jakby nie wiedziała.

Czemu ten cholerny Ross jest takim tchórzem!

- Prawdę mówiąc, średnio. Sama nie wiem, co myśleć. Dzwonię z nadzieją, że może ty rozjaśnisz mi trochę w głowie.

- Rozmawiałaś z moją mamą? - Oby tylko potwierdziła! Powiedz, że tak! Czemu to ja mam przekazywać złe wieści?

- Ostatnio nie miałam okazji, wyjeżdżałam. Moja ciocia zmarła.

Zakłęta w. duchu. Była wściekła, że mama nie powiedziała Ellen o nieodpowiedzialnych zagrywkach Rossa. Pośpiesznie złożyła Ellen kondolencje, ale nie mogła już dłużej robić uników.

- Nie wiem, czy jestem w stanie ci pomóc. Lecz spróbuję.

- Jak miewa się Ross? Co u niego?

- W porządku. Chociaż w tej chwili nie ma go w domu, jeśli chciałaś go złapać. - Bardzo wątpiła, by Ross dzisiaj wrócił. Od tygodnia spędzał noce poza domem. Nie potrzebowała kryształowej kuli, by domyślić się, gdzie przebywa.

- Nie, nie zadzwoniłam, żeby z nim rozmawiać. Chciałam pogadać z tobą. Jeśli masz chwilkę.

Wciągnęła powietrze. Spodziewała się pytania, jakie zaraz padnie, i bała się tego.

- Jasne, że mam. O co chodzi?

- Ross wyjechał z Rhinebeck zaraz po twojej ostatniej wizycie. Wyjechał niespodziewanie. Trochę się nam nie układało i myślę, że on może wolał

przerwać ten związek. Chciałam cię zapytać, czy może mówił ci coś na ten temat.

W głosie Ellen było tyle smutku i niepewności, że Samanta nie odpowiedziała od razu. Starannie dobierała słowa.

- Właściwie nie. Powiedział mi, że postanowiliście na jakiś czas od siebie odpocząć. Myślałam, że to była wspólna decyzja. - Nie mogła się zmusić, by wyznać jej prawdę: że ten, którego kocha, ordynarnie ją zdradził. Że jej ukochany mężczyzna jest skończonym bałwanem i draniem.

- To raczej Ross chciał ode mnie odetchnąć. Podejrzewam, że zadurzył się w twojej przyjaciółce. Po waszym wyjeździe bezustannie o niej mówił, a zaraz potem oświadczył, że jedzie do ciebie do Nowego Jorku. Ja tylko dodałam dwa i dwa.

Samanta nabrała powietrza.

- Ellen, nie będę cię oszukiwać. Ross spotyka się z Patty. Myślę, że to tylko chwilowe zauroczenie, ale domyślałam się, że to wcale nie poprawi ci nastroju. Mój brat jest skończonym idiotą, który wreszcie powinien dorosnąć. Jednak to nie zmienia faktu, że nadal jest moim bratem i kocham go, dlatego sama nie wiem, co mogę ci jeszcze powiedzieć, z wyjątkiem tego, że jest mi bardzo przykro i bardzo ci współczuję. Nie zasłużyłaś na to, by tak z tobą postąpił.

Ellen przez chwilę milczała.

- Czy oni śpią ze sobą? - zapytała.

Nie chciała kłamać, ale nie chciała też powiedzieć prawdy.

- Nie wiem.

- Czyli raczej tak.

- Co teraz zamierzasz? - Nie mogła uwierzyć, że Ellen tak łatwo się poddaje. - Myślałam, że go kochasz. Chcesz się wycofać, pozwolić, by inna ci go zabrała?,

- Kocham Rossa całym sercem. Nie pytaj mnie dlaczego, bo przez ostatnie pół roku traktował mnie okropnie. Wciąż mam przeczucie, że gdybym umiała na niego wpłynąć, sprawić, by się przede mną otworzył, wyznał, co go tak dręczy, wszystko byłoby inaczej. Wiem, że kobieta nie zmieni mężczyzny, lecz naprawdę myślę, że Ross jest zupełnie inny, niż ludzie go widzą, że on tylko ukrywa przed światem swoją prawdziwą twarz. Wiem, że jemu na mnie bardzo zależy. Gdyby tylko...

- W takim razie zwalcz o niego. Jeśli tak bardzo go kochasz, nie powinnaś tak łatwo się poddawać.

Czy sama nie postąpiła dokładnie w taki sposób z Jackiem?

- Ale jak? Jaki ja mam start do Patty Bradshaw? Widziałam ją przecież. Jest piękna, nic dziwnego, że Ross tak się nią zachwycił. Ja nie dorastam jej do pięt.

- Ellen, jesteś mądrą i fajną dziewczyną. I przestań się tak źle oceniać. Patty może zagarnąć go na chwilę, ale to z tobą Ross był przez ostatnie dwa lata, a to wiele znaczy. Masz w sobie coś, co pociąga i fascynuje mojego brata. Nie byłby z tobą, gdyby mu naprawdę na tobie nie zależało. Jestem o tym przekonana.

- Ale co to mi teraz pomoże? Zostawił mnie.

- Nie odjechał daleko, to już coś. Możesz przyjechać do Nowego Jorku i konkurować z Patty. - Sama była zaskoczona tym, co powiedziała. Chyba miała już serdecznie dość tego, że słabsi zwykle są na straconej pozycji, łącznie z nią. Miała też odwagę przyznać się do pomyłki, a pomyliła się co do Ellen.

Ellen nie zwałała z nóg urodą i stylem, różniła się charakterem od Rossa, lecz miała na niego bardzo dobry wpływ i z pewnością byłaby dla niego wymarzoną żoną.

- Samanto, nie żartuj. Ja jestem nauczycielką, a ona prawnikiem. Ubieram się w zwykłych sklepach, nie w eleganckich butikach. Jak mogłabym rywalizować z taką wyrafinowaną kobietą sukcesu?

- Nie musisz wydawać majątku, by wyglądać super. Może powinnaś coś zmienić: podciąć włosy, zacząć się malować, kupić sobie kilka nowych ciuchów. Jeśli zależy ci, by jeszcze raz zdobyć mojego brata.

- Czy ja wiem? To nie w moim stylu.

- Ellen, decyzja należy do ciebie. Nie twierdę, że to przyniesie efekt, ale co szkodzi spróbować? Nie powinnaś poddawać się bez walki. Sama przed chwilą powiedziałaś, że bardzo go kochasz. Dlaczego więc chcesz pozwolić, by inna ci go zabrała?

- Dzięki za radę. Jeszcze nie wiem, co zrobię, ale w razie gdybym się zdecydowała przyjechać, to dam ci znać.

- Umowa stoi.

- Jeszcze coś... Nie mów mu o naszej rozmowie. Jeśli przyjadę, to chcę to zrobić z zaskoczenia.

- Nie puszcę pary z ust.

- Dzięki. Zawsze byłaś dla mnie bardzo miła. Cała wasza rodzina. Mam nadzieję, że niezależnie od tego, jak potoczą się moje układy z Rossem, pozostaniemy przyjaciółmi.

- Ellen, Ross nie zasługuje na kogoś takiego jak ty.

- On jest dobrym człowiekiem. I bardzo bym chciała, by był szczęśliwy. To mu się należy.

Należy mu się dobry kop w tyłek, pomyślała Samanta, lecz zachowała to spostrzeżenie dla siebie. Ross zachowuje się jak idiota, popełnia życiowy błąd. Oby tylko nie opamiętał się za późno. Ellen nie będzie na niego czekać w nieskończoność. Żadna kobieta by tego nie zrobiła.

Jack! Słyszałeś?

Była już prawie północ. Matka Jacka przeszła do salki obok, by choć na chwilę się położyć. Była wykończona, wydarzenia ostatniego dnia zrobiły swoje. Pielęgniarka z nocnej zmiany zasiadła przy biurku na korytarzu i po raz pierwszy od przybycia do szpitala Jack został sam na sam z ojcem.

Martin nadal był nieprzytomny. Już tyle godzin był w śpiączce. Jego organizm powoli wygaszał wszystkie funkcje. Lekarze nie dawali wielkiej nadziei, że przeżyje do rana.

Jack wpatrywał się w nieruchome ciało swego ojca. Chciał go dotknąć, potrzymać go za rękę, lecz nie mógł się przełamać, by to zrobić. Zbyt wiele zdarzyło się między nimi. I choć w głębi duszy kochał go, jednak nie potrafił wybaczyć. Nawet teraz, gdy ojciec stał na krawędzi życia i śmierci.

- Tato, to ja, Jack. Pewnie się dziwisz, że przyjechałem. Ja sam się sobie dziwię. Zrobiłem to dla mamy, żeby wspierać ją w trudnych chwilach. Chciałbym ci powiedzieć, że wymazałem z pamięci ci przeszłość, że nie mam do ciebie żalu, ale nie mogę, bo tak nie jest. Okłamywałbym i ciebie, i siebie.

Umilkł na chwilę.

- Tato, trzymaj się, pomyśl o mamie. Ona cię

bardzo kocha, zawsze cię kochała. Niech ta świadomość pomoże ci przetrwać. Postaraj się. Jesteś mamie bardzo potrzebny.

Chciał powiedzieć ojcu, że go kocha, jednak nie mógł się przemóc, choć próbował.

- Cieszę się, że przez te ostatnie kilka miesięcy nie tknąłeś alkoholu, wykazałeś się silną wolą. Zacząłeś być takim ojcem, o jakim zawsze marzyłem. Mam nadzieję, że to ci wystarczy, bo nie stać mnie na nic więcej.

Sam był zdziwiony, że po jego twarzy płyną łzy. Otarł je wierzchem dłoni. Opłakiwał chłopca, którym kiedyś był; mężczyznę, jakim chciał się stać; ojca, którego nigdy naprawdę nie poznał i nie rozumiał.

- Zegnaj, tato - wyszeptał. - Oby w przyszłym życiu było ci lepiej niż w tym.

Samanta nie kryła zdumienia, gdy rano przy kuchennym stole zastała brata.

- Cześć, nie miałam pojęcia, że nocowałeś w domu. - Nalała sobie kubek kawy i usiadła na wprost Rossa. Miał zaczerwienione oczy, ale wydawał się bardzo zadowolony z życia.

- Patty miała rano umówione spotkanie, więc nie zostałem u niej na noc.

- Ross, musimy pogadać. Niepokoi mnie to, co dzieje się między tobą a Patty.

Ross odsunął gazetę, sięgnął po swoją kawę.

- Coś ci powiem: to nie jest twoja sprawa. Już raz to ode mnie słyszałaś. Jestem dorosły i sam decyduję o sobie. I nie chcę, by ktoś się do mnie wtrącał.

- Jeśli chcesz zerwać z Ellen, to pojedź do niej i zrób to. Nie trzymaj jej w odwodzie. Uważasz, że ona jest z kamienia, że nie przeżywa tego, co dzieje się między wami? Zwłaszcza że tak długo się z nią prowadziłaś. Nie umiem pojąć, jak możesz być taki nieczuły. Nie obchodzi cię, że ona pewnie cierpi, że się niepokoi? - Uważnie dobierała słowa, by niechcący nie zdradzić się, że rozmawiała z jego dziewczyną.

- Ellen ciągle się czymś zamartwia, zawsze coś ją gnębi. - Westchnął. - To dobra dziewczyna, wiem o tym. Tyle że teraz potrzeba mi kogoś innego. Nie czuję się na siłach, by sprostać jej oczekiwaniom.

- Ellen byłaby oddaną żoną i wspaniałą matką, a dobrze wiem, że tak naprawdę to jest dla ciebie najważniejsze.

- Sam, nic nie wiesz, więc nie wmawiaj mi takich rzeczy. Nareszcie znowu żyję. Nie czułem się taki szczęśliwy, odkąd zerwali ze mną kontrakt. Dlaczego nie możecie zostawić mnie w spokoju i dać mi żyć tak, jak sam chcę?

- Bo nie żyjesz w próżni i twoje życie odciska piętno na innych, oto dlaczego. Dlatego, że jeśli

podejmiesz błędną decyzję, to będziesz musiał ponieść konsekwencje. Dlatego, że Patty Bradshaw nie jest kobietą, z którą będziesz się starzeć. Nim się spostrzeżesz, zniknie ci z oczu. Znam ją długo, wiem, jaka jest. Dla niej istnieje tylko seks, nic innego.

Ross uniósł brwi.

- I co w tym złego? Może ja jeszcze nie jestem gotowy na to, by się ustatkować? Każdy poucza mnie, co mam robić, a może ja wcale tego nie chcę? Potrzeba mi wolności, chcę nacieszyć się życiem. Seks też mnie pociąga. Ellen pod tym względem jest bardzo konserwatywna, za to Patty nie ma żadnych zahamowań. Jeszcze nigdy nie czułem...

Samanta uciszyła go ruchem dłoni.

- Błagam, oszczędź mi szczegółów. Po pierwsze, nic mnie to nie obchodzi, po drugie, nie o tej wczesnej porze. Ross, życie to coś więcej niż tylko seks i zabawa, a Ellen nie będzie w nieskończoność czekać, aż na coś się zdecydujesz. Obyś nie schrzanił sobie życia jeszcze bardziej, niż już to zrobiłeś.

- Mówisz tak, jakbyś wiedziała o czymś, o czym ja nie wiem. Rozmawiałaś z Ellen?

- Nie, nie widziałam jej od świąt. Ale również jestem kobietą, więc potrafię postawić się na jej miejscu.

- Wybacz, że ci to mówię, lecz sama też nie

masz na koncie osobistych sukcesów. Nieźle zamieszalaś z Jackiem, spodziewasz się dziecka, nasz stary przestał piąć peany na twój temat. Jednym słowem, raczej nie powinnaś udzielać innym rad w tym temacie.

To były przykre słowa, lecz starała się nie pokazać po sobie, jak bardzo ją dotknęły.

- Może nie byłam szczególnie zachwycona Ellen, jednak myliłam się w jej ocenie. Masz świetną dziewczynę, która naprawdę cię kocha; możecie stworzyć szczęśliwą rodzinę, mieć dzieci. A ty chcesz to przekreślić, rzucić wszystko dla jakiejś mrzonki, która nie ma szans na spełnienie. Mówię ci, gdybym była na twoim miejscu i ktoś by mnie kochał tak, jak Ellen ciebie, to na pewno bym teraz nie siedziała tu z moim niewdzięcznym braciszkiem i nie wbijała mu do głowy takich oczywistych rzeczy.

Ross był tak zaskoczony jej przemową, że milczał.

- Od teraz masz sam zadbać o swoje pranie i sprzątanie swojego pokoju. Jak przypomniałeś, nie jestem twoją matką i nie dam się tak traktować. Zacznij się trochę przykładac albo się stąd wynieś. Kocham cię, ale widzę, że jesteś skończonym leniem.

Wyszła z kuchni, zasiadła przy komputerze. Czuła się rewelacyjnie. Wyrzuciła z siebie złość i to jej pomogło. Palce zaczęły wybijać

rytm na klawiaturze. Wena twórcza, której od tygodni nie potrafiła w sobie odnaleźć, nagle powróciła.

Może nie ma widoków na męża, ale ma pracę, spodziewa się dziecka, zaczyna nową książkę. Wiele kobiet nie ma aż tyle. Nie jest źle. Choć wiadomo, że hormony mogą szybko zburzyć tę chwilową euforię.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Martin Turner nie obudził się ze śpiączki. W jego pogrzebie, który odbył się w lutowe popołudnie, uczestniczyła zaledwie grupka osób.

Trzy dni później Jack i Samanta razem wracali do Nowego Jorku. Ross, który wraz z Samantą przyjechał do Rhinebeck, został jeszcze w domu na jakiś czas, bo miał do załatwienia „osobiste sprawy”, jak powiedział siostrze. Skorzystała więc z propozycji Jacka, by zabrać się z nim z powrotem.

- Jeszcze raz dziękuję, że przyjechałaś - powiedział Jack. - Nie byłem pewny, czy to zrobisz. Twoja obecność wiele znaczyła dla mojej mamy.

- Też się cieszę, że przyjechałam, choć mama wciąż suszyła mi głowę, że nie powinnam narażać się na stresy. - Lilly stała się strasznie przewrażliwiona, odkąd dowiedziała się o ciąży córki.

- Martwi się o ciebie. Ja też. Jak się czujesz?

- Dobrze. Nic mi nie dolega i świetnie sobie radzę.

- Nie musisz liczyć wyłącznie na siebie, co już nie raz ci mówiłem. Nie uchylam się od zobowiązań.

- Nie poczuwaj się do odpowiedzialności za to dziecko. Myślę...

- Nie obchodzi mnie, co sobie myślisz. To nadal jest moje dziecko. I w żaden sposób tego nie zmienisz, choćbyś nie wiem co wygadywała.

Widziała, że jest coraz bardziej zdenerwowany. Westchnęła.

- Jack, nie kłóćmy się. Masz za sobą bardzo trudny okres.

Jack potwierdził skinieniem głowy.

- A jak z twoim ojcem? - zapytał Samantę.

- Zaczęliście się dogadywać? Na pogrzebie był bardzo przygaszony.

Zagryzła wewnętrzną stronę policzka. Pokręciła głową.

- Przez cały czas prawie się do mnie nie odzywał. Chyba musi mieć więcej czasu, by oswoić się z myślą, że jego perfekcyjna córka nie jest taka super.

Jack uśmiechnął się smętnie.

- Takie rzeczy chyba nikomu nie przychodzą łatwo. Mój ojciec nie był święty, czego do końca nie byłem mu w stanie wybaczyć. Wychodzi na to, że nie jestem taki szlachetny, jak chciałbym być.

- Nie rób sobie wyrzutów. Wiem, jak się czujesz, lecz prawda jest taka, że nie da się odwrócić tego, co już się stało. Twój ojciec przejrzał na oczy i zaczął się zmieniać, ale przez całe lata pił i zaniedbywał ciebie i twoją mamę. Nic dziwnego, że masz do niego żal i pretensje, to twoje prawo. Nie powinieneś z tego powodu czuć się winny. Byłeś bardzo dobrym synem, mimo losu, jaki on ci zgotował. Jak sam powiedziałaś, nikt nie jest doskonały, co odnosi się również do rodziców.

- Popełniłem wiele błędów i teraz zaczynam za nie żałować. Chciałbym...

Uniosła rękę, by go uciszyć. Nie chciała słuchać tego, co mógł jej powiedzieć.

- Jesteś teraz poruszony i przygnębiony, czujesz się samotny. Nie nawiązuj do naszej sytuacji, bo chyba do tego zmierzasz, a ja wolę uniknąć tych tematów. Wreszcie jakoś się otrząsnęłam, pogodziłam się z tym, co jest. I nie chciałabym tego zmieniać. - Przez tyle tygodni wypłakiwała oczy za Jackiem i za wspólnym życiem, jakie im nie było pisane, ale to już minęło. Teraz liczy sama na siebie.

Jack popatrzył na nią przenikliwie.

- Co jest, że nagle stałaś się taka silna?

Uśmiechnęła się lekko, nie odrywając oczu od miękko spływających płatków śniegu.

- Nigdy nie byłam słaba, co najwyżej nie

miałam w życiu celu. Teraz to się zmieniło. Będę mieć dziecko, ono wyznacza mi teraz kierunek. Wcześniej miałam różne pomysły, lecz brakowało mi energii i zawziętości, by je realizować. - Cięża, choć skomplikowała jej życie, chyba była dla niej błogosławieństwem. Dzięki niej stała się inną osobą, lepszą, odpowiedzialną, wierzącą w siebie, nastawioną na osiągnięcie sukcesu.

- To świetnie. Czasami trzeba dostać po głowie, by uzmysłowić sobie, czego naprawdę człowiek chce od życia.

Przypomniała sobie, że całkiem niedawno ojciec powiedział jej coś podobnego. Pominęła stwierdzenie Jacka milczeniem. Zamiast tego spytała z troską:

- Jak twoja mama teraz sobie poradzi? Myślisz, że jakoś się pozbiera?

Jack skinął głową.

- Moja mama na swój sposób jest bardzo odporna. Musiała się tego nauczyć, inaczej by nie wytrzymała. Nie miała z ojcem lekkiego życia, jak sama wiesz. Twoja matka jest dla niej prawdziwym oparciem. Lilly jej bardzo pomogła. Mama otworzyła się przed nią, znalazła w niej bratnią duszę. Powiedziała jej o wielu rzeczach, których mnie by nigdy nie wyznała. Oczywiście wie o dziecku. Myślę, że fakt, że niedługo zostanie babcią, w jakimś stopniu łagodzi jej ból.

- Jack, już o tym rozmawialiśmy. Zamierzam

sama wychowywać to dziecko, a ty nie będziesz angażować się w jego życie. Dlatego nie twórz mamie żadnych iluzji; ona nie będzie żadną babcią. To już dokładnie sobie ustaliliśmy. - Zdawała sobie sprawę, jak przykre są te stwierdzenia, lecz musiała postawić sprawę jasno.

Jack zacisnął palce na kierownicy, kłykcie mu pobiełały.

- Należą mi się prawa rodzicielskie, tego mi nie odbierzesz. Jestem ojcem, a moja matka będzie dla tego dziecka babcią, czy ci się to podoba, czy nie. Teraz jest to dla mnie jeszcze bardziej istotne. Jeśli śmierć mego ojca czegoś mnie nauczyła, to tego, że życie jest zbyt krótkie, by tracić je na niepotrzebne żale. Zamierzam być dla naszego dziecka takim ojcem, jakiego ja nie miałem, gdy byłem mały.

Wzruszała ją jego szczerość; znała jej korzenie, jednak musiała być teraz twarda. Jeśli mu ulegnie, może dać się przekonać, może zmienić zdanie. A wtedy tylko na tym straci. Co z tego, że są biologicznymi rodzicami dziecka, skoro nie ma dla nich wspólnej przyszłości? Musi się trzymać, nie może dać się zranić, bez względu na wszystko.

- Jack, zawsze będziemy związani, i nie ma co z tym dyskutować. Nasz układ się nie zmienia, pozostaniemy przyjaciółmi. Co i tak będzie wymagało od nas sporo czasu i starań. Ale nie łudź się, że między nami może być coś więcej. Mam nadzieję,

że to rozumiesz. Nie chcę cię ranić, ale taka jest rzeczywistość.

- Uważasz mnie za idiotę? Sądzisz, że po prostu się wycofam i dam ci we wszystkim wolną rękę? Nic z tego, Samanto. Nie ma takiej szansy.

- To samo mogłabym powiedzieć o tobie. Nie chcę na nikogo liczyć, pragnę być samodzielna. I zdania nie zmienię.

- Moglibyśmy być razem. Byłoby nam dobrze. Nie widzisz tego? Nasze dziecko nas potrzebuje.

- Nic z tego. Każde z nas ma swoje własne życie. Czasami nasze drogi się skrzyżują, ale tylko czasami.

- Powtarzam ci, że wcale nie musi tak być.

- Musi - zapewniła z emfazą. - Niestety.

Kiedy wreszcie dotarła do swojego mieszkania, była tak wykończona, że padała z nóg. Marzyła tylko o gorącej kąpieli i łóżku.

Jake już na nią czekał w domu. Sąsiadka, która pod jej nieobecność opiekowała się u siebie psakiem, przyprowadziła go zawczasu. Jake na widok swej pani jak szalony zaczął drapać w drzwiczki klatki. Samanta pośpiesznie wyjęła go i przygarnęła do piersi.

- Cześć, mój słodki, już jestem. Widzisz, mówiłam ci, że niedługo wrócę. Byłeś grzecznym pieskiem?

Jake warczał i piszczał z podniecenia. Nawet się

nie spostrzegła, jak ją obsusiał. Dobrze, że miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy. Zdjęła go szybko i rzuciła na podłogę. Dopiero teraz spostrzegła migoczące światło na sekretarce.

Obsypując psiaka pocałunkami, które Jake żarliwie oddawał, podeszła do telefonu.

- Cześć, Samanto. Tu Ellen. Chciałam ci tylko powiedzieć, że Ross oficjalnie ze mną zerwał. Jeszcze nie wiem, co zrobię, ale może skorzystam z twojej rady i przyjadę do Nowego Jorku. Jak już coś będę wiedzieć, to dam ci znać. Nie mów o naszej rozmowie Rossowi. Dzięki i na razie.

Szeroko otworzyła oczy. Ellen zastanawia się nad przyjazdem do Nowego Jorku? Nieźle. Robi się coraz bardziej ciekawie.

Jak na jeden dzień to już było dla niej za wiele. Ruszyła do sypialni. Musi się położyć i odpocząć. Co najwyżej przeczyta jedną stronę romansu. Nad resztą zastanowi się jutro.

Pewność i wiara w siebie, jakie przepełniały ją jeszcze dwa tygodnie temu, rozwiały się bez śladu, wyparowały jak poranna mgiełka unosząca się nad rzeką Hudson. Wtedy wydawało się jej, że w pełni panuje nad swoim życiem, teraz nic nie było takie jak powinno.

Ross już z nią nie mieszkał, wyprowadził się do hotelu. Po przyjeździe z domu oświadczył, że zerwał z Ellen i ma poważne zamiary w stosunku

do Patty. Samanta próbowała przemówić mu do rozumu, lecz nic do niego nie trafiało. Był głuchy na wszystkie argumenty. W końcu machnęła ręką i życzyła mu powodzenia. Również w znalezieniu mieszkania w pobliżu Patty.

Jack ani nie dzwonił, ani nie wpadał, a jej coraz bardziej go brakowało. Samotność strasznie jej doskwierała. Czuła się przybita i przepracowana. Siedziała nad rękopisami, które spływały regularnie, podobnie jak odmowne odpowiedzi z wydawnictw. Traciła nadzieję, że kiedykolwiek sprzeda swoją książkę. Pocieszała się tylko myślą, że przynajmniej zarabia teraz na czynsz.

Z rodziną miała sporadyczne kontakty. Ojciec w ogóle się nie odzywał, mama zadzwoniła kilka razy, Lucas też. Ostatnio usłyszała od niego wiele ciepłych słów i zapewnień, że nie może się doczekać, kiedy zostanie wujkiem. Ta rozmowa tak ją poruszyła, że nie mogła powstrzymać łez. Choć ostatnio prawie wszystko doprowadzało ją do płaczu.

Z upływem czasu jej figura zaczynała się zmieniać. Zaokrągliła się i ciąża zaczęła być bardziej widoczna. Doktor Phillips był bardzo zadowolony z wyników badań. Podczas ostatniej wizyty zapewnił, że Samanta jest zdrowa jak koń, a dziecko rozwija się prawidłowo.

Popatrzyła na telefon, potem na zegar na kominku. O tej porze ojciec pewnie siedzi nad

rachunkami. Bardzo chciała usłyszeć jego głos, pogadać z nim, powiedzieć mu, że bardzo się za nim stęskniła.

Dlaczego tak się zastanawia? Dlaczego ma takie opory, żeby do niego zadzwonić? Przecież ojciec nie może wiecznie mieć do niej żalu.

Sięgnęła po słuchawkę, wybrała numer. Tata odebrał po trzecim dzwonku.

- Fred Brady - powiedział, a jej serce zabiło na dźwięk tego znajomego głosu.

- Cześć, tato! To ja, Samanta.

Zapadła długa cisza.

- Mamy teraz tu nie ma. Zadzwonź później. Powiem jej, że dzwoniłaś.

- Nie dzwonię do mamy, dzwonię do ciebie, tato. - Modliła się w duchu, by nie odłożył słuchawki. Wiedziała, że nie chce z nią rozmawiać.

- Nie mam teraz czasu na pogaduszki. Jestem zajęty. Ty pewnie też masz milion rzeczy do zrobienia.

- Tato, kocham cię. Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać? Wiem, że strasznie cię zawiodłam, ale...

- Samanto, nie mogę teraz mówić - przerwał jej ojciec i raptownie odłożył słuchawkę. Miał zmieniony głos, jakby zbierało mu się na płacz, lecz może tylko się jej tak wydawało.

Za to jej łzy strumieniami płynęły po policzkach. Zupełnie się rozkleiła.

Tak się cieszyła, że wreszcie jest w ciąży. Uważała to za błogosławieństwo, dar od Boga. Teraz obudziły się w niej wątpliwości. Za ciążę zapłaciła wielką cenę - straciła ukochanego mężczyznę, ojca, który ją uwielbiał i szanował...

- Gdybym to mogła cofnąć! Gdybym nie była w ciąży! Zmarnowała mi życie. Zniszczyła wszystko, co było dla mnie ważne! Jak mogłam być taką głupią egoistką, jak mogłam myśleć, że wymodliłam sobie to dziecko?

Zadzwęczał telefon. Błyskawicznie podniosła słuchawkę. Z nadzieją, że to tata się opamiętał i dzwoni, by zapewnić, że nadal jest jego kochaną córeczką. W słuchawce rozległ się głos Patty.

- Cześć, Samanto! Jak tam u ciebie?

Nie mogła wykrzesać z siebie entuzjazmu.

- Cześć, dzięki. Jakoś leci.

- Mówisz dość dziwnie. Co jest? Mogę jakoś pomóc?

Już miała na końcu języka, że zrobiła wystarczająco dużo, rozkochując w sobie Rossa i doprowadzając do jego zerwania z Ellen, lecz powstrzymała się. Patty była jedną z najbliższych znajomych, a nie miała ich zbyt wielu.

- Dzwoniłam do taty. Chciałam z nim pogadać, ale on nie chce się do mnie odzywać.

- To przykre. Musisz mu dać więcej czasu, żeby ochłonął. To się stanie, zobaczysz.

- Oby-mruknęła Samanta.-Coś się wydarzyło?

- zapytała. - Zaskoczyłaś mnie, dzwoniąc. Już strasznie dawno nie dawałaś znaku życia. - Sama miała do Patty za dużo żalu, by do niej dzwonić.

- Wiem i bardzo za to przepraszam. Byłam zbyt pochłonięta... pracą i takimi różnymi sprawami. - Rossem, domyśliła się Samanta. - Nie wybrałabyś się dziś ze mną na lunch? Stęskniłam się za tobą. Spotkajmy się, jak dawniej.

- Czemu nie? Prawdę mówiąc, mam już dość tego siedzenia w czterech ścianach. - Samotność doskwierała jej coraz boleśniej. - O której chcesz się spotkać?

- Powiedzmy o dwunastej w tej włoskiej knajpce na rogu niedaleko ciebie. Pasuje ci?

Zzerała ją ciekawość. Co takiego Patty ma jej do powiedzenia, że nalega na spotkanie? Oby tylko nie miało to związku z Rossem, bo na samą myśl zaciskała się jej szczęka.

Patty już czekała na nią przy stoliku, trzymając w dłoni kieliszek merlota. Sala była jeszcze prawie pusta. Patty popatrzyła na wchodzącą przyjaciółkę i oczy zrobiły się jej wielkie jak spodki.

- No, teraz już widać, że będziesz mamusią. Ile ci przybyło, jeśli to nie jest niedyskretne pytanie?

- Cięży jeszcze tak bardzo nie widać. Dużo nie przybrałam. Dlaczego pytasz? Uważasz, że jestem gruba? - Klepnęła się ręką po brzuchu.

- Gruba raczej nie, ale większa. Zawsze miałaś

doskonałą figurę, a teraz... teraz jesteś bardziej przy kości.

- Utyłam jakieś sześć kilo, jak na razie.

- I to ci bardzo dobrze zrobiło. Choć muszę niestety powiedzieć, że te stroje ciążowe nadal są mało ciekawe.

- Są bardzo różne. Również bardzo fajne, tylko że mnie nie stać. Poluję na okazje, głównie w Internecie. - Doskonale wiedziała, że jej spodnie z zielonej wełny i dobrany do nich sweter nijak się mają do szpanerskich ciuszków Patty.

- Naprawdę? To ciekawe. Zamówiłam ci dietetyczną colę, bo skoro jesteś w ciąży, to wino i alkohol nie są dla ciebie.

- Dzięki. - Samanta upiła łyk. - Alkohol mogę odżałować. Póki nie muszę rezygnować z lodów i czekolady, to da się wytrzymać.

- Tylko uważaj, żeby nie przybrać za dużo. Dzisiaj faceci są bardzo wyczuleni, nie podobają im się grube. W dodatku będziesz mieć dziecko, a to utrudni ci sprawę, gdy zaczniesz się za kimś rozglądać.

Patty miała złote serce, ale zawsze waliła kawę na ławę. Samanta policzyła w duchu do dziesięciu.

- Nie mam zamiaru się za kimś rozglądać i uważam na to, co jem. - Ograniczała się do jednego pudełka lodów dziennie i dwóch snikersów. Czyli naprawdę się starała. - Domyślam się,

że chciałaś się ze mną spotkać, bo zamierzasz o czymś pogadać. Raczej nie o obwodzie mojej talii.

Patty zarumieniła się. To zdumiało Samantę. Patty zakłopotana? To wręcz nieprawdopodobne.

- Chciałam pomówić z tobą o Rossie.

Samanta westchnęła.

- Tak się spodziewałam. Macie plan, żeby razem uciec czy coś w tym stylu? Jeśli tak, to strzelaj. Od razu puszczyć pawia i będę to mieć z głowy.

Patty roześmiała się w głos.

- Brakowało mi ciebie, Samanto! Nie, nie mam zamiaru uciec z twoim bratem. Przeciwnie. Planuję z nim zerwać, ale najpierw chciałam ci o tym powiedzieć, żebyś mnie nie znienawidziła.

- Jakoś nie przejmowałaś się mną, kiedy zaczęłaś się z nim umawiać, choć prosiłam, byś dała mu spokój - przypomniała Samanta.

- Wiem. I przykro mi z tego powodu. Po prostu czasem nie mogę się powstrzymać, libido zagłusza mi głos rozsądku. Teraz już wiem, że to od samego początku był błąd. Powinnam trzymać się od niego z daleka, tak jak mnie ostrzegałaś.

- Zakochał się w tobie, tak? - Jaki ten Ross jest beznadziejnie głupi!

- Poprosił mnie, bym za niego wyszła. Odparłam, że nie mam zamiaru wychodzić za mąż, lecz on jest pewien, że jakoś mnie przekona, bym zmieniła zdanie. Teraz szuka mieszkania w mojej

okolicy, na szczęście jeszcze niczego nie znalazł.
- Pokręciła głową, sięgnęła po kieliszek. - Cenię sobie wolność, wiesz o tym. Nie znoszę żadnych ograniczeń. Lubię mieć swoją przestrzeń i swobodę. Niestety Ross uważa, że jesteśmy parą.

- Nie utwierdzałaś go w tym?

Patty pokręciła głową.

- Ależ skąd, przysięgam! Dla mnie to był tylko seks. Rewelacyjny, nawiasem mówiąc, ale nic więcej. Od razu zapowiedziałam, że nie interesuje mnie żaden inny układ.

- Ross rozstał się dla ciebie ze swoją dziewczyną. Coś mi się widzi, Patty, że nie masz pola manewru. Chyba że Ellen przekona go, by do niej wrócił.

Patty westchnęła ciężko.

- Ross uważa, że ona jest nudna.

- Ellen jest cicha i spokojna, nie lubi szpanu. Podsuwałam jej myśl, by coś ze sobą zrobiła. Nie wiem, zmieniła fryzurę, makijaż, stroje. Żeby spróbowała z tobą konkurować. Jednak ona nie czuje się na siłach.

Nieoczekiwanie twarz Patty pojaśniała.

- Ależ to doskonały pomysł! Nie widzisz tego? Jeśli Ellen da się namówić na przyjazd do Nowego Jorku, a ja zrobię z siebie najgorszą żonę pod słońcem, to od razu przy niej wiele stracę. No nie?

Samanta zastanawiała się przez chwilę.

- Czy ja wiem? Ellen może mieć opory, by się

posuwać do takich konfrontacji. Nie wiem, czy zdobędzie się na taki krok. A jeśli przegra porównanie z tobą? To by ją załamało.

- Namów ją, by przyjechała. Nie musi wiedzieć, że to obgadaliśmy. Zamówię jej wizytę w salonie piękności i z góry zapłacę za pełną metamorfozę. Ty zabierzesz ją na zakupy do Barney's, pomożesz jej wybrać odlotowe ciuchy i buty. Weźmiesz na mój rachunek. Potem zaaranżujemy przypadkowe spotkanie, gdy będę z Rossem. Uwierz mi, odpadnę w przedbiegach.

Samanta uśmiechnęła się.

- Widzę, że naprawdę bardzo ci zależy na odstawieniu mojego braciszka, skoro chcesz zadać sobie tyle trudu i nieźle się wykosztować. Czemu nie dasz mu kopa i nie każesz się zmywać, tak jak tyłu innym?

- Lubię Rossa. Nie chcę, żeby cierpiał. Poza tym to twój brat, więc jeśli jest sposób, by uwolnić się od niego bezproblemowo...

Samanta szeroko otworzyła oczy.

- Chyba zależy ci na nim bardziej, niż mówisz.

- Nie żartuj. Chcę wrócić do mojego normalnego życia, to mi odpowiada. Z tego, co od ciebie słyszałam, na dłuższą metę Rossowi będzie o niebo lepiej z Ellen. Gdy zobaczy, ile zrobiła, by go odzyskać, na pewno będzie pod wrażeniem. Nie mam racji? Może to ja do niej zadzwonię?

Samanta pokręciła głową.

- Nie, to raczej średni pomysł. Będzie lepiej wyglądało, gdy ja zadzwonię. Spróbuję ją tu ściągnąć.

- To byłoby wyjście. Im szybciej, tym lepiej.

- Może... Nagle Samanta poczuła przeszywający ból. Złapała się za brzuch, jej oczy napełniły się łzami.

- Co się stało? Co ci jest?

- Ja... nie wiem. Mam skurcze. Chyba coś złego dzieje się z dzieckiem. Na pewno. - Znowu poczuła bolesny skurcz, krzyknęła rozpaczliwie. Kelnerzy już do niej biegli.

Patty pochyliła się i pomogła jej wstać. Od razu spostrzegła, że przyjaciółka krwawi. W dodatku twarz Samanty zrobiła się biała jak papier.

- Masz krwotok! Zadzwonię po karetkę. Musimy natychmiast pojechać do szpitala.

Jeden z kelnerów wezwał pogotowie. Niedługo potem mknęły karetką na sygnale.

- To wszystko przeze mnie - jęczała Samanta.

- Patty, to moja wina. Powiedziałam, że nie chcę tej ciąży, to dlatego tak się stało. Ściągnęłam na siebie gniew boży. O Boże! Teraz stracę moje dziecko.

- Nie pleć bzdur. To nie twoja wina. Czasami tak się zdarza, bez powodu. Chcesz, żebym zawiadomiła twojego lekarza? - Patty wyjęła z torebki komórkę.

- Nie. Ale zadzwoń do Jacka, proszę. Powiedz

mu, co się stało. Niech przyjedzie do szpitala. Muszę się z nim zobaczyć. Nie chcę przechodzić przez to bez niego.

- Czy to rozsądne? Przecież powiedziałaś mu, że ma się nie angażować, że go nie chcesz.

Samanta zanosła się płaczem.

- Nieważne, co mu powiedziałam! Chcę, żeby był przy mnie. Patty, błagam cię, dzwoń po niego i już nic nie mów! - Zajęczała, bo poczuła kolejny skurcz. - On przyjedzie. Zobaczysz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Jack pędził do szpitala jak szalony, bez przerwy poganiając kierowcę, by mocniej naciskał na gaz.

Samanta na niego czeka, chciała, by był przy niej. Choćby miał stanąć na głowie, spełni jej prośbę.

Boże! - modlił się w duchu. Błagam, spraw, by nie straciła dziecka. Kocham ją, a ona tak rozpaczliwie pragnie tego maleństwa.

Wreszcie taksówka zatrzymała się pod wejściem do szpitala.

Jack wjechał na siódme piętro, gdzie mieścił się oddział położniczy, szybkim krokiem podszedł do recepcjonistki.

- W której sali leży Samanta Brady?
- Czy pan jest kimś z rodziny? - zapytała siwowłosa pielęgniarka.
- Nie, ale jestem ojcem dziecka.

Pielęgniarka popatrzyła na niego czujnie, podniosła się, obeszła biurko i pociągnęła go za rękę.

- Tędy, panie Turner. Czekaliśmy na pana. Pani Brady wciąż się o pana dopytuje. Tak się denerwowała, że lekarze musieli zagrozić, że dadzą jej coś na uspokojenie. - Prowadziła go w głąb korytarza. Pod zamkniętymi drzwiami spostrzegł Patty. Na jej twarzy malował się szczyry niepokój. Nigdy dotąd nie widział Patty w takim stanie.

- No, wreszcie jesteś, dzięki Bogu! - zawołała na jego widok. - Samanta wpadła w histerię. Wzywa cię do siebie, powtarza, że Bóg chce odebrać jej dziecko, że to kara boska. Coś nieprawdopodobnego. Naprawdę nie wiem, co robić. Może tobie uda się ją jakoś uspokoić, przemówić jej do rozumu. Mnie to się nie udało.

- Mogę do niej wejść?

Patty pokręciła głową.

- Teraz jest u niej dwóch lekarzy, badają ją. Powiedzieli, że jak skończą, będzie można wejść.

- Wiesz, co się stało?

- Samanta zaczęła krwawić. To wszystko, co wiem. Byłyśmy razem na lunchu, nagle dostała skurczy. Strasznie się przeraziłam, mówię ci.

Jack nerwowo przeciągnął palcami po włosach.

- Nie mam pojęcia, co będzie, jeśli Samanta straci to dziecko. Strasznie jej na nim zależało.

- Co gorsza, on też chciał tego dziecka, i to bardzo.

To było ich wspólne dziecko, symbol tamtej cudownej miłosnej nocy.

- Ale tobie nie?

Zaskoczyła go tym pytaniem.

- Patty, to naprawdę nie twoja sprawa.

Patty zrobiła skruszoną minę.

- Przepraszam, nie chciałam....

- Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się o dziecku - zaczął. - To spadło na mnie tak niespodziewanie, nie byłem przygotowany. Z czasem dokładnie to sobie przemyślałem i wiem, że mogę być dobrym ojcem. Powiedziałem to Samancie, ale ona ma inny pomysł na swoje życie.

- W każdym razie przyjechałeś do szpitala. Przyznam, że mnie to zaskoczyło. Większość mężczyzn nawet by się nie pofatygowała.

- Nie jestem większością mężczyzn i bardzo zależy mi na Samancie. Jesteśmy ze sobą niezwykle zżyci. I ja...

- Kochasz ją?

- Zależy mi na niej. - Dopiero teraz go olśniło. Kocha ją, zawsze ją kochał. Jak mógł tego nie widzieć? Jak mógł być taki ślepy, nastawiony wyłącznie na siebie? Chyba nigdy sobie tego nie wybaczy.

Drzwi sali otworzyły się, wyszli lekarze. Ich pogodne miny dobrze wróżyły. Jack odetchnął odrobinę lżej.

- Może pani teraz do niej wejść, pani Bradshaw. Stan pani Brady jest stabilny, ale musi odpocząć.

- Tylko do niej zerknę, doktorze Phillips. - Patty popatrzyła na Jacka, rysy jej złagodniały. - Powiem Samancie, że tu czekasz.

Jack skinął głową, zwrócił się do lekarza.

- Nazywam się Jack Turner, jestem ojcem dziecka. Chciałbym się dowiedzieć o stan zdrowia Samanty.

- Przykro mi, lecz nie mogę tego zrobić bez zgody pani Brady. Niech pan do niej wejdzie, tylko proszę jej nie denerwować.

- Oczywiście. Nie mam takich zamiarów. - Wszedł do sali i ruszył w kierunku łóżka.

Na widok Jacka twarz Samanty zajaśniała szczęściem, od jej uśmiechu topniało mu serce. Kocha ją, kocha ją nad życie.

- Jack! Wiedziałam, że przyjedziesz! A nie mówiłam ci, Patty? - spytała przyjaciółkę. - Byłam pewna, że przyjedzie.

Jack przysiadł na metalowym krzesełku przy łóżku. Patty podniosła się.

- No, to ja was zostawiam, muszę wracać do pracy. Zadzwońię do ciebie później - obiecała Samancie na odchodne.

Cieszył się, że choć na chwilę zostali sami.

- Jak mogłem nie przyjechać? Rzuciłem wszystko i przyjechałem tu, najszybciej jak się dało.

W życiu nie odbyłem takiego rajdu taksówką. Strasznie się o ciebie martwiłem.

- Przykro mi, że musiałeś zerwać się z pracy.

- Nie przejmuj się. Tom mnie zastąpi. Jestem twój, na jak długo zechcesz. - Zdał sobie sprawę, że tak właśnie czuje. Chce być przy niej, na zawsze. Z nią i z dzieckiem. Chce się z nią ożenić i już nigdy się z nią nie rozstawać.

- Rozmawiałeś z lekarzem? - zapytała.

- Podchodziłem go, ale nie chciał mi nic powiedzieć, bo nie jestem rodziną. Powiedział, że-
bym sam ciebie zapytał. No to mów.

- W sumie nie bardzo jest o czym. Byłyśmy z Patty na lunchu, dostałam krwotoku. Teraz już wszystko jest pod kontrolą, ale zatrzymują mnie na obserwację. Jeśli przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny nie wystąpią żadne niepokojące objawy, wypiszą mnie do domu. Tyle że będę musiała przez co najmniej dziesięć dni pozostawać w pozycji leżącej, w łóżku lub na kanapie. Nie wiem, jak to wytrzymam, chyba zwariuję.

Jack odetchnął lżej. Kamień spadł mu z serca.

- Na pewno? To znaczy, czy na pewno zatamowali krwotok?

Samanta skinęła głową.

- Tak. Zrobili mi USG, dziecku nic nie zagraża. - Ileż razy gorąco dziękowała za to Bogu!

- Doktor Phillips powiedział, że trudno stwierdzić, co spowodowało krwotok, ale podobno czasem tak

się zdarza. Może przyczynić się do tego stres, a ostatnio stresów miałam aż nadto. No wiesz, mój tata, Ross i Ellen, no i... takie różne rzeczy.

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś to przeze mnie straciła dziecko. - Ujął ją mocno za rękę. - Nie chciałem cię zdenerwować, naprawdę. Uwierz mi.

- Jack, to nie twoja wina, więc nie rób sobie wyrzutów. Ostatnio wszystkim za bardzo się przejmuję, sam o tym wiesz. Muszę trochę wyluzować, nabrać dystansu. To dzisiejsze zdarzenie było dla mnie dobrą nauką. Od teraz nie będę przejmować się tym, na co nie mam wpływu.

- Nie chcę, żebyś w ogóle się czymś przejmowała. Teraz ja wszystkim się zajmę, tak jak kiedyś.

Samanta westchnęła.

- Jack, już rozmawialiśmy na ten temat. Bardzo sobie cenię moją niezależność. - Było to jawne kłamstwo, lecz musiała mu to powiedzieć.

- Ja... ja ciebie kocham, Samanto. Chcę się z tobą ożenić. Chcę być mężem dla ciebie i ojcem dla naszego dziecka. Długo o tym myślałem; zdałem sobie sprawę, jaki byłem beznadziejnie głupi, widziałem tylko czubek własnego nosa. To będzie dla mnie zaszczyt, jeśli zgodzisz się za mnie wyjść.

Zaskoczył ją i ujął tym wyznaniem, podobnie jak niepokojem o nią i dziecko, Niczego więcej nie

pragnęła, jak powiedzieć mu, że go kocha, że chce być z nim na zawsze - jednak wiedziała, że nie może tego zrobić. Jack był poruszony i do głębi przejęty. Nie powinna wykorzystywać tego, że on jest teraz w takim stanie, to by nie było w porządku. Z perspektywy wszystko będzie wyglądało inaczej. Jack może uznać, że zrećcznie skorzystała z sytuacji i wmanewrowała go w to małżeństwo.

- Jack, to dla mnie wielki honor, jednak nie mogę się zgodzić. - Jack otworzył usta, lecz Samanta uciszyła go gestem dłoni. - Zależy mi, byśmy zostali przyjaciółmi, na zawsze. Jeśli chcesz, możesz uczestniczyć w życiu dziecka. Jak sam powiedziałaś, dziecko potrzebuje obojga rodziców. A wiem, że ty będziesz dobrym ojcem. - Fantastycznym ojcem, uściśliła w duchu.

- Dzięki. Jednak dla mnie to nie jest zakończenie sprawy. Udowodnię ci, że możesz być ze mną szczęśliwa, że powinnaś wyjść tylko za mnie, nikogo innego. Zrobię co w mojej mocy, by cię przekonać, że to szczerą prawdą.

Samanta uśmiechnęła się miękko, poklepała go po policzku.

- Jack, uważaj na słowa. Zaczynasz mówić, jakbyś się zadurzył.

W zamierzeniu miał to być żart, lecz odpowiedź, jaka padła, była zaskakująco poważna.

- Bo tak właśnie jest. I zamierzam uwodzić cię

jak niezły podrywacz. - Otworzyła z wrażenia usta, po chwili pozbierała się.

- Jack, nic z tego nie będzie. Zapomnij o tym.

- Zobaczymy. A teraz oprzyj się wygodnie i zrelaksuj, a ja ci poczytam. - Sięgnął po książkę leżącą na nocnej szafce; to Patty kupiła ją w kiosku na dole. Popatrzył na okładkę i skrzywił się.

- To romans - ostrzegła go Samanta. - Raczej wątpię, by ci się spodobał.

- Ha! Niewiele o mnie wiesz! Jestem nadzwyczaj romantycznym facetem.

Nazajutrz, zaraz po tym, jak przywiózł Samantę taksówką do domu, Jack przeszedł do czynu. Był gotów na wszystko, by skutecznie zawrócić Samancie w głowie.

- No wiesz co? Stosują takie określenie? Członek? - Przesunął wzrok na swoje spodnie. - To jak członek klubu czy coś w tym stylu.

Samanta zachichotała.

- Niezły klub! Ta nazwa to eufemizm. W romansach historycznych używają specyficznych terminów.

Jack zaśmiał się z niedowierzaniem, potrząsnął głową.

- Nie musisz wracać do firmy? - zaniepokoiła się. - Mam wyrzuty sumienia, że odciągam cię od twoich zajęć. Zamiast pracować, siedzisz ze mną i czytasz mi książki.

- Mam współnika, na którym spokojnie mogę polegać, a ty jesteś teraz najważniejsza. Opieka nad tobą to moje zajęcie. Na tym mi zależy, Samanto. Tego chcę. Być z tobą, teraz i zawsze.

Jej oczy się zamgliły.

- Ale... - Jego słowa poruszyły ją do głębi. Potrząsnęła głową, nie chciała poddawać się nastrojowi. - Moja mama zaproponowała, że do mnie przyjedzie. Nie musisz się więc do niczego po czuwać.

- Do mnie też zadzwoniła. Powiedziałem jej, że wcale nie musi przyjeżdżać, że ja się o ciebie zatroszczę. Wyobraź sobie, że bardzo jej to odpowiada. Była wręcz zachwycona.

- Bo lubi się wtrącać w moje sprawy.

- To dobrze. Skorzystam z tego - dokończył z uśmiechem i znowu wrócił do książki. Przesunął wzrokiem po tekście i na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia. - Przecież to czysta pornografia! - wykrzyknął zaszokowany. - Ty też zamieszczasz w książkach takie sceny?

Samanta westchnęła.

- Oczywiście. Seks jest czymś naturalnym. Ale romanse to coś więcej niż tylko seks, traktują o związkach między ludźmi. Bohaterowie spotykają się, poznają, coś między nimi zaczyna się dziać.

- To mniej więcej tak jak my - stwierdził z uśmiechem i puścił do niej oko. Jak romantyczny bohater.

Samanta pokręciła głową.

- Jak na kogoś, kto z zasady unika wszelkich innych zobowiązań niż poranne wychodzenie do roboty, teraz śpiewasz zupełnie inaczej. - Te jego nowe teksty były jak muzyka dla jej uszu. Gdyby tylko mogła wierzyć w jego słowa!

- Posłuchaj, coś ci przeczytam - rzekł. - „Zamaskowany nieznajomy, znany jako Zjawa, zakradł się do łóżka śpiącej dziewczyny. Ostrożnie rozsypał tasiemki i rozchylił jej koszulę, odsłaniając piersi o różowych, twardych sutkach. Nie mógł się oprzeć pokusie. Całował je i pieścił, aż zmarszczyły się i nabrzmiały, a potem szczypał je, póki kobieta nie zaczęła jęczeć”.

Umilkł na mgnienie.

- No nie! O szczypaniu w życiu nie pomyślałem - wyznał. Miał tak zaskoczoną minę, że Samanta wybuchnęła śmiechem.

- Może to dlatego wciąż jesteś singlem.

- Bardzo to było śmieszne. Czy kobiety naprawdę lubią takie rzeczy? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Jack, to tylko fikcja literacka.

- To doprawdy niebywałe. Zawsze myślałem, że romans to taka książka jak te, które ty piszesz. Zabawne historyjki o ludziach umawiających się na randki. Nie miałem pojęcia, że jest tyle różnych odmian.

- Gdyby faceci czytali więcej romansów, to może by lepiej rozumieli kobiety.

Jack skrzywił się.

- Nie uwierzę, że współczesne kobiety chciałyby być traktowane tak, jak bohaterki tych książek.

- Pod tym względem masz rację. Jednak w dzisiejszych czasach kobiety nadal pragną gorących uczuć i wielkich uniesień. Marzą o miłości, rycerzach na białym koniu, dzielnych kowbojach czy książętach. Każda chciałaby, by jej królewicz rozkochał ją w sobie, porwał do sypialni i kochał się z nią do utraty tchu.

- Tego właśnie chcesz, Samanto? By zawrócić ci w głowie, a potem kochać się z tobą do utraty tchu?

Pytanie na mgnienie zawisło w powietrzu, a od żarliwego spojrzenia Jacka Samancie zrobiło się gorąco. Czuła, że policzki ją pieką. Obronnym gestem osłoniła się pledem.

- Małe szanse, by tak się stało, więc daj sobie spokój. Zresztą w dzisiejszych czasach nie ma już takich bohaterów. Pozostali tylko w książkach.

- A ci, którzy ratują przyszłą pisarkę od życia na ulicy? - Puścił oko, a Samanta znowu się zaczerwieniła.

- To jeszcze nie koniec tej książki - rzekła wymijająco - więc nie wiadomo, jaki okaże się ten bohater. Czy się zachowa jak należy. Bo większość facetów trudno o to podejrzewać - dokończyła, choć w skrytości serca wiedziała, że Jack zawsze będzie szlachetny.

- Większość, ale nie wszystkich, tak?

- Nie, nie wszystkich. - Wyprostowała się. Charakter tej rozmowy wprawił ją w coraz większe zakłopotanie.

- Wydawało mi się, że miałeś się mną opiekować. Umieram z głodu. Przyrządzisz nam coś do jedzenia?

- Jestem beznadziejnym kucharzem, więc wcześniej zamówiłem chińszczyznę. - Spojrzał na zegarek. - Powinni przywieźć za jakieś piętnaście minut.

Zaburczało jej w żołądku.

- A co będzie na deser?

- Ciasteczka z wróżbami - rzekł, patrząc na nią z nadzieją.

- O nie! Muszę mieć czekoladę, jeśli mam szybko wydobrzcć. Nie mógłbyś upiec nam czekoladowych ciasteczek? Marzę o takich ciasteczkach. Możesz skorzystać z mojego przepisu.

Popatrzył na nią z przerażeniem.

- Przecież wiesz, że nie mam pojęcia o pieczeniu ciastek. Spalę je na amen.

Samanta skrzyżowała ramiona, uśmiechnęła się łobuzersko.

- Prawdziwy bohater na pewno by wiedział, jak upiec ciasteczka, i nie szukałby żadnych wymówek, żeby się wykręcić. Prawdziwy bohater zawsze ratuje damę w potrzebie, zwłaszcza gdy dama jest w odmiennym stanie, a do tego uzależ-

niona od czekoladowych ciasteczek. Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś prawdziwym bohaterem?

Jack uniósł brew.

- Rzucasz mi rękawicę, tak?

- Zgadłeś. Jeśli chcesz, bym uważała cię za rycerza, to musisz upiec ciasteczka.

- Jeśli to zrobię, obiecasz mi, że po kolacji się zdrzemniesz? Przez cały dzień prawie nie zmrużyłaś oka, a lekarz zalecał, byś jak najwięcej wypoczywała.

- Obiecuję. Tylko nie zapomnij, że masz ze mną oglądać „Dumę i uprzedzenie”. Przyrzekłeś mi. Chyba nie zapomniałeś?

Jack, który kiedyś poprzysiągł sobie, że za nic nie przesiedzi sześciu godzin, gapiąc się na facetów hasających w obcisłych pantalonach i koronkach, jęknął głośno.

- No dobrze - wymamrotał ponuro.

Samanta, widząc jego cierpiętniczą minę, uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Jack ma w sobie duże zadatki na bohatera. I należy do niej, przynajmniej teraz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wczesnym rankiem cicho wszedł do mieszkania Samanty. Zastał ją w salonie - spała wyciągnięta na kanapie, a Jake leżał na jej lekko zaokrąglonym brzuchu. Wpadające przez okno promienie słońca wydobywały z półmroku twarz Samanty. Uśmiechała się, jakby śniło się jej coś bardzo przyjemnego.

Serce topniało mu na widok tej sceny. Kobieta, którą kocha, która nosi jego dziecko. Jej dłoń spoczywała na głowie psiaka.

W nocy, gdy przewracał się w łóżku, myślał o Samancie, o tym, jakie wspaniałe i dobre mogłoby być ich wspólne życie - gdyby tylko zgodziła się za niego wyjść.

No właśnie. Gdyby.

Znał ją nie od dziś i doskonale wiedział, że nie ma drugiej takiej upartej baby jak ona. Jak już raz

coś sobie postanowi, to będzie się tego trzymać do upadłego. I bardzo rzadko zmienia zdanie.

Jednak musi ją jakoś przekonać. Otworzyć jej oczy, uzmysłwić, ile dla niego znaczy, udowodnić, że bez niej nie ma dla niego życia. I to nie z powodu dziecka, a dlatego, że ją kocha.

Ciasteczka, które wczoraj wieczorem jakoś upichcił, były krokiem w dobrym kierunku. Wprawdzie wiele im brakowało: były spalone z wierzchu, a na spodzie lekko surowe, lecz zadowolona mina Samanty i jej zapewnienia, że to najlepsze ciasteczka, jakie jadła w życiu, wynagrodziły mu jego trud.

Popatrzył na trzymaną w ręku blachę i uśmiechnął się z dumą. Zerwał się dziś o piątej rano, by na śniadanie upiec dla Samanty cynamonowe bułeczki. Nie było to łatwe zadanie, ale dał radę. A ile się przy tym naklął i namęczył!

Nie były to może najpiękniejsze bułeczki, jakie w życiu widział, lecz dawały się zjeść. Włożył w nie całe serce i cieszył się, że mógł coś dla niej zrobić. Przez lata to Samanta gotowała dla niego i sprzątała.

Miła była świadomość, że teraz on stara się dla niej. Gdyby tylko potrafił ją przekonać...

Podszedł do kanapy, podsunął blaszkę bliżej i czekał. Jake przebudził się natychmiast, zawarczał, ale gdy poznał Jacka, uspokoił się i znów zapadł w drzemkę.

Samanta kilka razy wciągnęła powietrze, zaburczało jej w żołądku. Jack uśmiechnął się. Dziewczyna powoli otworzyła oczy.

- Jeśli obudziłeś mnie bez powodu... - Naraz spostrzegła bułeczki. Oczy się jej rozszerzyły.
- Upiekłeś cynamonowe bułeczki? Nie wierzę. Kiedy zdążyłeś? I jak?

- Naprawdę zrobiłem je sam. Wczoraj wieczorem pożyczyłem od ciebie książkę kucharską. Wyszły całkiem nieźle, nie chwaląc się. Prawdę mówiąc, sam jestem z siebie dumny, że tak mi się udało.

W oczach Samanty błysnęły łzy.

- Jakie to urocze z twojej strony. Naprawdę nie mogę uwierzyć, że je zrobiłeś. Co cię napadło?

- Gdybym wiedział, że zaczniesz przez nie płakać, to nawet bym nie zaczynał.

Uśmiechnęła się.

- Ostatnio płaczę z byle powodu, dobrze wiesz. Wczoraj rano Jake głośno puścił baka i tak się przestraszył, że aż podskoczył. To było takie zabawne i wzruszające... Popłakałam się.

- Chryste! - Przewrócił oczami. - Rzeczywiście twoje hormony wariują, skoro płaczesz z takiego powodu.

Samanta usiadła, zaczęła masować się po krzyżu.

- Wczoraj, jak poszedłeś, zasnęłam tu i już nie doczołgałam się do łóżka. Teraz strasznie bołą mnie plecy.

Jack spochmurniał.

- Samanto, zapomniałaś, co powiedział ci lekarz? Kazał ci jak najwięcej wypoczywać, a spanie na kanapie na pewno nie wyjdzie ci na zdrowie. Chyba będę musiał codziennie pakować cię do łóżka, żeby mieć pewność, gdzie śpisz. Przekręć się, zrobię ci masaż.

Wiedziała, że powinna odmówić. Pokusa może okazać się zbyt wielka. Jednak mięśnie ma takie obolałe i spięte...

- No dobrze - przystała po chwili namysłu.

- Ale tylko trochę.

Jack zaczął masować jej kark, uciskając twarde jak postronki mięśnie, potem zaczął przesuwać dłonie wzdłuż kręgosłupa.

- Och! Tak, tu mnie boli. Ojej!

- Może zdejmij górę, to będę mieć lepszy dostęp. Zobaczysz, że to ci dobrze robi.

Doskonale wiedziała, że tak by było. I w tym właśnie problem.

- Nie, dzięki. - Przekręciła się i wyprostowała.

- Chodźmy do kuchni. Już nie mogę się doczekać tych bułeczek. - Chciała wstać, lecz Jack delikatnie ją powstrzymał.

- Nie tak szybko. Zapomniałaś, że powinnaś leżeć? Co najwyżej możesz wyjść do łazienki. I na tym koniec. Tak powiedział lekarz. Przyniosę ci bułeczki i kawę do łóżka.

Samanta westchnęła, skrzywiła się.

- Nie jestem inwalidką. I czuję się dużo lepiej.
- Jeszcze półtora tygodnia masz nie wstawać z łóżka - przypomniał. - Musisz się z tym pogodzić i nie utrudniać mi sprawy. Nigdy wcześniej nie opiekowałem się kimś i nie mam doświadczenia.

- Boże, ale ty rano jesteś zrzędlivy. Że też wcześniej tego jakoś nie zauważyłam. Chyba twój organizm domaga się kofeiny.

- Nie zauważyłaś, bo zawsze długo spałaś.

Uśmiechnęła się. Miał rację. Jej ton złagodniał.

- Jack, dzięki, że tak koło mnie chodzisz, naprawdę to doceniam. Jesteś wspaniałym towarzyszem i bardzo ci dziękuję za wszystko. Jesteś świetnym przyjacielem i... - Urwała, by zaczerpnąć powietrza. Opamiętała się. Niewiele brakowało, a powiedziałyby za dużo. - Zrobiłeś mi wielką niespodziankę tymi bułeczkami. - Uśmiechnęła się szeroko. - Strasznie ci dziękuję!

Jack przesunął Jake'a, usiadł obok Samanty na kanapie. Wziął jej ręce w swoje dłonie.

- Samanto, kocham cię. Teraz wiem, że zawsze cię kochałem. Będę to powtarzał tak długo, aż mi uwierzysz. Musisz mi uwierzyć.

Poczuła łzy w oczach. Przez mgnienie wyglądało, że chce mu powiedzieć coś równie wzruszającego.

- Jack, wiem, że mnie kochasz.

Szeroko otworzył oczy.

- W i e s z ?

Kiwnęła głową.

- Tak jak się kocha oddanego przyjaciela. Wszystkie inne uczucia, jakie teraz odczuwasz, to z powodu dziecka. Jesteś poruszony, zdezorientowany. Co jest zupełnie naturalne.

- Do diabła, Samanto! To nie jest tak! Naprawdę cię kocham. Bardziej niż myślałem, że to możliwe. Wcale nie tylko z powodu dziecka. Kochałbym cię nawet wtedy, gdyby go nie było.

Przetrawiała w milczeniu jego zapewnienia, przyglądając mu się badawczo. Nic nie świadczyło, by ją okłamywał.

- Ale wcześniej jakoś mnie nie kochałeś. Możesz to wytłumaczyć? Nigdy choćby słowem nie wspomniałeś o swoich uczuciach. Jak mam ci teraz uwierzyć? - Pokręciła głową. - Jakoś nie potrafię dopatrzeć się w tym sensu. Dlatego wnioski są oczywiste. Naprawdę nie jestem tak naiwna, jak myślisz.

Potarł ręką kark.

- Cholera, sam już nic nie wiem. Jestem głupi, gdy chodzi o kobiety. Co nie powinno być dla ciebie niczym nowym. Dobrze wiesz, że nigdy nie układało mi się z dziewczynami, w każdym razie nie tak, jak powinno.

Skrzyżowała ramiona obronnym gestem.

- Jak już ci mówiłam, chcę, byś miał udział w życiu naszego dziecka, ale o małżeństwie za-

pomnij - odezwała się stanowczo. - To z góry odpada i nie próbuj mnie przekonywać do czegoś, czego oboje będziemy żałować.

- A gdybyśmy żyli w grzechu? - zażartował, by nie denerwować jej bardziej.

- Na pewno tak nie będzie, więc zmienmy temat.

- Co słyhać u twojej mamy? - zapytał z nadzieją, że poprawi jej humor.

- Dprowadza mnie do szału. Traktuje mnie tak, jakbym była pierwszą kobietą na świecie spodziewającą się dziecka. Dzwoni do mnie po pięć razy na dzień. Ostatnio koniecznie chciała wiedzieć, czy nie mam problemów z jelitami. Wyobrażasz sobie?

Jack uśmiechnął się.

- Tojej pierwsze wnuczę, musisz ją zrozumieć. Daj jej trochę luzu, niech się nacieszy. To wielka rzecz zostać babcią czy dziadkiem, zwłaszcza gdy się ma tylko jedną córkę.

Samanta westchnęła głęboko.

- Szkoda, że mój tata tak do tego nie podchodzi. Nawet nie chce ze mną rozmawiać. Nie wiem, jak do niego przemówić, co zrobić. Dobija mnie, że on nie może się przełamać, nie może pogodzić się z tym, co się stało. Odrzuca mnie.

- To moja wina. Żałuję, że nie pogadałem z nim na pogrzebie. Powiniennem mu wyjaśnić parę rzeczy. - Czuł, że musi działać coś w tej sprawie, spróbować naprawić stosunki.

- Chciałam z nim pogadać, ale nic z tego nie wyszło. Spadłam z piedestału, na którym mnie postawił, i teraz nie może pogodzić się z myślą, że jego córeczka będzie miała dziecko. I zamierza wychować je samodzielnie.

Jack sposepniał jeszcze bardziej.

- Fred się opamięta, zobaczysz.

- Skąd masz taką pewność? Tata jest strasznie uparty.

- Zobaczysz, że będzie dobrze. Nie martw się tym teraz, tylko bierz się za bułeczki. Czekam na pochwały, bo przez cały rano tyrałem przy rozgrzanym piecyku.

Samanta zachichotała.

- No jasne.

- Sorki, Sam, że tak długo zbierałem się, żeby do ciebie wpaść - dwa dni później powiedział Ross, przysiadając na kanapie obok siostry. - Miałem opory, bo wciąż jestem wkurzony na Jacka za to, co zrobił.

Co zrobiliśmy, uściśliła w duchu, lecz zachowała to dla siebie. Ross był jeszcze bardziej uparty niż ona. Co zresztą było ich rodzinną cechą.

Brat wydawał się szczerze skruszony, więc oszczędziła mu kwaśnych uwag na temat jego głupoty w kwestii życiowych wyborów. Wzięła go za rękę i usiadła.

- Nie wściekaj się na Jacka. Nawet nie wiesz,

ile dla mnie zrobił, odkąd wypuścili mnie ze szpitala. Bardzo się mną zajmuje, chucha i dmucha. Gdybyś zobaczył go w akcji, od razu byś mu odpuścił. Przez tyle lat byliście najlepszymi przyjaciółmi. Gdyby przeze mnie ta przyjaźń miała się skończyć... Proszę cię, nie dopuść do tego. Będziesz tego żałował, ja również.

Ross westchnął.

- Wiem. Brakuje mi Jacka. Ale ty jesteś moja siostrą i muszę cię bronić.

- Musisz się martwić o siebie. Ja odetchnę, jak tylko skończy mi się to idiotyczne leżenie i będę mogła znowu normalnie żyć. Ta beczynność po prostu mnie dobija.

Ross przesunął wzrok na stertę maszynopisów leżących na podłodze obok kanapy, z dezaprobatą pokręcił głową.

- Widzę, że pracy ci nie brakuje. Musisz to wszystko przeczytać? To chyba strasznie nudne. Naprawdę ci nie zazdroszczę. Choć, prawdę mówiąc, nigdy nie przepadałem za czytaniem.

- Większość tych tekstów całkiem nieźle się czyta, czasami zdarza się jakiś niewypał. Tak czy inaczej czytanie mi bardzo pomaga, nie myślę wtedy o innych rzeczach. - Takich jak miłosne wyznania Jacka.

Gdyby mogła mu uwierzyć! Jej życie zupełnie by się zmieniło, byłoby prostsze i szczęśliwsze. Jednak jeszcze zachowała zdrowy rozsądek.

- Nie pracuj nad siłą. Jeśli potrzeba ci kasy, chętnie cię wspomogę. Nie chcę, byś niepotrzebnie ryzykowała swoim zdrowiem. Bo nie warto, wiem to po sobie.

Po raz pierwszy wyszedł z taką propozycją. Wcześniej nie oferował jej żadnej pomocy. Poruszył ją ten gest.

- Jakoś sobie radzę, dzięki. A jak twoje układy z Patty? Nadal z nią chodzisz? - Znała odpowiedź, lecz chciała, usłyszeć wersję brata. Patty czasem lubiła przesadzać.

Ross rozpromienił się. Jego entuzjazm i ten niemal chłopięcy uśmiech słabo rokowały dla Patty.

- Jest po prostu super! Fantastycznie. Kocham ją, Samanto.

- Kochasz ją, czy może ona po prostu cię bierze? W końcu nie znacie się tak długo. Może to tylko chwilowe zauroczenie, fizyczna fascynacja? Miłość potrzebuje czasu, nie zdarza się tak zniechacka, po pierwszej nocy.

- Nie? A miłość od pierwszego spojrzenia? Nie wierzysz, że taka istnieje?

- Większość rozsądnych ludzi raczej w to nie wierzy.

- Ożenię się z Patty bez chwili wahania, jeśli tylko mnie zechce. Prosiłem ją o to, lecz odmówiła. Ale ja nie zamierzam się poddawać.

Czyli Patty powiedziała prawdę. I wszystko

wskazuje, że w niedalekiej przyszłości Ross zakosztuje tego samego, czym uraczył Ellen.

- Jeśli chcesz usłyszeć moje zdanie, to uważam, że byłby to wielki błąd. - Doskonale wiedziała, że Rossa nie interesuje jej opinia, lecz jako jego siostra powinna mu to jasno powiedzieć. Do tego się poczuwała.

- Dlaczego? Myślałem, że Patty jest twoją przyjaciółką.

- Jest cudowną przyjaciółką. Ale ona nie nadaje się dla ciebie na żonę. Macie ze sobą bardzo niewiele wspólnego. Przemyśl to sobie, Ross. Ty nie znosisz tłumów, szpanerskich imprez i zamkniętych przestrzeni, a Nowy Jork właśnie taki jest. Jesteście z innych światów. Patty to kawior i szampan, a ty to piwo i KFC.

- Dostosuję się. Patty to najgorętsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Związek dwóch osób to coś znacznie więcej niż seks. A wspólne zainteresowania, wartości, takie rzeczy? Nawet charaktery macie zupełnie inne. Wątpię, byś kiedyś zdołał pojąć, co ją tak nakręca. Patty jest bardzo skomplikowaną osobą.

- Patty wcale nie jest taka bezduszna i ostra, jak ludzie o niej myślą. Zdarzały się chwile, gdy się zapominała; mogłem ją wtedy poznać od innej strony. Jest wrażliwa, łatwo ją zranić.

Właśnie dlatego Patty tak zdecydowanie unika bliższych więzów.

- Wiem o tym. Ale wiem też, że Patty jest całkowicie nastawiona na karierę i za nic nie zmieni sposobu życia, jaki jej odpowiada. Bardzo wątpię, by kogoś do niego włączyła, nawet ciebie.

Ross pokręcił głową.

- Samanto, czemu ty zawsze jesteś tak negatywnie nastawiona? Choćbyś mi nie wiem co mówiła, ty czy ktoś inny, na pewno nie zmienię zdania. Chcę się ożenić z Patty. Kocham ją.

W jego oczach lśniła determinacja. Nie warto było dłużej go przekonywać. Samanta ścisnęła go za rękę.

- Życzę ci szczęścia, Ross. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Samanto, oszalałem na punkcie Patty. Po prostu wariuję z miłości.

- Twój brat doprowadza mnie do szaleństwa!
- z emfazą oświadczyła Patty, gdy po południu zadzwoniła do Samanty. - Kiedy zadzwonisz do Ellen, żeby ruszyć sprawę z miejsca? Chciałabym jak najszybciej skończyć tę sytuację.

- Skoro tak ci się śpieszy, to czemu sama do niej nie zadzwonisz?

- Już się nad tym zastanawiałam. Jednak doszłam do wniosku, że nie. Pamiętasz, obie się zgodziłyśmy, że będzie zręczniejsz, jeśli to wyjdzie od ciebie.

- Czego mi nie chcesz powiedzieć?

- Ross nalega, byśmy w ten weekend poszli do Tiffany'ego rozejrzeć się za pierścieniem zaręczynowym. Tysiące razy powtarzałam mu, że za niego nie wyjdę, ale on tego wcale nie słucha. Dałabym się prędzej oskalpować niż zaręczę się z twoim bratem. Czy kimkolwiek innym, żeby było jasne.

- Z jego punktu widzenia to wygląda zupełnie inaczej. Ross jest pijany ze szczęścia. I zrobi wszystko, byś za niego wyszła. Powiedział mi to wprost, i to bardzo dobitnie.

- O cholera!

- Ostrzegałam cię, pamiętasz?

- Ale obiecałaś, że mi pomożesz. Że zadzwonisz i ściągniesz do Nowego Jorku Ellen, żeby ją tu wystylizować. Zrobimy ją na femme fatale, Rossowi szczeka opadnie.

- Patty, ostatnio nie miałam głowy do intrygowania. Od kilku dni nie wstaję z łóżka, leżę dzień i noc.

- Wiem, wiem. Przepraszam, że tak cię naciskam, Samanto.

- A zwykle jesteś bardziej oględna?

- Samanto, stoję pod ścianą. Niewiele mi brakuje, bym wystąpiła o nakaz sądowy, by utrzymać Rossa z dala ode mnie.

Samanta skrzywiła się na samą myśl. Z drugiej strony determinacja Patty zaskoczyła ją. Czy to

znaczy, że Patty poczuła się zagrożona, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli? Boi się ulec porywom serca, dlatego tak rozpaczliwie walczy? Głos Patty przybierał miękkie brzmienie, gdy mówiła o Rossie, nigdy też nie powiedziała na niego złego słowa.

Patty miała za sobą bolesną przeszłość, to dlatego tak nieugięcie broniła swej niezależności. Być może Ross poruszył w niej czułą strunę, coś w niej obudził.

- Patty, nie rób tego, błagam. Ross by się załamał. Obiecuj mi, że tego nie zrobisz.

Patty westchnęła głęboko.

- Jasne, że nie zrobię. Ale potrzebuję pomocy, dlatego tak liczę na Ellen. Tylko ona może mnie uratować. Czujesz się na siłach, by do niej zadzwonić? Oczywiście nie mów, co sobie obmyśliłyśmy. Jeśli uda się jej odzyskać Rossa, niech wierzy, że to dzięki osobistym zaletom.

- Czuję się całkiem dobrze, no, prawie. Jeśli Ellen zechce przyjechać i zostać tu jakiś tydzień, to będzie w sam raz, bo już będę mogła wstać z łóżka.

- Tylko nie zdradź się z tym przed Jackiem, dobrze? Mógłby niechcący chlapanąć coś Rossowi i wszystkie nasze starania poszłyby na marne.

- Jacka tu teraz nie ma. Musiał pojechać na kilka godzin do agencji, pojawiły się pewne problemy i Tom go zawezwał. Wróci dopiero za jakiś czas. - Brakowało jej Jacka. Już przyzwyczała się

do jego obecności. Oglądali razem filmy, grali w karty i gry planszowe, tak jak przed laty, gdy dorastali. Było jej z nim dobrze i wesoło. I bardzo nie chciała, by kiedyś to się skończyło.

Co by się nie stało, gdyby zgodziła się za niego wyjść.

I czego, oczywiście, zrobić nie powinna. Jack może sobie wyobrazić, że ją kocha, lecz prawda jest inna. To nie jest miłość. Czuje to instynktownie. To byłoby małżeństwo na siłę. Nie chce go w to wmanewrować. Z czasem oboje by się znienawidzili, a już sama taka myśl była dla niej nie do zniesienia. Za bardzo go kocha i chce, by był szczęśliwy.

- No to świetnie! Gdybyś teraz do niej zadzwoniła, Jack by o niczym nie wiedział.

- Dobrze. Zadzwonię. Ale niczego nie obiecuję, więc nie rób sobie nadziei. Być może Ellen już wyleczyła się z Rossa. Ona raczej nie należy do tych, co to siedzą w kącie i płaczą nad sobą.

- Tak jak ja, dodała w duchu. - Nie miałam z nią żadnego kontaktu, moja mama też jej dawno nie widziała. Pytałam, gdy ostatnio z nią rozmawiałam.

- Zadzwoń do niej tak czy inaczej. Jeśli nadal zależy jej na byłym chłopaku, niech go sobie bierze. Odezwij się do mnie na komórkę, jak już się z nią rozmówisz. Chcę wiedzieć, czy i kiedy przyjedzie. Załatwię dla niej wizytę w salonie

Elizabeth Arden, a dla ciebie upoważnienie do zakupów na mój rachunek u Barney's.

- Dobrze. Ale jak już ci mówiłam...

- Wiem. Mam nie robić sobie nadziei. Muszę ją mieć, bo jeśli z naszego planu nic nie wyjdzie, to Ross będzie zmuszony znów umówić się ze swoją terapeutką.

Zaskoczyła ją ta informacja.

- Ross chodził do terapeutki?

- Tak. Przez sześć miesięcy spotykał się z jakąś specjalistką w Rhinebeck. Pomagała mu ustalić cele i wytyczyć drogę na przyszłość.

- I co mu poradziła?

- Nie uwierzysz. Ta suka kazała skupić się na tym, co mu sprawia przyjemność. Nie na tym, co jest właściwe czy wynika z poczucia odpowiedzialności, ale co daje zadowolenie. Wyobrażasz to sobie? Powinni odebrać jej licencję.

Samanta z trudem przełknęła ślinę.

- Houston, mamy problem.

- Nie żartuj! Bo ja chyba zaraz się zabiję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Ellen nie mogła lepiej wycelować z przyjazdem. Samanta już czuła się dobrze, nie musiała leżeć i wróciła do swego dawnego, normalnego trybu życia.

Jack na kilka dni musiał wyjechać za miasto, co też świetnie się składało. Samanta nie pisnęła mu słówka na temat sprytnego planu wysmażonego przez nią i Patty, bo z góry wiedziała, że to mu się nie spodoba. I było bardzo prawdopodobne, że od razu doniosłby o tym Rossowi.

W takich przypadkach faceci zwykle trzymają swoją stronę.

- Dzięki, że zaprosiłaś mnie do siebie - mówiła Ellen, wyciągając nogi, by dotrzymać kroku Samancie. - Powiem ci szczerze, że miałam obawy, czy dam radę wytrzymać ten wyjazd finansowo. W Nowym Jorku ceny są zabójcze; nie wiem, czy

wystarczyłoby mi na hotel. Jako nauczycielka zarabiam raczej skromnie.

- Nic się nie przejmuj. Jakoś będzie.

- Na pewno stać cię na tę metamorfozę? Jestem ci bardzo wdzięczna, nie zrozum mnie źle, ale nie chcę, byś wydawała na mnie kasę, gdy sama nie masz pieniędzy.

Szły Piątą Aleją do salonu Elizabeth Arden. Samanta uśmiechnęła się do siebie. Pomysł z metamorfozą od razu zachwycił Ellen. Biedaczka, była gotowa na wszystko, byle tylko odzyskać Rossa. Jej entuzjastyczne podejście cieszyło Samantę. Oczywiście nie będzie jej zdradzać, że za dzisiejszą przemianę zapłaci Patty.

Odpowiedziała bardzo ostrożnie.

- Mój znajomy pracuje w tym salonie. Dostałam od niego bon prezentowy na zabieg, więc twoja wizyta nic mnie nie kosztuje. Nowy Jork rzeczywiście jest strasznie drogi, wiem o tym dobrze, bo mieszkam tu od paru lat, a u mnie jest wystarczająco dużo miejsca, byśmy się razem pomieściły. Nie mówiąc już o tym, że z tobą będzie mi naprawdę miło. Jack jest bardzo troskliwy i w ogóle, jednak mamy zupełnie inne gusty, jeśli chodzi o filmy czy programy telewizyjne. Tak jak Ross przepada za sportem.

Która kobieta może w spokoju oglądać mecze, zapasy czy hokej? Każdą to doprowadza do szału.

- Boję się, czy Ross nie wpadnie do ciebie

znienacka, nim jeszcze będę gotowa - wyznała Ellen. - Nie chcę, żeby zobaczył, jak bardzo jestem zdesperowana, rozumiesz. Sama wiesz, jaki jest wybór w Rhinebeck. Znaleźć tam odpowiedniego faceta...

- Ross na pewno się nie pokaże - zapewniła Samanta. - Uprzedziłam go, że nie będzie mnie kilka dni. Sądzi, że pojechałam z Jackiem. Nie ma powodu, by do mnie zaglądał.

- Myślisz, że ta przemiana coś da? Jestem zwyczajną dziewczyną, nikim olśniewającym. Może w ogóle niepotrzebnie się w to bawimy? Może szkoda trudu tak się dla niego starać? Kocham Rossa, ale czemu nie podobam mu się taka, jaka jestem? Czy naprawdę jestem aż tak paskudna i odstręczająca, że muszę całkowicie się odmienić?

- Nie gadaj głupot. Podobasz się Rossowi, przecież to oczywiste. I to od dawna, nie zapominaj o tym. Prawda jest taka, że on jest taki jak większość facetów. Piękna buzia i szpanerski styl życia zauroczyły go, stracił głowę. Ale wiesz, równie dobrze jak ja, że to nie jest przyszłość dla niego. Nie byłby szczęśliwy.

- Czy ja wiem...

- Mój brat tak naprawdę jest domatorem. Zaręczam ci, że tak jest. Znam go jak siebie. - Czyli nie aż tak bardzo, o czym ostatnio przekonała się na własnej skórze. Może więc nie powinna udzielać

innym dobrych rad, bo to się może dla niej źle skończyć. Jednak musi spróbować. Przecież nie wszyscy w sprawach osobistych mają takiego pecha jak ona.

- Widziałam twoją Patty. - Słowa Ellen przywołały Samantę do rzeczywistości. - Ja nie mam do niej startu. Żaden makijaż tego nie zmieni. Poza tym ona ma wyczucie stylu, czego mi brakuje. Tego nie da się nauczyć przez kilka dni, potrzeba lat.

Ellen lubiła ubierać się w sztruksy, to fakt. Czy takie ciuchy kiedykolwiek były na fali? Bardzo wątpliwe. Może ich popularność to wynik zmywy projektantów, by zunifikować cały świat?

Uśmiechnęła się pokrzepiająco, wzięła Ellen pod rękę.

- Nie wierz w to za bardzo. Patty jest atrakcyjną dziewczyną, lecz ma swoje wady, jak wszyscy. Co do makijażu, to on ma jedynie wydobyć twoje atuty. Bardzo lubię Patty, przyjaźnimy się, lecz ona nie jest chodzącą doskonałością, na pewno nie.

- Obyś miała rację.

- Przestań się zadręczać i uwierz w siebie, zobacz siebie na nowo. Jesteś naprawdę atrakcyjną kobietą.

Ellen westchnęła.

- Raczej bardzo praktyczną, a to, co zamierzamy zrobić, wykracza poza moje zasady. Nie chcę udawać kogoś, kim nie jestem.

- Nie będziesz nikogo udawać. Jesteś świetną

dziewczyną, masz doskonałą figurę. Trzeba to tylko wyeksponować.

Samanta zamyśliła się na chwilę.

- Większość facetów musi kilka razy dobrze dostać po łbie, by otworzyły im się oczy. Dopiero wtedy są w stanie docenić to, co mają. Czasami mają to tuż przed sobą, lecz w ogóle tego nie widzą.

Mówię o Ellen i Rossie czy o sobie i Jacku?

- Wiesz, przyznam się, że bardzo miło mnie zaskoczyłaś, włączając się w moje problemy z Rossem. Nie spodziewałam się, że będzie ci tak zależało, byśmy do siebie wrócili. Spotykałyśmy się wprawdzie, lecz wcześniej niewiele ze sobą rozmawiałyśmy. Dlaczego tak się przejęłaś?

- Bo chcę, by mój brat był szczęśliwy, a z tobą ma taką szansę. Wiem, że chciałby mieć rodzinę, dzieci, normalne życie. Marzył o wielkiej karierze, miał wielkie ambicje, jednak w głębi duszy dalej jest poczciwym Rossem z Rhinebeck. Nadal najważniejsze jest dla niego małżeństwo, rodzina, system wartości. Pod tym względem nic się nie zmieniło. - Ellen była dla niego wymarzoną żoną, Patty nijak się do niej nie umywała. Mogła tylko ufać, że z czasem brat sam to zobaczy.

Zatrzymały się przed czerwonymi drzwiami salonu. Ellen nabrała powietrza. Miała niepewną minę.

- Ostatnia chwila, by jeszcze się wycofać - rze-

kła z bladym uśmiechem. - I nie zmarnować twoich ciężko zarobionych pieniędzy.

- Złotko, zaufaj mi. To będzie moja najlepsza inwestycja. Poczekaj, a się przekonasz.

Jack zatrzymał się na progu salonu w domu Bradych, zastanawiając się, od czego zacząć rozmowę z ojcem Samanty. Wiedział, że nie będzie łatwo, lecz był zdecydowany zrobić wszystko, by naprawić stosunki między córką a ojcem, do których zerwania sam się przecież przyczynił.

- Dziękuję, Fred, że zgodziłeś się ze mną zobaczyć - zagał. - Zdaję sobie sprawę, że jesteś na mnie zły i wolałbyś mnie nie oglądać.

Wszedł do salonu i usiadł na kanapie.

Fred nie odpowiedział. Siedział w swoim ulubionym fotelu przy kominku i nadal się bujał. Wesołe płomienie rozjaśniały i ocieplały wnętrze, choć chłód bijący od ojca Samanty był tak wyczuwalny, że Jack pytał sam siebie, czy przyjeżdżając tu, nie popełnił wielkiego błędu.

Nie chciał jeszcze bardziej pogorszyć już i tak złej sytuacji. Samanta nigdy by mu tego nie wybaczyła.

- Chciałem z tobą porozmawiać - zaczął, nie zrażając się milczeniem rozmówcy. - Wyjaśnić, że to, co wydarzyło się między mną a Samantą, to był czysty przypadek... żadne z nas tego nie planowało. Wiem, że to żadne tłumaczenie, ale biorę na

siebie całą odpowiedzialność. Jak wiesz, oboje byliśmy zamroczeni alkoholem, inaczej nigdy by do tego nie doszło.

Fred przestał się bujać, wbił w Jacka chłodne spojrzenie. Miał zaciśniętą szczękę.

- Moja córka jest w ciąży. Nie mieści mi się w głowie, że Samanta mogła postąpić tak idiotycznie, tak głupio. Zawsze była takim dobrym dzieckiem. Prędzej spodziewasz się, że to chłopcy mogą coś nabroić, ale nie córka. Nie Samanta.

- Samanta nadal jest tą samą uroczą dziewczyną, jaką zawsze znałeś. Teraz czuje się odrzucona przez ciebie i strasznie to przeżywa. To nie jest dla niej dobre, zwłaszcza w jej stanie. Ona cię kocha. Potrzebuje twojej miłości i szacunku, tak jak ja.

Te słowa wyraźnie poruszyły Freda, bo jego spojrzenie trochę złagodniało.

- Jeszcze nie wyraziłem ci mojego współczucia z powodu odejścia twojego ojca. Wiem, że dla ciebie to było bardzo trudne.

Jack wzruszył ramionami.

- Nie musiałeś składać mi kondolencji. Wystarczyło, że przyszedłeś na pogrzeb; to świadczyło o twoim współczuciu i oddaniu. Fred, dobrze wiesz, że to ty zawsze bardziej byłeś dla mnie ojcem, nie Martin. Prawie całe swoje dzieciństwo spędziłem pod waszym dachem.

- Twoja matka robiła, co mogła. Martin miał problemy.

- Tak. Mam nadzieję, że teraz odpoczywa w spokoju. Jednak przez całe lata wolał być tchórzem; inaczej niż twoja córka, która nie ucieka przed konsekwencjami swoich działań. Dlatego powinieneś być z niej dumny.

Fred pomasował bolące kolana. Na deszcz zawsze łamało go w kościach. Przez chwilę rozważał w duchu słowa Jacka.

- Samanta była moją idealną księżniczką. Zaskoczyła mnie boleśnie, być może zbyt mocno zareagowałem. Tak twierdzi Lilly. Nie wiem. Wiem tylko, że dla mnie to był cios. Zawsze tyle się po niej spodziewałem, a ona nigdy wcześniej mnie nie zawiodła.

- Fred, dzieci muszą kiedyś dorosnąć. I wydaje mi się, że zapomniałeś o jednej bardzo ważnej rzeczy... wkrótce zostaniesz dziadkiem. Na świat przyjdzie twój wnuk albo wnuczka, dziewczynka, którą zaczniesz rozpieszczać, choć ja potajemnie liczę, że to będzie chłopiec. - Jeszcze nikomu tego nie powiedział, nawet Samancie. Marzył, by mieć synka, dla którego otworzy serce, obdarzy miłością i uwagą, jakich jemu zawsze tak bardzo brakowało. Zawsze będzie przy nim, w każdych okolicznościach.

- Jak czuje się Samanta? Mam wyrzuty sumienia, że nie odwiedziłem jej w szpitalu. Lilly zrobiła mi za to piekło.

- Nie leżała długo, dzień czy dwa. Teraz już

z nią dobrze. Nie krwawi, a ma taki apetyt, że je za dwóch. - Przez to wyszkolił się na mistrza w pieczeniu czekoladowych ciasteczek. Bo Samanta nie mogła się bez nich obyć.

Fred uśmiechnął się w zamyśleniu.

- Ona od dziecka miała niezły spust - rozrzewnił się. - Przy kolacji jej bracia zawsze musieli się nieźle zwijać.

Jack nabrał powietrza. Nadszedł moment, by przejść do rzeczy.

- Samanta bardzo by chciała zobaczyć cię, wiem o tym. Zamierzam urządzać małe przyjęcie na cześć przyszłej mamy i dziecka. To tajemnica. Mam nadzieję, że zechcesz przyjechać. Takie spotkanie byłoby dla niej najlepszym lekarstwem. Myślę, że tobie też by to dobrze zrobiło.

Ojciec Samanty popatrzył Jackowi prosto w oczy.

- Kochasz ją, synu, prawda?

- Całą duszą i sercem. Nie mogę sobie darować, że tak długo to do mnie nie docierało. Oczywiście Samanta mi nie wierzy. Uważa, że tak teraz czuję z powodu dziecka. Ale myli się. Chcę się z nią ożenić, chcę przeżyć z nią życie.

Fred miał za sobą więcej życiowych doświadczeń niż Jack, szczególnie z upartymi kobietami. Pokręcił głową i zaklął.

- To uparta dziewczyna! Zupełnie jak jej matka. Nie daj się jej zbyć, słyszysz? To dziecko

powinno mieć i matkę, i ojca. Przez cały czas, nie tylko na weekendowe wizyty, które teraz weszły w modę. Nic dziwnego, że dzisiejsze dzieciaki są takie pokręcone.

Jack szeroko otworzył oczy.

- Czy to znaczy, że przyjąłbyś mnie na zięcia, gdyby Samanta zgodziła się za mnie wyjść?

- Na litość boską, Jack! Przecież do tej roli szykowaliśmy cię od małego, ledwie skończyłeś sześć lat.

Jack uśmiechnął się od ucha do ucha, to samo zrobił Fred. Obaj mężczyźni uścisnęli się serdecznie, w duchu obiecując sobie zrobić wszystko, by Samanta się opamiętała.

- Jezu, wyglądasz super! Aż nie wierzę, że to naprawdę ty! - Samanta otworzyła usta z wrażenia. Czy to naprawdę Ellen?

Ellen zaczerwieniła się zmieszana. Niezręcznie obciągnęła dół sukienki, wyraźnie czuła się w niej nieswojo.

- Nie wydaje ci się, że ta sukienka jest za ciasna? Nigdy nie chodziłam w takich dzianinach. A już czarny to zupełnie nie jest mój kolor. Wolę pastele.

Z pieniędzy Patty wydały pięćset dolarów na nową sukienkę, fryzurę i makijaż, a efekt przeszedł ich najśmielsze oczekiwania. Gdyby Samanta nie była świadkiem tej przemiany, w życiu by nie uwierzyła w taki cud.

Pieniądze wiele mogą zdziałać. A czasem nawet bardzo wiele.

- Wyglądasz rewelacyjnie i bardzo pociągająco, mówię ci. Gdy Ross cię dzisiaj zobaczy, to padnie z wrażenia i...

- Dzisiaj? - Ellen głośno wypuściła powietrze, zasłoniła dłońmi pałające policzki. - Ale kiedy? I gdzie? Ja zupełnie nie jestem na to przygotowana. Jeszcze za wcześnie. Muszę przyzwyczaić się do swojego nowego wyglądu. Gdy patrzę w lustro, widzę zupełnie obcą osobę.

Samanta przywołała taksówkę. Kiedy już wsiadły do środka, Samanta pokrzepiająco poklepała Ellen.

- Wiem na sto procent, że dziś wieczorem Patty wybiera się z Rossem na kolację do „Le Cirque”. To bardzo szpanerska knajpa, czyli w sam raz dla Patty. - Patty nigdy nie kierowała się rankingami; przeglądała menu i sprawdzała ceny. Jeśli były odpowiednio wysokie, to było miejsce dla niej. W Nowym Jorku ceny były horrendalne, więc można było popełnić błąd, jednak to miejsce cieszyło się zasłużoną renomą.

- Wpadniemy tam, niby przez przypadek...

- Czyli oni nie wiedzą, że ja tu jestem?

- Nie - skłamała. - Dla Rossa to będzie absolutne zaskoczenie.

- Ale mnie nie stać na kolację w takiej restauracji! Ross od razu zacznie się czegoś domyślać.

- Nic się nie martw. Powiem mu, że to ja cię zaprosiłam, bo sprzedawałam artykuł do magazynu i chciałam to uczcić.

- Ale niby skąd ja się tu wzięłam? Nigdy nie byłyśmy ze sobą szczególnie zżyte. Ross na pewno zacznie coś podejrzewać.

- O tym też pomyślałam. Jeśli zapyta, wyjaśnię, że to był pomysł naszej mamy. Poprosiła, byś pobyła ze mną, gdy Jacka nie będzie w Nowym Jorku. Ross dobrze wie, jaka ona jest przewrażliwiona. Od razu w to uwierzy.

Ellen nie wyglądała na przekonaną.

- Myślisz, że to wypali? Czuję się po prostu fatalnie, jak oszustka. Nie lubię kręcić i udawać. To nieuczciwe.

- Co ty opowiadasz? Starasz się dobrze wyglądać i zrobić na nim wrażenie, bo ci na nim zależy. Co w tym złego? Gdyby tak na to patrzeć, to wszystkie kobiety w Stanach można oskarżyć o nieuczciwość.

- Niech pani posłucha swojej przyjaciółki - wtrącił się kierowca, który mimowolnie przysłuchiwał się ich rozmowie. - Jeśli pani chłopak pani nie chce, to ja jestem bardzo chętny. Dla mnie pani wygląda szalenie.

Ellen zaczerwieniła się jak piwonia.

- Widzisz, nawet pan uważa, że to musi się udać. A on jest bezstronny. - Samanta

z wdzięcznością uśmiechnęła się do kierowcy. W odpowiedzi puścił do niej oko.

Ten plan musi się powieść, inaczej Ellen się załamie, Patty ogarną myśli samobójcze, a dla Samanty to będzie porażka, która przebije jej dotychczasowe dokonania na polu układów damsko-męskich.

Dokładnie o ósmej weszły do „Le Cirque”. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Ross i Patty czekali przy wejściu na salę.

- Nie rozmazał mi się makijaż? - z niepokojem spytała Ellen. - Jestem cała mokra ze zdenerwowania. - Wyjęła z torebki chusteczkę i otarła nos.

- Ellen, wyglądasz świetnie. Rozluźnij się. Makijaż jest w porządku - zapewniła ją. Sama czuła się jak wieloryb. Czarna ciężowa sukienka, choć stylowa - na swoją miarę, rzecz jasna - słabo maskowała zaokrąglony brzuch.

Samanta pochwyciła spojrzenie Patty, uśmiechnęła się. Patty mrugnęła do niej, a po sekundzie odezwała się głośno:

- Ross, popatrz, kto tu jest! Samanta i ta nauczycielka z waszych stron. Jak to ona miała na imię? Eillen?

Ross odwrócił się na pięcie, szeroko otworzył oczy.

- Ellen! Ellen? - Z niedowierzaniem wpat-

rywał się w stojącą obok Samanty kobietę. Zmarszczył czoło, wyraźnie stropiony. - To ty, Ellen?

Samanta znacząco szturchnęła w bok spiętą Ellen.

- Tak... tak, to ja - wykrztusiła spłoszona Ellen.

- Ross, zachowuj się. Oczywiście, że to twoja pani psorka. Po prostu wreszcie się trochę ogarnęła. - Patty krzywo uśmiechnęła się do Ellen.

- Ładna sukienka. Sztruksy poszły w ką?

Samanta skrzywiła się mimowolnie. Widziała, że Ellen poczuła się dotknięta i zmieszana. Ross najwyraźniej też, bo zacisnął usta, oczy mu pociemniały.

- Opanuj się, Patty! Stawiasz mnie w trudnym położeniu.

Samanta czuła, że jeszcze moment, a oboje wybuchną. Ubiegła ich, mówiąc:

- Ellen przyjechała do mnie na kilka dni.

- Zreżcznie podsunęła historyjkę o roli nadopiekuńczej mamy w wyprawieniu Ellen do Nowego Jorku. - Dobrze się złożyło, że zrezygnowałam z wyjazdu z Jackiem, bo mogłam oprowadzić Ellen po mieście. Świetnie się bawimy, choć chyba trochę przeliczyłam się z moimi siłami.

- Od dawna tu jesteś? - dopytywał się Ross, nie mogąc oderwać oczu od ślicznej Ellen. - Naprawdę wyglądasz rewelacyjnie. Ta nowa fryzura świetnie ci pasuje. Teraz dopiero widać twoje oczy.

W salonie zrobili Ellen pasemka, jej włosy jaśniały teraz w padającym z góry świetle.

- Dziękuję! Zmieniłam w sobie kilka rzeczy i...
- Ross, kochanie, przestań się tak nad nią rozpływać jak jakiś głupek. Przecież sam mi powiedziałeś, że prowincjonalne gąski już przestały cię bawić.

Ross spiorunował Patty wzrokiem. Popatrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy, a potem ujął Ellen za ramię.

- Mogę postawić ci drinka? - Nie czekając na odpowiedź, pociągnął ją w stronę baru.

Kiedy odeszli wystarczająco daleko, Patty z zadowoloną miną popatrzyła na Samantę.

- No i jak mi idzie? Jestem wystarczająco zjadliwa i napastliwa? Ellen nie podejrzewa, że maczam w tym palce?

- Na pewno nie. Znam cię i wiem, że wcale nie jesteś wredna, ale może trochę przegiełaś? Ellen była zdruzgotana.

- Ale też szczęśliwa jak skowronek, gdy twój brat odciągnął ją od nas. Wiem, że nie pozwoliłyby dłużej jej dogryzać. Ross może nie jest doskonały, ale jest dżentelmenem. Wasi rodzice dobrze go wychowali.

- Byli niewzruszeni na punkcie dobrych manier i takich rzeczy. Sorry, że zmieniam temat, ale czy mamy zarezerwowany stolik? Jeśli tak, to albo ty, albo Ross musicie zapłacić rachunek, bo mnie i Ellen na to nie stać.

- Zamówiłam stolik na cztery osoby, a gdy

Ross poszedł do łazienki, odpowiednio przemówiłam do kierownika sali. Dostał swoje i nie piśnie słowa. Wszystko jest jak trzeba, nic się nie martw. Jeśli nam się poszczęści, to Ross się szarpnie i zapłaci, by zrobić wrażenie na Ellen.

- Mam się nie martwić? - Samanta popatrzyła na Patty jak na osobę niespełna rozumu. - Czy ty mówisz poważnie? Szczęście Ellen jest w moich rękach, nie wspominając już o Rossie. Jeśli coś pójdzie nie po naszej myśli...

- Nie ma takiej możliwości. Chodźmy już. Poszukajmy twojego braciszka, który lada moment zostanie narzeczonym, i jego ukochanej. Stolik powinien już na nas czekać.

Patty, jak zwykle, nie pomyliła się. Przez cały wieczór Ross nie odrywał oczu od Ellen, pijąc z jej ust każde słowo, nawet gdy opowiadała o swoich uczniach, co jeszcze nie tak dawno śmiertelnie go nudziło.

Kiedy postawiono przed nimi desery, Ross zwrócił się do Ellen:

- Może jutro ja oprowadzę cię po mieście? Samanta na pewno z chęcią sobie trochę odpocznie, a Patty przez cały dzień jest zajęta w sądzie. Moglibyśmy mieć jutrzejszy dzień dla siebie.

- Ho, ale się zapowiada. Ciekawe jak flaki z olejem - prychnęła Patty, przywołując gestem kelnera.

- Proszę wódkę z martini - zamówiła sobie drinka. - Potrzeba mi jakiejś odskoczni od tego przynudzania.

Ross otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć - z pewnością przygadać Patty - ale Samanta donośnie klasnęła w dłonie i nie dała mu dojść do głosu.

- Dzięki za inicjatywę, braciszku. Sama już chciałam ci to podsunąć, bo chyba jeszcze nie całkiem doszłam do siebie. A Jack gotów wściec się na mnie, jeśli się przeforsuję. On jest strasznie apodyktyczny.

- Za to bardzo przystojny - zareplikowała Patty, przesuwając językiem po oliwce w kieliszku. - Naprawdę dużo tracisz, nie sypiając z nim. Gdybym to ja była na twoim miejscu...

- Ale nie jesteś, więc daj sobie spokój - parsknął Ross. - To, co łączy moją siostrę z Jackiem, to nie twoja sprawa.

- Twoja też nie - z uprzejmym uśmiechem uściśliła Samanta. - Bardzo sobie cenię wasze rady, lecz życiowe decyzje podejmuję samodzielnie. Jasne?

- I bardzo mądrze robisz, Samanto. Uważam, że wszystkie kobiety powinny kierować się tą zasadą. Dlatego - ciągnęła Ellen, ku zaskoczeniu wszystkich, łącznie z Rossem - nie zostanę dłużej w Nowym Jorku. Wracam do Rhinebeck, bo tam jest moje miejsce.

- Ale miałem oprowadzić cię po mieście - z zawodem w głosie rzekł Ross.

- Może innym razem. Muszę wracać, czekają na mnie moje zajęcia. Było miło, ale czas na mnie.

- Popatrzyła na Samantę i uśmiechnęła się.

- Będzie mi smutno, Ellen - rzekła Samanta.

- Ale w zupełności cię rozumiem. Twój uczniowie są na pierwszym miejscu.

Ross aż zaniemówił ze zdumienia.

- Ale...

Patty uśmiechnęła się jadownicie.

- Ross, opanuj się. Jakoś to przeżyjesz. Mamy tu różne swoje przyjemności, kochanie.

Ross w milczeniu patrzył na siedzące na wprost niego kobiety: swą najnowszą zdobycz i tę, z którą był związany od ponad dwóch lat, i na jego twarzy malowało się wyraźne niezdecydowanie. Nie minie dużo czasu, a oczy mu się otworzą, stwierdziła w duchu Samanta. Wreszcie zrozumie, co traci.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Ellen nie zmieniła zdania. Wyjechała z samego rana, wylewnie podziękowawszy Samancie za wszystko, co dla niej zrobiła. Wyjaśniła, że nie chce udawać kogoś, kim naprawdę nie jest, nawet gdyby w ten sposób mogła odzyskać Rossa.

Dodała jeszcze, że skoro Ross wybiera kogoś takiego jak Patty, to tylko znaczy, że nie jest mężczyzną, jakiego ona szuka. Trudno było z tym dyskutować.

Dwie godziny po jej wyjeździe w mieszkaniu Samanty pojawił się Ross.

Ledwie wszedł, od razu zaczął się rozglądać. Szukał Ellen. Pewnie miał nadzieję, że ją tu zastanie. W ogóle nie zwrócił uwagi na biednego Jake'a, który nie mógł mu tego darować. Domagając się zainteresowania, ujadał i szarpał go zabawnie za nogawkę.

- Nie zastałem jej? Spóźniłem się? - zapytał z niepokojem Ross, daremnie próbując strząsnąć z nogi psiaka. Jake nie był z tych, co łatwo się poddają.

Samanta uniosła pytająco brwi, założyła ramiona i przybrała surową minę, chyba nie za bardzo przekonującą w połączeniu z flanelową piżamą i klapkami z różowym futerkiem.

- Spóźniłeś się? Na co? - zapytała, udając, że nie ma pojęcia, o co mu chodzi.

- Nie zgrywaj się, mówię o Ellen. Już jej tutaj nie ma? Chciałem ją złapać, namówić, by została jeszcze na jakiś czas.

Samanta zaczęła uderzać stopą w podłogę. Różowy kapeć wybijał rytm.

- Ale po co? Myślałam, że masz jej dość, że ona cię nudzi.

Stuk, stuk, stuk.

Ross zaczerwienił się.

- Chyba popełniliśmy wielki błąd.

Stuk, stuk, stuk.

- W jakim sensie?

- Wczoraj wieczorem Ellen wydała mi się jakaś odmieniona. Nie odniosłaś takiego wrażenia? No, sam nie wiem...

- Chcesz powiedzieć, że wyglądała inaczej?

Stuk, stuk, stuk.

Ross pokręcił głową.

- Nie. Właściwie tak. Wyglądała bosko, ale nie

w tym rzecz. Była jakaś inna: bardziej pewna siebie, bardziej asertywna i... psiakrew, sam już nie wiem. Po prostu się zmieniła.

- Hm, Ellen jest zupełnie inna niż Patty, co do tego nie ma dwóch zdań.

- Tak, zauważyłem. - Ross skrzywił się. - Patty była dla niej bardzo nieprzyjemna, w sumie bez powodu. Zaskoczyła mnie tym. Nie przypuszczałem, że może się tak wrednie zachowywać.

Samanta ledwie się powstrzymała, by nie przewrócić oczami. Przyganiał kocioł garnkowi? Na to wygląda.

- Ale czym ty się tak przejmujesz? Przecież teraz jesteś z Patty - zagaiła, zagryzając policzek, by się nie uśmiechnąć.

Stuk, stuk, stuk.

- Wiesz, strasznie namieszałem. Wszystko schrząniłem. Fatalnie się z tym czuję. Myślałem, że kocham Patty, lecz jak tylko ujrzałem Ellen, dotarło do mnie, że ona wcale nie jest mi obojętna.

- Ross, coś ci powiem. Nie chcę się czepiać czy mądrzyć, ale pora, byś wreszcie zaczął myśleć. Zastanów się, o co ci chodzi, na czym ci zależy, czego pragniesz. Nie chcę już wracać do twojego układu z Patty, bo znasz moje zdanie, więc szkoda strzępić język. Patrzymy na to inaczej, i kropka.

- Wiem. Rozmawialiśmy o tym, znam twoje podejście. I wiele myślałem na ten temat.

Samanta szeroko otworzyła oczy.

- Myślałeś o tym, co ci powiedziałam? To już naprawdę coś.

- Zamierzam pojechać do domu, zobaczyć się z Ellen. Może coś z tego wyjdzie, może się dogadamy. Po wczorajszym spotkaniu zdałem sobie sprawę, jak bardzo mi jej brakuje, jak bardzo mi na niej zależy. Myślałem, że tak nie jest, że już mi przeszło. Nieprawda. Miałaś rację, zarzucając mi, że wciąż uciekam. Bałem się. Nadal się boję, mówiąc szczerze. Brak mi wiary w siebie. Może już zawsze będę niespełnionym piłkarzem, nigdy się z tego nie wyzwolę. Jednak jeszcze bardziej się boję, że stracę Ellen. Byłem skończonym głupcem. Ale to już dawno wiesz.

Jego szczere wyznanie poruszyło ją, współczuła bratu tego poczucia zagubienia i niepewności. Lecz jednocześnie przepełniła ją radość i ulga.

- A twoje plany dotyczące Patty? - zapytała.

- Chciałeś się z nią ożenić. Powiedziałeś mi, że...

- Patty nie chce wyjść za męża, a ja też widzę to teraz inaczej. Zresztą miałaś całkowitą rację. Udały seks to jeszcze nie wszystko, to żadna podstawa dla prawdziwego związku. Jest ważny, wiele daje, jednak są ważniejsze rzeczy. Poza tym ja i Ellen nie mamy z tym żadnych problemów.

- Coś mi się widzi, że przez ostatnie dwanaście godzin miałeś o czym myśleć.

- Żebyś wiedziała. Nie było to takie łatwe. Bardzo zależy mi na Patty, ale my nie jesteśmy dla

siebie, teraz to widzę. Patty nie chce mieć dzieci. Powiedziała mi, że gdyby zaszła w ciążę, zdecydowałyby się na aborcję. Nie mogłem o tym zapomnieć, wciąż miałem w pamięci te słowa. Ja pragnę mieć dzieci. Dopiero gdy sprawa stanęła na ostrzu noża, zdałem sobie sprawę, jak bardzo się różnimy.

- A Ellen?

- Jest mi bardzo bliska. Chyba wciąż ją kocham. Wiem, że tak jest. Mam tylko nadzieję, że mi wybaczy. Zrobię co w mojej mocy, by ją odzyskać.

Samanta położyła dłoń na ramieniu brata, uściśnięła go serdecznie.

- Bardzo się cieszę, że wreszcie się otrząsnąłeś, że widzisz rzeczy takimi, jakie są. I mam nadzieję, że ułoży się wam z Ellen. Myślę, że dokonałeś dobrego wyboru.

- A jakie ty masz plany w stosunku do Jacka?
- zapytał Ross, zmieniając temat. - Przecież on cię kocha. To każdy widzi.

Samanta otworzyła usta, po chwili zamknęła je.

- Skąd ty to wiesz? To znaczy, Jack mi to powiedział, ale...

Ross potrząsnął głową.

- Jezu, Samanto! A ja myślałem, że w takich sprawach jesteś bardzo bystra. Wystarczy tylko spojrzeć na Jacka, a wszystko od razu jest jasne. Jak on na ciebie patrzy... Już nie raz aż mnie ręka świerzbiła, by mu porządnie przyłożyć.

Starła się nie zwracać uwagi na wzbierające w niej radosne uczucia.

- Nie gadaj bzdur! Znowu jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Ross uśmiechnął się szeroko, poklepał siostrę po zaokrąglonym brzuchu.

- A to skąd ci się wzięło? Według mnie, powinnaś wyjść za tego biedaka, bo już ledwie zipie.

Miała poczucie, że nagle znalazła się w odcinku „Archiwum X”.

- I kto to mówi? Chyba nie mój cyniczny braciszek?

- Kiedy Jack wraca do domu? Mogłabyś zaprosić go do siebie na kolację czy coś w tym stylu, w podziękowaniu za okazywaną ci troskę. To byłby miły gest.

- Ale z ciebie adwokat od siedmiu boleści! Jak już koniecznie chcesz wiedzieć, to i ja wpadłam na taki pomysł. Jack wraca dzisiaj. Zostawiłam mu kartkę w drzwiach, że zapraszam go dziś do mnie na kolację. Czyli możesz sobie darować. Obejdę się bez twoich rad. Zresztą jakie masz predyspozycje do radzenia innym?

Ross uśmiechnął się smętnie, ucałował ją w policzek.

- Zadzwoń i powiem ci, jak mi idzie z Ellen. Dzięki za to, że się o mnie martwiłaś i próbowałaś przemówić do mojego zakutego łba. Zachowywałem się jak palant, wiem o tym. Przepraszam.

- Zakonotuj sobie tylko, że następnym razem też będę się mieszać w twoje sprawy. Jak będziesz w domu, to pozdrów ode mnie wszystkich. Powiedz, że strasznie za nimi tęsknię. - Na ojca to nie podziała. Nadal jest na nią zły. Chyba za to, że jest człowiekiem, a nie ideałem.

- Dobrze, przekażę. Pamiętaj, co ci powiedziałem na temat Jacka. Jesteście dla siebie stworzeni. - Uśmiechnął się, widząc jej zszokowaną minę. - Cześć. - Zatrzasnął za sobą drzwi, nim Samanta zdołała wydusić z siebie choć słowo.

Ale co można było jeszcze powiedzieć?

Jack, ściskając w dłoniach imponujący bukiet przybranych gipsówką żonkili i fioletowych hiacyntów, zatrzymał się pod drzwiami Samanty i nabrał powietrza.

Był zdenerwowany, a jednocześnie podekscytowany. Rozmowa z Fredem umocniła go w przekonaniu, że musi zrobić wszystko, by Samanta zgodziła się za niego wyjść. Czuł się pewniej, mając błogosławieństwo jej ojca. Jediną przeszkodą w realizacji jego planu była Samanta.

Ale jest bardzo zdeterminowany.

A ona bardzo uparta.

Są sobie przeznaczeni, od małego.

Boże, czemu ona jest taka uparta!

Postanowił nie mówić jej, że był w Rhinebeck,

Jeśli Fred przyjedzie do Nowego Jorku - a wiele wskazywało, że do tego dojdzie - to niech Samanta myśli, że to ojciec wyciągnął do niej rękę, sam z siebie.

Zastukał dwukrotnie i czekał. Samanta otworzyła niemal natychmiast. Na widok jej rozjaśnionej w szerokim uśmiechu buzi Jack prawie zaniemówił.

- Wyglądasz przepięknie - powiedział, nie mogąc oderwać oczu od jej zaróżowionych policzków i ślicznie zaokrąglonego brzuszka, gdzie rośło jego dziecko. Niebieskie welurowe spodnie pasowały do jej oczu.

- Cześć, przybyszu. Witaj w domu.

- Czy ktoś za mną tęsknił? - zapytał, wyciągając zza siebie bukiet i wręczając kwiaty Samancie.

- To dla ciebie - dodał, uśmiechając się szeroko.

- Dziękuję - odezwała się, prawie nieśmiało.

Jake, wydając z siebie radosne warknięcia i podskakując w górę jak szalony, przypadł do niego. Pokazywał, jak bardzo się za nim stęsknił.

- Cześć, mały! Byłeś grzecznym pieskiem?

- Jack wyjął z kieszeni psi smakołyk i podał go uszczęśliwionemu psiakowi. Jake pochłonał frykas w kilka sekund.

- Jakie piękne kwiaty! - z zachwytem powiedziała Samanta, przyciskając bukiet do piersi.

- Bardzo ci dziękuję. Jake też. Jak miło, że o nim pamiętałeś.

Piesek zawarczał wesoło, jakby na potwierdzenie jej słów, a po chwili pobiegł po ulubioną zabawkę.

- Stęskniłem się za tobą, Samanto. Ani przez chwilę nie przestawałem o tobie myśleć. - Ruszył za nią do kuchni i przyglądał się, jak Samanta napełnia wazon wodą i wstawia do niego kwiaty.

- Hm - zaczęła, odwróciwszy się nieco i patrząc na niego przez ramię. - Szczerze mówiąc, ja też się za tobą stęskniłam. Choć nie miałam okazji się nudzić.

Uniósł pytająco brwi.

- To znaczy?

- Ellen przyjechała do mnie na kilka dni.

- Zaprosiłaś ją? - Patrząc na przestępującą z nogi na nogę dziewczynę, domyślił się, że Samanta jeszcze nie zdecydowała, co mu powiedzieć. - Jeśli to ma jakiś związek z Rossem, zapewniam cię, że nie pisnę mu słowa. A po tej twojej mince niewiniątka czuję, że coś jest na rzeczy.

Nigdy nie umiała niczego przed nim ukryć, zawsze w końcu wszystko mu wyśpiewywała.

- Ale obiecaj, że nie puścisz pary z ust, nikomu. A już zwłaszcza Rossowi. Słowo skauta? Przysięgnij.

Jack z głębokim westchnieniem przewrócił oczami.

- Słowo. No to mów.

- Wydaje mi się, że Ross wróci do Ellen. Sam mi to mniej więcej powiedział. Wszystko jest na dobrej drodze.

- Dopiero co był zafascynowany Patty. Co się stało, że nagle tak mu się odmieniło?

- Zadurzył się w Patty, ale gdy ujrzał Ellen w nowym wcieleniu...

Jack uniósł brew.

- Oho, chyba ktoś tu coś knuł.

- Tylko troszeczkę. Ellen przeszła metamorfozę, na koszt Patty. To ona zapłaciła za wszystko: salon kosmetyczny, fryzjera, wizażystkę, nowe ciuchy. - Pokrótce opisała mu rozterki Patty i plan, jaki wspólnie obmyśliły.

Jack usiadł przy kuchennym stole, pokręcił głową.

- Wydawało mi się, że zawsze byłaś przeciwko swataniu.

- I to mi się nie zmieniło. Ale czasami nie można się bez tego obyć. Po prostu.

- Aha - mruknął. Samanta popatrzyła na niego dziwnie.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- Ładnie nakryłaś - zmienił temat. - Czy to nowe talerze? Nie przypominam sobie, bym je wcześniej widział.

Samanta skinęła głową.

- Mama mi je przysłała. Widzisz te koguciki? Powiedziała, że będą przypominać mi o domu i może dzięki temu będę ich częściej odwiedzać.

Jack uśmiechnął się.

- Lilly zawsze coś takiego wymyśli.

- Żebyś wiedział. A jak tam twoja mama?

- W porządku. Nawet... - w ostatniej chwili ugryzł się w język. Niewiele brakowało, a by się wygadał, że był w domu. - Rozmawiałem z nią przez telefon. Mówiła, że świetnie sobie radzi. Zaangażowała się w prace biurowe w parafii, działa też w domu opieki jako wolontariuszka. W sumie jest cały czas zajęta. Twoja mama namówiła ją do tego, bardzo jej pomogła.

Samanta ostrożnie otworzyła piekarnik, zajrzała do środka.

- Dziecie jagnięcy już jest prawie gotowy. Jesteś głodny? Bo ja strasznie. Choć dla mnie to nic nowego, ostatnio wciąż tylko bym jadła i jadła. Mam przeczucie, że to dziecko będzie gigantem.

- Pewnie, że jestem głodny, umieram z głodu. Będzie też jakiś deser? - zainteresował się, choć sam miał na myśli nieco inne zakończenie tej kolacyjki. Lepsze niż deser.

Samanta uśmiechnęła się z dumą.

- Ciasto marchewkowe z kremowym serkiem.

- Brzmi zachęcająco, ale ja wolę ciebie.

To nieoczekiwane wyznanie tak ją zaskoczyło, że niemal upuściła trzymaną w dłoniach blachę.

- Jack, nie mów tak do mnie. - Postawiła blachę z jagnięcina na kuchence, wytarła ręce.

- Dlaczego? - Stał tuż za Samantą, obrócił ją

ku sobie. - Przez cały czas tylko o tobie myślę, w dzień i w nocy. Pragnę cię, Samanto. Tak bardzo, jak jeszcze nigdy nikogo. - Pocałował ją mocno, zmysłowo. I zdumiał się, bo oddała mu pocałunek.

Nie był jej obojętny. To dawało mu jakąś nadzieję.

Ale czy przyjmie go też do swego łóżka?

Denerwowała się, po raz pierwszy od bardzo dawna. Kochała Jacka. Uwielbiała, gdy ją całował, a ona topniała w jego ramionach. Uwielbiała jego pocałunki. I nie wiedziała, czy znajdzie w sobie siłę, by mu się oprzeć.

Co więcej - nie wiedziała, czy chce mu się opierać.

Uwolniła się z jego objęcia, nabrała powietrza.

- Chyba lepiej bierzmy się za jedzenie, nim wszystko wystygnie.

- Tak myślisz? - Przesuwał palcem po jej policzku. - Samanto, pragnę cię. Chcę się z tobą kochać.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Wiedziała, że jeśli zaraz się nie otrząśnie, nie wyplącze z uwodzicielskiej sieci, jaką próbował ją omotać, to będzie z nią marnie. Roześmiała się, niemal histerycznie.

- Jack, nie wygłupiaj się. Zaprosiłam cię na kolację, i to wszystko. Na nic więcej nie licz.

- Ty też mnie chcesz. Czułem to, gdy mnie całowałaś. Dlaczego z tym walczysz?

Samanta pokręciła głową.

- Mylisz się. Masz tak wybujałe ego, że nie możesz pogodzić się z myślą, że jakaś kobieta nie odbiera cię w taki sposób, nie jest tobą zainteresowana. Za dobrze ci szło, rozpuściłeś się.

- Mógłbym zaraz zrzucić te śliczne talerze na podłogę i kochać się z tobą na tym kuchennym stole, jak bohaterowie w twoich romansach. I bardzo wątpię, czy byś mnie odrzuciła. Ale nie zrobię tego. To nie tak ma być. Chcę, byś sama do mnie przyszła, byś też tego chciała. Bo wiem, że ty mnie pragniesz, nie mniej niż ja ciebie.

Serce biło jej jak szalone, oczami wyobraźni widziała scenę, jaką przed nią roztoczył. Brakowało jej powietrza, nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- To się na pewno nie stanie, więc siadajmy do kolacji - wykrztusiła. - Napracowałam się, żeby to wszystko przyrządzić.

- Jeszcze się przekonamy - rzekł Jack. Jego oczy patrzyły na nią z napięciem. Samanta z trudem walczyła z przepełniającymi ją uczuciami.

Podczas kolacji mówili niewiele. W ciszy niemal było słychać bicie ich serc. Na deser i kawę przenieśli się do salonu. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, wręcz naelektryzowana.

- Jak ci idzie w pracy? - zagadnęła Samanta,

celowo zmieniając temat na bezpieczny. - Dalej tak dobrze się kręci?

Jack podniósł wzrok znad ciasta.

- Nie mogę skoncentrować się teraz na pracy. Bezustannie myślę o tobie - wyznał, oblizując krem z łyżeczki. Samancie zrobiło się gorąco.

Boże! Nigdy nawet nie przeszło jej przez myśl, że ten widok może być tak ekscytujący.

Z trudem przełknęła ślinę. Dławiło ją w gardle.

- W takim razie wszystko spadło teraz na Toma?

Jack z roztargnieniem skinął głową. Wciąż wpatrywał się w Samantę.

- Wiesz, jaka jesteś piękna? Cięża bardzo ci służy.

- Aha! Możesz sobie tak gadać, bo ty nie masz co chwila torsji. Cięża wcale mi nie pasuje, a już na pewno nie te ciężowe ciuchy. Wydawałoby się, że przez lata powinni coś wymyślić, ale nic z tego. We wszystkim wygląda się fatalnie, a już w szóstym miesiącu...

- Ja uważam, że z każdym dniem wyglądasz piękniej. Wiesz, co to znaczy dla faceta, gdy patrzy na kobietę, która kwitnie, bo nosi jego dziecko? Ciągle nie mogę wyjść z zachwytu.

Poczuła, że policzki jej płoną.

- Dziękuję.

- Myślałem sobie, że jeśli się pobierzemy, to może przeniesiemy się do Rhinebeck. Wtedy

dziecko miałyoby obok dziadków i resztę rodziny. Małemu byłoby dobrze.

- Albo małej. - Samanta pokręciła głową. - Do ciebie zupełnie nie dociera to, co mówię, prawda?

- Samanto, zrobię wszystko, by się z tobą ożenić, to jest mój cel. Możemy zostać na Manhat-tanie, możemy wrócić do Rhinebeck. Sama zdecydujesz. Mnie zależy tylko na jednym, by być z tobą. I nie z powodu dziecka, ale dlatego, że cię kocham, i to od zawsze, tylko że nie zdawałem sobie z tego sprawy. Byłem zbyt ograniczony, by to pojąć.

- Ja... - Chciała wyznać mu, że też go kocha, że wyjdzie za niego, lecz bała się. Tyle się nad tym zastanawiała. Wierzyła, że Jack będzie wspaniałym ojcem i oddanym mężem.

Ale ta jego nagła przemiana budziła w niej rozterki.

Zdał sobie sprawę, że ją kocha, gdy okazało się, że nosi jego dziecko. Dopiero wtedy.

Trudna decyzja. I tyle wątpliwości. Póki się z nimi nie upora, nie może niczego postanowić.

- Jack, za wcześnie o tym mówić. Sama do końca nie wiem, co naprawdę czuję, czy chcę wyjść za mąż, przenieść się do Rhinebeck. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu tego nie wiem.

Milczała przez chwilę.

- Mówisz o nas, ale ja tego tak nie widzę. Ja nadal myślę o sobie w liczbie pojedynczej. Jeszcze

nie straciłam nadziei, że zostanę pisarką. - Choć te nadzieje z każdym dniem bledły.

- Nie proszę, byś się ich wyzbyła. Pisać możesz wszędzie, niezależnie od miejsca zamieszkania.

- Może więcej ciasta? - zapytała, bo Jack odstawił swój talerzyk, a ona koniecznie chciała zmienić temat. Mimo że przyszłość, jaką przed nią malował, wyglądała bardzo obiecująco. Kusiła i wabiła.

Jack wyjął z jej rąk talerzyk, postawił go na stole i przyciągnął ją do siebie.

- Samanto, pocałuj mnie. Chcę poczuć, jak bardzo mnie pragniesz.

Pokręciła żarliwie głową, przerażona. Miałaby znowu poczuć na wargach dotyk jego ust?

- Nie mogę. Ja...

Nie czekał dłużej. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Lekko, lecz z żarem. Poczowała przyjemne podniecenie w żołądku, nie cofnęła się.

- Samanto, kocham cię. Chcę ciebie. Teraz. Dzisiaj. - Całował ją żarliwie i namiętnie, a ona miękła w jego ramionach, coraz bardziej uległa, coraz bardziej rozgorączkowana.

Czuł to, bo nie przerywając pocałunku, wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i delikatnie ułożył na łóżku.

Powoli, nie śpiesząc się, zdejmował jej buty, zaczął zsuwać spodnie.

Złapała go za rękę.

- Nie, nie rób tego!

- Obawiasz się krwotoku? Myślałem, że lekarz...

- Nie chodzi o to. Rozebrana wyglądam okropnie. Jak przejrzały arbuz.

Uśmiechnął się łagodnie i zaczął rozpinąć jej ciężową bluzkę.

- Jesteś piękna. Jesteś matką mojego dziecka, więc jak możesz nie być prześliczna? Niepotrzebnie jesteś taka zmieszana. Chcę patrzeć na twój brzuch, czuć ruchy naszego dziecka.

Od tych słów łzy napłynęły jej do oczu, rozwiały się resztki jej oporów.

- Och, Jack. No dobrze. Ale nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Po chwili leżeli obok siebie. Samanta podciągnęła wyżej kołdrę, lecz Jack łagodnie odsunął ją w dół.

- Masz takie pełne piersi - szepnął, muskając je ustami i przesuwając palcem po niebieskiej linii pod skórą. Pieścił ją, nie przestając całować jej coraz bardziej gorąco.

- Rozluźnij się - szeptał. - Nie zrobię ci krzywdy, zaufaj mi. Przysięgam na życie naszego dziecka.

Samanta skinęła głową.

- Wierzę ci. Nie wiem dlaczego, ale tak jest.

- Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Przyciągnęła go do siebie, pocałowała czule. Bała się tej chwili. Wtedy w motelu oboje byli zbyt pijani, by cokolwiek zauważać. Teraz czuła się wystawiona na jego ocenę, lecz zachwyty malujący się w jego oczach sprawił, że poczuła się piękna. Zachwyty i jeszcze coś, czego wolała nie analizować. I w co nie śmiała wierzyć.

Był delikatnym, nadzwyczaj czułym kochankiem; dobro jej i dobro dziecka były dla niego najważniejsze. Wzruszyło ją to.

- Dziecku nic nie będzie - wyszeptała. - Nic złego nam nie zrobisz.

- Na pewno jest ci dobrze?

Byłoby jeszcze lepiej, gdybym miała orgazm, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Zamiast tego rzekła:

- Tak. Dobrze, a nawet jeszcze lepiej...

Zabrakło jej tchu. Jack zabierał ją w miejsca, gdzie jeszcze nigdy wcześniej nie była.

- Och! Ojej!

Wznosili się wyżej i wyżej, żarliwie sycąc się sobą, wsłuchując w swe zdyszane szepty, namiętne okrzyki. I nagle to się stało. Miliony gwiazd rozjarzyły się przed jej oczami, wszystko było już jedną wielką eksplozją.

Czuła się wspaniale, cudownie. Przepełniała ją taka miłość, że aż bała się potęgi tego uczucia. Jack uśmiechał się do niej.

- Kocham cię, Samanto. Jesteś cudowna.

- Ja... - Zagryzła usta, bo już była gotowa na całkowitą szczerość. - Było wspaniale. - Chyba go rozczarowała tymi słowami. Chyba spodziewał się, że wyzna mu miłość. Jednak nim to uczyni, nim zaryzykuje przyszłość swoją i dziecka, musi być pewna jego uczuć.

Musi mieć pewność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Wszystko wskazuje, że nasz plan się powiódł
- z zadowoloną miną stwierdziła Patty, gdy następnego dnia spotkała się z Samantą na lunchu.
- Muszę powiedzieć, że zupełnie nieźle nam poszło. Ross wyjechał, ja wreszcie naprawdę odycham z ulgą, a Ellen, miejmy nadzieję, jest szczęśliwa.

Samanta dziobała widelcem w talerzu, wybierając z sałatki kawałki grzybów. Nie mogła się skupić, myślami przez cały czas była gdzie indziej. Wciąż wspominała wczorajszy wieczór i tę niesamowitą noc. Chyba zupełnie postradała rozum, że się na to zgodziła. Choć było wspaniałe.

Za dnia, gdy wcześniejsze emocje opadły, rzeczywistość wyglądała inaczej. Niestety, wniosek był tylko jeden: popełniła ogromny błąd. Relacje z Jackiem już i tak są wyjątkowo skomplikowane,

a teraz, jakby jeszcze było mało, dołożył się do nich seks. I jak z tego wybrnąć?

Jack tyle razy zapewniał o swojej miłości, już prawie w to uwierzyła. Prawie. Bo ich układ nie był taki jednoznaczny. W tle było dziecko, które niedługo przyjdzie na świat. Samo się nasuwało, że być może to ten fakt skłaniał Jacka do gorących wyznań. Wciąż miał w pamięci swe smutne dzieciństwo i za wszelką cenę chciał oszczędzić złych przeżyć swojemu dziecku, dać mu to, czego on sam nigdy nie dostał.

Gdybym tylko mogła być go pewna...

- Samanto, obudź się. Ciagle bujasz w obłokach. Dobrze się czujesz? Chyba nie słyszałaś nic z tego, co powiedziałam. Większość moich znajomych nie uważa mnie za taką nudziarę.

Samanta uśmiechnęła się przepraszająco, by udobruchać przyjaciółkę.

- Sorki, Patty. Po prostu mam problem i nie mogę przestać o nim myśleć. Wczoraj wieczorem coś się wydarzyło i nie bardzo wiem, co z tym począć.

Patty westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Każesz mi się domyślać czy od razu powiesz prosto z mostu? Czemu się tak chmurzysz? Przestań, bo inaczej porobią ci się zmarszczki.

- Wczoraj przespałam się z Jackiem. Choć akurat ze snem to miało mało wspólnego. Kochaliśmy się przez całą noc, a nawet i rano. - Jack

wyszedł od niej wcześniej; Samanta udawała, że śpi. Nie czuła się na siłach, by rozmawiać z nim o tym, co się stało. Za bardzo była tym poruszona.

- To ci nie zaszkodziło? No wiesz, skoro jesteś w ciąży i w ogóle.

- Było rewelacyjnie. Tylko że teraz jestem w rozterce, bo to okropnie wszystko skomplikowało. Strasznie namieszałam. Popełniłam duży błąd.

- Dlaczego? Jack jest świetnym facetem. Mogłabyś trafić dużo gorzej. Poza tym jest ojcem twojego dziecka. Jeszcze nie tak dawno było ci wszystko jedno, kto nim będzie. Byłaś zdecydowana na anonimowego dawcę.

- Tak, wiem. Tylko nie mam pojęcia, dlaczego Jack chce się ze mną ożenić.

Patty szeroko otworzyła oczy.

- Poprosił cię o rękę?

Samanta skinęła głową.

- I to kilka razy. Ale ja nie mogę się zdecydować. Jestem w kropce. Sama nie wiem, co robić.

- Powiedział ci, że cię kocha?

- Tak. Ja też go kocham. Jednak wciąż mam obawy. Boję się, że te jego uczucia odnoszą się do dziecka, nie do mnie. Nie chcę, by się ze mną ożenił z litości, żeby to było jakieś poświęcenie. Chciałabym być kochana za to, jaka jestem, ze wszystkimi moimi wadami. - Których jej nie brakuje, ale w końcu nikt nie jest doskonały, wbrew temu, co uważa tata.

Patty wyciągnęła rękę przez stół, nie zwracając uwagi na kelnera, który dopełniał im kieliszki wodą, i uścisnęła dłoń przyjaciółki.

- Rzadko wypowiadam się w takich sprawach, lecz uważam, że powinnaś za niego wyjść. To będzie duży plus dla ciebie i dla dziecka, będzie wam łatwiej. Jack nie jest z tych, co kręcą na temat swoich uczuć. Przez tyle lat zawsze był z tobą szczery. Dlaczego teraz mu nie dowierzasz?

Na twarzy Samanty odmalował się zawód.

- Spodziewałam się po tobie zupełnie innej rady. Patty, co z tobą? Zawsze twierdziłaś, że kobieta doskonale obywa się bez faceta, że nie jest jej potrzebny do tego, by poczuła się spełniona. I to właśnie ty mówisz mi, bym wyszła za męża? No nie, nie wierzę. Liczyłam, że każesz mi czym prędzej brać nogi za pas i się zmywać.

- Nikomu się nie tłumaczę z tego, jaka jestem i jak układam swoje życie. Bo i po co? Jednak można być bardzo samotnym, jeśli nie ma się obok bratniej duszy, kogoś bliskiego.

- Skoro tak uważasz, to czemu...

- Czemu nie zdecydowałam się na Rossa? Czemu się z nim nie związałam?

Samanta skinęła głową.

- On cię uwielbia.

- Dlatego, że z nikim nie chcę się wiązać, a z Rossem nic by nie wyszło. Twój brat jest uroczy, jednak oboje chcemy od życia czegoś

zupełnie innego. Pod tym względem miałaś całkowitą rację. Skończyłoby się wzajemnym rozczarowaniem, co najmniej tym. Ross odpowiada mi fizycznie, ale nie kocham go, w każdym razie nie tak, jak Ellen.

Umilkła na chwilę.

- Życie singla może nie zawsze jest idealne i satysfakcjonujące, ale przynajmniej jestem niezależna, również emocjonalnie. Już kiedyś zakosztowałam tego miodu i dziękuję. To nie dla mnie.

- Ale...

- Ale ty jesteś inna, Samanto. Nie jesteś stworzona do życia w pojedynkę. Na twoim miejscu wysłałabym za Jacka i żyła z nim długo i szczęśliwie, jeśli coś takiego rzeczywiście się zdarza. Ze względu na ciebie trzymam kciuki, by tak było. Prawdziwa miłość nie pojawia się często, więc gdy już jest, nie powinnaś wypuszczać jej z rąk.

Samanta w milczeniu przetrawiała słowa przyjaciółki. Wreszcie pokręciła głową.

- Zaskoczyłaś mnie. Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała.

Patty uśmiechnęła się.

- Czasami sama siebie zaskakuję - rzekła, po chwili spoważniała. - Nie pomyśl, że chcę zmienić temat, lecz muszę cię o coś poprosić. Chodzi o pewną przysługę. - Jasne. Wal śmiało. Tyle ci zawdzięczam

Z radością coś dla ciebie zrobię.

- Na to liczyłam. - Patty uśmiechnęła się, głośno wypuściła powietrze. - Chciałam cię prosić, byś wpadła do mnie w sobotę wieczorem. Będzie mój brat i ta jego żółtowata żona, której nie cierpię. Przyjeżdżają do Nowego Jorku na parę dni. Nie wyrobię, gdy będę z nimi sam na sam.

Spotkanie z kimkolwiek, a już zwłaszcza z mało przyjemnymi krewnymi Patty, było ostatnią rzeczą, na jaką Samanta miała ochotę, jednak nie było wyjścia. Patty bardzo rzadko o coś prosiła, zaś ona nie miała czym się wykręcić.

- Jasne, że przyjdę. O której? Jak mam się ubrać? Wybór strojów mam raczej niewielki, więc nie mów, że jakoś szczególnie.

- Przyjdź koło siódmej. Załóż coś ładnego, ale żebyś się czuła wygodnie. Będą drinki i mnóstwo małych przekąsek, więc nie jedz kolacji. Postaram się, żeby nie zabrakło mleka dla przyszłej mamy.

- Dobrze, ale ostrzegam cię, że ostatnio mam wilczy apetyt.

Patty uśmiechnęła się zagadkowo.

- Na pewno niczego nie zabraknie, już moja w tym głowa. Przyjdź tylko na czas, żebyś była przed moim bratem i jego żoną. Na samą myśl, że miałabym być z nimi sama, chodzą mi ciarki po plecach.

Samanta skinęła głową. Dziwne, że Patty aż tak przeżywa przyjazd rodziny. Przecież to nie jest ich pierwsza wizyta w Nowym Jorku. Ale Patty miewa

zmiennie nastroje, a z rodziną też różnie bywa, więc lepiej niczego nie dociekać.

Piątek zaczął się jak każdy inny dzień. Jack wpadł na wczesne śniadanie, a potem popędził do pracy. Nie wracali do tamtej nocy, za co Samanta była mu wdzięczna. Domyślała się, że podobnie jak ona uznał, że to, co się stało, było wielką pomyłką. Po śniadaniu zabrała się do pracy, bo sterta maszynopisów wcale się nie zmniejszała. Koło południa wyszła z Jakiem na spacer, by się trochę rozruszać. Ruch był bardziej potrzebny jej niż psiakowi. Gdy wróciła do domu, rozdzwonił się telefon.

Miała tylko nadzieję, że to nie Jack z informacją, że jednak nie przyjdzie na lunch. Umówili się wcześniej, że kupi po drodze kanapki. Odebrała po trzecim dzwonku.

- Czy mogę prosić Samantę Brady?

- Jestem przy telefonie - odpowiedziała znużonym tonem. Znowu ktoś chce namówić ją do zakupu czegoś fantastycznego. Koniecznie musi zastrzec swój numer, by namolni sprzedawcy przestali zawracać jej głowę.

- Dzień dobry. Jestem Joyce Stetson z Apex Publishing.

Samanta szeroko otworzyła oczy, szczęka jej opadła.

- Dzień dobry. Słucham. - Serce zaczęło walić

jej jak szalone, bała się, że zaraz zasłabnie. Osunęła się na kanapę, niechcący omal nie przygniatając Jake'a.

- Dzwonię z ofertą kupna pani książki. Jeśli to jeszcze jest aktualne.

- Jest aktualne, jak najbardziej - powiedziała pośpiesznie.

- Ma pani swojego agenta czy będzie pani negocjować umowę osobiście?

Chcą kupić jej książkę?

O Boże, czy to prawda?

Ojej! Ojej!

Negocjacje?

Jeszcze nigdy niczego nie negocjowała. Gdyby teraz Jack był gdzieś pod ręką!

- Czy ja wiem? Przyznam się, że ta propozycja mnie zaskoczyła. Chyba spróbuję samodzielnie.

- Chcę zaproponować pani umowę na dwie książki. Od razu zastrzegam, że do tej pierwszej trzeba będzie wprowadzić nieco poprawek, ale to omówimy sobie później. - Joyce Stetson przeszła do konkretów. Podała proponowaną sumę za pierwszą książkę i całkiem przyzwoitą zaliczkę za następną. Dała Samancie czas do namysłu. Odpowiedzi spodziewała się po weekendzie.

- Jak już powiedziałam, niech pani w spokoju się nad tym zastanowi. Możemy wrócić do tej rozmowy w poniedziałek...

Czy ona żartuje? Nie ma mowy, by przystała na

choćby chwilę zwłoki. Redaktorka jeszcze się rozmyśli i co wtedy?

- Nie muszę zastanawiać się nad tym przez weekend! - zareplikowała pośpiesznie. - Przyjmuję pani propozycję i strasznie się cieszę, że spodobała się pani moja książka.

Redaktorka wybuchnęła śmiechem.

- Spodobała mi się, i to bardzo. Jest zabawna, lekko napisana. Świetnie pasuje do profilu naszego wydawnictwa.

- Bardzo dziękuję!

- W razie pytań czy wątpliwości proszę do mnie dzwonić. - Podała Samancie swój numer. - Umowa będzie gotowa w ciągu kilku tygodni. Kiedy już zostanie podpisana i pójdzie do realizacji, wyślemy pani czek. - Wdała się w szczegóły, lecz Samanta już jej nie słuchała. Myślała jedynie o tym, że książka wreszcie znalazła nabywcę i zostanie wydana. Nareszcie zacznie zarabiać na tym, co jest jej pasją.

Czy to nie super?

Gdy odłożyła słuchawkę, porwała Jake'a i przytuliła go do piersi.

- Słyszałeś, misiu? Wydadzą moją książkę! Kupili ją wreszcie! Jestem pisarką! - Psiak, jakby w pełni rozumiał wagę tych słów, zaczął żarliwie lizać ją po twarzy.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Pewna, że to Jack, podbiegła i otworzyła je na oścież.

- No szybko, zgadnij! - zawołała do zaskoczonego Jacka, rzucając się na niego i przytulając się do niego mocno.

- Namysliłaś się, czy za mnie wyjdiesz? - zapytał z nadzieją.

Samanta pokręciła głową.

- Nie, nie, chodzi o coś innego. Przed chwilą dzwoniли do mnie w wydawnictwa Apex. Kupują moją książkę! - Radośnie zaczęła referować mu całą rozmowę.

Jack z rozpromienioną miną uniósł ją i okręcił wokół. Na ten widok Jake oczywiście zaczął wściekle szczekać.

- Moje gratulacje! Wiedziałem, że ci się uda!

- Dzięki! Ale jeśli zaraz mnie nie postawisz na ziemi, to źle się dla ciebie skończy. Bo już mi się zbiera na wymioty.

- Samanto, wiesz, co to znaczy? Jesteś pisarką, twoja książka będzie opublikowana. Dołączyłaś do grona takich sław, jak Karol Dickens i William Szekspir. A najważniejsze, że dokonałaś tego samodzielnie. Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumny.

Jego radość i szczerze pochwały uskrzydlały ją. Cieszyła się, że w takiej chwili Jack jest przy niej. On najlepiej wiedział, ile wysiłku i zmagania ze sobą kosztowało ją dokończenie tej książki, a potem czekanie, aż ktoś zechce ją kupić.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięcz-

na, że naciskałeś mnie, bym dobrnęła do końca, nie załamывała się. Bez ciebie to nigdy by mi się nie udało.

- Mylisz się, Samanto. Nie ma w tym żadnej mojej zasługi. Wszystko zawdzięczasz sobie. Talentowi i pracy. Spełniłeś swoje marzenie.

- Uczcijmy to jakoś. Wyjdźmy gdzieś wieczorem, zabawmy się.

Jack zmarkotniał.

- Hm, niestety, ale to się dzisiaj nie uda. Będę zajęty, mam spotkanie z klientem. Ostatnio Tom wziął na siebie większość spraw, więc kiedy poprosił, bym go dziś zastąpił, nie mogłem odmówić. Tom chyba ma na oku nową panienkę, sama rozumiesz.

- Nie ma sprawy. W takim razie zrobmy to jutro. - Naraz przypomniała sobie, że już umówiła się z Patty. Mina jej zrzędła. - Nic z tego - westchnęła. - Jutro ja nie dam rady. Obiecałam Patty, że wpadnę do niej, ma jakieś rodzinne spotkanie. - Pokrótce wprowadziła go w szczegóły.

- To może w niedzielę? Mam wolny cały dzień. Możemy iść na brunch i przeciągnąć go do kolacji. Co ty na to?

- Czemu nie, dobrze. - W jej głosie zabrzmiała nuta rozczarowania. - Chociaż nie tak to sobie wyobrażałam. - Liczyła na szampana, fajerwerki, orkiestrę dętą. Czy nikt nie pojmuje, jakiego wyczynu dokonała?

- W niedzielę się świetnie zabawimy, zobaczysz. Poza tym na niektóre rzeczy warto trochę poczekać. - Cmoknął ją w policzek, a ona poczerwieniała, przypominając sobie natychmiast ich wcześniejsze czułości.

- Kupiłem ci wioską kanapkę z twoim imieniem na wierzchu. - Kusząco pomachał przed nią torebką.

- Masz też ciasteczka?

- Z kawałkami czekolady i owsiane z rodzynkami. Poprosiłem, by dorzucili kilka z cukrem do równej wagi.

Samanta rozpromieniła się.

- W takim razie wszystko ci wybaczam.

- Tak od razu? Ujdzie mi na sucho, bez żadnych tortur? Nic a nic?

- Jestem za gruba, by kogoś torturować. - Poklepała się po brzuchu. - Czuję się tak, jakbym połknęła wielką porcję drożdży. To dziecko wciąż rośnie.

Jack roześmiał się, naraz spoważniał.

- Dla mnie jesteś piękna - powiedział żarliwie. - Nigdy nie byłaś piękniejsza, Samanto. Mówię szczerze.

- Tylko dlatego, że nie widziałeś mnie na golasa.

Uniósł brew.

- Widziałem. I to w niczym nie zmienia mojej opinii. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Zarumieniła się raptownie.

- Och, zapomniałam.

- Ja nie. I nie mogę się doczekać, kiedy znowu zobaczę cię nago.

- Nie mów tak. To... nie powinno się mówić takich rzeczy ciężarnej kobiecie. - A już na pewno nie takiej napalonej jak ona.

- Jesteś taka seksowna, że zapominam o tym, że jesteś w ciąży.

- Ha, ha, ha! Czasami zapominam, że żyjesz z wciskania ludziom kitu.

Jack uśmiechnął się.

- Szczęście, że moi klienci nie są tacy ostrzy, inaczej poszedłbym z torbami.

Samanta poklepała go po policzku, usiadła przy kuchennym stole.

- Biedny Jack. Wreszcie trafił na godnego siebie przeciwnika.

- Och, ja bym wcale tego nie powiedziała, skarbie. Może i jesteś ostra, lecz to moje będzie na wierzchu, nie tylko w przenośni.

Samanta znowu oblała się rumieńcem.

- Jesteś niemożliwy.

- Nie. Tylko zakochany w mojej najlepszej kumpelce.

- Jack, przestań już tak mówić.

- Jak? - zapytał z niewinną miną.

Nie odpowiedziała, tylko odgryzła kawałek kanapki. Jednak oboje wiedzieli, że na dręczący ich głód kanapki nie wystarczą.

Dokładnie za pięć siódma zastukała do drzwi Patty. W dzianinowej sukience w zielono-różowe kwiaty czuła się niewiele drobniejsza od słońątka.

Jak człowiek ma dobrze wyglądać, gdy jest w zaawansowanej ciąży?

Zastukała ponownie, Patty się nie śpieszyła. Gdy wreszcie otworzyła, na jej twarzy odmalował się szeroki uśmiech. I chyba ulga. Czyżby obawiała się, że Samanta ją zawiedzie?

- Jesteś. Dzięki, że przyszedłaś. W tobie mój ratunek.

- Oni już są? - zapytała z niepokojem. Perspektywa spotkania z mało przyjemną bratową Patty nieco ją stresowała.

Patty pokręciła głową.

- Nie, jeszcze nie przyszli. Pojawią się lada moment. Wchodź. Wyglądasz bardzo ładnie.

Samanta obrzuciła wzrokiem przyjaciółkę. Sukienka z czarnej koronki, niebotyczne obcasy.

- Przy tobie czuję się jak poczciwa kuzynka z prowincji - westchnęła Samanta. - Albo jak indyk przy łabędziu. Muszę się trzymać od ciebie z daleka, bo kiepsko wypadam w porównaniu.

- Nie bredź. Wyglądasz wspaniale.

- Umieram z głodu. Gdzie jest jedzonko? - Rozejrzała się po przestronnym wnętrzu. Jak na nowojorskie warunki Patty miała naprawdę duże mieszkanie. Jej fantastyczna kuchnia była spełnieniem marzeń każdego szefa kuchni. Jak na

ironię przebojowa prawniczka w ogóle z niej nie korzystała.

- Jeszcze wszystko jest w kuchni - wyjaśniła Patty, jakby czytała w jej myślach. - Idź i weź sobie coś, a ja przez ten czas sprawdzę barek. Za minutę przyjdę.

Miała chęć na coś słonego, chipsy czy orzeszki. Patty chyba pomyślała o takich przekąskach? Kawior czy inne rybie jajeczka, niezależnie od ich nieprawdopodobnie wysokiej ceny, w ogóle do niej nie przemawiały.

Samanta pchnęła wahadłowe drzwi oddzielające salon od kuchni i zatrzymała się na mgnienie, zaskoczona tym, że nie pałą się światła.

- Niespodzianka! - Nieoczekiwanie rozległ się chór złożony z wielu głosów i rozjarzyły się lampy. Samanta znieruchomiała, z niedowierzaniem wpatrywała się w znajome twarze.

Obok mamy stał Jack. Uśmiechał się chytrze jak lis, któremu udało się zakraść do kurnika. Ross stał przy rozjaśnionej w uśmiechu Ellen. Dziewczyna jeszcze nigdy nie wyglądała tak kwitnąco.

'— Co tu się dzieje? Co wy tu wszyscy robicie? I gdzie jest ta podstępna Patty?

- Tuż za tobą - usłyszała głos przyjaciółki. Odwróciła się. Patty śmiała się od ucha od ucha. - Przepraszam za te sztuczki, ale Jack koniecznie chciał urządzić ci przyjęcie na cześć dzidziusia. I uznał, że u mnie będzie najlepiej.

- Przyjęcie na cześć dzidziusia? - Samancie oczy zrobiły się wielkie jak spodki. - Naprawdę? Razem z panami? - Naraz dostrzegła ojca stojącego wśród zgromadzonych. Nie wierzyła własnym oczom. Tata przyjechał do Nowego Jorku? Fred Brady nigdy nie ruszał się z farmy.

- Tata! Dopiero teraz cię zobaczyłam. Nigdy bym się nie spodziewała, że przyjedziesz do Nowego Jorku.

- Witaj, Księżniczko - powiedział Fred, podchodząc do córki i biorąc ją w ramiona. - Czy zdołasz wybaczyć staremu głupcowi? - wyszeptał jej do ucha, nim pocałował ją w policzek.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mam ci czego wybaczać - powiedziała, oddając mu całusa. Po chwili serdecznie objęła mamę, potem Jacka, a później wszystkich, których zdołała otoczyć ramionami.

- Naprawdę wciąż nie mogę uwierzyć, że przyjechaliście.

- Przez ostatnie dwa tygodnie, kiedy szykowaliśmy przyjęcie, Jack był jednym kłębkim nerwów - powiedziała mama. - Strasznie się bał, że coś się wyda albo że czegoś się domyślisz, i nici z niespodzianki.

Samanta znacząco popatrzyła na Jacka.

- Jack potrafi zaskoczyć, no nie?

Jack podszedł ku niej, otoczył ramieniem jej talię.

- Wybaczysz mi? - zapytał. Popatrzył na zgromadzonych. - Myślę, że Samanta chce wam coś powiedzieć.

- Jeśli o dzidziusiu - zażartował Ross - to już to wiemy.

Jack roześmiał się serdecznie, Samanta pokręciła głową.

- Nie, nie o dzidziusiu. W każdym razie nie o tym. Wreszcie udało mi się sprzedać książkę. Wczoraj zadzwonili do mnie z wydawnictwa.

Rozległy się gratulacje i oklaski.

Patty zachowała zimną krew.

- Kto negocjował ci umowę? Myślałam, że skontaktujesz się ze mną, gdy przyjdzie co do czego.

- Wiem, wiem. Ale nie chciałam ryzykować, że jeszcze się rozmyślą. Niewiele brakowało, a byłabym gotowa komuś zapłacić, byle tylko wydał mi tę książkę. - Samanta uśmiechnęła się. - Pokażę ci umowę przed podpisaniem, co? - To wystarczyło, by udobruchać Patty.

Lilly i Fred gorąco uścisnęli córkę.

- Jesteśmy z ciebie bardzo dumni - zapewniła mama. - Teraz naprawdę wszystko zaczyna się idealnie układać, prawda?

Samanta popatrzyła na Jacka, uśmiechnęła się.

- Może nie wszystko. Ale prawie.

Później, gdy prezenty dla dziecka zostały rozpakowane i obejrzone, Samanta przysiadła na

kanapie obok taty. Fred z podejrzliwą miną popatrzył na tartinkę, którą sobie wybrała.

- To chyba mus z wątróbki drobiowej - wyjaśniła Samanta. - Zjedzenie tego na pewno niczym mi nie grozi.

Fred nie wyglądał na przekonanego.

- Przed chwilą zjadłem coś, co smakowało jak surowa ryba. - Skrzywił się z obrzydzeniem. - Czy twoja przyjaciółka nie ma kuchenki?

Samanta roześmiała się.

- Owszem, ma, ale Patty nie lubi gotować. Myślę, że zjadłeś sushi. Zwykle bywa z surową rybą. Taki styl.

- Paskudztwo. Ludzie to mają pomysły.

- Prawda? Ja też nie jadam sushi.

- Samanto, powiedz mi, kiedy wreszcie skończysz tę zabawę i wyjdiesz za Jacka? Nie bądź taka zawzięta. Twoja matka wciąż suszy mi głowę, że jeszcze się nie zdecydowałaś.

Lilly trzymała rękę na pulsie i regularnie telefontowała, dopytując się, czy już się dogadała z Jackiem. Czyli Fred doskonale wiedział, jak wygląda sytuacja.

- Tato, wcale nie jestem zawzięta. Po prostu chcę mieć pewność, że robię dobrze. Teraz, gdy niedługo pojawi się dziecko, nie mogę pozwolić sobie na popełnienie błędu.

Fred wziął córkę za rękę, poklepał ją po dłoni.

- Księżniczko, Jack cię kocha. Sam mi to powiedział.

Samanta przesunęła wzrokiem po salonie, szukając Jacka. Stał pod oknem i rozmawiał z Rossem. Na jego widok serce zatrzepotało jej w piersi.

- On ci to powiedział?

- Przyjechał do mnie kilka tygodni temu. Uprzymił mi, jak niesprawiedliwie cię potraktowałem, jak bardzo czujesz się dotknięta. Prosił też o moje błogosławieństwo, by mógł się z tobą ożenić.

Samanta szeroko otworzyła oczy.

- Naprawdę?

- Samanto, wyjdź za tego chłopca. Musisz to zrobić. Nie ma sensu walczyć z tym, co już dawno było ci przeznaczone. Ty i Jack jesteście stworzeni dla siebie, tak jak ja i twoja mama. Być może wasze małżeństwo nie będzie idealne, ale będzie szczęśliwe. Masz na to moje słowo.

Pół godziny później Samanta wreszcie została na chwilę sam na sam z Jackiem.

- Pewnie jesteś bardzo z siebie zadowolony, że tak sprytnie to urządziłeś, co?

Z uśmiechem cmoknął ją w policzek.

- Nie jest łatwo coś przed tobą ukryć, jesteś bardzo czujna.

- Jack, dziękuję ci za to przyjęcie, za wszystko. Dostałam wspaniałe prezenty dla dziecka i... Świetnie to obmyśliłeś.

- To była dla mnie przyjemność. Mama mi

sporo pomogła, na przykład w wyborze ciasta czy takich rzeczy.

- A czemu jej z nami nie ma? Nie mogła przyjechać?

- Leży w łóżku, złapała grypę. Przesyła ci pozdrowienia, a prezent wyśle, jak tylko trochę wydobrzeje.

- Pozdrów ją ode mnie i życz zdrowia. Dobrze wiem, co to znaczy, jak człowiek jest nie w formie. Te torsje omal mnie nie zabiły. Nie zazdroszczę jej, że choruje.

Jack uśmiechnął się.

- Masz jeszcze jeden prezent do rozpakowania, lecz nie tutaj. Czeka w twoim mieszkaniu.

- Nie powinieneś mi niczego kupować, urządziłeś takie wspaniałe przyjęcie. I jeszcze prezent? To naprawdę za dużo.

- Cóż, prezent w zasadzie nie jest dla ciebie, a dla dziecka. Dla ciebie też coś mam, ale dam ci to dopiero jutro.

- Czyli jutro gdzieś razem wyjdziemy?

- No pewnie. Przecież się umówiliśmy. Takie wydarzenie, jak sprzedaż książki, nie może przejść bez echa, trzeba to uczcić.

Chciała rzucić mu się na szyję i ucałować go z radości, lecz powstrzymała się. Wszyscy na nich patrzyli.

- Jesteś gotowa wracać do domu, obejrzeć ostatni prezent?

Popatrzyła na zegar na kominku; dochodziła północ.

- Tak, choć nie zamienię się w dynię, gdy wybije zegar, bo już nią jestem.

- Dynia to jedna z moich ulubionych potraw.

Krew zaszumiała jej w żyłach. Mogłaby spokojnie obejść się bez płaszcza, mimo że na dworze panował przeraźliwy ziąb. Miłość ją grzała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

W niedzielny wieczór Jack i Samanta wybrali się do swej ulubionej restauracji. Samanta nie mogła się powstrzymać, by nie wrócić myślą do tamtej rozmowy sprzed kilku miesięcy, gdy siedzieli w tym samym miejscu, a ona żarliwie przedstawiała mu swą decyzję zostania mamą. Doskonale pamiętała jego gwałtowną reakcję.

Ile od tamtej pory się zmieniło! Już za trzy miesiące na świat przyjdzie dziecko, którego tak pragnęła. A jego ojcem jest Jack, mężczyzna, którego kocha całym sercem. I który wariuje ze szczęścia na myśl, że już wkrótce powita na świecie swego potomka.

Wczoraj wieczorem, gdy po przyjęciu wrócili do domu, w swoim mieszkaniu ujrzała małą drewnianą kołyskę. Stała na środku salonu, a w środku smacznie spał Jake. Wyraźnie uznał, że to łóżeczko dla niego.

Na widok zaspanego psiaka Samanta wybuchnęła śmiechem. Jack nie był tym rozbawiony, zwłaszcza że Jake umościł się na nowym kocyku, kupionym przez niego dla dziecka, lecz po chwili nawet on zaczął się śmiać.

- O czym myślisz? - zapytał Jack, podsuwając Samancie koszyczek z pieczywem. Co było niebezpieczne, bo ostatnio nie mogła się oprzeć, by nie zlasować wszystkiego, co było pod ręką.

- O Jake'u i kołysce. Biedaczek poczuje się odstawiony na drugi plan, gdy jego miejsce zajmie dziecko. Przez tyle miesięcy miał nas tylko dla siebie i boję się, czy pogodzi się z faktem, że będzie mieć konkurenta. On chyba uważa się za najmłodszego w rodzinie.

- Lubię, gdy mówisz o nas „my”. Czuję się wtedy tak, jakbyśmy naprawdę byli razem...

- Od bardzo dawna jesteśmy razem, to pewne. I razem wiele przeszliśmy.

- Na przykład tych twoich beznadziejnych amantów.

- I twoich lasek, które przyprowadzałeś do domu, tydzień w tydzień...

- No dobra, już łapię. Chyba oboje mieliśmy problemy z dokonaniem właściwych wyborów.

- Może za dużo chcieliśmy, mieliśmy za duże wymagania i oczekiwania. I gdy one się nie spełniały, mieliśmy wymówkę, by skończyć znajomość.

- Wiesz, że nieraz miałem podobne myśli?
I chyba wiem, skąd to się nam brało.

Samanta popatrzyła na niego pytająco.

- Skąd?

- Bo nie można związać się z kimś naprawdę, jeśli już kocha się kogoś innego.

- Chcesz powiedzieć, że przez te lata kochaliśmy się w sobie, tylko to do nas nie docierało?

Jack skinął głową.

- Ja już wtedy byłem w tobie zakochany, Samanto. I jestem nadal. To miłość bezwarunkowa, bez żadnych zobowiązań. Kocham cię, dla ciebie samej, niezależnie od dziecka. Mam nadzieję, że w końcu zaczniesz to widzieć.

Westchnęła głęboko. Wyznanie, jakie zaraz uczyni, może na zawsze zmienić jej życie. Jednak nie powinna już dłużej ukrywać przed nim swych uczuć.

- Ja też cię kocham, Jack. I myślę, że zawsze tak było.

Patrzył na nią tak, jakby właśnie podała mu cały świat na srebrnej tacy.

- Chyba jesteśmy parą beznadziejnych głupków, skoro przez tyle lat byliśmy razem i nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co naprawdę czujemy.

- Miłość jest ślepa, tak przynajmniej mówią, a nam się nie śpieszyło, by znaleźć sobie kogoś, bo

mieliśmy siebie. Myślę, że moje serce zawsze było mocno związane z tobą. Jesteś najlepszym mężczyzną, jakiego znam. I kocham cię.

Jack odsunął krzesło, wstał, okrążył stół i ukląkł przed Samantą. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej aksamitne pudełeczko. Samancie serce zabiło tak mocno, że jego bicie dudniło jej w uszach.

Jack otworzył pudełeczko.

- Samanto, czy wyjdiesz za mnie? Na dobre i na złe? Kocham cię jak wariat. Zawsze kochałem i zawsze będę, póki nas śmierć nie rozłączy.

Zabrakło jej tchu na widok zaręczynowego pierścionka. Cisza przeciągała się, robiła coraz bardziej namacalna. Samanta z niedowierzaniem patrzyła na pierścionek. Naraz ktoś siedzący przy sąsiednim stoliku zawołał:

- Powiedz mu, że tak! Chłopak brudzi sobie spodnie.

Uśmiechnęła się, łzy szczęścia popłynęły jej po policzkach.

- Tak, Jack, wyjdę za ciebie. I będę cię kochać przez całe życie. To jest najszczęśliwsza chwila w moim życiu.

Jack mrugnął do niej.

- Mam nadzieję, że najszczęśliwsza chwila nadejdzie jeszcze dziś wieczorem, tylko trochę później.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Też mam taką nadzieję, bo kocham cię tak bardzo, że zaraz pęknę.

Oboje popatrzyli na jej brzuch, a potem wybuchnęli radosnym śmiechem, przepełnieni miłością i nadzieją na szczęśliwą przyszłość.

KONIEC